

18082

B. P. im. L.



1000084280







8082.

354

# PERSKA KSIĘGA

na polski język przełożona

od Jmci Pana

SAMUELA OTWINOWSKIEGO

SEKRETARZA J. KR. MCI

NAZWANA

# GIULISTAN

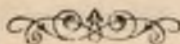
TO JEST

# OGRÓD RÓŻANY

Z DAWNEGO RĘKOPISMU WYDAŁ

DR. J. JANICKI.

M9409



WARSZAWA,

w drukarni Ziembkiewicza i Noskowskiego,

Krakowskie-Przedmieście Nr. 415.

1879.



801.5

Дозволено Цензурой.

Варшава, 30 Апреля 1878 года.

*Ignacemu Józefowi*

*KRASIŃSKI*

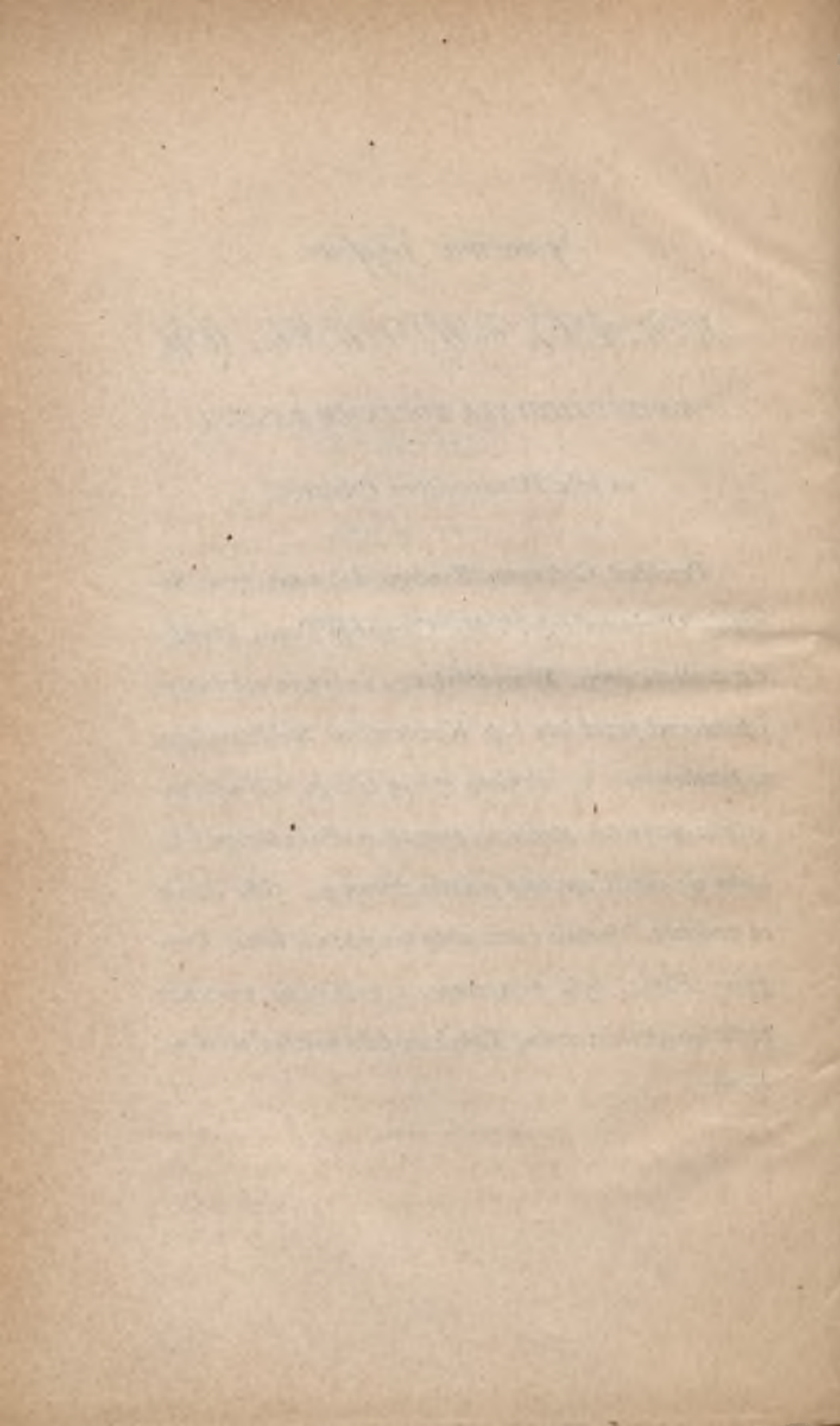
*W PIĘCDZIESIĄTĄ ROCZNICĘ ZASŁUG*

*na polu Piśmiennictwa Polskiego.*

---

*Przekład Gulistanu Saadego, dokonany przez Samuela Otwinowskiego, Tobie, Czcigodny Panie, zawdzięcza ocalenie swoje. Ty wydobyłeś go z ukrycia nieznanego i powierzył przed laty ś. p. Konstantemu Świdzińskiemu w przekonaniu, że osłoniony opieką takiego miłośnika za-  
bytków ojczystych, stanie się przystępny dla badaczy, i do-  
czeka się chwili ujrzenia światła dziennego. Gdy chwila  
ta nadeszła, słuszną rzecz, ażeby to wydanie Tobie, Czi-  
godny Panie, było przypisane, i poświęcone uczczeniu  
pięćdziesięciolecia zasług Twych na polu naszego piśmien-  
nictwa.*

---





## PRZEDMOWA.

---

Jakie stanowisko w literaturze powszechnéj zajmuje perski poeta Saady z Szirazu i jego Gulistan, czyli Ogród Różany, napisany w r. 1260 ery chrz., zbyteczném byłoby przypominać. W świeżej jeszcze pamięci są liczne recenzye i pochwały, jakie wywołał polski przekład tego dzieła, dokonany przez znakomitego orientalistę W. z Bibersteinu Kazimirskiego, a nakładem Biblioteki Kórnickiej przed trzema laty ogłoszony. Już samo imię tłumacza przemawia za wiernością i dokładnością przekładu, a liczne i nader cenne komentarze, jakimi się ta praca odznacza, uczyniły zadość wszelkim wymaganiom krytyki literackiej, i usunęły potrzebę ponawiania przekładu Gulistanu na język polski. Inne też względy spowodowały niniejszą publikacyę. Kazimirski w przedmowie swéj słusznie wyraził zdziwienie: „że bliskość Polski z częścią Wschodu i liczne stosunki handlowe i polityczne z nią trwające, nie poddały nikomu myśli bliższego obeznania się ze wschodnimi językami i literaturą, i że wiadomości o nich zawsze u cudzoziemców czerpać należało.” Słuszności téj uwagi zaprzeczyć trudno: bo



choć znajomość praktyczna języka tureckiego u nas, w w. XVI i XVII, była dosyć upowszechniona, czego konieczną potrzebę wyradzało sąsiednie dwóch państw położenie; jednak w historii literatury naszej nie było dotąd dowodów drukowanych, ażeby w owe czasy zajmowano się bliższem poznaniem literatury Wschodu. Jako wyjątek pod tym względem przedstawia się nieznany dotąd Samuel Otwinowski, z dokonanym przez siebie przekładem polskim Gulistanu Saadego, i domaga się praw swoich. Że praca jego przez trzy niemal wieki spoczywała w ukryciu, wina w tém nie tłumacza, lecz niepamięci potomnych, a więc może nieszczęsnych losów, wśród których wiele nieocenionych pomników historii i języka naszego uległo zupełnemu zniszczeniu lub zagrzebaniu na długie lata. Idzie więc o spełnienie obowiązku względem przeszłości, o przywrócenie Samuelowi Otwinowskiemu należnego wspomnienia na kartach historii literatury, którego dotąd niesłusznie był pozbawiony — i to właśnie jest głównym powodem ogłoszenia drukiem tego zabytku.

Rękopism, który nam służy za źródło do téj publikacyi, nie jest autografem tłumacza, ale kopią, a raczej zbiorem kopij, tak zwaném „Silva rerum” o 226 stronicach małego folio. Księga ta spisana jedną ręką i nawet tym samym atramentem, sporządzona została w ostatnim dziesiątku lat panowania Zygmunta III, o ile o tém z kształtu pisma i treści artykułów, obok Gulistanu pomieszczonych, wnosić można. Rozpoczyna się Gulistanem, który zajmuje 83 kart bitego pisma, i urywa się na str.

166. W tém miejscu istnieje ślad, że parę kart z rękopismu wydarto. Na jednej z nich było zapewne dokończenie Gulistanu, a z porównania z innemi tłómaczeniami, okazuje się, że brak tylko epilogu, który u Kazimirskiego zajmuje jedną stronicę druku. Dalej był snadź jakiś poemat, bo na najbliższej z ocalonych kart pozostało ośm wierszy końcowych:

„Niechaj bierze kto robi, tak na wszystkie strony  
 Naród nasz będzie, jako był, niezwytyczony,  
 I ty sławą obłoków dotkniesz, i te wrzawy  
 Ucichną, gdy nastąpią ważniejsze zabawy.  
 Robić ludem tym, robić potrzeba koniecznie.  
 Lutni moja, bardzoś się uniosła bezpiecznie:  
 Rym to nie twego tonu; dzierz się przystojności,  
 Podczas rzecz zamilczana ma więcej mądrości.”

W dalszym ciągu idą artykuły prozą w następującym porządku.

Dwa, z licznych odpisów znane powszechnie, satyryczne utwory: „Dialogus per modum missae” i „Passio D. N. Sigismundi III R. P. per ejus fidelem subditum, Domino suo compatiens.”

„Pasquillusz z Repliką podczas onych chorągwi Lisowskich, które z téj okazyj się ściągały.”

„Opisanie potrzeby pod Byczyną a. 1588 die 24 Januarii” — a przytém: „Copia listu Jmci Pana Jana Zamojskiego, Hetmana i Kanclerza Koronnego do Króla Jmci z pod Byczynia” (sic). Wreszcie opis wyjazdu Maksymiliana z Polski.

„List Cesarza Tureckiego Sułtan Osmana do Króla Jmci Polskiego Zygmunta III, przed ekspedy-

cyą Chocimską, w którym przyjaźń Królowi Jmci wypowieda. Anno 1619.”

„Wołoskie dzieje niektóre z relacyej pewnych osób. Anno 1620, kiedy Gracyana, hospodara Wołoskiego, Turcy z Państwa ruszyć chcieli, aby go na Państwie zatrzymać, wyprawił się z wolej Króla Jmci pan Stanisław Żółkiewski, Kanclerz i Hetman Koronny z wojskiem polskiém do Wołoch” <sup>1)</sup>.

„Dyaryusz rozprawy wojska polskiego pod regimentem Jmci pana Carola Chotkiewicza, W. Hetmana Lit. będącego, z Osmanem cesarzem Tureckim, pod Chocim, który przyszedł z kilkiemkroć sto tysięcy, a naszych nie było mało co nad pięćdziesiąt tysięcy i z kozaki Zaporoskimi. To z relacyej Ichmci pp. Adama i Krzysztofa Marchockich opisano jest. Działo się roku 1621.” Poczém:

„Pacta z Cesarzem Tureckim Osmanem.”

„Historya zabicia Sultana Osmana, Cesarza Tureckiego, an. 1622” <sup>2)</sup>.

„Definitio Rokoszu, co to jest za natura jego.”

Na ostatniej stronicy rozpoczyna się: „Comput wojska koronnego do Prus” i urywa się. Końcowych kart brakuje.

O rękopiśmie powyżej opisanym, a raczėj o części jego, to jest o Gulistanie, podawał już wiadomość I. J. Kraszewski, najprzód w roku 1842 w wydawaném przez siebie Atheneum, następnie w dziełku ogłoszoném w r. 1860 u Turowskiego

<sup>1)</sup> Drukowane w Bibliotece Starożytnych Pisarzy polskich, Wojcickiego. T. IV.

<sup>2)</sup> Drukowane po dwakroć w r. 1622.



w Krakowie, p. t. „Podróże i poselstwa polskie do Turcyi.” Tu między innymi znajduje się „Dyaryusz Erazma Otwinowskiego,” który Andrzejowi Bzickiemu, kasztelanowi Chełmskiemu, w podróż do Konstantynopola w r. 1557 towarzyszył. Z powodu nazwiska autora tego dyaryusza, Kraszewski w przedmowie swęj następane słowa Otwinowskim poświęca: „Cała ta rodzina, aż do XVIII wieku, czego są ślady liczne w rękopismach, z ojca w syna, zajmowała posady tłumaczów przy poselstwach na Wschodzie. Mielśmy jednego z nich *rękopism, zawierający tłumaczenie Ogrodu Różanego, Saadego*, który w r. 1854 ustąpiliśmy ś. p. Konstantemu Świdzińskiemu” <sup>1)</sup>).

Na poparcie tych słów, należy także przytoczyć, co Niesiecki, w swęj Koronie Polskiej, mówi o *Otwinowskich* herbu *Trąby*. Jedno tylko ich wymienia pokolenie:

---

<sup>1)</sup> Kto istotnie jest autorem tego dyaryusza, rzecz niewyjaśniona zupełnie. Kraszewski powiada w przedmowie: „W rękopiśmie, który mamy przed sobą, na górze nad tytułem, ręka późniejsza nieco dopisała, że dyaryusz jest dziełem Otwinowskiego, imienia nie położono.” Wprawdzie w tekście (str. 29) między osobami towarzyszącymi Bzickiemu, wymieniony jest „Erasmus Otwinowski” ale nic więcej. Na jakiej zasadzie Sobieszczański, w Encyklopedyi Powszechnęj, autorem tego dyaryusza uznał Erazma Otwinowskiego, arianina z XVI w.? niewiadomo. W każdym razie zaznaczyć wypada, że Er. Otwinowski, arianin, według świadectwa Lubienieckiego, był „gente Gryphius” Gryff, a zatem do rodziny, o której Kraszewski mówi, nie należał, bo ta pieczętowała się herbem „Trąby.”

„Jan Otwinowski, komornik Biecki, dziesięciu zostawił synów:

„Waleryan, podczaszy Sandomierski, deputat kilka razy na trybunał, sędzia kapturowy r. 1632, poeta w ojczystym wierszu niepospolity <sup>1)</sup>.

„Hieronim, mąż wojenny, sekretarz królewski, wysłany w legacji do Osmana, Cara Tureckiego, niedobrze od niego przyjęty; bo przez Hieronima wojnę Zygmunтови III wypowiadał. Dla bezpieczeństwa swego, aż na Wenecyą powróciwszy, wkrótce umarł, w Pokrzywnicy pogrzebiony r. 1620 <sup>2)</sup>.

„Samuel, i ten, w obozie znaczną część lat swoich strawił, potem, dla umiejętności języków orientalnych dziesięć lat przepędziwszy w Turczach, tamże, powietrzem zarażony, życie to skończył.”

„Jędrzej w młodym wieku umarł; Remigian pod Smoleńskiem poległ; Zygmunt w Wołoszech; Jan, wzięty tamże w niewolę, gdy z niej wykupiony do ojczyzny wraca, w Dunaju rzece tonie; Piotr, w Konstantynopolu, ucząc się arabskiego języka, powietrzem zginął; Mikołaj, rotmistrz pieszy pod Kockenhausen; Aleksander, pod Skalą w niewolę od Tatarów pojmany, wyszedłszy z niej jeździł w legacji do Turek.”

---

<sup>1)</sup> Przełożył na polski język: „Georgicorum, albo Ziemiaństwa Wirgiliusza Marona, ksiąg cztery, 1614” i „Księgi Metamorphoseon, albo Przemian, od Owidyusza napisane. 1638.”

<sup>2)</sup> Napisał: „Powodzenia niebezpiecznego ale szczęśliwego J. Kr. M. wojska, przy J. P. staroście Kamienieckim w Multaniech, opisanie prawdziwe r. 1600.” Kraków, Łazarz. 1601. 4<sup>o</sup>.



Wspomniony tu Samuel jest prawdopodobnie tłumaczem Gulistanu. Na nieszczęście nie udało nam się odszukać źródła materiałów do skreślenia jego biografii, a Niesiecki nie podaje także żadnych dat co do jego życia lub śmierci, i powtarza tylko co znalazł u Okolskiego, i to niedokładnie. Ten bowiem mówi o Samuelu: „Post militares actus cum Palatino Braclaviensi Potocki, in Turcia, racione linguae, decem annis mansit; rediit in patriam S. R. M. secretarius” <sup>1)</sup>. Otóż Jan Potocki, Wojewoda Braclawski, zmarł 1611 r., a ztąd wniesć można: że zawód wojskowy S. Otw. przypada na koniec XVI-go i sam początek XVII-go stulecia; w następnych zaś latach idzie zawód dyplomatyczny, i na też samą porę przypadalby dłuższy pobyt Samuela w Turcyi. Potwierdza to w części rękopism nasz powyżej opisany, gdzie pomiędzy artykułami wymienionemi, jest także list Osmana do Zygmunta III. A że list ten odznacza się właściwą charakterystyką wschodnią i zawiera wzmiankę o Samuelu, przytaczamy go w całości, chociaż treść jego zkądiną już znana.

„Sołtan Oświecony, Wielkiego Państwa Wojennik, Cesarz Turecki, Cesarz Grecki, Cesarz Hierozolimski, Cesarz Morski, Cesarz Ziemski, Wielki Król Doński, król Ordański, król Lodacki, król Żegmowiecki, król wielkiego i małego Egiptu, król Aleksandryjski, król wielki mieszkających w kraju ziemskim, poświęcone Xiążę, syn Mechmetów, Pan miast,

---

<sup>1)</sup> „Orbis Polonus.” T. III, p. 231.

Stróż grobu i wszelkich rycerzów, Bóg zgody, Pan drzewa żywego, rzeki Eufratu, Pan od Wschodu aż do drzewa kwitnącego, nadzieja i pocieszenie nam wszystkim hołdującym, zasmucenie przeciwnikom, etc. etc.

„Tobie Zygmuntowi Trzeciemu, Królowi Polskiemu, nieprzebrany skarb łaski i Majestatu naszego przez to krótkie pisanie nasze wypowiedamy. Czasów niedawnych żądałeś łaski naszej przez Samuela Otwinowskiego, Piotra Ożgę, Stanisława Żółkiewskiego, hetmana swego, którąś był otrzymał za przyczyną Panów Radnych. A teraz masz radę o nas i chcesz Ziemię Hierozolimską z mocy naszej wydrzeć—przeto i nierządny i nieradny jesteś człowiekiem. Czyli się nie boisz śmierci z tymi małymi ludźmi twymi? Kiedym umyślił, pewno będzie, i to wszystko stanie się, jako prędko zrozumiesz moc moją, którą mam w Państwie swoim. A zaś do wielkiej mocy i potężności Państwa naszego, zachowa się umysł mój aż do lata przyszłego, w którym czasie poznasz moc moją. Już tedy więc nadzieje się przyjaźni naszej, ani też przyjaźni mojej nie spodziewaj, w słabych murach twoich, które twymi poddanymi potłukę. Kraków, stołeczny twój, bez wszelkiego miłosierdzia wezmę, a pałatkę po sobie zostawię—krwawy miecz—któryć posyłam. A czasu swego w ziemi podepcę Ukrzyżowanego Boga Twego, i na wieki twoją wiarę wykorzystanie, więc i poświęconych twoich końmi targać każę. Niechaj się Bóg twój na mię gniewa, a niech ci na pomoc przybywa, którą mocą Ojca mego Mahometa wszystkiego dokażę. Miejsze na

*C. d. o 4j karty dalej*

# GIULISTAN

TO JEST

OGRÓD RÓŻANY.

---

Dzięki czynić Panu Bogu i modlić się Mu, który jest sam wszechmocny i wielki, w którego rozkazaniu żyć i blisko niego być; a im Mu więcej i lepiej kto służy, i Jemu się modli, tém On też więcej dobrego mu daje, jako napisano jest w Alkoranie: „Jeśli wy będziecie mię chwalić, ja wam tém więcej przytomny będę; a jeśli mnie zaniedbacie, zaprawdę wiedzcie, że gniew mój wielki jest.” Każde tchnienie, które na dół idzie, zdrowia i żywota przyczynia, a gdy zaś na górę się wraca, ciało uwesela; a tak za każdym tchnieniem dwoje dobro idzie, a za każde dobro Bogu chwałę dać i podziękować trzeba.

Któż Bogu chwałę z ręku i ust swych dać może,  
Jeśliż mu w tej mierze On sam nie pomoże?  
Potomstwo Dawidowe, wy przodkować macie,  
Jako ci, co nad insze lepiej Boga znacie.



Wszakże swych niedostatków taić nie przystoi  
 Żadnemu z tych, który się szczerze Boga boi;  
 Owszem przed tym grzech przyznać, którego możności  
 Ograniczyć nikt nie mógł, i zliczyć liitości.

Miłosierdzie Boże i łaska Jego, jako deszcz  
 każdemu bez braku osób dawana bywa, tak, że ni-  
 kogo nie wyjmując, stół dobroczynności swojej  
 Pan Bóg wszystkim daje; więc ludzi złych, grzesz-  
 nych oczywiście nie zawstydza, ani dla grzechów  
 człowieczych jemu na każdy dzień naznaczonej  
 żywności zatrzymawa.

Dobroć Boża wielka jest, ta z skarbu skrytego  
 Karmi na świecie człeka bez braku każdego.  
 A jeżliże ogniowi służącym chleb dawa,  
 Jeżli o cielochwalców radzić nie przestawa,  
 Izali nie dopuści tym, co go miłują,  
 A jego wielmożności moc nad sobą czują?

Rannemu wiatrowi powiewającemu rzeczono,  
 aby z zielonej farby pościel posłał; a wiesiennej  
 chmury mamce rozkazano, aby z zielonej trawy  
 panny na ziemnej kolebce dobrze wychowywała.  
 Drzewom także rozdartym, aby nowo sprawiony  
 ubiór i z zielonego liścia kaftan oblokły; gałązko-  
 wym dzieciom też, za przyściem czasu śródletnie-  
 go, kwiatkową czapkę na głowy swe aby wdziały,  
 nakazano. Więc za sprawą Bożą z sadzonej trzci-  
 ny cukier dobry się stawa, i zaś za przejrzeniem  
 Bożem daktylowa kostka w wysokie palmowe drze-  
 wo się obraca.

Wiatr, chmury, miesiąc, słońce, w pracy są dla ciebie,  
 Choć tego nie uważasz nędzniku u siebie;  
 Więc Bożym chlebem żyjąc, posiłek ztąd czujesz,  
 Przeczże za tę opatrność Bogu nie dziękujesz?

Gdyż jeśli kto ze stworzenia Jego grzech jaki popełniwszy i mało co kiedy dobrego uczyniwszy, a prawie w zapamiętaniu bywszy, umysłem dobrym nawrócenia i więcej złego nieczynienia ręce swe ku majestatowi Bożemu podniesie, pewien będąc, że go Bóg nie odrzuci, Pan Bóg nań zaraz nie wejrzy, a on przecię prosi, -- rzecze Pan do Aniołów swoich: „O moi Aniołowie! zaprawdę, żec się już sromam tego proszącego, gdyż oprócz mnie Boga swego, do kogoż się uciec ma? Zaprawdę, ustawiczną prośbę jego płacziwą wysłuchawszy i wszystko mu odpuściwszy, dałem czego żądał.”

Bóg miłosierny, choć nas złymi widzi,  
 My Mu grzeszymy, On się nas nie wstydzi.

Ci, którzy ustawicznie rozmyślają wszechmocność Bożą, im więcej myślą, tém więcej grzeszą; a oni, którzy rozumem swym ogarnąć chcą skrytości i rząd Bozki, im więcej czytają, tém więcej błędzą. I rzeką owi: „My Panie nie mogliśmy Cię chwalić, aniśmy umieli tak jako wszechmocność twoja potrzebowała.” A drudzy zaś rzeką: „A my Panie nie znaliśmy Ciebie, ani znać mogli, tak jako Cię znać było potrzeba.”

U tego, co rozumu nie ma z przyrodzenia,  
 Trudno się dowiadować Bożej wszechmocności,



Także u mnie, którym jest taki bez wątpienia  
 Jako ów, co w obłudnej uwiąznął miłości.  
 Abowiem ten, kto kogo z serca zamiłuje,  
 Podobien jest owemu, co już dusze zbędzie;  
 Pytaj go ty o co chcesz, on się nic nie czuje,  
 Uwiąznawszy ze wszystkiem w żądze swojej błędzie.  
 Trudno tedy moc Bożą ten ma wypowiedzieć,  
 Którój się mu samemu nie dostało wiedzieć.

Jeden z rozmyślających wszechmocność Bożą,  
 zamysliwszy się, głowę na dół spuścił, i prawie ja-  
 ko w głębokości morskiej w myślach utonął. Gdy  
 k'sobie przyszedł, z jego towarzyszków jeden rzekł  
 mu temi słowy: „Z tego ogroda, w którymś to  
 teraz był, coś nam za podarek przyniósł?” Odpo-  
 wiedział: „Miałem wprowadzić na pamięci, gdym do  
 różowego drzewa przyszedł, abym był dla podar-  
 ku wam pełen podołek róży narwał, com i uczy-  
 nił był, ale wonność tak mię zaleciała, że się  
 stał jako pijany, zaczęłam podołek, com trzymał,  
 upuściwszy, różąm rozsypał.”

Ćma, maluczki robaczek, tak ogień miłuje,  
 Że zajrzanego nigdziej już nie odstępuje,  
 Owszem się z zapaloną świecą tak pobraci,  
 Iże ono braterstwo duszą swą zapłaci.  
 Niechże się każdy uczy takowej miłości  
 W prostocie postępować z Bogiem i w szczerości.

## DO KRÓLA.

Tu już wychwała króla na on czas w Persyej  
 będącego, i zakon Mechmetów wywyższa, ludzkość,  
 dobroć, naukę królewską szeroko wysławia.

Królu, gdy ty swój na mię wzrok udasz wesoły,  
 Będę się zdał światłości mieć z słońcem na poły;  
 Bowiem tym, którzy łaskę u monarchów mają,  
 Więcej czasem niżli jest, ludzie przyznawają.

## PRZYCZYNA ZŁOŻENIA TEJ KSIĘGI.

Jednego czasu, na dłużej nocy, przeszłych dni  
 swoich sprawy rozmyślałem, i wieku swego  
 przeszłego marnie utraconego żałowałem, tak, aż też  
 w skrytości serdeczne wejrzawszy, (jako owo mówią),  
 serce jako kamień przekowałem, i te wiersze  
 sam na się złożywszy, napisałem:

Jednym tchnieniem człowieku żywota się skraca,  
 Czas przeżyty nigdy już nazad się nie wraca,  
 I trudno kto w starości ma tego wetować,  
 W czém się przez lat pięćdziesiąt nie umiał rachować.  
 Smaczny sen na świtanu bywa podróżnemu,  
 Lecz gdy się spóździ, przykro iść w drogę samemu.  
 Wiele tych, co w swym wieku począwszy budować,  
 Niedokończonej prace odbićżeć musieli,  
 I drudzy, którym po nich przyszło następować,  
 Tejże roboty potem dokonywać chcieli;  
 Ale jako i pierwszy ustali w téj mierze,  
 Bo żadna sprawa skutku bez Boga nie bierze.

Za przyjaciela radzę świata nie miej sobie,  
 Już ten wielu oszukał, toż zrobi i tobie;  
 Bo jest nieustawiczny, i w mierze nie stoi,  
 I nadzieją ułović czleka się nie boi.

Ponieważ tedy umrzeć trzeba: „Błogosławiony ten, który dobrze czynił i umarł;“ gdyż życie nasze jest to jako śnieg albo jako słońce, które ubogiemu i bogatemu jest zawsze jednake.

Jeśli się chcesz wyleżeć miękko w swoim grobie,  
 Z dobrych uczynków pościel w czas sposabiaj sobie.  
**Saad** jest imię moje, — chcę, byście wiedzieli,  
 A w pamięci przestrozę szczerą moję mieli.

Po rozmyślaniu tedy tych rzeczy, tom z sobą postanowił, abym regułę przyjąwszy, w pokoju w kącie usiadłszy, więcej z wielą nie obcował, i różnych słów powieści i gadek powściągnąwszy, więcej ledajako nie mówił.

Lepiej jest bez języka w głuchym kącie siedzieć,  
 Niżli mówić, a końca mowy swęj nie wiedzieć.

Ażci jeden z przyjaciół dawnych, z którym wielem złego i dobrego, po świecie się włócząc, zażył, jako był zwykły, drzwi otworzywszy, wszedł, i z radości poskakując, łagodnemi słowy do mnie mówić począł. Jam mu i słowa nie odpowiedział, anim głowy, ani oczu ku górze nie podniósł, o co rozgniewany rzekł:

— „Póki językiem dobrze możesz ruszać,  
 Niech ciężko z ludźmi mówić ci nie będzie;



Bo potem trudno zechcesz się przymuszać,  
Gdy goniec śmierci na wargach usiedzie.”

Albo: „Mów póki możesz z chęcią bracie miły:  
Jutro, pojutrze odbieją cię siły,  
Aż trudno będzie myśleć o mówieniu,  
Gdy-ć śmierć okrutna stanie na ramieniu.”

Potem jeden z mych towarzyszków, który me przedsięwzięcie wiedział, szczerze mu oznajmił, mówiąc:

— „Ten człowiek regułę przyjął, i to z sobą postanowił, aby do śmierci swojej więcej z ludźmi nie obcując, osobno siedział. Zaniechajże go, a idź precz.”

Odpowiedział ów:

— „Na wszechmocność wielkiego Boga i na nasze z nim dawne towarzystwo przysięgam, że nogi mojej z miejsca nie ruszę, aż do mnie przemówi, a według dawniej znajomości ze mną się rozmówi; gdyż nie jest to rozum ludzki, ludzi na się gniewać i taki ślub czynić. Bo miasto pokuty grzech, a miasto rozumu głupstwo, jakoby na wojnie Alego szabla w poszwach, tak język twój (Saady, któryś uczony) w uściech.

Język jest w uściech człeka roztropnego  
Jak klucz ode drzwi sklepu bogatego,  
Który gdy zamkną, z jakiejże kto miary  
Może to widzieć, co w nim za towary?  
Przystojne-ć wprawdzie milczenie dobremu,  
Lecz rozumowi przeciwne mądrymu;  
Bo milczeć, mogąc co dobrego sprawić  
I występnego mową swą naprawić,

Nie g'rzeczy. Masz-li tedy rozum zdrowy,  
 Od potrzebnej się nie uchroniaj mowy;  
 Milcz też gdzie trzeba, bez pochyby wszędzie  
 Mądrym co żywo uznawać cię będzie."

Naostatek wspomniawszy na jego dobrą przy-  
 jaźń, wytrwać-em nie mógł, abym mu na to odpowie-  
 dzieć nie miał.

Bo gdy się z kim chcesz zwadzić bronią albo słowy,  
 Albo się nie porywaj, albo broń swój głowy.

Nie mogąc tedy już inaczej, przemówiłem,  
 i porwawszy się z nim poszedłem; a to o tym cza-  
 sie było, kiedy już zieloność drzewa okrywała,  
 a zimno też ustawało i różana wonność się rozla-  
 tywała.

Drzewa się przyodziały w szaty swe zielone,  
 Nieinaczej jako gdy w święto ustrojone  
 Bogatych ludzi córki na się pogładają,  
 A ochoty ruchaniem drugim dodawają,  
 I perły z rosy padły na róży czerwonej,  
 Aż się zapach po stronach rozchodził od onej.

I tak w onym to ogrodzie zielonym, z onymże  
 przyjacielem, aż i przez noc posiedzieć mi przyszło  
 na jednem wysokim i bardzo wesołym miejscu,  
 gdzie od gęstości zrośnienia się drzew tak się zda-  
 ło, jakoby po ziemi szkła nasypiano, abo kryszta-  
 lem ziemię pokropiono, a to tém, że jasność mie-  
 sięca między gęstość gałązek na ziemię przebijała.

Rzekami wesołemi stal ten ozdobiony  
 I rzędami różnych drzew ogród zasadzony,



tém dosyć, a zrozumieć, a bądź pogotowiu. W Konstantynopolu, die 26 Junii 1619.”

„Intitulatia na wierzchu listu:

„Z przedniejszych Xiążąt Wybornemu, Najwyższemu, Najlepszemu, Zaczemu Messyaszowi Narodu Nazarańskiego, spraw wszytkich Terminatorowi, Panu chwałą, zacnością, jasnością, czcią przyozdobionemu, Królowi Polskiemu Zygmuntowi Trzeciemu—oddać.”

Początek listu najoczywiściej odnosi się do układów, jakie w r. 1617 prowadził Żółkiewski ze Skinder-Baszą. Jakoż pamiętniki historyczne z owej chwili wymieniają Samuela Otwinowskiego i Piotra Ożgę, nieodstępnych od boku Żółkiewskiego <sup>1)</sup>. Samuel między jednym obozem i drugim służy za tłumacza i pośrednika, dopóki układy nie zakończyły się traktatem w Buszy zawartym. We dwa lata zaś później, gdy stosunki między Polską i Turcyą zerwane zostały, Samuel, według podania Okolskiego, powrócił do kraju, z tytułem Sekretarza Królewskiego. Jeśli zaś prawda, co mówi Niesiecki, że S. zmarł dotknięty morowem powietrzem, mogło to nastąpić w r. 1624 lub 1625; w tych bowiem latach epidemia ta silnie grassowała, tak na Wschodzie jak w Polsce.

Do téj także pory zawodu dyplomatycznego, pomiędzy 1610 i 1625 r., możnaby ze wszelkiem prawdopodobieństwem odnieść dokonanie przekładu Gulistanu. Temu przypuszczeniu jedna tylko

<sup>1)</sup> Pamiętniki historyczne, wyd. przez Niemcewicza, Tom VI.

okoliczność sprzeciwia się pozornie, to jest język, który w przekładzie Sam. Otw. wydaje się być językiem dawniejszej epoki, i dość jest przebież kilka kart Gulistanu, ażeby nabrać najmocniejszego o tém przekonania. Spotyka się tu bowiem przedziwną starą polszczyznę, gęsto usianą archaizmami, całkiem już prawie nieużywanymi w w. XVII, wyrazami dziś jeszcze pospolitemi, ale używanymi w wieku XVI w inném niż później znaczeniu, szczególnie zaś formami odmian grammatycznych i zwrotami później całkiem wyszłemi z użycia. Już na samym początku znajdujemy: *Dwoje dobro idzie*, zamiast dwa dobra; *dwie ma syny*, zamiast dwoma synami; *w żądze*, zamiast w żądzy; *odbięć prace*, zamiast pracy; *dusze zbędzie*, zamiast straci życie; *z ogroda*, zam. z ogrodu; *rożą, pracą, wieżą* w przyp. 4-ym zam. różę, pracę, wieżę; *różę, Persyjej* w przyp. 2-gim zam. róży, Persyi; *złożenie księgi*, zam. napisanie; *nad insze, wiele tych* (o ludziach) zam. nad inszych, wielu jest takich; *trudno zechcesz*, zam. z trudnością ci przyjdzie; *po kilku dni*, zam. dniach; *własny*, zam. właściwy; *bezpieczny*, zam. lekkomyślny; *żenie*, zam. goni; *żywie*, zam. żyje; *zwaśnić się na kogo*, zam. powziąć niechęć; *wiesienny*, zam. wiosenny; *zatrzymawa, przyściem, wszystko, rozmyślać, k'sobie, nigdziej, spóździć się*, zam. spóźnić; *w uściech, g'rzeczy, przyjęt, jastrzębem, powiedasz, nie widał, wychowały, koždy* i t. p. Wyrazy te i wyrażenia, świadczące o ciągłym używaniu przez piszącego form polszczyzny właściwych najstarszym drukom naszym, wzięliśmy tylko z pierwszych dwudziestu stronic książki, a jeszcze nie wyczer-

paliśmy wszystkich. Są i rzadsze w Gulistanie archaizmy przypominające nawet Reja i Marcina Bielskiego, jak np.: *Porobił*, zamiast pokonał (59); *dla omieszkania się w drodze obnocował* (81); *towarzystwo uragać mi poczęli* (94); *usłyszałem słowiki na drzewiech krzycząc*, zam. krzyczące (99); *ścisk na mię* (132); *szkarady grzech*, zam. szkaradny (184); *ty coś osiadł żartki koń*, zam. konia (247); *nikczemnej pszele* (249) i t. p. Te wszystkie wyrażenia i obfitość ich wybitnie odróżniają Gulistan od pism Waleryana Otwinowskiego, Samuela Twardowskiego i innych pisarzy z początku XVII w. Wprawdzie między pisarzami owęj epoki nie jeden Samuel Otwinowski stanowi ten wyjątek. Takim jest Orzeszko Sebastyan, zwany Nucerynem, znakomity kaznodzieja i tłumacz, który zmarł 1635 r., a poprawnością języka i formami jego zdający się należeć do XVI w. Takim był Żebrowski Jakób, którego przekład *Metamorfoz Owidyusza*, wydany w r. 1636, jeśli się zestawi z taką pracą Waleryana Otwinowskiego, wydaną o dwa lata później, znajdzie się w obu tłumaczeniach różnicę języka tak uderzającą, że Żebrowski wyda się pisarzem o kilkadziesiąt lat wcześniejszym. Ten sam wypadek jest z Samuelem Otwinowskim, którego Niesiecki podaje jako młodszego brata Waleryana, a jednak język tego ostatniego wydaje się o pół wieku młodszym, niż język Samuela. Ale ta różnica daje się tém wytłomaczyć: że język Waleryana, jako jurysty i miłośnika klasyków rzymskich, uległ wpływowi łaciny i zmianom, jakim ulegała także mowa krajowa z biegiem czasu, co i na pismach Skargi spostrzegać się daje; Samuel



zaś, przy życiu obozowém, a następnie przez dłuższy pobyt w Turcyi, przechował nieskażonym język młodociany, do czego w późniejszych latach przyczynić się także mogło zamiłowanie w czytaniu pisarzy ojczystych XVI w. Słowem można przypuścić, że chociaż Samuel Otwinowski zmarł w trzecim dziesiątku lat XVII stulecia, ale młodość jego, pora, kiedy się kształcił i zaprawiał do pióra, przypada prawdopodobnie na epokę panowania Stefana Batorego, gdy język polski był jeszcze w pełni rozkwitu, do jakiego doszedł był w epoce Zygmunto-  
wskiej. Dla Samuela więc wzorami i mistrzami, którymi się przejął, których mowę sobie na całe życie przyswoił, byli: Marcin Bielski, Górnicki, Bazylik, Koszutski, Białobrzeski, Wujek i tylu innych znakomitych prozaików polskich z drugiej połowy XVI wieku. Dowodzi tego wysoka ogłada stylu u tłumacza Gulistanu, swoboda i harmonia wyrażań, która przychodzi tylko albo z wielkiej wprawy w pisaniu, albo z ciągłego wczytywania się w dobrych i wzorowych pisarzy. Nie można także w liczbie mistrzów pominąć Jana Kochanowskiego, którego wpływ na rymy Otwinowskiego jest widoczny, a w kilku miejscach spotykamy ustępy prawie dosłownie z Kochanowskiego powtórzone. Wyrażenie np. „Nikomiu zdrowie nie smakuje, aż jakiej choroby skosztuje” (str. 28), przypomina znany wiersz:

„Szlachetne zdrowie  
Nikt się nie dowie,  
Jako smakujesz  
Aż się zepsujesz.”



nie spotykamy, a z pewnością twierdzić można, że Gulistanu w całości Kochanowski znać nie mógł.

Że Krasicki korzystał z Gulistanu, dowodzi tego bajka „Podróżny i Kaleka:”

„Nie skarżyłem na ludzi, nie skarżył na losy,  
Choć musiałem iść w drogę ubogi i bosi.  
Wtém, gdy razu jednego do kościoła wchodzę,  
Postrzegłem, leży żebrak bez nogi na drodze.  
Nauczył mnie tém bardziej milczeć ów ubogi:  
Lepiej mnie bez obuwia, niż jemu bez nogi.“

Jest to zdarzenie, które Saady o sobie samym opowiada na str. 138. Również bajka „Mądry i Głupi” i wiersz jój: „Wiesz dla czego dzwon głośny? bo wewnątrz jest próżny”—jest równobrzmiący z wyrażeniem Saadego na str. 245: „Głupi jest jako żołnierski bęben głośny, a wewnątrz próżny.” Ale za czasów Krasickiego Gulistan był już znany w Europie z przekładów.

Wróćmy jednak do Otwinowskiego i jego pracy. Obok zalet języka, jakie staraliśmy się powyżej wykazać, znajdujemy w pracy Otwinowskiego równie bijące w oczy strony jój ujemne. Przewszystkiém niema przy niej żadnych komentarzy. Nado, tłómacz często jest w niezgodzie z geografją i historyą: to jakiegoś wezyra mianuje cesarzem indyjskim, to tę lub ową prowincyę lub miasto fałszywie określa, a najwięcej błędów znajdujemy w imionach historycznych, co mogło pochodzić z naciągania pisowni do błędnego wymawiania nazwisk wschodnich, albo z zupełnego ich przekręcania. Ale dla usprawiedliwienia Otwinowskiego wypada mieć



na względzie trudności, z jakimi miał do walczenia. Tłumacz rozpoczyna tytuł od nazwy „Perska Księga,” ale nie powiada, czy ją przełożył z perskiego, z arabskiego, czy też z tureckiego języka. W każdym razie to jest rzeczą pewną, że druk na Wschodzie nie był jeszcze podówczas w użyciu, i Gulistan obiegał tylko z rąk do rąk w odpisach. Otwinowski więc tłumaczył także z kopii, której błędy i niedokładności mimo woli tłumacza przeszły do jego pracy, a wątpić należy, ażeby do pomocy miał jakie komentarze. W ogóle zaś znajomość Wschodu w końcu XVI i początku XVII w. nie była jeszcze tak dalece posunięta jak dzisiaj; a szczególnie po przewrotach, jakie tam oręż mahometański i wewnętrzne wojny sprowadziły, była bardzo niedostateczna. Przedewszystkiem zaś należy i to uwzględnić, że Otwinowski nie mógł się posilkować żadnym przekładem europejskim Gulistanu, bo go podówczas nie było, i on pierwszy podjął tę trudną pracę. Wykazaliśmy już powyżej, że Otwinowski, o ile przypuszczać można, zmarł najpóźniej około 1625 roku, a przekład Gulistanu prawdopodobnie nie był pracą ostatnich lat jego życia. Otoż wiadomo ze źródeł bibliograficznych, że pierwszym ze znanych dotąd europejskich tłumaczy jest André du Ryer, który w r. 1634 wydał „Gulistan ou l’empire des roses,” tłumaczenie niekompletne i niedokładne. Dopiero Olearius w roku 1650 wydał kompletny przekład niemiecki Gulistanu, który w roku 1660 został powtórzony p. t. „Persianisches Rosenthal.” Ale najwięcej do poznania dzieła Saadego w Europie przyczynił się

przekład łaciński Gentiusa, wydany w Amsterdamie w roku 1651, p. t. „Saadi Musladini, Rosarium politicum, sive amoenum sortis humanae theatrum etc.” Odtąd pojedyncze przypowieści, dowcipy, maksymy Saadego zaczęły się w Europie upowszechniać, a do obecnej pory są już cztery tłumaczenia angielskie, pięć francuzkich, z tych ostatnie z r. 1858 p. t. „Gulistan, ou le parterre des roses, par Defrémery” uważane jest za najdokładniejsze; jest kilka niemieckich, są w innych językach, a w polskim języku Gulistan dopiero od trzech lat jest znany w tłumaczeniu Kazimirskiego, o którym już mówiliśmy.

Gdybyśmy więc mniej zważali na tę ważną okoliczność, że Gulistan Saadego jest dziełem literatury powszechnej, to sam względ, że przekład, który drukujemy, jest pierwszym w Europie tego dzieła przekładem, nadaje pracy tej wyjątkowe znaczenie. A jeżeli dodamy jeszcze, że w Samuelu Otwinowskim odnajdujemy jednego z poprawniejszych pisarzy, a w pracy jego zabytek języka przypominający najpiękniejszą epokę piśmiennictwa naszego, — nikt nam za złe nie poczyta, żeśmy z tą publikacją wystąpili, dając jej pierwszeństwo przed innemi materyałami przygotowanemi do druku.

Nakoniec dotknąć przychodzi jednej jeszcze słabej strony naszego rękopismu. Wspomnieliśmy już, że nie jest to autograf tłumacza, lecz kopia, a teraz wyznać z żalem musimy, że jest kopią skażoną wielu bardzo błędami. Zaraz w tytule napisano błędnie: „Ogród Rozmowy” — gdy w tekście na

str. 10 i 13 jest już poprawnie Różanym Ogrodem nazwany. Dalej w wyrażeniu na str. 21: „jako ogród piękną *trawą* zieloną, tak twarz jego dopiero porastać poczynala” w rękopiśmie zamiast *trawą*, położono *twarzą*. Na str. 136 zamiast „nazbierać złota, srebra,” napisano „nie zbierać.” Na str. 23 i 141 zam. „najuczonych wielbłądów,” w rękopiśmie jest „nauczonych.” Na str. 192 zam. „powiedziano mi o jedném drzewie,” napisano „o jednej dziewce.” Str. 218 zam. „mrówka,” napisano „krowka;” i takie błędy spotyka się na każdej niemal stronicy; trzeba więc było usuwać je przez porównanie tekstu z innymi tłumaczeniami. Nie wszystkie jednak błędy udało się usunąć, znalazły się jeszcze w wydrukowanych już arkuszach, i te na str. 258 wskazujemy do poprawienia.

Trzeba też było nader bacznej i troskliwej korekty, ażeby i błędów uniknąć, i nie zepsuć tego, co ze względu na język dawny, stanowi jego cechę i właściwość. Pracę tę przyjął na siebie p. Wincenty Korotyński, za co składamy mu niniejszém najszczerze podziękowanie, jak również za spisanie „Archaizmów i wyrazów dawnego znaczenia,” znajdujących się w Gulistanie, które czytelnik znajdzie zaraz po tekście umieszczone. Przy korekcie niepodobna było zwracać uwagi na zbyt fantastyczną pisownię przepisywacza, który w 6-m i 7-m przypadku liczby pojedynczej przymiotników, kładzie raz *e*, drugi raz *y*, bez względu na rodzaje. W 6-m przypadku liczby mnogiej pisze: to *dobremi* ludźmi, to *dobrymi* ludźmi, zupełnie dowolnie. Ponieważ nadto z epoki powstania i przepisywania Gulistanu nie brakuje dru-



ków do badania ówczesnej niestałej pisowni, przeto pozostawiono nietkniętymi jedynie wyrazy i odmiany w samej formie będące archaizmami, jak: *barzo, wszystko, zatrzymawał, przyście, spóździć się, nigdziej, ledajako, materyej* i t. p., wszystko inne zaś drukowano pisownią nowoczesną. Tém bardziej można było przyjąć to za zasadę, że się ma przed sobą nie jakiś dokument historyczny, albo pomnik języka z XIV lub XV wieku, ale utwór literacki z początku XVII wieku. Wspomnieć i o tém należy, że w rękopiśmie są miejsca niektóre podkreślone. Są to zapewne ustępy wzięte z Alkoranu, albo takie, które tłómacz miał zamiar uzupełnić lub przerobić. Miejsca te drukowane są kursywą.

Przekład tedy Gulistanu przez Samuela Otwinowskiego dokonany, ma wartość głównie dla historii literatury i języka naszego; względnie zaś do przekładów nowoczesnych jest więcej dowolny niż wierny, i odznacza się wielu ujemnymi stronami, —nikt też z niego Gulistanu studyować nie będzie. Żeby jednak czytelników tego zabytku uchronić od konieczności szukania objaśnień po innych tłómaczeniach Gulistanu, lub podręcznikach historycznych i geograficznych, dajemy na samym końcu „Objaśnienia do nazwisk i wyrazów wschodniego pochodzenia,“ przez Otwinowskiego używanych, streszczone z komentarzy, jakie do swoich tłómaczeń dali Kazimirski i Defrémercy, oraz z innych odpowiednich źródeł.

I. J.

Na których krzycząc różni ptacy się wieszali,  
A postawę rajskiego sadu wyrażali.

Skoro rano obaczę, aż-ci on mój przyjaciel  
i dawny towarzysz już o zwróceniu się ku domo-  
wi myśląc, pełen podolek róży, majeranu, rozma-  
rynu, goździków i inszych rozmaitych ziół pachną-  
cych narwawszy, do miasta iść chciał. Jam mu  
rzekł:

— „Róża nie jest trwała, ogród też różany tyl-  
ko do czasu. Dobrze tedy mówią mądrzy, że nie-  
słuszna i malogodna na tém, co jest nietrwałego,  
sadzić się.”

Rzekł mi na to:

— „A cóż czynić?”

Odpowiedziałem:

— „Róża w ogrodzie dla ozdoby i dla uwese-  
lenia serc patrzących. Ale ja ogród różany ta-  
ki sprawić z niczego mogę, że miesiąc Listopad rę-  
ki dłużej swojej na jego listeczki nie rozciągnie,  
ani obrotы niebieskie sierpniowego ciepła w srogie  
jesienne zimna obrócić nie będą mogły.

Róża, gdy rano urwiesz, tę ma wadę z rodu,  
Że zwiędnie nie dotrąwszy do słońca zachodu,  
A po kilku dni wszystko wyginie z ogroda,  
Kochać się tedy w róży tak nietrwałej szkoda:  
Ale mój ogród tak jest dostatni w tej mierze,  
Że nikt rozkwitłej róży z niego nie przebierze.”

Ledwem ja tego domówił, a on różą i ono  
wszystko pachnące ziele, co był narwał, porzuciw-  
szy, mego podolka się uchwycił, mówiąc:

— „Ponieważś obiecał, proszę cię, abyś obietnicy swój dosyć uczynił, żeby zaś gniew i przykre słowa za niespełnieniem obietnicy nie rosły.”

Zaczém dwie sztuce ogroda onegoż dnia na papierze stanęły: jedna o życiu chędogiém, druga o uczciwych rozmowach, i takim kształtem, że wielom mówiącym przydać się może; więc nowiny piszących pięknych słów wielu nauczyć też może. A tak krótko mówiąc, prawie na schyłku różej ogrodowej za pomocą Pana nad Pany mój Ogród Różany pelen się stał, a jeszcze lepiej napeliony będzie, gdy od wszystkich wdzięcznie tu w ziemi cesarza i króla pana mego przyjęty będzie...

*Tu wychwala naród na on czas będącego króla i Boga, i za wiarę Mechemetów prosi, co się opuszcza.*

---

## DO KRÓLA.

Pod twém imieniem, królu zawołany,  
 Stań na świecie mój Ogród Różany,  
 Którego wrotom świeżo wystawionym  
 Ciebie samego chcę mieć przełożonym,  
 By ci, co owoc z niego będą rwali,  
 Ciebie mym zawsze dobrodziejem zwali,  
 A wy, co ogród nawiedzać zechcecie,  
 Za sprawcę jego modlić się będziecie.

Póki tedy królu panie mój, (który się w naukach i w czytaniu kochasz, Boga miłujesz i wiarę poznawasz), ten ogród mój od ciebie wdzięcznie przyjęt i pochwalon nie będzie, ja jako oblubieni-



ca ust swoich więcej otworzyć, ani oczu ku górze podnieść nie będą śmiały; owszem, jako szpetna pan-  
na, między kupą nadobnych, twarzy ukazać nie  
śmie, tak i ja, póki ty (któryś jest obrońcą i wspo-  
możycielem uczonych a ojcem ubogich) na mię  
i pracę tę moję lichą wdzięcznie nie pojrzysz, twa-  
rzy swęj trudno ukazać będę miał.

Na kogo ty swój królu wzrok puścisz laskawy,  
Nie mogą, jedno dobrze wieść się jego sprawy.

Pospolita jest, że każdy pan ma swe rozmaite  
sługi, jedne dalsze, a drugie bliższe. Między tymi  
bywają też derwiszowie ubodzy, których służba  
ta jest: Bogu we dnie i w nocy służąc, dobro-  
dziejów swoich wychwalać i za nimi się Bogu mod-  
lić. A ta ich służba z daleka lepsza i wdzięczniej-  
sza bywa, bo i rozum swój tém okazują, i słowa  
ich przyjemniejsze bywają...

*Tu znowu wychwala króla i rodzaj jego, potomkiem  
go zowiąc (Abu-Nasra), co się opuścić musiało.*

Jam tedy umyśliwszy osobność siedzenia, i już  
abym w milczeniu Boga modlił a z ludźmi nie ob-  
cował, tę regułę przedsięwziąwszy, żem opuścił  
przedsięwzięcie swoje, żałuję i kaję się. Jedni lu-  
dzie w Indyj o nauce Biuzurdzimichrowej (który  
na on czas był wezerem cesarza indyjskiego *Nu-  
sirewana*) wiele mówiąc, tę tylko wadę w nim naj-  
dowali, że nierychło słów wymawiając, słuchających  
długo na rzeczy bawił. Dowiedziawszy się Biu-  
zurdzimicher, rzekł: „Lepiej jest rozmyślając pomału  
mówić, niż prędko słowo wyrzekłszy, żalować.”

Mądry swą mowę rozmyślnie prowadzi,  
 I wszystkie słowa tak ostrożnie sadzi,  
 By mu w pół rzeczy milczeć nie kazano  
 I z porywczych słów jego nie karano.

Jakoż tedy można i podobna przed wielmożnością twoją (której Bóg Wszchemogący pomocnikiem jest), gdzie wszystkich uczonych stek i wielu mądrych środek, i piśmiennych morze, ja ze słowami i nauką lichą swoją popisować i okazować się ważyć śmiem! Wiem, że grzeszającym w tej mierze się stawam, i mało podłej i słabiej materyej do tak bogatego kramu przynoszę, i szkło przeciw dyamentowi drogiemu stawiam, i zgaszoną głównią przeciw słońcu i wieżą jedne przeciwko górze Elvend.

Kto wylatuje z rozumem wysoko,  
 Wszyscy nań pilne zwykli miewać oko;  
 Ale jak mularz mur na gruncie sadzi,  
 Tak na rozmyśle słowa kłaść nie wadzi.

Lokmana, najpierwszego doktora lekarskiego, pytano:

— „Rozumu od kogoś się nauczył?”

Odpowiedział:

— „Od ślepych, bo pierwój nogą macają niż stąpią.”

Mądryemu mądrze trzeba postępować,  
 Chce-li napotém tego nie żałować.  
 Zwadliwy jest kur, jednak nie staje mu rady,  
 Gdy mu z mężnym jastrzębem przychodzi do zwady.

Także i kot rączemu srogim jest szcurkowi,  
Sam zaś szcurkiem chyżemu bywa lampartowi.

Ale ja pamiętając na baczenie mądrych i uczonych ludzi, których oczy przed sprawami nieobyčajnymi ubogich są zawarte, więc że podłych ludzi postępków przed się nie biorą, krótko kilka nauk o przypowieściach, o wynalazkach ludzkich, o rzeczach widzianych, o pięknych zabawach, o dobrych uczynkach przeszłych królów (na których duchy Bóg niech ma baczenie) do tych ksiąg i do tego ogroda zebrawszy, **Różanym Ogrodem** nazwałem. Te-ć tedy przyczyny z przejrzenia i z pomocy Bożej były złożenia abo zmyślenia tej księgi mojej Ogroda.

Z trochy ziemie, z której-em i sam jest stworzony,  
Za małą pracą moją ten ogród złożony;  
Kto czyta niech uważa, a Boga wielkiego  
Niechaj modli za sprawcę ogroda takiego.





## TA KSIĘGA

dzieli się na ośm części:

---

- I. O obyczajach cesarzów, królów i panów wielkich.
  - II. O obyczajach i przymiotach duchownych i regularystów.
  - III. O cierpliwości i przestawaniu na tém kto co ma.
  - IV. Jako spokojnym być, spokojnie żyć i mało mówić jest rzecz pożyteczna.
  - V. O miłości z młodości pochodzącej.
  - VI. O starości i słabości starych.
  - VII. O obyczajach i nauczaniu się rozumu.
  - VIII. O rozmowach obyczajnych i przypowieściach różnych.
- 



## PIERWSZA CZĘŚĆ.

# O OBYCZAJACH CESARZÓW, KRÓLÓW I PANÓW WIELKICH.

---

### POWIEŚĆ I.

Słyszałem, gdy cesarz jeden więźnia swego stracić rozkazał, ten zwątpiwszy już o życiu swoim, własnym językiem cesarza łajac, przeklinać począł, jako ono mówią: „Niech się dzieje co chce, kiedy ja żywot tracę.”

Jako kot na psy tylko sapa dogoniony,  
Tak gołą ręką rad broń łapa człek strwożony.

Cesarz usłyszawszy, spytał, co mówił? Jeden dobrego przyrodzenia wezer, dobrze rozumiejąc jego łajanie, rzekł: „Tobie cesarzu błogosławi, i za cię Boga modląc mówi: ktokolwiek połyka gniew, winnym ludziom przewinienie odpuszcza.” Cesarz za temi słowy ulitował się go, i krew jego jegoż głowie darował. Drugi wezer, który nie był przyjacielem pierwszemu, rzekł na to: „Nam przed oblicznością cesarską oprócz prawdy, nie godzi się nic

inszego. Znowu ten laje i przeklina cesarza, a ty że zań Pana Boga modli, powieasz.” Cesarz na te słowa, twarz na stronę odwróciwszy, rzekł: „Przyjemniejsze mi jest to jego kłamstwo, niż prawda twoja; gdyż on to dla sprawienia dobrej rzeczy rzekł, a ty złą zaś pobudzasz. A rzeczone jest od mądrych: lepsze kłamstwo, którym się co dobrego sprawi, niż prawda, którą się co dobrego zepsuje.”

Kto u pana ucho ma wolne, siła rzeczy  
Powinien, niż co rzecze, zawsze mieć na pieczy.

Na drzwiach u Ferydona cesarza indyjskiego, napisano było:

„Niech to wszelkiemu jawno będzie człeku,  
Że mu w dziedzictwo świat ten nie jest dany;  
Ani żyć może nikt dłuższego wieku,  
Jedno jak mu jest od Boga przejrzanym,  
Który żebraka i króla wielkiego  
Jednako waży i w równej ma cenie,  
I tak owego z pałacu pysznego  
Jak tego z podłej chaty na śmierć zenie.”

---

## POWIEŚĆ II.

W Indyej jest jedna prowincya, którą zową Chorosan, a był panem jój sułtan Machmud. Po śmierci jego we sto lat był widziany we śnie od jednego z radnych panów onęj ziemie; a on już w proch obrócony, przecię jako był zwykł



za żywota, oczy jego w głowie będąc, w miejscach swoich prędko biegając patrzyły; wszyscy mędrkowie i snów wykładacze nad tém głowy swe psując, snu onego trafić nie mogli. Aż jeden derwisz, nie myśląc wiele, powiedział: „Oczy jego dla tego biegające i bystro patrzące widziane są, że patrzy na państwo swoje, które już nie w jednych ręku po nim było i jeszcze będzie.”

Siła monarchów ziemia pożarła łakoma,  
 Których pamiętka wiekom dalszym niewiadoma;  
 Bo jak prędko do grobów wrzucono ich ciała,  
 Tak sława ich z pamięci ludzkiej wywietrzała.  
 Lecz Nusirewanowe imię nie zginęło,  
 Chociaż już zejściu jego tysiąc lat minęło.  
 Żyj tedy i ty dobrze, chcesz-li, by-ć prawdziwie  
 Świat mógł rzec: „Umarł ciałem, ale sławą żywie.”

---

### POWIEŚĆ III.

Słyszałem, że jeden syn cesarski był niedo-  
 łączny, nieurodziwy, garbaty i szpetny, a drudzy  
 bracia jego nadobni i pięknej urody byli. Cesarz,  
 jakoby nim pogardzając, kilkakroć go fukał. Dzie-  
 cię rozumnie znosząc, rzekło: „Ojcze mój! małego  
 wzrostu syn mądry lepszy-ć jest, niż wielkiego głu-  
 pi. Izali to wszystko dobre bywa co wielkie?  
 Jako owca rzecz mała a czysta, słoń zaś wielki  
 a plugawy. Więc góra Tur między górami naj-  
 mniejsza, ale przed oblicznością Bożą najwiętsza  
 i najwdzięczniejsza.

„Koń arabski choć chudy, ale rączy bywa,  
I wiele razy zawód na tłustym wygrywa;  
Tegom i ja nie widział nigdy, by chudego  
Nauczyć tłusty kiedy miał czego znacznego.”

Cesarz z takich słów jego pocieszony, panom radnym oznajmił. Oni radowali się, ale bracia, zazdrości pełni, barzo się gniewali.

Póki się człowiek znać nie da z rozmowy,  
Trudno kto pojąć ma, jakiej jest głowy;  
Nie trzeba chróstu znieważać małego,  
Bo czasem zwierza zakrywa wielkiego.

Potém-em słyszał, że przeciw owemu cesarzo-  
wi nieprzyjaciel z wielkiem wojskiem przyciągnął,  
i gdy już wojska przeciwko stanęły, a plac bitwy  
i czas naznaczono, naprzód on szpetny na plac  
skoczywszy, tak mówił:

„Rad na nieprzyjaciela tego się odważę,  
A nietylko mu tyłu swego nie pokażę,  
Ale tak za ojczyznę da Bóg się zastawię,  
Że jój znowu, co przedtém zgubiła, nabawię;  
Bowiem głową swą igra ten, co bitwę zwodzi,  
A kto ucieka, wojsku i sławie swój szkodzi.”

Wyrzekłszy to, potkał się dobrze z nieprzyja-  
cielem, tak, że z kilka osób ćwiczonych i przednich  
na placu zostało. Zwróciwszy się przed ojca, rzekł:

„Ty, co pozorną gładkość za szczęście pokładasz  
I urodzive ciało mężem być powiadasz,  
Mylisz się, bo do pracy zawsze sposobniejszy  
Koń miernie wychowały, niż wół najtuczniejszy.”

Potém nieprzyjaciel gwałtownie natarł, dla którego wielkości wytrzymać nie mogąc, już pułk jeden tył podawać począł. On to carewic krzyknął, i do uciekających rzekł: „Bijcie się jako mężowie, abyście nie chodzili jako niewiasty.” Uciekającym serca przybyło, i za jego powodem obróciwszy się, wygrali, i nieprzyjaciela znieśli. Co cesarz obaczywszy, syna onego na łonie posadziwszy, głowę i oczy jego ucałował, od onego czasu inaczej już szanował. Potém radę swoją zwoławszy, miejsce mu swoje po sobie naznaczył. O co się nań bracia zwaśniwszy, otruc go myśleli. Czego siostra jego postrzegłszy, aby z bracią więcej nie jadał, pilno zabiegała. Trafiło się, że już jednego czasu truciznę nagotowali i jeść siedli. Siostra przystępu do przestrogi nie mając, okienniczką u okna będącą trzasnęła. Ów się domyśliwszy, łyżkę porzucił i rzekł: „Szkoda, aby ludzie rycerscy tak ginąć mieli; owszem, nikczemni niech miejsca ich zalegą.” Cesarz gdy się dowiedział, wszystkich zwoławszy, pofukał; dalszemu złemu zapobiegając, z poradą radnych panów każdemu osobne państwo do dzierżenia puściwszy, po sobie naznaczył. Dobra tedy przypowieść: „Dwaj ubodzy na jedném łożu się nie zgodzą, a dwaj monarchowie w jedném państwie się nie zmieszczą.”



Pobożny człowiek, siedząc u swojego stołu,  
Rad kiedy się ubogi naje z nim pospołu;  
A królowie ledwie dziś co pod kim posiedzą,  
Jako co komu jutro wydrzeć, myśleć będą.

---

#### POWIEŚĆ IV.

W arabskiej ziemi, na jednej górze kilka rozbójników na przykręj skale mieszkanie sobie uczynwszy, rozbijali i po drogach ludzi podróżnych wytrząsali. Potem wsi i poddanych górze tej przyległych najeżdzać poczęli, i szkody wielkie w onéjże ziemi czynili. Naostatek wojsko cesarskie dla przykrości góry i złego przystępu kilkakroć pogromili. Zaczem dla nich kupcy siedzieć doma musieli, zkąd wielką szkodę skarb cesarski miał, bo przez niemały czas zaniedbani, barzo się rozkorzenili i zmocnili.

Młodą latorośl z ziemi ręką wyrwać możesz,  
Ale starego drzewa i wołmi nie zmożesz.  
U głowy rzeka mała, ale przy ogonie  
Rozumiéj, że nie sam muł, lecz i słoń utonie.

Radzono tedy o tém pilno, żeby ich wykorzenić. Stańto, aby jednemu to zleciwszy, koniecznie o nich się starać rozkazano. Co gdy uczyniono, czasu jednego rozbójnicy na karawan wielki (od swych szpiegów o nim wiadomość wzięwszy) strzegli, i nikogo w mieszkaniu swoim nie zosta-

wiwszy, wszyscy na on łup oczekiwali. On też mając pilne o nich staranie, z przybranymi ludźmi w róg góry onéjże, zakrywszy się, uległ. Rozbójnicy karawan rozgromiwszy, z wielką zdobyczą zwrócili się, i onę między się podzieliwszy i w swoje jamy pochowawszy, iż im jako spracowanym pierwszy nieprzyjaciel ich sen już dokuczać począł, więc też dawno w noc było, posnęli.

Tak był wtenczas w nocny cień krąg słońca zawarty,  
Jak Jonasz prorok, gdy był od ryby pożarty.

Tedy upatrzwszy czas, uderzyli na nich, poj-  
mawszy powiązali, a równo ze świtem do cesarza  
przywiedli. Cesarz wszystkich zaraz potracić ka-  
zał. Między tymi był jeden nadobny młodzieniec,  
którego młodość prawie na porze była, i jako  
ogród piękną trawą zieloną, tak twarz jego dopie-  
ro porastać poczynała. Jeden z wezerów, na pod-  
nożek cesarski głowę swą położywszy, za nim się  
przyczyniał, mówiąc:

— „Ten chłopiec jeszcze nie wie smaku rozbój-  
stwa, ani też rozumie pożytku młodości swojej.  
Jeśli wola i łaska cesarska była temu niewol-  
nikowi krew jego darować, rozkaż, niech się stanie.”

Cesarz na te słowa, twarz na stronę odwró-  
ciwszy, rzekł:

— „Człek złego wychowania podobny wszelkiemu  
Murowi, na złym gruncie postanowionemu,  
Bo pewnie upaść musi. Niech go kto chce stroi,  
Orzech się na okrągłej rzeczy nie ostoi.

„A tak lepiej takiego każdego, który złe wychowanie wziął, zabić i wykorzenieć dla dalszego złego, niż go chować. Bo ogień zagasić a węgle żarzyste zachować, abo węża zabić a dzieci jego w domu chować, nie mądrego rzecz jest.

„Choćby żywy deszcz z nieba padał na świat wszędzie, Przecież żaden owocu z wierzby jeść nie będzie; A jako z prostej trzciny, cukru brać nie możesz, Tak złemu wychowaniu niczem nie pomożesz.”

Wezer temi słowy rad nierad kontentując się, zdanie cesarskie pochwalił, mówiąc:

— „Prawda jest cokolwiek usta cesarskie wyrzekły. Ale kiedyby to on między tymi złymi urósł, toby w nim ich obyczaj być mogły; lecz się spodziewam, że gdy między dobrymi pomieszka, dobrym się stanie, gdyż jeszcze młody, ani złość tamtych w serce jego tak się wkorzeniła, aby ich zabaczyć i poniechać nie miał. Wszak w Alkoranie napisano: każdy z przejrzenia Bożego się rodzi,—zaczem rodzą się jedni muzulmani, drudzy zaś, jako ojcowie i matki ich. Jeśli krześcianin, jeśli żydowin, jeśli poganin, jeśli ogień palący, to też każdy z nim takim się rodzi.

„Przeto Lotowa żona w słup się obróciła,  
Że nazad do Sodomy wrócić się myśliła.”

Skoro to wyrzekł, wszyscy wezerowie przyczyniać się i prosić oń poczęli, tak, iż cesarz krew jego im darować musiał; wszakże rzekł: „Czegom nie chciał...”



„Rustem swojego syna nauczał młodego,  
 By przeciwnika lekce nie kładł najmniejszego,  
 By się potém z małego wielki nie stał zasię,  
 I cięższym go ten, co nim wzgardził, nie miał na się.  
 Widziałem mały potok tak nagle wzburzony,  
 Że w nim musiał utonąć wielbłąd nauczony.”

Pięknie tedy i chędogo nosząc ono chłopię,  
 chowano, ćwiczone i obyczajów uczono, tak, iż już  
 sam z siebie wiele pokazywać jął; z czego wezer  
 pociechę mając, przed cesarzem go zalecał, i jego  
 dowcip i roztropność wychwalał, luboby jaki  
 zwyczaj stary w nim się znajdował, że za takim  
 ćwiczeniem precz ustąpi, mówił. Cesarz się uśmiech-  
 nawszy, rzekł:

„Słyszałem, że żywego wilka jeden chował,  
 Który potém samego na śmierć zamordował.  
 Próżna w chowaniu wilków bywa ludzka praca,  
 Bo przecie każdy do swych nałogów się wraca.”

Po kilku lat potém, gdy już urósł i z wielą  
 ludzi swawolnych i krwie chciwych się pobratał,  
 z nimi umowę i przymierze uczyniwszy, czas do  
 tego pogodny upatrzywszy, onego wezera i ze  
 dwiema syny zabiwszy, wiele skarbów pobrawszy,  
 na onę górę przodków swych z oném towarzy-  
 stwem uciekł, i onę dobrze opatrzywszy, osiadł.  
 Czego gdy się cesarz dowiedział, barzo żałując  
 i dziwując się rzekł:

„Trudno z złego żelaza dobrą broń ukować,  
 Trudno nauczyciela w tej mierze winować.

Deszcz pada na winnice i na pola próżne,  
 Tu oset, a tam kwiecie rozradza się różne.  
 Ostrożnie jednak mędrzec złego karać radzi,  
 Sfolgujesz-li, tobie to samemu zawadzi.”

## POWIEŚĆ V.

Widziałem czausza jednego, który miał syna  
 w szaraju cesarskim, a ten ćwiczył się w naukach  
 i obyczajach nad insze, z kąd podobał się wszystkim.  
 Więc znaki czoła jego okazały, że miał  
 być zacnym człowiekiem.

Gwiazda jasności zawsze nad nim się świeciła,  
 Która, że wielkim człkiem miał być, znakiem była.

Cesarz wiedząc to do niego, barzo się w nim  
 kochał, bo był i nadobny, i obyczajny, i uczony,  
 a dawna mądrych powieść: że bogactwo z piękności  
 abo gładkości bywa, nie ze skarbami wielkimi,  
 a wielmożność i zacność z rozumem siada, nie  
 z wielkością i długością lat. Widząc to inszych  
 czauszów synowie, zważnili się nań, i o zabiciu  
 jego choć próżno myśleli i radzili.

Niechaj się nieprzyjaciel jak chce na mię jeży,  
 Gdy ten łaskaw, na którym najwięcej należy,  
 Ja nie dbam, bowiem *miłość co złe to pokrywa*,  
 A co dobre to głosem wszystkim obwoływa.

Cesarz tego postrzegłszy, spytał go mówiąc:

— „Co za przyczyna jest waszój między sobą nieprzyjaźni?”

Odpowiedział:

— „Póki cień wielmożności twojej stoi (który niech nie ustawa), ja wszystko zniosę; ale zazdrościwy nie zniesie, oprócz żebym ja z łaski twojej wypadł, wtenczas zazdrość ustanie; lecz o nich mało dbam, niech cesarz pan mój i wielmożność jego żyje do wieków.”

Mój umysł jest nikomu na gniew nie zarabiać,  
Owszem na miłość wszystkich pilno się sposabiać.  
Twoja rzecz, o zazdrości! wszystkim mieszać światem,  
Ludzi wadzić, nakoniec złości swój być katem.  
Wielkiem to zazdrościwy nieszczęściem szacuje,  
Kiedy pan mimo jego dobrego miluje,  
Jak i słońce przyczyna jest nietoperzowi,  
Że on w nocy latając, daje winę dniowi.

---

## POWIEŚĆ VI.

Słyszałem, jak o jednym z królów perskich powiedano, że na dobro poddanych swoich ręce chciwości swój barzo był wyciągnął, i wielkie krzywdy i bezprawia im czynił, tak, iż poddani już więcej złości jego znosić nie mogąc, po świecie się rozbiegali, domy swe opuściwszy, do arabskiej ziemi pouchodzili. Gdy tedy w królestwie poddanych mało zostało, bogactw ubywać a ubóstwo się mnożyć poczęło, skarb królewski też (bo



nie było niskąd dochodu) zubożał. Czego gdy okoliczni nieprzyjaciele postrzegli, zewsząd się gotować poczęli.

Pomsta nad takim każdym wiesz się gotowa,  
Który dla swój ochrony żołnierza nie chowa.  
Wojskiem monarcha srogi, wojsko państwa władą;  
Kto go mogąc, żałuje chować, w skok upada.

Jednego czasu, przy onym to królu, czytano księgi dziejów królów przeszłych, gdzie też była historia napisana o straceniu państwa Zahaka króla, a o osiędzeniu go od Firyduna. Wezer jeden roztropny będąc w przeczytaniu, rzekł do króla:

— „Firydun był człek podły i skarbów ani wojsk nie miał; jakoż on podszedł w państwie Zahaka?”

Król na to powiedział:

— „Dla wielkich krzywd, które poddani mieli od niego, do Firyduna przystali, i królem został.”

Wezer rzekł:

— „Ponieważ zgromadzenie i wielkość poddanych królestwa zatrzymania przyczyną bywa, czemuż ty królu poddanych rozpędzasz, oprócz żebyś też królestwo stracić chciał jako Zahak?”

„Chcesz-li dobrze, we wszelkiej królu stawać wojnie,  
Z żołnierzem i z poddanym obchódź się przystojnie.”

Król rzekł:

— „Cóż za sposób jest poddanych zgromadzenia i ich zatrzymania?”

Wezer odpowiedział królowi:

— „Łaskawość i miłość przeciw poddanym potrzebna; za tą bowiem poddani się kupią, i z pokojem w królestwie siedząc, prac swych zażywają. Tego obojga u ciebie królu nie masz.

„Jak wilk dobrym pasterzem nie może być zwany,  
Tak król, co krzywdę cierpi od niego poddany,  
I ten ściany królestwa swego sam rozwała,  
Kto poddane swe niszczyć postronnym pozwala.”

Ta mowa wezerowa królowi nie poszła w smak; owszem, rozgniewany kazał wezera wsadzić. Po małym czasie, brat stryjeczny królewski działu ojca swego u króla upominać się począł. Zaczém oni wszyscy, którzy byli króla odstąpili, przy owym przestawszy, z dusze mu pomagali. Przyszło do tego, że mu królestwo odjąwszy, królem został.

Królu, ufając swoim pochlebcom niewiernym,  
Krzywdę czynić pozwalasz poddanym mizernym;  
A nie wiesz, gdyby rzeczy przyszły na odmianę,  
Od samychbyś wprzód cierpiał we wszytkiém naganę.  
Jeśli chcesz w państwach swoich zawsze żyć bezpiecznie,  
Łaskawie z poddanymi obchódź się koniecznie.

---

## POWIEŚĆ VII.

Król jeden mając przy sobie pacholę, które nigdy okrętu nie widziało, wsiadł w okręt. A gdy odepchniony od brzegu, od wałów morskich okręt

począł być miotany, pacholę z bojaźni wołać i płakać poczęło, tak, iż od strachu prawie go febra popadła. Napominali go długo, i aby milczał prosili. Królowi też wrzasku jego słuchać się uprzykrzyło, gdyż przyrodzenia królewskie i pańskie są od innych różniejsze, wrzaskom, płaczom nieprzywykłe. Gdy tedy tego nazbyt było, nie wiedzieli dalej co z nim czynić. Aż jeden w onymże okręcie siedzący, królowi rzekł:

— „Jeśli wola i rozkazanie królewskie będzie, uczynię to, że ten umilknąwszy, cicho siedzieć musi.”

Król:

— „I owszem, będziem temu radzi.”

Ów tedy kazał ono pacholę liną w pas opasawszy w morze wrzucić, i kilka razy wody morskiej, jakoby tonącemu, dał się napić. Potem go wyciągnąwszy, na jednem miejscu w okręcie posadził. Pacholę wyciągniony obiema rękoma się u siedzących ułapiwszy, cicho siedział, i więcej nie płakał, ani sobą trwożył. Podobała się ona sprawa królowi, i kazał pytać, coby to za tajemnica była?

Odpowiedział on:

— „Ten jeszcze tonącego nie widział, ani morskiej wody pił; przeto w okręcie siedząc, bał się. Teraz już wie, że lepiej w przechylającym się okręcie siedzieć, niż w stojącej wodzie tonąć. Nie darmoć mówią: nikomu zdrowie nie smakuje, aż jakiej choroby skosztuje.”

Co u ciebie szpetnego mnie się pięknem widzi;  
Kto niegłodny, jęczmiennym chlebem się rad brzydzi.



Takiemu człeku, co się w rozkoszy urodzi,  
Wszelką przygodę znoś z ciężkością przychodzi.

---

## POWIEŚĆ VIII.

Hurmuz Tadzdar, jeden król, Nusirewanów syn  
był. Tego po śmierci jego ojca pytano:

— „Coś złego ujrzał u wezerów ojca swego, żeś  
ich do więzienia posadzać kazał?”

Powiedział:

— „Nic takiego nie upatrywał, tylkom to dobrze  
rozumiewał, że srogość moja w sercach ich tak się  
dobrze wkorzeniła była, że na moje obietnice i przy-  
sięgi względu nie mając, mnie nie ufali. Bałem się  
tedy, aby o swoją skórę się bojąc, na moje się zdro-  
wie nie zmówili i o zdrowiu mojem nie pomyślili.  
Słyszałem też od mądrych, co powiedzieli:

„Masz-li rozum i chcesz żyć na świecie bezpiecznie,  
Bojącego się ciebie bój się też koniecznie.  
Wiesz, że kot z mordowany, choć już dokonywa,  
Częstokroć lampartowi oczy wydrapywa,  
I wąż rad pasterzowi w nogę żądło wpoi,  
Nie przez co, jedno że się o głowę swą boi.”

---

## POWIEŚĆ IX.

Jeden z królów arabskich w starości na śmierć  
chorzał, tak, iż też już w żywocie swoim zwątpił.

Z prędką konny jeden we wrota bieżąc, nowinę mu dobrą opowiedział, mówiąc:

— „Ten a ten zamek za szczęściem twojém królu wzięliśmy, nieprzyjaciele twoi wszyscy więźniami zostali, poddani i szlachta posłuszeństwo przyjęli.”

Co król usłyszawszy, głos tęskliwy ku górze wypuścił, mówiąc:

— „Ta nowina nie dla mnie, ale dla moich nieprzyjaciół, bo już państwo po mnie wezmą.

„Już śmierć, wychodzonego bijąc w bęben, kroczy,  
 Już me własne z głową się rozstawają oczy,  
 Ręce, nogi służbę mi swą wypowiedają,  
 I członki wszystkie z sobą wzajem się żegnają;  
 Bowiem ten nieprzyjaciel następuje na nie,  
 Którego każdy czynić musi rozkazanie.  
 Ja nie wiem, jak mi moje zuciekały lata,  
 Wy się czujcie, co jeszcze zażywacie świata.”

---

## POWIEŚĆ X.

Roku jednego w Damaszku, w grobie Jahia proroka, którego duchowi niech Bóg będzie przyjaźliwy, siedziałem i modlitwy jako derwisz odprawowałem. Aż-ci jeden z królów arabskich, (który w swoich złościach sławny i chwalebny był), grób prorocki nawiedzać przyszedł i modlił się. Ja obaczywszy, sam do siebie mówiłem: „Ziemia wszystko pozrze, tak bogatych jako i ubogich, a im kto najbogatszy, tém najpotrzebniejszy.”

Rzekł potem do mnie:

— „Proszę cię! serce twoje niech mi przyjaźliwe będzie; wszak to wam derwiszom, którzy w osobności dobrze żyćcie, przysłusza: bo bardzom tęskliwy i bojaźliwy od jednego mnie srogiego nieprzyjaciela.”

Jam mu powiedział:

— „Z poddanymi obchódź się łaskawie, tedy naj-sroższego nieprzyjaciela bać się nie będziesz.

„W wielkie niebezpieczeństwo często ten przychodzi,  
Który się z potężniejszym w nieprzyjaźni zwodzi.  
Gdy bliźniego w przygodzie nie ratujesz jego,  
Bój się, żebyś i ty sam nie doznał też złego.  
Sądź ludzi sprawiedliwie, będą słuchać pilnie,  
Osądzisz-li źle, ciebie sądzić nieomylnie.  
Wszyscyśmy z materjej jednakięj złożeni,  
I jeden dla drugiego jesteśmy stworzeni;  
Ponieważ tak, a czemuż to nas nie obchodzi,  
Gdy śmierć jednych porywa, a na drugich godzi?  
Cudza przygoda jeśli cię nie rusza,  
Imię to „człowiek” tobie nie przysłusza.”

---

## POWIEŚĆ XI.

Był jeden cesarz, Hadziadz nazwany, a ten był bardzo zły i niezbożny. Tenże Jeruzalem i Mechę i Saset, miasta wielkie i piękne, w niwecz obrócił. Tego pytano: czemu by tak zły i niezbożny był?



Odpowiedział:

— „Dobrocią trudno na świecie słynąć mam, bo nic dobrego czynić nie mogę. A tak dla tegom zły jest, aby mię po mojej złości wspomiano.”

Tenże raz do Babilonu przyjechawszy, zastał tam człowieka pobożnego, którego modlitwy wysłuchywane bywały, a ten był derwisz. Gdy cesarz wziął o nim wiadomość, posławszy sobie poń, prosił go, aby się za nim Bogu modlił. Derwisz ręce ku niebu podniósłszy, rzekł:

— „O Boże sprawiedliwy! weźmiż tego duszę.”

Cesarz usłyszawszy rzekł:

— „Co to za modlitwa?”

Derwisz odpowiedział:

— „Ta modlitwa dobra jest tobie i wszystkim dobrym ludziom.”

Nigdy ten bez przeklęstwa ludzkiego nie bywa,  
Który niepobożnemu człeku sen przerywa,  
Bo nietylko spać, ale umrzeć lepiej temu,  
Który żyje ku szkodzie i krzywdzie drugiemu.

---

## POWIEŚĆ XII.

Jeden niezbożny człowiek pytał człowieka Boga się bojącego:

— „Z modlitw, która modlitwa przed Bogiem najważniejsza, i człowieku najpożyteczniejsza?”

— „Tobie, odpowiedział, najpożyteczniej, abys

do pół dnia sypiał, gdyż wonczas ludziom nie będziesz złości wyrządzał."

Widziałem złego, on spał, i rzekłem sam w sobie:  
Lepiej spać, niżli płodzić złość jest téj osobie;  
Lepiej złego na marach widzieć i zbyć oraz,  
Niżli z postępków jego smęcić się tu coraz.

### POWIEŚĆ XIII.

Słyszałem o jednym królu, który ze dnia noc uczyniwszy, rozkoszy swoich zażywając, podwesełszy sobie, mówił:

— „To czas szczęśliwy, to są pomyślne godziny,  
Gdy się ni ocz frasować człek nie ma przyczyny!”

Jeden ubogi, prawie nagi, pod oknem na zimnie usłyszawszy, rzekł:

„Ktośkolwiek jest — co-ć rozkosz tak barzo smakuje,  
Trzeba wiedzieć, że i mnie nic też nie frasuje.”

Król to usłyszawszy, z okna pojrzał, i wyjąwszy mieszek z tysiącem czerwonych, rzekł:

— „Ty ubogi, nadstaw podoleka.”

Odpowiedział ubogi:

— „Gdzież mam podolek wziąć, kiedy żadnego odzienia na sobie nie mam?”

Królowi tém większa litość uczyniła się, i posłał mu odzienie kosztowne. Ubogi wzięwszy szaty i pieniądze, odszedł prędko. Potém wszystko potraciwszy, przyszedł, mówiąc:

— „Szkoda skarbów takiego człeka zwierzać straży,  
Który sobie niczego na świecie na waży.  
*I miłości się w sercu trudno nie wyjawić,*  
I woda się w rzeszocie nie może zabawić.”

Trafił na taki czas, kiedy król o czém inszém myśląc, zadumany był; a iż go często wspomniano, rozgniewawszy się, na stronę twarz odwrócił, a nie-darmo rzeczono od mądrych: „Po żarcie królewskim gniewu się bać trzeba, gdyż oni nie zawsze są wolni, myśląc o rzeczach królestwu potrzebnych, i aby nie-obyczajne i niećwiczone pospólstwo tumultów nie czyniło.

„Słusznie królewskiej łaski taki nie uznawa,  
Który się z nim w rzecz, czasu nie patrząc, wdawa;  
Bo kto nie upatruje na Pana pogody,  
Może miasto korzyści, pewniejszy być szkody.”

Król rzekł:

— „Ten nieobyczajny, bezrozumny ubogi, utratnik i marnotrawca, tak wiele dobra przez tak mały czas potracił i potrawił: kijem go! Abowiem skarby zbiorów ludzkich ubogich pokarmem są, nie żywnością braciej szatańskiej i utratników.

„Kto w dzień woskową świecę darmo wypalewa,  
Ten na noc i oleju do lampy nie miewa.  
Jeśli chcesz, abyć zawsze dostawało chleba,  
Własnej ręce swęj utrat pozwalać nie trzeba.  
Bowiem co przez krótki czas głupstwo tve uroni,  
Nierychlo i największa ostrożność ugoni.”

Jeden roztropny wezer rzekł:



— „Królu panie mój, mnieby się zdało, aby takim ludziom zkądkolwiek ileby żywności wystarczyło, cokolwiek naznaczono było, aby tylko ustawiczną żywność mieli, a utracić razem nie mogli. Lecz to rozkazanie twoje (pobiwszy wygnąć), królom, którym przyrodzone ma być miłosierdzie, niesłuszne baczę; abowiem jednego wdzięcznie przyjąć i udarować, a drugiego bez nadzieje wygnąć niesłuszna.”

Gdzie się kolwiek krynica z słodką wodą zjawi,  
Ludzie, mrówki i wszelki zwierz się tam rad bawi,  
I ptacy chętnie tam gdzie pasza jest mieszkają,  
A kędy jój nie czują, z daleka mijają.

#### POWIEŚĆ XIV.

Z przeszłych królów jeden o poddanych swoich mało dbał, a wojska swoje źle chował, i na służby ich baczenia nie miał. Czego nieprzyjaciel wywiedziawszy się, z mocnym wojskiem przyszedł. A gdy do bitwy przyszło, jedni się poddali, drudzy nie bijąc się, puciekali.

Czemu my po żołnierzu krwawej chcemy pracy,  
Kiedy mu zasłużonej żałujemy płacy?  
Nie wiem, jakim on sercem ma stawać w potrzebie,  
Gdy za służbę nagrody niepewien od ciebie?  
Miej dla żołnierza żołd zawsze gotowy,  
Chcesz-li, by za cię nadstawiał swój głowy;  
Bo gdy w nadziei będzie zawiedziony,  
Poniesie głowę swoją w obce strony.

Z jednym z tych, co tak byli uczynili, miałem znajomość, a obaczywszy się z nim, rzekłem mu:

— „Niesłuszna i niesprawiedliwa, nieprzystojna i barzo wstydliva rzecz jest odstąpić starego pana swego, i tak wielu lat karmienia waszego zabaczyć.

Odpowiedział mi:

— „Cóż było czynić? Koń mój był bez obroku, siodło, broń i opończa w zastawie.”

Mąż syty śmieie stawa czasu wszelkiej trwogi,  
Lecz zgłodniały nie w siłę ufa, ale w nogi.

## POWIEŚĆ XV.

Wezerowi jednemu urząd wzięto; on wszedł między derwisze, a z nimi przestawając, obyczajów ich się nauczył. Cesarz wspomniawszy go, urząd mu znowu dał i aby o wszytkiem zawiadywał rozkazał. Urzędu on przyjąć nie chciał, mówiąc:

— „U mądrych lepij jest *bez urzędu być i siedzieć w pokoju, niżli z urzędem w ustawicznej pracy i kłopotcie.*

„Ci co umieją na male przestawać,  
Obmów się ludzkich mogą nie obawiać:  
Iż papier zdarli, pióra połamali,  
Już od ożuwców wolnymi zostali.”

Cesarz rzekł:

— „Koniecznie takich ludzi mądrych nam potrzeba, którzyby prace się nie warując, statecznie i roztropnie odprawowali i jój zdołali.”

Przeto Phoenix wielkiej jest sławy w ptaszym rodzie,  
 Że kością żyjąc, mieszka ze zwierzęty w zgodzie.

## POWIEŚĆ XVI.

Jest jedno zwierzątko małe, a zową go karakułak. Tego pytano:

— „Co cię do tego przywiodło, żeś ze lwem towarzystwo przyjął?”

Odpowiedział:

— „Dla tego, abym od nieprzyjaciół swoich bezpiecznym będąc, z łowów jego się żywił.”

— „Ponieważ tedy pod jego cieniem przed nieprzyjacioły ulegasz i jego prace i łowów zażywasz, jakoś to sam przyznał, czemuż blisko niego nie siadasz, żeby cię wždy za swojego najbliższego i najwierniejszego miał?”

Odpowiedział karakułak:

— „Dla tego, że jako jego dobroć wyznawam, tak się też srogości jego wystrzegam.”

Niech kto ogień za Boga, choć i sto lat chwali,  
 Za ćwierć godziny go on, gdy weń wpadnie, spali.

Trafia się to, że przy boku monarchów będący, zwłaszcza ci, co często z nimi mawiają, prędko bogacieją. Bywa też i to, że bez przyczyny niełaskę odnoszą i głów pozbywają.

Nie darmo-ć mądrzy powiedzieli: „Panu w twarz patrzeć pilno potrzeba, która gdy się odmieni, wystrzegaj się, abyś jednem ukłonieniem jego nie roz-



gniewał i niełaski nie odniósł." Bywa i to, że za nałajaniem podarek odnosisz. Więc dawna mowa jest: „Bezpieczny żart mądrymu wstydem, a błaznowi zabawą i rzemiosłem jest."

Statku i uczciwości przestrzegaj, swój głowy,  
Żartów grubych zaniechaj i bezpiecznej mowy.

## POWIEŚĆ XVII.

Jeden z moich zachowałyich przyjaciół uskarżał się przedemną na swoje opaczne szczęście, narzekając i mówiąc:

— „Mały dochód mam, a rozchód wielki, dzieci siła mam, już też ciężkości ubóstwa znosić nie mogę. Często zamyślam, abym opuściwszy ziemię i ojczyznę swoją, do inszego państwa się przeniósł, a tam jakokolwiek żyć będę, nikt mię nie znając, szanować mię trudno ma.

„Wielu śmierć ludzi pożarła łakoma,  
A nikomu ich sprawa niewiadoma;  
Siła ciał w brzydkiej zagrzebiona ziemi,  
A nie był ktoby zapłakał nad niemi.

„Zasię z drugiej strony obawiam się, abym nieprzyjaciółom swoim przyczyny do złęgo mówienia o sobie nie podał, aby kto nie rzekł, zem dziatęk swych pożywić nie mogąc, odbieżał.

„Co za szaleństwo tego plugawca porwało,  
Któremu iże się coś do szczęścia nie zdało,

Za lekarstwo wziął sobie umknąć w cudzą stronę,  
Porzuciwszy zgłodniałe dzieci swe i żonę!

„A tak gdyby łaska twoja była za mną się przyczynić, a staranie uczyniwszy mnie zalecić, abym mógł jaki urząd mieć, wszak wiesz, że umiem dobrze rachować, — do ostatniego wieku mego jabym za cię Boga modląc tobie oddziaływał.”

Rzekłem mu:

— „Służba królewska ma w sobie dwie rzeczy: nadzieję bogactwa i bojaźń śmierci; a to jest przeciw rozumowi, dla bogactwa na bojaźń śmierci przyzwałać.

„Ten, co kramu, winnice nie ma, ani domu,  
Pewnie nie winien płacić haradzu nikomu.  
Ty się rozmyśl czego chcesz; bo już ludzi siła  
Nieporządna urzędów chciwość nagubiła.”

On zaś na to:

— „Ta twoja mowa nie jest po mnie, aniś mi tak odpowiedział, jakem sobie życzył. Czyś nie słychał, że kto sprawiedliwie szafuje, tego przy liczbie nikt nie szacuje? Więc starzy powiedają: „Czworo jest „co się czworga boi: rozbójnik króla, złodziej stróża, pijanica szpiega, wszetecznicą subaszego.” Lecz „kto się w czym nie czuje, tego nikt nie winuje.”

„Ostrożnie-ć a po lekku postępować trzeba,  
Pragniesz-li, abyś przyszedł za czasem do chleba,  
A nieprzyjaciel nie miał do ciebie przyczyny  
I nie cieszył się z żadnej życia twego winy.

Jakoż czystym być trzeba twojemu sumnieniu,  
Bo barzo praczka bije chustę na kamieniu.”

Na tom mu odpowiedział:

— „Przypowieść jedna o liszce właśnie teraz twemu szczęściu podobna. Gdy widziano ją raz uciekającą, i coraz się powalającą, i zaś się porywającą, spytał jęj jeden: „Co to jest, że się tak barzo „boisz?” Rzekła: „Słyszałam, iż kazał cesarz łapać „dzikiego wielbłąda i do igrzyska ćwiczyc.” Rzekł jęj on: „Co za porównanie wielbłąda z tobą? albo „co za podobieństwo liszki do wielbłąda?” Odpowiedziała liszka: „Milcz ty. A kiedy zazdrościwi i pochlebcy na złość rzeką cesarzowi, że to nie liszka, „ale wielbłąd, i mnie ułapią, któż o moje wyswobodzenie będzie staranie czynił? abo kto się o mnie „pytając, cesarzowi, że to liszka nie wielbłąd, „wiedzieć będzie śmiał? Owo nim dryakwie z Arabiej przywiozą, tymczasem od węża ukąszony „mrze.” Takoz twoja sprawa. Prawda, że ty masz naukę i wiarę, i Boga się boisz; ale-ć pochlebcy i potwarcy skrycie siedzą, a ci, co oskarżają z kąta poglądując, czasu czekają. Jeśli ty według rozumu swego mniemając być, dobrze co uczynisz, a oni opacznie rozumiejąc, inaczej cesarzowi udadzą i gniew jego na cię pobudzą, któż będzie śmiał o twoję sprawę mówić? A tak zda mi się, abys na tém przestał co masz, a dobra swego pilno przestrzegając, tęg myśli zaniechał i ścia precz przed się nie brał, gdyż niedarmo rzeczono od starych:

„Niemają ludzi drogie perły w morzu łowi,  
Ale ci sami tylko, co na brzegu, zdrowi.



Perłę rozlicznych w morzu mnóstwo powiedają:  
Masz-li rozum, na brzegu stój, gdy ich szukają.”

On mój przyjaciel, te moje słowa usłyszawszy,  
rozniewany, na stronę twarz odwrócił, niesmaczne  
słowa mówić począł:

— „Cóż to za rzecz i co to za mądrość twoja, nie  
mogąc, nie chcesz do dobrej rzeczy dopomódz? Ale  
niedarmo-ć rzeczono: „Przyjaciela w przygodzie po-  
„znać, bo u stołu i nieprzyjaciel z przyjaźnią się opo-  
„wieda.”

„Niepewny to przyjaciel jako żywo bywa,  
Co się tylko przy stole z przyjaźnią ozywa;  
To przyjaciel, który mię w nieszczęściu ratuje  
I w żalósnej przygodzie mnie nie odstępuje.”

Widziałem tedy, że moje napominanie niewdzięcz-  
ne mu było i nierad go słuchał. Potém poszed-  
łem przed tego, który natenczas był najprzedniej-  
szym rządcą; po starój znajomości, którąm i w nau-  
ce miał z nim, sprawę onego to przyjaciela mego  
zaleciłem. Po małym czasie poruczono mu jedną  
posługę, na której dobrze i roztropnie się sprawo-  
wał. Zatém jeszcze większą pracą mu ukazowano, i tę  
dobrze odprawił. Dano mu naostatek urząd wiel-  
ki, na którym przystojnie się sprawował i wielom  
się podobał. W krótkim czasie uczynił go cesarz  
wielkim wezerem, i wszystko mu się powierzył,  
i w wielu rzeczach rady jego zażywając, barzo się  
w nim rozkochał i często z nim rozmawiał. Gdym  
to usłyszał, weseląc się z jego szczęścia, mówiłem:

— „Z opaczego szczęścia swego, nie ma się żaden  
[trwożyć.

Ale aby uszedł złego, trzeba prace przyłożyć.  
Nie frasuj się nikt zbyt, choć co na cię padnie,  
Wiedząc, że Bóg jest, co cię dźwignąć może snadnie.  
Jeśli kto w szczęściu niepomyślnem żywie,  
Nie tęsknij sobie, ale trwaj cierpliwie;  
Cierpliwość bowiem, acz gorzko kłopoce,  
Lecz słodkie z siebie wydawa owoce.”

Prędko potem z drugim towarzystwem droga  
nam przypadła do Mechy, którą odprawiwszy, zwraca-  
łem się nazad. Aż-ci on mój przyjaciel, na dru-  
gi nocleg zabiezał mi drogę. Obaczywszy go w in-  
szej postaci i barzo nędzno, rzekłem:

— „Cóż to jest? i jakoż ci się powodzi?”

Odpowiedział:

— „Właśnie tak, jakoś ty powiedział. Kilka ich  
z zazdrości potwarz zdradziecką na mię włożyw-  
szy, za pewne udali i twierdzili. Cesarz też (które-  
go wielmożność niech się mnoży) sprawy mi o so-  
bie dać nie dopuścił. Moje też stare towarzystwo  
i oni moi przyjaciele, co się ich wiele mi z przy-  
jaźnią ozywało, prawdy powiedzieć, zamilczawszy  
starego towarzystwa, uczynności i biesiad, zabaczyli.

„Wszyscy ludzie, gdy przy kim bogactwa poczują,  
Tęgo (ręce swe kładąc na piersi) szanują;  
Ale gdy przy nim szczęście insze się ozowie,  
Nie ręce, ale nogi kładą mu na głowie.  
Kto szczęście, ten i miłość ma między wszytkimi,  
I obcy się blizkimi liczą mu krewnymi;

Ale skoro fortuna przyjdzie do odmiany,  
 Drzwi jego i własne nań upadają ściany.  
 Ci ludzie, co-ć się barzo przyjaciółmi liczą,  
 Są jak muchy, które się bawią nad słodyczą,  
 Którój skoro nie stanie, dalej ulatują:  
 Ci także, póki masz co, póty cię miłują,  
 A jak prędko fortuna pojrzy na cię krzywo,  
 Odwróć się, jakby cię nie znali, jak żywo;  
 Właśni psi, co się owo przy jatkach chowają,  
 Bo i oni na kości twe tylko czekają.  
 Ale się ty trzymaj tych, co czasu przygody  
 Mógłbyś się pewnej od nich spodziewać wygody.

„Owo krótko mówiąc, wiele złego ucierpiał. Aż dopiero kiedy weszła nowina o zwracaniu się waszém z Mechy, na tę radość wypuszczono mię, ale wszystko, i moje własne majątności z ojca pozostałe, pobrano.”

Rzekłem mu:

— „Naonczas niewdzięcznieś przyjmował mego napominania; a wiesz, że służba cesarska jest jako morska droga straszna, ale pożyteczna: abo się z nią z bogacisz, abo utoniesz.

„Nie zawsze na swym handlu kupiec zysk ugoni,  
 Czasem miasto korzyści i swoje uroni;  
 Abo morze złota mu nada bogatego,  
 Abo go kędy na brzeg wyrzuci nagięgo.”

Nie zdało mi się tedy więcej go drażnić, i do zapalonej rany ognia przydawać, i takem kilką słów skończył:



„Wonczas, gdyś swych przyjaciół nie słuchał prze-  
 [strogi,  
 Nie tuszyłeś, by-ć pęta miano dać na nogi;  
 A ono, gdy kto nie śmie nadstawić swęj skóry,  
 Temu do niedźwiadkowej szkoda sięgać dziury.”

### POWIEŚĆ XVIII.

Kilka ludzi w posiedzeniu, rozmaite rozmowy, tak o naukach, jako i o inszych rzeczach, ze mną mieli. Między inszymi, jednego człowieka zacnego i bogatego wspomnieli, a ten zawsze był dobrego rozumienia o derwiszach, i zawsze ich dobrze wspominając, wielu u siebie żywiąc, przechowywał i potrzebami opatrywał. Jeden z naszój reguły, temu to panu niedobrze się zachowawszy, przeciwko stanowi i powołaniu swemu wystąpił. Zaczém ona łaska i naznaczona żywność i odzież ustała, a inak-sze rozumienie o regule naszój nastąpiło. Słyszac o tém, pragnąłem, abym był mógł jako onych rzeczy ratować, a pierwsze dobre rozumienie o nas i o regule naszój naprawić, owemu też przejednawszy, pierwszą łaskę i dochody zjednać. Szedłem tedy, abym się onemu zacnemu człowiekowi uklonił. Odźwierny puścić mię nie chciał, i owszem mię poszarpał. Przyjąłem za wdzięczne, wspomniawszy na onę powieść:

„Chcesz-li, by-ć nie zjednała sromoty twa sprawa,  
 Na pałac ludzi zacnych nie chodź bez przystawa;

Bo gdy pies i odźwierny zajądą ubogiego,  
Ten za kołnierz, za nogę ów chwyta onego.”

Tak długom wrot pilnował, aż onego pana  
przedniejszy ludzie i kochankowie dowiedziawszy  
się, wyszli i z uczciwością mnie wzięwszy, z posza-  
nowaniem wielkiem do pałacu wprowadzili, i na  
pierwszém miejscu posadzić chcieli; ale ja z poko-  
rą najniższą siadłszy, rzekłem:

„Ubogi-m człowiek, niechaj między twymi  
Siedzę sługami co najpodlejszymi;  
Bo choć pan słudze łaskę pokazuje,  
On, że jest sługą, sam niechaj się czuje.”

Te słowa moje on usłyszałszy, rzekł:  
— „Boże mój, cóż to za mowa!

„Choćbyś na wierzchu chciał sieść mojej głowy,  
Dla twój godności jam cię znieść gotowy.”

Owa siedziałem chwilę z rozmaitej materyej sło-  
wa przynosząc, aż z rzeczy onego mego towarzy-  
sza występki na plac przyszedł; zaczęłam rzekłam:

— „Nie przy słudze z tój miary zostaje przygana,  
Kiedy zniewagę cierpi od własnego pana.  
I naszym-ci się grzechem uraża Bóg z nieba,  
A przecie żadnemu z nas nie umyka chleba.”

Panu się ten wiersz mój podobał. A jako mąd-  
ry, domyśliwszy się, towarzyszowi memu onemu  
odpuściwszy, naznaczoną żywność i odzienie zaraz

gotowcem, według dawnych regestrów, zapłacić i na potóm wydawać kazał. Dziękując, ziemię-m pocałował i odpuszczenia, jeślibym w czém wykroczył, prosił. Wychodząc ze drzwi, mówiłem:

—,Dla modlitw i dla różnej w sprawach swych po-  
[ciechy,

Z dalekich krajów ludzie chadzają do Mechy;  
Ale ich teraz siła zapomni téj drogi,  
Gdys ty jest, od którego ma pomoc ubogi.  
Bo się też to nikomu ni nacz nie przygodzi,  
Ciskać na drzewo, które owocu nie rodzi.”

## POWIEŚĆ XIX.

Jeden syn królewski, po ojcu wielkie skarby wzięwszy, rękę szczodroblowości swojej otworzywszy, hojność wielką czynił, tak, że wojsku i poddanym wiele dobra rozdał.

Jako ambra, kiedy ją kto na ogień włoży,  
Tak szczodra ręka dobrych ludzi wonność mnoży.  
Szczodroblność dobremu dawa przyrodzenie,  
Lecz temu co nie sieje, nie wznidzie nasienie.

Jeden z nim siedzący począł mu naukę dawać, mówiąc:

—,Przeszli królowie z pracą tych skarbów nabyli, i dla gwałtownej potrzeby zgromadziwszy, zostawili. A tak powściągni ręki twojej, boć rozmaite przygody jeszcze wprzód, a nieprzyjaciel pozad. Patrz, żebyś czasu przygody miał sobie czém pomódz.



„Miěj skarb jako najwiętszy, a ryżu po ziarnie  
 Daj każdemu z żonatych, rozproszysz to marnie;  
 Lecz gdyby-ć od każdego srebra dano było  
 Tyło, ile jęczmienne ziarnoby ważyło,  
 Wielki skarb na każdy dzień zbierzesz bez wątpienia,  
 A bez wszego poddanych swoich uciążenia.”

Królewic na te słowa twarz na stronę odwrócił,  
 i kazawszy owemu precz, rzekł:

— „Mnie Bóg wszechmogący nad temi dobry  
 i skarbami panem postanowił, abym używał i rozda-  
 wał, nie stróżem, abym schowanego pilnując, nie  
 jadł.

Karun, czterdzieści komór złota mając, zginął;  
 Nusirewan umarłszy, będzie wiecznie słynął.  
 Zły człek dobrej po sobie sławy nie zostawi,  
 Owszem i potomstwo swe przekłęstwa nabawi.”

## POWIEŚĆ XX.

Powiedają, że król Nusirewan, będąc w ło-  
 wiech, kazał sobie ptaka jednego upiec. Do czego  
 gdy soli potrzeba było, jeden ze służebników bie-  
 żał do wsi przyległej, aby soli przyniósł. Król po-  
 baczywszy, posłał za nim, aby soli za pieniądze  
 kupić, a darmo nie brał, aby w obyczaj to nie  
 weszło, a wieś aby zatém nie spustoszała. Panowie  
 to usłyszawszy, rzekli:

— „Dla trochy soli co za szkodę wieś odniesie?”  
 Odpowiedział król:

— „Grunt niesprawiedliwości naprzód po tro-

sze na świecie zakładano, której za następowaniem coraz inszego pana z czasem więcej przybywało, aż też do takiej wielkiej niesprawiedliwości, jaka teraz jest, przyszło.

„Zje-li król jedno jabłko z poddanego sadu,  
 Słudzy drzewo wyróć z pańskiego przykładu;  
 Jeśli król pięć jaj gwałtem komu wziąć pozwoli,  
 Słudzy tysiąc kokoszy wydrą poniewoli.”

## POWIEŚĆ XXI.

Słyszałem, że jeden niemądry i Boga się niebojący wezer, na poddane baczenia żadnego nie mając, kwoli przyczynienia skarbu cesarzowi, domy poddanych łupieztwem i podatkami częstemi niszczył, nie pomniąc na przypowieść starych, co powiedzieli: „Ktokolwiek Boga gniewa, a stworzenia jego myśl krzywdą obraża kwoli łasce i zachowaniu się czyjemu, Bóg owegoż nań pobudziwszy, w niewecz go obróci i wieku mu skróci.

„Jako ogień cokolwiek zaskoczy, pożera,  
 Tak spłonąć musi co kto z krzywdą ludzką zbiera.”

Powiedają, że pomiędzy zwierzęty najprzedniejszym jest lew, a między bydłęty najpodlejszym osieł; a przecię wszyscy się zgadzają, że lepszy jest osieł ciężar noszący, niż lew ludzi pożerający.

Do stroju wprowadzie osieł najmnień niepodobny,  
 Ale zaś do ciężarów dźwigania sposobny.

I lepszy wół i osiel ciężko dźwigający,  
Niżli człowiek bliźnim swym złość wyrządzający.

Znowu wracając się do spraw wezerowych, król wzięwszy dostateczną wiadomość o jego łupieztwie, uzałowawszy się poddanych, a przysłe rzeczy mając na baczeniu, wszystko mu pobrawszy, samego wsadzić, a potem z męką stracić kazał.

Nie zawsze-ć wdzięcznie król tego przyjmuje,  
Gdy kto poddanych łupieztwem mu psuje.  
Ty chcesz-li, by-ć Bóg odpuścił tve złości,  
Nad czynem jego zażywaj litości.

Powiedziano potém, że jeden z ukrzywdzonych obaczył go w onym jego razie i rzekł:

— „Kto dobro ludzkie szarpa, siedząc na urzędzie,  
Niechaj mu to wiadome niewątpliwie będzie,  
Że kość połknąć nietrudno, ale bez kłopotu,  
Niepodobna nazad ją wyciągnąć z żywota.”

## POWIEŚĆ XXII.

Jeden ze złych ludzi, którzy owo krzywdy czynić ludziom za dobre sobie poczytają, będąc na urzędzie, ubogiemu jednemu w łeb dał. Ubogi zemścić się nie mogąc, on kamień wziął i zawsze go przy sobie nosił. Trafiło się, że król na onego rozgniewany, do więzienia go wsadzić kazał. Ubogi on dowiedziawszy się, do więzienia przyszedłszy, onym-



że kamieniem dał mu w łeb. On z podziwieniem spytał:

— „Ktoś jest? i dla czegoś mię uderzył?”

Odpowiedział ubogi:

— „Jam-ci ten, któregoś ty jednego czasu tym kamieniem uderzył.”

Spytał go:

— „A gdzieżeś dotychczas był?”

— „Urzędum się twego, nie ciebie samego bał. Ale gdym cię w więzieniu ujrzał, ten czas za szczęście-m sobie poczytał. Powiedziano bowiem:

Kiedy złośnika widzisz, a on w szczęściu żyje,  
I niegodnik, pastwiąc się nad głodnymi, tyje;  
Niech cię myśl nie zawodzi rwać się z nim do zwady,  
A zwłaszcza jeżeli mu nie możesz dać rady.  
Ale mu wytrwaj trochę, bo po małej chwili  
Doczekasz się, że ono szczęście się przesili,  
I zepchnie go na szyję, abo da w okowy,  
Gdzie ty mu i mózg będziesz mógł wybierać z głowy.

### POWIEŚĆ XXIII.

Królowi jednemu choroba wielka i niezwyčajna przypadła. O tój gdy wszyscy doktorowie i w lekarstwach biegli w jednej ziemi zjechawszy się radzili, zgodzili się na to, że oprócz żółci dziecięcia małego w pewnych leciech i z pewnemi ciała jego znaki, inszego nic na onę chorobę królewską pomódz nie miało. Rozkazano tedy, aby pod one-

mi laty i z temi znakami jako lekarze wynaleźli i opisali dziecięcia szukano. Naleziono u jednego kmiecia, którego i z żoną do króla przyzwawszy, aby dobrowolnie na śmierć dziecięcia pozwolili, wiele dobrego i majątności niemało mu nadawszy, zjednali. *Mufty* też ortel wydał, iż dla zachowania zdrowia królewskiego słuszniej poddanego jednego krew wylać, niż króla przez chorobę (która się oną krwią uleczyć może) stracić. Zaczém dziecię dano katu w ręce, aby je zabiwszy, zółci dobył. Dziecię w niebo pojrzawszy, rozśmiało się. Król obaczywszy, rzekł:

— „Śmiechu co za miejsce jest?”

Dziecię rzekło:

— „Pospolita to królu, że pieszczota dziecięcia z matką i z ojcem bywa, a swar i niezgodę jaką przed sędziego odnoszą, sprawiedliwości zaś od króla żądają. Teraz kwoli dobremu mieniu ociec i matka na rozlanie krwi mojej pozwolili; *mufty* też, najwyższy sędzia, ortel wydał, a król zdrowie swoje w mojem zginieniu położył. Oprócz tedy samego wielkiego Boga nizekąd ratunku nie upatruję.

„Do kogoż się mam, królu, uciec w swój potrzebie, Gdy i przed tobą skarżyć muszę i na ciebie?”

Król tych słów ulękawszy się, lzy z oczu wypuściwszy, rzekł:

— „Lepiej jest mnie w tój chorobie umrzeć, niż niewinną krew przelać.”

Wziąwszy zatem na łono dziecię, ucałował, i wielce udarowawszy, ojcu wrócił.

„Nie wiesz-li co jest mrówka pod nogami twemi?  
Ja mówię, że to, coś ty jest pod słońcowemi.”

## POWIEŚĆ XXIV.

Jeden z niewolników Amurleisa cesarza indyjskiego, uciekł był; za którym w pogonią posławszy i pojmwawszy, przed cesarza postawiono. Ten niewolnik miał z jednym wezerem nieprzyjaźń; któremu cesarz (o nieprzyjaźni żadnej nie wiedząc) sądzić go kazał. Ów osądził go na gardło, dla tego, aby drudzy się karząc, nie uciekali. Niewolnik głowę swoją na ziemi położywszy, rzekł:

„I ja, i głowa moja na wszytkiém przestanie,  
Cośkolwiek dekretem swym nakazał mój panie.  
Cóż bowiem niewolnika swar ratuje z panem,  
Któremu wolno czynić co chce z swym poddanym?”

„Wszakże iżem jest wychowańcem cesarskim i dobrem jego wyżywiony, nie chciałbym, aby na sądnym dniu krwie mojej winien zostać miał. Jeśli tedy mnie niewolnika swego zabić każesz, przynamniéj wedle zakonu sprawiedliwie każ zabić, zaczém na sądnym dniu krwie mojej winnym nie zostaniesz.”

Cesarz rzekł:

— „A jakoż to?”

Niewolnik:

— „Dozwól mi cesarzu, panie mój, abym ja wprzód tego wezera zabił, potém za jego krew



mnie też zabić każ, a tak sprawiedliwie osądzon będę.”

Cesarz się rozśmiawszy, rzekł wezerowi:

— „Cóż z tym czynić?”

Wezer upadłszy do nóg cesarskich, prosił, mówiąc:

— „Ach panie mój! niech to grobowi ojca twego jałmużną będzie, zaniechaj tego łotra, żebyś i mnie w co złego nie wprawił. Ja się winien daję, że nie był posłuszen powieści starych, którzy powiedzieli:”

„Ostrożnie ciskaj z proce, byś głupiém ciśnieniem Sam swojej własnej głowy nie trafił kamieniem.

Gdy sam strzałę wystrzelisz, strzeż tego fortelu, Byś nieprzyjacielowi nie stawał na celu.”

## POWIEŚĆ XXV.

U Zewsena cesarza był jeden uczony człowiek, a ten był przyrodzenia dobrego i obyczajów szlachetnych, wszystkim uczciwość czyniąc, nikogo lekce, choć był na wielkim urzędzie, nie ważył. Trafiło się, że cesarz nań się zagniewawszy, wszystko забраć, i samego do więzienia wsadziwszy, dręczyć i trapić rozmaicie kazał. Na co naznaczeni czaszowie, pamiętając na jego dobroć i powolność, wstydząc się go, cesarskiemu rozkazaniu nie wygadując, jemu się nie przykrzyli, i owszem, jako mogli wygadali i ochraniali.

Jeśli z nieprzyjacielem życzysz zgody sobie,  
 A wiesz, że on bez oczu źle mówi o tobie,  
 Czyń mu ty dobrze w oczy; a iż z ust pochodzi  
 Zła mowa, dobrocią ją zatkać mu się godzi.

Owa cokolwiek cesarz rozkazał, wszystko jakby się nad nim wypełniło, i tak został w więzieniu. Potém jeden z królów przyległych i blisko w sąsiedztwie mieszkających, do onego w więzieniu będącego list napisawszy, posłał: „Cesarz pan wasz i panowie radni jego, ludzi takowych uczonych i w rzeczach biegłych i ćwiczonych rozeznąć nie umiejąc, szanować też jako się godzi nie chcą. Jeśliby-ć się tedy zdało człowiekowi wielkiemu w rozum (którego sprawom niech Bóg koniec dobry uczyni), żebyś do państwa naszego przyjechał dobrze,—cokolwiekby do poszanowania ciebie godnego być mogło i nad to pewnie otrzymasz, gdyż przedni w naukach ludzie państwa naszego widzieć cię pragną, i odpisu na ten list z radością czekają.”

On to obaczywszy, a dobrze się rozmyśliwszy, bojąc się jeszcze czego gorszego, niedługo bawiąc, na drugiej stronie listu kilka słów napisawszy, odesłał. Jeden z wezerów zasłychnąwszy o tém, cesarzowi oznajmił mówiąc:

—„Onego, któregoś wsadzić kazał, okoliczni królowie pismy sięgają, i z nim się porozumiewają.”

Cesarz rozgniewany, żeby tego dowiedziono i doświadczone nań, rozkazał. Ułapiono tedy posłańca z listem, który gdy otworzono a czytano, naleziono, że w te słowa był napisał: „Cieszę się z tego, że wielcy ludzie o mnie coś rozumiejąc, do siebie

mię wzywają; lecz to uczynić nie baczę słuszną dla tego, żem tu w tym kraju urodzony i chlebem cesarza pana mego wychowany, a dla zmienienia się trochę przyrodzenia i chęci jego przeciwko mnie dawnego dobrodziejstwa i łaski przepomniawszy, jego odstąpić nie jest przystojna, gdyż rzeczono:

„Tym, który-ć uczynność swą zawsze pokazał,  
Nie pogardzaj, choćby-ć też z raz kiedy szwankował.”

Cesarz gdy to obaczył, dobre przyrodzenie i stałość jego poznawszy, z więzienia go wyprawiwszy i udarowawszy, odpuszczenia prosił, mówiąc:

— „Żłem uczynił, żem cię bez winy trapił.”

Odpowiedział on:

— „Nie od ciebie, cesarzu, to mi się działo, ale za grzechy i występki moje Bóg to na mię dopuścił. Lecz monarsze wielkiemu to przysłusza, aby na starego sługę baczenie miał; gdyż moje od cesarza pana mego nieodstąpienie jest według słów od mądrych rzeczonych:

„Nie trap się barzo, gdy cię jaki człek uszkodzi,  
Bo szkoda i pożytek nie z ludzi pochodzi.  
Sam *Bóg i nieprzyjaźnią, i przyjaźnią* włada,  
I każda z nich tylko tam, gdzie on każe, pada.  
Nawet strzały, choć czasem z cięciwy wypadnie,  
Z jego łaski ostrożny uchroni się snadnie.”



## POWIEŚĆ XXVI.

Jeden z królów arabskich rzekł do podskarbiego swego:

— „Temu służę i niewolnikowi memu, ile teraz ułasy ma, tyłoż dwoje przyczynisz, gdyż drzwi moich pilny i rozkazaniu posłuszny. Inszy ani pilnują, ani też co dobrego zrobić umieją.”

Jeden uczony i Boga się bojący człowiek, usłyszawszy to, westchnął wielkim głosem. Spytano go:

— „Cóż jest? aboś co widział?”

Rzekł:

— „Tak-ci będzie przed oblicznością bożą: u drzwi majestatu Jego pilniejszymu więtszą zapłatę dawać będą.”

Kto dwa poranki posług królewskich pilnuje,  
Trzeciego wziąć nagrodę sobie obiecuje.  
A ci dopieroż, którzy wiernie służą Bogu,  
Bez nadzieje od jego nie odejdą progu.  
Kto tedy między wierne chce być policzony,  
Niech ma umysł do Boga wszytek obrócony,  
I niech się według Jego rozkazania rządzi,  
Bo on nieposłuszni sam potem osądzi.

## POWIEŚĆ XXVII.

Piszą o jednym na urzędzie będącym złośniku, że on ubogim ludziom drwa wydzierając, bogatszym w podarkach dawał. Czasu jednego, obaczywszy to jeden derwisz, rzekł mu:

— „Własnyś wąż, co każdemu żądłem swém dojada,  
 Abo sowa, co wszędzie pustoszy, gdzie siada.  
 Ano lub twa potęga dłużej z nami będzie,  
 Wiedz, że przecię i z tobą w raju nie usiędzie  
 Bo pastwić się nad bożem stworzeniem nie trzeba,  
 By czyje łzy nie spadły z pomstą na cię z nieba.”

Na te słowa mało dbając, napominania niewdzięcznie przyjąwszy, derwisza połażał. Potem stało się, że ogień z kuchni jego w stos wielki drew, który przy kuchni był, zakradłszy się, drwa potem i szaraj ze wszytkiem spalił tak, że i pościel jego miękka w mialki popiół obrócona była. Siedząc tedy z przyjaciółmi swymi, dziwował się, zkadby taki ogień srogi i prędki niepostrzeżony przypadł, z którego prawie nic wyratować nie można? On derwisz, co go napominał, usłyszawszy te rozmowy, rzekł:

— „Ogień ten ze wzdychania ubogich od ciebie krzywdę cierpiących ludzi stał się.”

Strzeż się wzdychania ludzi ukrzywdzonych na się,  
 By cię to w srogi ogień nie wprawilo zasię.  
 Złości nikomu nie czyń, bowiem jest Bóg w niebie,  
 Co w niwecz niebo, ziemię, obróci i ciebie.

Na koronie Kiey-Husrewe cesarza napisano było językiem chaldejskim:

„Cóż ztąd za zysk, choć człowiek żyje długie lata?  
 Bo bądź krótko, bądź długo, przecię mu iść z świata;  
 I ci, którzy po naszych głowach chodzić będą,  
 Także się w proch obróca, skoro dusze zbęda.”

Państwa z ręku do ręku muszą się podawać,  
Co my drugim, to drudzy będą nam oddawać.”

## POWIEŚĆ XXVIII.

Jeden ucząc się zapaśnictwa, był już tak w tém rzemieśle ćwiczony, że trzysta i pięćdziesiąt sztuk abo fortelów temu rzemieślnu służących i potrzebnych umięjąc, na każdy dzień inszym fortelem zapaśnictwo odprawował. Ten mając uczniów wielu, których i postronni panowie na naukę do niego dawali, w jednym się najwięcej kochając, jemu najzyczliwiej rzemieślnu swoje ukazując, fortelów przed nim nie taił. Wszakże, aby nim kiedy jako starym i już niedużym nie wzgardził, jeden fortel sobie zostawiwszy, onemu uczniowi go nie ukazywał. Po niemalym czasie, tak się on młodzieniec rzemieślnem swém rozślawił, że z cudzych państw wiele zapaśników doświadczonych i dobrze ćwiczonych przychodząc, o wielkie zakłady z nim się mocowali, a żaden mu wydołać nie mogąc, wszyscy mu przedek przyznać musieli. Trafiło się, że gdy przed cesarzem sztuki swe z inszymi odprawował, tak się mu szczęściło, że też upojony wielkim o sobie rozumieniem, rzekł:

— „Chwała Bogu, rzemieślnu mistrza mego (oprócz tego, że mistrz mój i starszy jest) wiadome tak dobrze mi jest, że i mistrzowi wprzód nie dam.”

Cesarz to usłyszawszy, twarz na stronę odwrócił,



i aby na pewny dzień plac do zapaśnictwa sposobny nagotowano, i zapaśników inszych obwieściwszy zwołano, rozkazał. Gdy się wszystko według rozkazania cesarskiego wypełniło, zeszło się ludzi barzo wiele, tak swoich jako i postronnych zapaśników też niemało stanęło. On młodzieniec obaczywszy już cesarza patrzącego, i na jedném miejscu wysokiem siedzącego, pijany jako słoń na plac wyszedł z taką pychą, jakby górę żelazną z miejsca ruszyć miał. Mistrz nieborak domyśliwszy się, że to nań urobiono, a wiedząc, że młodzieniec jako młody mocy więcej nadeń miał, on fortel, który był sobie zostawił, wspomniawszy, na plac niechętnie wyszedł, i wzięwszy według zwyczaju zapaśniczego z obu stron odpuszczenie, i od ludzi dziwiących się modlitwę, uchwyciwszy się długo się z sobą wodząc, na on fortel go przywiodłszy, już młodzieńcowi był silen. Bacząc to, gniewając się, co mocy mu stawało, silić się począł. Mistrz onym to fortelem wzięwszy go, od ziemie podniósł i głowę na dół obróciwszy, uderzyć o ziemię chciał. Ludzie krzyknawszy, za nim prosili. Obaczywszy to cesarz, kazał mistrzowi dobry podarek dać i ułazy podwyższyć, a ucznia, że na wychowanie i ćwiczenie nie pomniąc, mistrza swego na plac pozwać śmiał, skarawszy, wygnąć rozkazał. Wymawiać się chciał powiedając:

— „Że mocąc mię nie podszedł, ale pono fortelu jakiego przedemną zataił, którym mię teraz porobił.”

Mistrz to usłyszawszy, rzekł:

— „Ten fortel na takowy-m dzień sobie był zo-

stawił. Przyjacielowi nie daj nad sobą mocy, ani się mu tajemnic zwierżaj, dla tego, iż może-ć się stać potém nieprzyjacielem, i barziej ci szkodzić może. Więc jeden co też był coś złego od wychowańca swego ucierpiał napisał:

„Alboć przed laty ludzi dobrych nie bywało,  
Abo się dobrze czynić wszystkim nie zdarzało;  
Bowiem ten, co się u mnie z łuku strzelać wprawiał,  
Mnie samego też potém za cel sobie stawiał.”

## POWIEŚĆ XXIX.

Jeden derwisz obnażony, na jedném miejscu dalekiem regułę osobności trzymając, siedział. Cesarz mimo oń jadąc, pilno się mu przypatrował. Derwisz jakby nie wiedział, oczu swych ku górze nie podniósł, ani się ruszył. Cesarzowi to niemiło było, i rzekł do wezera, który z nim był:

— „Ci ludzie podobni są bydłtom, obyczajów ani ludzkości nie mają.”

Zrozumiawszy wezer słowa cesarskie, rzekł derwiszowi :

— „Pan ziemski mimo cię jechał, czemuś mu uczciwości nie uczynił?”

— „Niech się od tego uczciwości i ukłonu spodziewa, który się też urzędu i dostojenstwa od niego nadziewa. Więc i to powiedz, że ubodzy poddani nie dla zachowania królów, ale królowie dla

strzeżenia i obmyślania pokoju ich są. Wszak powiedziano:

„Króla stróżem ubogich ludzi naznaczono,  
 Chocia go wielą bogactw i sług opatrzone;  
 Bo i ludzie nie owcom pasterza w moc dają,  
 Ale pasterza, aby owiec strzegł, chowają.  
 Jeden nad bogatymi skarby się rozpiera,  
 Drugi nieznośnym głodem zmorzony umiera;  
 A po niedługim czasie pojrzysz zaś, a ono  
 Już obudwu w jednejże ziemi zagrzebiono.  
 I kto król, kto niewolnik tam był, nikt nie zgadnie,  
 Kiedy już na obudwu dekret boży padnie;  
 I choćby przyszło ziemi co skryła powracać,  
 Trudno się kto tam był pan, kto żebrak, domacać.”

Te słowa przeraziły cesarza, i rzekł derwiszowi:

— „Proś mię o co, derwisz.”

— „O to cię cesarzu proszę, abyś drugi raz tędy nie jeździł, a wczasu mi mego nie przeszkadzał.”

— Cesarz na to:

— „Więc mię naucz czego.”

Nie wiele myśląc, derwisz ten mu wiersz powiedział:

„Wiedz, że to państwo, które masz zwierzone sobie,  
 Prędko jeden po drugim będzie brał po tobie.”



### POWIEŚĆ XXX.

Wezer jeden przyszedł do człowieka Boga się bojącego, a u cesarza dla pobożności swojej wielką łaskę mającego, prosząc go, aby się za nim Panu Bogu modlił, mówiąc:

— „We dnie i w nocy na służbie cesarskiej będąc, nie ustawam, i o dobro cesarskie pilno się staram, a przecię gniewu jego barzo się boję.”

On człowiek począł rzewnie płakać mówiąc:

— „Gdybym się ja tak Boga bał jako się ty cesarza boisz, byłbym nad przedniejsze wywyższony święte.”

Gdyby zakon od człeka mógł być wypełniony,  
Derwisz między anioły byłby policzony;  
A gdyby jak cesarza wezer się bał Boga,  
Aniołmi rządzić wolna byłaby mu droga.

### POWIEŚĆ XXXI.

Cesarz jeden kazał pojmać niewolnika swego i z gniewu stracić. Niewolnik już w żywocie swym zwątpiwszy, rzekł:

— „Cesarzu panie mój tym gniewem i popędlivością swoją, którą nademną niewolnikiem swoim wykonywasz, nie czyni sobie źle.”

Cesarz spytał:

— „A to jako?”

Odpowiedział:

„Tego złęgo nie jedném tchnieniem zbędę, ale  
mojej niewinności pomsta przy tobie na sądny  
dzień zostanie.

„Jako wiatr bystry przeszłe uleciały lata,  
Słodkość i gorzkość, gładkość, szpetność poszły  
[z świata;  
I rozumiał zły, że to, co wyrządził drugim,  
Miało jak co inszego z czasem minąć długim;  
Ano co kogo pierwój od niego trapiło,  
Na jego głowę potem wszystko się zważyło.”

Cesarz to usłyszawszy, gardłem podarowawszy,  
na wolą go wypuścił.

## POWIEŚĆ XXXII.

Sprawiedliwego Nusirewana cesarza wezero-  
wie zszedłszy się, o jednej sprawie wielkiej, któ-  
ra zachodziła wszystkę Rzeczpospolitą, radzili. Każ-  
dy tedy z nich namyśliwszy się dobrze, zdanie swo-  
je powiedział. Cesarz też co rozumiał w pośrodek  
ich podał. Biuzurdzi Michir, z wezerów jeden, ma-  
ło mówiąc, na zdaniu cesarskiem przestawszy, ono  
pochwalił. Inszy wezerowie mając mu za złe, rzekli:

— „Coś za pożytek w zdaniu cesarskiem upa-  
trzył, żeś opuściwszy z tak wielą dowodów po-  
tężne inszych zdania, onoś pochwalił?”

Odpowiedział:

— „Pewny koniec téj sprawy trudno widzieć;

który jeśli opaczny będzie, gdy za zdaniem cesarskiem w tój mierze się pójdzie, gniewu jego i popędliwości łacniej ujdziemy. Inaczéj nasze zdania nasze głowy w niebezpieczeństwyby wprawiły.”

Gdy kto zamysł cesarski radą swą rozrywa,  
Niech to wie, że się swoją własną krwią umywa;  
Bo choćby cesarz we dnie rzekł: Noc to już mamy,—  
Ty powiedz: I księżyc wszedł, i gwiazdy widzamy.”

### POWIEŚĆ XXXIII.

Jeden wielomowca, który bajkami rad się zabawiał, i ludziom uszy łechtał, jakoby się to pokazałszy za pielgrzymą, jeszcze za emira, co to w zielonych zawojach chodzą, udając się z karawanem, który natenczas z Mechy przychodził, w miasto wszedł, i zaraz nie rozmyślając, przed cesarza poszedłszy, wierszów kilka, których się był nauczył, Mechę i cesarza wysławiając, powiedział. Jeden z tych, co przy cesarzu byli, powiedział:

— „Tego człowieka widziałem ja na mały *Bajram* w *Basorze*? jakoż on może być pielgrzymem a Basora jest od Mechy sześć miesięcy chodu i tam i sam idąc. *Bajram* też mały przed wielkim bywa na dwa miesiąca i na dziesięć dni; jakoż tedy tak prędko schodzić tę drogę mógł?”

Drugi zasię rzekł:

— „Ja ojca jego znam: jest chrześcianinem, w mieście *Malatiej* nazwaném mieszka; czemuż on zielo-



ny zawój jak emir nosi? Wiersze też one, które przed cesarzem mówił, w księgach Enwar nazwanych naleziono.”

Obaczywszy cesarz, że filglarz, kazał go skarać i kijem ono kłamstwo zapłacić. Zawołał mówiąc:

— „O panie wszytkiej ziemi! mam ci nieco jeszcze powiedzieć; a jeśli prawdy nie powiem, to coś rozkazał, niech się pełni.”

Cesarz:

— „Cóż takiego masz? mów.”

Powiedział:

— „Nie wiem, jeśli kiedy uszu twoich ten wiersz doszedł:

„Kiedyć ubogi garnek mleka podaruje,  
I wody i maślanki część się tam najduje,  
I mnie, jeśli tu rzekł co z prawdą się nie zgodzi,  
Odpuść: siła pleść musi ten, co świat obchodzi.”

Cesarz się rozśmiawszy, rzekł:

— „Nad to lepszej prawdy nigdyś nie powiedział.”

I tak kazawszy mu coś dać, zawój zielony zdjąć mu kazał.

---

## POWIEŚĆ XXXIV.

Jeden z wezerów Sultana-Solimanowych na tych, których w swojej mocy miał, i na podlejszych wielką baczność mając i szanując, ludzkość wszelką rad im

ukazował. Ten potem do Cesarza oskarżony, sprawy o sobie dać nie mogąc, do więzienia skazany był. Z rozkazania tedy samego cesarza дано go do babadziaferu, ażeby mu więtsze i męki i przykrości czynione były; przystawów i dozorców cesarz sam naznaczył. Oni pamiętając na one jego chęci i uczynności, nie tak się z nim srogo jako mieli rozkazanie obchodzili, i owszem ze wszech miar o wyswobodzenie jego się starali. Jeden z onych, co go oskarżyli, cesarzowi to powiedział. Cesarz rozgniewany, przystawów onych wołać kazał. Gdy ich o to pytał, nie zaprzeli mówiąc:

— „Cesarzu panie nasz, my tego wszytkiego, coś jemu kazał czynić, winni się być osądzamy.”

Czemu cesarz zdziwiwszy się, spytał:

— „Tego co za przyczyna?”

Powiedzieli:

— „W nim żadnej nie masz winy, tylko z zadości jest oskarżony; ale my, iżeśmy nie byli rozkazaniu cesarskiemu posłuszni, winnymi się dajemy. A za nim prosząc, to co on cierpieć miał, cierpieć my gotowiśmy.”

Z tych słów cesarz pilno się wywiadował sprawy onego wsadzonego; doszedszy prawdy, owym za dobre mając, puścić go kazawszy, udarował. Usłyszawszy to człowiek Boga się bojący, rzekł:

— „Masz-li tém u przyjaciół więtszą chęć ugonić,  
Możesz na to i sztukę ojczyzny uronić;  
I dla czynienia potraw dla nich tém rętszego  
Nie żałuj i naczyńia palić potrzebnego;

I tym czyn dobrze, którzy na tve zle czyhaja,  
Boć to jedno psu gębę kijem zatykaja.”

---

### POWIEŚĆ XXXV.

Jeden z synów Haruna Resida cesarza, przed ojca rozgniewany przyszedszy, skarżył na jednego syna czauszowego, powiedając, że mu szpetnie nałajał. Harum wezerów swoich spytał: coby za to zasłużył? Jeden powiedział: śmierć,—drugi: język urznąć,—trzeci: zabrawszy wszystko, z państwa wygnać. Co usłyszawszy cesarz, rzekł na to synowi:

—„Cóż na to mówisz? Słyszysz co ci mówią, ale idź też ty, nałajże mu, tylko nie mów mu więcej nad to, co on tobie mówił, boby on zaś krzywdę od ciebie miał, abo wycierp.”

Nie to mąż, co się z gniewem swym porywa  
I słońia z sobą za pasy wyzywa;  
Lecz ten, co gdy mu przeciwnik złorzeczy,  
Słowa nie mówi, a ma swe na pieczy.

---

### POWIEŚĆ XXXVI.

Trafiło się, że z wielą zacnych ludzi do Mezyru jechaliśmy, za nami też szedł okręciak niewielki, który, gdy fala morska nastąpiła, nawałnościom wytrzymać nie mogąc, rozbił się. W tym byli dwaj



młodzieńcy, rodzeni bracia, dobrze znajomi jednemu wielkiemu człowieku, w naszym okręcie siedzącemu. Ten obaczywszy ich tonących, krzyknął na okrętники, aby ich ratowali, obiecując za to sto czerwonych. Okrętnik jeden obrawszy się, rzucił sobą w morze, i jednego z onych braciej, dalej na morzu będącego i mniej do ratowania podobnego, z morza wyswobodził. Drugi utonął. Gdy po zapłatę do onego pana przyszedł, rzekł pan:

— „Czas naznaczony śmierci znać już był owe-  
mu przyszedł; bo będąc go bliższy, nie ratowałeś  
go, ale do mniej podobnego ratowania rzuciłeś się.”

Okrętnik on uśmiechnawszy się, rzekł:

— „Prawda i to panie; ale-ć jest insza przyczyna.”

Ja chcąc wiedzieć, spytałem:

— „Cóż takiego?”

Powiedział:

— „Więszam do tego chęć miał niż do tamte-  
go; abowiem raz w dzikiem polu mnie pozostałe-  
go, ten na wielbłąda wzięwszy, do miejsca do-  
prowadził, a od tamtego chłopcem będąc, bez  
przyczyny, wziętem był nahajką.”

Co usłyszawszy rzekłem:

— „Prawdziwe są słowa boże w zakonie na-  
pisane:

„Kto dobrze czyni, to sobie; a kto źle, to  
przeciwko sobie.”

Strzeż się przyczyny dawać ludziom do niechęci,  
Bo każdy uraz chowa rad w dłuższej pamięci.  
Nie bądź na ubogiego ratunek leniwy,  
Chcesz-li grunt swoim sprawom założyć szczęśliwy.

## POWIEŚĆ XXXVII.

Byli dwaj bracia rodzeni. Jeden bawił się dworem królewskim i dworskiej służby pilnował, drugi zasię rękami własnymi chleb sobie zarabiał.

Rzekł tedy ów bogatszy ubogiemu:

— „Czemu się dworem nie bawisz, i królowi panu tak baczemu nie służysz, abyś wždy od takiej ręcznej prace i roboty wolen mógł być?”

Odpowiedział ów:

— „A ty czemu nie robisz, i czemu pracą swą nie żyjesz, abyś wždy od lekkiego poważenia wolen był? Gdyż powiedziano: „Lepiej swój chleb w pokoju jeść, niżli w złotym pasie chodząc, na posłudze dworskiej niewczas i kłopot cierpieć.”

Lźj w gołych ręku ścisnąć rozeń rozpalony,  
 Niż panu służąc, próżne wyprawiać ukłony.  
 Za cóż straciwszy lata, starość się twa imię?  
 Co jaść lecie i w czém chodzić będziesz zimie?  
 Niech brzuch na jednym chlebie ma dosyc w pro-  
 [stocie,  
 Nie chcesz-li potem w ciężkiej garbić się robocie.

## POWIEŚĆ XXXVIII.

Przybieżał jeden przed Nusirewana cesarza, powiedając mu nowinę, „że tego a tego nieprzyjaciela twego już Pan Bóg wziął z tego świata.”

Cesarz pojrzawszy nań, rzekł:

— „A słychałeś, że mię tu zostawi?”

Z śmierci nieprzyjacielskiej nie trzeba się cieszyć,  
Bo ona na każdego nie zmieszka przyspieszyć.

### POWIEŚĆ XXXIX.

W jednej sprawie namysłu potrzebującej, kilka ludzi mądrych zszedłszy się radzili, między którymi był Biuzurdzimichir. Ten nic nie mówił, tylko mówiących słuchał.

Rzekli mu owi:

— „Czemu się do tak uważnej sprawy nie zajmujesz, abyśmy też twoje zdanie słyszeli?”

Odpowiedział:

— „Radni panowie mają być jako dobrzy lekarze, którzy oprócz chorego nikomu lekarstwa nie dają. A ja widząc wasze rady dobre, cóż mówić mam.

„Kiedy dobry postępek widzę jakiej sprawy,  
Rad milczę, bo dobremu nie trzeba poprawy.  
Gdybym widział dobrego, że nad studnią chodzi,  
Nie wytrzymałbym, bo przestrzedz takiego się godzi.”



## POWIEŚĆ XL.

Gdy po Pharaonie wziął Egipt Harun Resid cesarz, do panów swoich rzekł:

— „Na wzgardę onego, Bogu się dla trzymania państwa Meserskiego sprzeniewierzającego, a prawie Bogiem się zowiącego, to państwo komu daruję, a sam go trzymać nie będę.”

Był tedy między niewolnikami jego jeden czarny Arabin Husaib nazwany, temu państwo egipckie dał. A powiedają, że był tak mądry Arabin Husaib nazwany, że gdy raz oracze przyszli do niego, uskarżając się, że dani od nich chciano, a bawelna się im nie zrodziła na brzegu Nilowym, i prosili, aby dla tego uwolnieni byli, — spytał:

— „Czemu się bawelna nie urodziła?”

Powiedzieli mu: że deszcz bez czasu spadł i wyginęła bawelna.

On na to:

— „Wetnęź było siać, toby była nie wyginęła.”

Uczony jeden człowiek to usłyszawszy, rozśmiał się i rzekł:

„Kiedyby za nauką bogactwo chodziło,  
Małoby się na świecie prostych pozwoliło;  
Ale takie Bóg daje głupim pożywienie,  
Że to w wielkie przychodzi mądrym podziwienie;  
Owa i dostojeństwa, i dostatek chleba,  
Nie nauka, ale Bóg sam posyła z nieba;  
Za Tegoż sprawą mądrzy w pracy umierają,  
A głupi skarb na pustych polach wybierają.”

## POWIEŚĆ XLI.

Za sułtana Machmeta był wezerem wielkim Halli basza (za tego urzędu Kiene żydówkę na Diwanie handziarami rozszarpali szpahowie). Do tego z jednej wsi z Azyej Turcy chłopie przyszli, uskarżając się, że nad dawną powinność na podatki wyciągani bywają,—„i już dwadzieścia razy na galeriki się składając, znowu z dziesięci domów po chłopie do wioseł dać nam kazano.”

Basza powiedział:

—„Ponieważ z dziesięci domów ciężko na was dać do wioseł na galery po chłopie, dajcież z pięci.”

Chłopi témbardziej wołać poczęli. Marszałek jego Mustafa Kiehaja bacząc, że basza pan jego abo w rozumie poblądził, abo się omylił, żeby inszy wezerowie tego nie postrzegli, milczeć im kazawszy, mandat, aby z piętnastu domów chłopca dali, napisać kazał.

„Gdyby Bóg rozum dawał tylko bogatemu,  
A cóżby się dostało kiedy ubogiemu?”

## POWIEŚĆ XLII.

Cesarzowi jednemu z królestwa Hutén niewolnicę barzo nadobną przywieziono. Cesarz jednego czasu podweseliwszy sobie, chciał swą zabawę z nią mieć. Dziewka głupia żadną miarą pozwolić nie

chciała. Rozgniewany cesarz, chcąc ją ustraszyć, darował ją jednemu Arabowi czarnemu, u którego zwierzchnie wargi tak miększe były, że nos przewyższały, a spodnie tak wisiały, aż kołnierz zakrywały. Owa tak był nadobny i tak postawny, że dzikie strachy się go bały, nieochędoztwo zaś z pach jego jako studnia plugawa pachło.

„Jak Józef prorok insze gładkością przechodził,  
Tak się ten był nad wszystkie mierziono urodził,  
A wonność pachy jego tak brzydką dawały,  
Że tych, co ich zwietrzyli, zamarzać się zdały.”

Dawszy tedy Arabowi narokiem dziewczkę usnął. A arabowa chciwość, obaczywszy pannę nadobną, nie o spaniu, ale o czém inszém myśląc, tak mu dokuczala, że choć niepozwalającej do jutra wytrwać nie mógł. Cesarz nazajutrz ocuciwszy się, o pannę pyta. Wszytkę sprawę jako ją straszac dał Arabowi i co Arab z nią uczynił, powiedziano. Rozgniewany, kazał oboje związawszy współ z muru w przekop wrzucić. Wezer roztropny będąc przytém, twarz swoją na podnożku cesarskim położywszy, przyczynia się za nim mówiąc:

—„Ten nieborak czarny mało w tém winien, gdyż pono i z inszych niewolników twoich żadenby takim podarkiem nie wzgardził.”

Cesarz rzekł:

—„Jam to straszac ją uczynił; miał jój przy-  
namnień do dzisiednia zaniechać.”

Wezer na to:



— „Panie wszytkiej ziemie, azaś nie słychał oniej powieści:

„Gdy krynicę napadnie gdzie człowiek pragnący,  
Zaż go od niej odstraszy słoń nad nią stojący?  
Abo strawę gotową derwisz przegłodzony  
Gdy najdzie, zaż go zrazi z niej post ustawiony?”

Ten żart cesarzowi podobał się, i rzekł:

— „Atoż ci Araba daruję, ale z dziewczką co uczynię?”

Wezer rzekł:

— „Dać ją już Arabowi; ponieważ pół owocu zjadł, już ostatek jemu godno.”

Kiedy w co pomarańcza wpadnie plugawego,  
Już więcej nie postoi w ręku pana swego.  
Lecz gdy pragnący najdzie wody dzban gotowy,  
Nie pyta się, pił-li ją kto przed nim niezdrowy?

---

### POWIEŚĆ XLIII.

Pytano Aleksandra Wielkiego:

— „Wschodnie i zachodnie państwa jakoś posiadł i zadzierzał? gdyż przed tobą będący królowie starszy byli, i wojsk i skarbów więcej miewali, a przecię tak wiele świata posieść nie mogli.”

Odpowiedział:

— „Miałem ja pomocnikiem Boga, a żadnego królestwa, którémkolwiek wziął, poddanych nie krzy-

wdziłem. Więc monarchów, królów i żadnego największego nieprzyjaciela nigdy źle nie wspominałem, a nic do jutra nie odkładałem.”

Nie zjedna rozumienia dobrego ten sobie,  
 Który językiem zacnych ludzi rusza w grobie.  
 Chcesz-li tedy po śmierci sam być bez obmowy,  
 Nie mieć się na umarłe zelżywemi słowy.

#### POWIEŚĆ XLIV.

W Kazbinie mieście króla perskiego, gdzie kupców bogatych, indyjskim towarem kupczących, bywa nie mało, byli dwaj nad insze bogatszy i przedniejszy; jednego zwano Bosier, a drugiego Zaroz. Ci handłów swoich pilnując, w jedności i zgodzie mieszkając, o żaden miejski urząd nie dbali, i rzadko z mieszczany towarzyszyli. Przyszło do tego, że obywatele miejscy, niedobrą wolą jakąś do nich wzięwszy, pysznymi ich czy to z zazdrości, czy że się dobrze zarządzili, czy że żadnych urzędów nie pragnęli, zwali. Obaczywszy czas spokojny, gdy Zaroz z towarem do Turkistanu odjeżdżał, a sam Bosier w mieście został, mowami swojemi nieostrożnemi dali pochop softom do tego, aby na domy ich uderzywszy, ze skarbów i dostatków upleniwszy, z pychy, którą w nich opacznie upatrowali, onych zrazili. Softowie, których w tem mieście zawsze wiele bywa, wyrozumiawszy niechęć starszych miejskich przeciwko

onym, czas łowili, jakoby skarbowi i dobrom owych dokuczyć mieli. Na czas sposobny napadłszy, na domy i kramnice owych, które blisko siebie mieli, uderzywszy, wielkie szkody im poczynili i Bosiera zabili.

Król Bochram Gzor, wzięwszy o tém wiadomość, barzo się o to na mieszczany rozgniewawszy, aby oni owe szkody nagrodzili, rozkazał, i dwóch co przedniejszych na urządzie będących na hak wrzucić kazał,—ukazując to, że gdy łotrów takich, których starszy miejscy (używają), nie stanie, z nalogu swego rzucą się potem dla łupu na insze domy, zaczym mogłoby miasto przyjsć w niebezpieczeństwo. Zkąd od postronnych narodów królowi wstyd, obywatelom i dworom pańskim niemała szkoda.

Kto łotra w mieście cierpi, a nie karze złości,  
 Nad złodziejem, rozbójcą zażywa litości,  
 Ten jakoby pozwalał, i drogę do tego  
 Słał, aby nic nie czynił złośnik pobożnego.  
 W mieście zabiegać złemu na urząd należy,  
 Dobrze z góry hamować, nim się wóz rozbieży.



## CZEŚĆ DRUGA.

# O OBYCZAJACH I PRZYMIOTACH STANÓW DUCHOWNYCH I DERWISZÓW.

### POWIEŚĆ I.

Widziałem jednego ubogiego, który głowę swoją na progu w Medynie przed grobem prorocim położywszy, bez przestanku wołał, mówiąc:

— „O Boże dobrotliwy, Boże miłosierny! wiesz Ty co od głupiego i krzywdę czyniącego pochodzi.

„Niedoskonałość swoją Tobie ofiaruję,  
Ponieważ się niegodnym do posług Twych czuję.  
Nagrody chce, kto ufa swój świątobliwości:  
Ja Panie grzechu pełen, żebrzę twój litości.  
Kupcy drogiego sobie życzą przedawania,  
Ci, co się modlą, swoich modlitw wysłuchania:  
Ja nędznik nie na żaden kupiecki zysk godzę,  
I nie z zasługą, ale z nadzieją przychodzę.  
To dla nas czynź o Boże! co się godzi Tobie,  
Nie to, na co my grzeszni zarabiamy sobie.  
Lub mię panie zabijesz, lub odpuścisz winę,  
Ja przecię przy progu Twym mam leżeć przyczynę.

Abowiem nie jest to rzecz sługi rozkazować,  
 Ale to co rozkazą strzedz i pilnie chować.  
 Widziałem przy meczecie w Mesze ubogiego,  
 Te słowa z ustawicznym płaczem mówiącego:  
 „Nie mówię Boże, aby moje zasłużenia  
 „Miały być godne Twego jakiego baczenia;  
 „Ale Cię proszę o to, abyś moje złości  
 „Przemazać raczył piórem Twój dobrotliwości.”

## POWIEŚĆ II.

Jeden pobożny człowiek z Czyłaniej, (nad którym miłosierdzie boże niech będzie), na cmentarzu meczetu w Mesze będącego, głowę i twarz swoją na ostrój posadzce kamiennój położywszy, mówił:  
 —„Boże wszechmogący, winy moje odpuść, a jeśliś gniewu Twego godzien, daj, abym w sądnym dniu bez oczu stanął, a takbym się za swoje złości dobrych nie sromał.

„W każdy dzień, co ich kolwiek w rok się liczyć może,  
 Na twardej ziemi kładę twarz ku czci Twój Boże;  
 A myśli wszystkie moje są o samym Tobie,  
 Proszę chciój mię też kiedy Ty przypomnieć sobie.”

## POWIEŚĆ III.

Do komory jednego derwisza złodziej wszedłszy, szukał coby porwał; a gdy nie mógł nic na-

trafić, bo w pustkach trudno co wziąć, łając, na swoje nieszczęście narzekać począł. Derwiz to usłyszawszy, kilim, na którym leżał, z pod siebie wyjąwszy, na drodze złodziejowi położył, nie chcąc, aby z narzekaniem odchodzić miał.

Zawsze się o to ludzie pobożni starali,  
 Aby swych nieprzyjaciół w gniew nie pobudzali:  
 Ty kiedy w doskonałość taką się wprowadzisz,  
 Który się i z swoimi przyjaciółmi wadzisz?

Ludzi pobożnych i Boga miłujących obyczajnie jednakie być mają tak w oczy jako krom oczu: aby o ludziach krom oczu źle nie mówili, a w oczy nie chwalili.

W oczy jest jako owca z każdym człkiem zgodny,  
 Okrom oczu zaś wszystkich siepa jak wilk głodny.  
 Gdy słyszysz, że kto ludzi przy tobie szacuje,  
 Wiedz, że też i przy inszych tobie nie zfolguje.

---

#### POWIEŚĆ IV.

Kilku ludzi uczonych, Regularystów, pospołu w towarzystwie chodzili; a iż byli ludzie uczeni i słowo dobre u ludzi mający, chciałem z nimi kompanią przyjąć i z nimi w regule być. Przyjąć mię nie chcieli.

Rzekłem:

— „Nie przystoi zaprawdę ludziom uczonym



chronić się takich, którzyby się radzi czego nauczyli, i rozmowami swemi mądrymi głępszym pożytku jakiego nie uczynić niesłuszną. O sobie mniemam, że mam trochę rozumu i pojąłbym każdą naukę, zacząłem mógłbym waszej regule być pożytecznym sługą, a bez uciążenia waszego, gdyż i rzeźbięstwo umiem, którym się żywność dodawać może.

„Nie będę-li mógł równo z wami na koń wsiadać,  
Przynajmniej dek na konia nosić mogę zwładać.”

Jeden z onych za temi mojemi słowy rzekł do mnie:

— „Opacznie o nas nie rozumiej, a słowa nasze uważając, głowy swój nie frasuj. W tych dniach jeden złodziej w postaci dobrego, a w odzieniu derwisza między naszą kompanią się wmieszawszy, towarzystwo z nami przyjął, i mów i zabaw naszych pilen był.

„Pisarzowi swe własne pismo czytać snadnie,  
Ale co kto pod suknią skryje, nikt nie zgadnie.

„A tak my, jako nam derwiszom przysłusza, o nim źle nie rozumiej, w towarzystwośmy go przyjęli byli.

„Derwisza nie z postawy, ni z jego odzieży,  
Ale z dobrych postępków poznawać należy.  
Bo chocia się on w suknię przeciwną swęj wierze,  
Choć głowę swą w królewską koronę ubierze,  
Choć położy chorągiew na swoim ramieniu,  
Nic to, na dobrém więcęj należy sumnieniu.

Świat opuścić i wzgardzić wszystkie jego sprawy,  
 Czystość trzymać i świętych modlitew zabawy,  
 To jest grunt; ale zaś w tém jest omyłka sroga,  
 By komu miała zjednać raj suknia uboga.  
 Mąż dobry w karacenie twardą grzbiet swój stroi,  
 Ale niewieściuchowi nie wiem co po zbroi?  
 Nie w płaszczu nabożeństwo należy ubogim,  
 Chodź chocia i w hałasie, a szczerze idź z Bogiem.

„Krótko mówiąc, kilka dni byliśmy z sobą. Przyszło nam potem pod jednym zamkiem dla omieszkania się w drodze obnocować. On złodziej bez pomocy nalewkę, którą dla ochędoztwa z sobą towarzyszył jeden nosił, ukradł i precz odszedł, i od obliczności kompaniej naszej zginął. Szedł potem do jednego domu, gdzie jako na nas zwykli byli czynić i nam wzgląd mieli, barzo szanowali, i tam skrzyneczkę białogłowską ukradłszy, skoro dzień poszedł. Nas bezwinnych pojmawszy, barzo zbito i do zamkowego więzienia oddano. Od tych tedy czasów więzszego towarzystwa zarzekliśmy się, gdyż w mniejszej kupie łącniej wszystkiego zażyć się może.

„Gdy jeden z towarzystwa sławę swą splugawi,  
 Wszystkie onych, co z nim są, sromoty nabawi.  
 Patrz nabożnika, jak się kapiącą ozdobił,  
 Z pielgrzymskiej suknie osłe nakrycie urobił.”

Jam rzekł:

— „Dziękuję Panu Bogu, żeś wżdy od waszego towarzystwa dawno nie odszedł, chociaż się mnie

między się nie przyjęli, ale tą powieścią, którąś mi przepowiedział, wielem się nauczyłem, i chcę na nią pamiętać.”

Człowiek nieobyczajny, zły do posiedzenia,  
Bo często w mieszanię dobrą myśl odmienia.  
I każę różanej wódki każdemu się zbrzydzi,  
Kiedy utonąłego psa ścierw w niej kto widzi.

---

## POWIEŚĆ V.

Regularysta jeden, będąc gościem u cesarza, gdy do jedzenia przyszło, mniej jadł niż się był nauczył; a gdy do modlitw wstali, dłużej się modlił, niż modlitwy południowego czasu potrzebowały, a to dla dobrego o sobie rozumienia czynił.

Boję się Arabinie, iżeć zbłądzić przydzie,  
Bo droga, którą bieżysz, nie do Mechy idzie.

Gdy tedy on derwisz do gospody swojej przyszedł, kazał sobie jeść dać. Z jego służebników jeden, postrzegłszy jego obłudy, rzekł mu:

— „Ojcze, czemuś u cesarza na obiedzie będąc, tak mało jadł? czy nie było co?”

Odpowiedział:

— „Było-ć, ale twarz cesarska gorąca jest, dla tego nie mogłem smaczno jeść.”

Służebnik on rzekł mu:

— „Trzeba tedy, abyś się znowu modlił, boć Boża twarz jeszcze gorętsza niż cesarska jest.”



Aby wszytek świat mniemał, że pobożnie żyjesz,  
Dobre na dłoń wykładasz, złe pod pachę kryjesz.  
Ba bracie, obłudą-c to i handel twój głupi:  
Nikt nic dobrego za złą monetę nie kupi.

## POWIEŚĆ VI.

Pamiętam, gdym chłopcem był, barzom się rad Panu Bogu modlił, i w nocy-m rad wstawał, i złęgom się barzo wystrzeżał. Jednej nocy trafiło mi się, żem był na posłudze ojcowskiej, i prawie całą noc snu-m na oczu nie miał, ale głowę na krawędzi Kuranu (księgi zakonu) położywszy, trwałem, a inszy wszyscy spali.

Rzekłem tedy do ojca:

—„Z tych żaden wzgóre głowy nie podniesie, aby wždy ze dwa pokłony Bogu uczynili. Wszystkich gnusność i niedbałość tak opanowała, że jakoby pomrzeć mieli.”

Ociec usłyszawszy, rzekł mi:

—„Duszo ojca swego, lepiej żebyś i ty spał, niżlibyś na złe języki przyść miał.”

Mądry najbystrsze ma mieć na swe sprawy oko,  
I powinien w postępki swe wglądać głęboko;  
A choćby wszytek świat chciał więcej mu przyzna-  
[wać,  
On za najpodlejszego winien się udawać.

## POWIEŚĆ VII.

W posiedzeniu, poczęto chwalić pana jednego zacnego, zaraz tamże siedzącego; a iż coraz onych chwalnych słów powtarzali, a w oczy, niemiło mu było, wszakże długo znosił, milcząc.

Naostatek podniosłszy głowę, rzekł:

— „Lepiej-ci ja wiem, com ja jest.”

Potem arabskim językiem ten wiersz powiedział:

„Tém, że mnie zbytnie chwalisz, okrutnie się brzydę,  
Gdyż ja to, co we mnie jest, lepiej niż ty widzę.

Czystym mnie wszyscy sądzą, lecz ja siebie znając,  
Nie śmiem głowy swój podnieść, spraw się swych  
[wstydując.

Jestem jak paw, którego piękność chwali każdy,  
A wždy się on za szpetność nóg swych wstydy za-  
[wždy.”

## POWIEŚĆ VIII.

Jest jedna góra w arabskiej ziemi, którą zową Lubman, a ta znakomita jest w tamtych krajach. Na téj górze są regularystowie abo pustelnicy. Arabowie mają ich za świętych, gdyż o wielkich cudach, które się przez nich tam dzieją, powiadają, którymi się barzo tam mieszkający derwiszowie wsławili. Trafiło się, że jeden z nich najprzedniejszy i między nimi najstarszy, do meczetu sławnego,

który jest w Damaszku, przyszedłszy, u sadzawki, co przy meczecie dla obmywania się ku modlitwom i oczyszczenia zwyczajnego była, umywając się wpadł, tak, że ledwo nie utonął, aż z ciężkością od drugich ratowany był. Dnia onego potem, gdy było po modlitwach wieczornych, na które się do niego zeszło niemało z onej reguły derwiszów, jeden niepośledni w nauce rzekł:

— „Mam jedną rzecz trudną, której wyrozumieć nie mogę.”

Spytał ów: cóż takiego?

Powiedział:

— „Pamiętam dobrze, żeś chodził po arabskiem zachodniem morzu, a noga twoja nie była zmaczana; dzisiaj w wodzie, której głębokość ledwo na trzy łokcie, małoś nie utonął: co to za cud?”

On to nabożnik długo myślił, nie wiedząc co na to odpowiedzieć; aż po niemałym czasie rzekł:

— „Zaż nie wiesz co prorok nasz powiedział? „Mam prawi jeden czas z Bogiem, w którym „już nie ma przystępu najbliższy anioł ani księgi „przynoszący prorok.” Nie powiedział też, aby zawsze był czas Gabryelowi i Michałowi archaniołom z nim się rozmawiać, gdyż czasem z Hafsą i z Zejnebą, żonami swemi, rozmowy i zabawy miewał. Więc widzenia i objawienia ludzi świętych szrod-kowane są; czasem bywają widziane od wszystkich, czasem też bywają zakryte od wszystkich.”

Raz dasz, drugi raz nie dasz widzieć nam swój twa-  
[rzy,  
A w nas ogień miłości ku tobie się żarzy.



Na dowód tych słów powiedział historyą o Jakóbie ojcu Józefowym:

„Prosił ktoś patryarchy, by powiedział szczerze,  
Jako zapach synowskich szat poczuł w Misyrze,  
Którego wtenczas nie mógł czuć, gdy w studni sie-  
[dział?

Ta sprawa podobna jest. Prorok odpowiedział:

„Błyskawicą, co czasem zaświeci się jaśnie,  
„A czasem jakby nigdy nie była zagaśnie,  
„My czasem siódme niebo myślą nawiedzamy,  
„A czasem i nóg swoich własnych nie widzamy.”  
Gdyby derwisz duszy swęj mógł zdołać w potrzebie,  
Obiemaby rękoma świat gonił od siebie.”

---

## POWIEŚĆ IX.

W jedném mieście przyszło mi raz kazanie czynić. Trafiłem na słuchacze oziębłe, w rozum umarłe i prawie nic nierozumiejące. Obaczyłem, że słów moich nie rozumieli, abo też rozumieć nie chcieli; choć ogień chęci mojej do nauczania był zapalony, ale mokość rozumu ich jąć się mu nie dopuściła. Żałowałem tedy onych kosztownych słów, iż bydłu takie rzeczy przyszło mi powieść i jakoby zwierciadło przed ślepymi trzymać. A cóż kiedy wrota rozumu mego tak otwarte były, że jako łańcuch mowę swą przedłużywszy, do tegom kresu ją był przywiódł, iż była tak blizka nauka moja pojęcia, jako zauszna żyła ucha.

„Radbym wszystkim powiedział, cobym tylko umiał,  
By jedno był kto taki coby mię zrozumiał.”

Temi słowy prawie upojony będąc; i jeszcze  
czasza materyej o tém w ręku u mnie pełna była,  
aż z trefunku jeden mimo przechodzący usłyszaw-  
szy ostatnie słowa moje, które go były przera-  
ziły, wielkim głosem westchnął, tak, iż onych wszyt-  
kich do pilnego słuchania a prawie do płaczu po-  
budził.

Rzekłem zatém:

— „O Boże wszechmogący! cóż za cud! Da-  
lecy rozumieją a bliższy nie słyszą.

„Nie wiem po co ci ludzie w meczecie bywają,  
Kiedy co kaznodzieja mówi nie słuchają.

Trzeba bowiem, by słuchacz serce swe otworzył,  
Gdzieby swój sługa boży ryszunek rozłożył.”

---

## POWIEŚĆ X.

Widziałem jednego ubogiego a nabożnego  
człowieka na brzegu morskim leżącego, a on miał  
srogą ranę od lamparta sobie zadaną. Ta od żad-  
nych maści dla jadu goić się nie chciała, i tak przez  
wiele czasów cierpiąc onę boleść, zawsze co tchnął,  
to Panu Bogu dziękował.

Pytał go raz jeden:

— „Za co to Panu Bogu dziękujesz?”

Odpowiedział:

— „Za to, że tu na mię tę chorobę dopuścił za przestępstwa rozkazania jego.”

Choć co czasem dopuszcza Pan Bóg na człowieka,  
Nie zaraz Jego nad nim ustawa opieka,  
Bowiem kogo on karze, tego i miłuje,  
Lubo znakiem niełaski człek sobie szacuje.

## POWIEŚĆ XI.

Jeden derwisz, nie mając się czém strawować, w domu jednego przyjaciela swego ukradł kilim. Gdy pojmany przed sędziego przywiedziony był, sędzia według prawa kazał mu rękę uciąć. Ten, co kilim był jego, popierać nie chciał, owszem prosił sędziego, aby mu odpuścił, i on go swą krzywdą darować chciał.

Sędzia odpowiedział:

— „Dla twego jemu odpuszczenia ja granice sprawiedliwości przestąpić mam?”

Rzekł:

— „Nie.”

— „Ty mu odpuść, a ja skarzę.”

Rzekł:

— „Prawda jest, ale ktokolwiek z wyderkafu co ukradnie, zabić się go nie godzi, bo to kwoli potrzebom ubogich odkazano jest.”

Sędzia za temi słowy kazał mu dać pokój, tylko mu rzekł:



— „Małyś świat miał, żeś takiemu przyjacielowi kilim ukradł.”

Derwisz odpowiedział:

— „Nie słychałeś pono, panie sędzia, onej przyповідzi, co jeden powiedział: „Przyjacielski dom „wymieć, a nieprzyjacielski z daleka mijaj i drzwi „się nie tykaj.”

Choćby cię w nędzy srogięj fortuna mieć chciała,  
Ty przecię nie zabijaj głodem swego ciała;  
Owszem żadnej nad sobą nie dając mu góry,  
Złup przyjaciela z futra, przeciwnika z skóry.

## POWIEŚĆ XII.

Jeden człowiek widział we śnie cesarza w raju, a ubogiego derwisza w piekle. Dziwując się temu, spytał: coby to było?

Powiedziano mu:

— „Cesarz za to dostał się do raju, że zawsze czynił dobrze derwiszom, a derwisz dla tego do piekła, że był blizki cesarzowi i zawsze z pany towarzysząc przestawał.”

Nie pomoże łątana suknia ni pacierze,  
Kto źle czyni i z złymi towarzystwo bierze.

## POWIEŚĆ XIII.

Jeden ubogi, nagi, bez czapki, bosi, z miasta Kiofe do karawanu naszego się przymieszawszy, do Mechy z nami pospołu szedł. Przypatrowałem się mu, a on po srogim piasku i oście (którego tam wiele jest) boso poskakiwając, mówił:

— „Ani ja na wielbłądach dróg swych odprawuję,  
Ani się pod ciężarem jak osieł morduję,  
Anim ja poddanemu żadnemu jest panem,  
Anim sam cesarzowi żadnym jest poddanem.  
O to się, abym wiele miał, nie pieczołuję,  
O to się, że mało mam, najmniej nie frasuję.”

Jeden z tych, co na wielbłądach jechali, rzekł mu:

— „Dokąd ty idziesz derwisz? Wróc się niebożę,  
bo na tej drodze od głodu zdechniesz.”

Nie słuchając poszedł.

Gdyśmy potem przyszli do stanowiska, które zowią *ościstém*, onemu bogatemu śmierć nad głową stanęła.

Derwisz on przyszedł go nawiedzać i rzekł mu:

— „Jam pieszo idąc nie umarł, a ty na wielbłądzie, w kolebce się kołysząc, umierasz.”

Płakał jeden nad chorym, nie śpiąc całej nocy,  
Jak dzień nastał, on umarł, a ten wstał z niemocy.  
Rączy koń w drodze ustał, i omylił jezdzca,  
A chromy osieł dotrwał do samego miesca.

Bywa, że wiele zdrowych z światem się rozwodzi,  
Bywa, że wiele rannych do zdrowia przychodzi.

---

#### POWIEŚĆ XIV.

Cesarz duchownego jednego kazał do siebie na rozmowy wezwać. On chcąc tém więtsze zjednać sobie o swojej świętobliwości u cesarza rozumienie, wziął jeden konfekt, który go miał uczynić bladym i słabym; ale przebrał i umarł.

Nie zawsze obłudnika nieszczerość ratuje,  
I owszem często na niej wiele ich szwankuje.  
I ten, co się tu ludziom zda być sprawiedliwym,  
Nie każdy się ukaże praw przed Bogiem żywym.

---

#### POWIEŚĆ XV.

Jednego czasu pod Anguryą rozbójnicy wielki karawan rozbiwszy, skarby i dostatki niemałe porabali. Kupcy niebożęta, narzekając z płaczem, przez Imię Boże i prorockie prosili. Nic nie pomogło.

Złodzieja, który już w swój nie korzysta duszy,  
Bynajmniej płacz i szkoda kupiecka nie ruszy.

W tymże karawanie powiedają był Lokman prorok. Temu z kupców jeden rzekł:



— „Rzecz im co usty swemi jako najlepiej rozumiesz, acz wždy rąk swoich powściągną od tak wielkiego łupu.”

Odpowiedział:

— „Bożeby się pozał słowa dobrego do tak złych ludzi.”

Żelaza, w które się rdza potężna zamnoży,  
 Bez wielkiej prace pewnie nikt nie wychędoży.  
 Cóż po nauce temu, kto ma złe sumnienie?  
 Wszak i gwoźdź choć żelazny nie pójdzie w kamie-  
 [nie.

Miej czasu szczęścia swego wzgląd na upadłego,  
 Bo ratunek uboższym zasłona od złego.  
 Daj gdy od ciebie czego pragnie potrzebniejszy,  
 Aby-ć zaś tego nie wziął gwałtem potężniejszy.

## POWIEŚĆ XVI.

Horezm jest jedno miasto w Indyjej, w którym był jeden duchowny nabożny. Do tego gdym się w młodości mojej przymieszał, widząc moje kwitnące lata i krew we mnie wrającą, nauczał mię i często rozkazywał, abym poniechawszy schadzek i posiedzenia z derwiszami, spokojnie na miejscu siedzenie przedsięwziął. Lecz młodość moja i bystre zmysły z nauką jego się niezgadzające, kiedy niekiedy k'woli towarzystwu, mimo jego rozkazanie czyniąc, zabawiałem się, a smakując to sobie, czasem mówiłem:

— „Kiedyby chciał podstrzegacz z nami w rząd zasia-  
[dać,  
Nie miałby już przed sędziem na nas co powiadać.  
Nie bójmy się, gdy sędzia z nami w rząd zasiędzie:  
Kto wino pije, skarżyć ten na nas nie będzie.”

Trafiło się raz jednej nocy, żem napadł na to-  
warzystwo, gdzie zgromadziwszy się siedzieli, a śpie-  
waka z sobą mieli, który iż głos miał szpetny  
i przykry, rzekłem:

— „Już mi wprawdzie śpiewania słuchać bywa miło,  
Ale gdybyś nie śpiewał, milejby mi było.  
Bo jedni przed twym głosem uszy zatulają,  
Drudzy, byś wrzeszczeć przestał, rękami kiwają.  
Jakby dusza z gardła szła, tak drzesz gębę sobie,  
Tą nótą twemu ojcu śpiewano na grobie.  
Pewnie tu ni od kogo sławy nie dostaniesz,  
Chyba kiedy precz pojdiesz, a śpiewać przesta-  
[niesz.”  
Tak mię ten śpiewak każdym rozweselił razem,  
Żem rzekł: „Skróć mu kto głosu ostrożnym żelazem,  
Abo mnie kto żywego srebra w uszy nalój,  
Abo drzwi otwórz, żebym mógł gdzie uciec dalej.”

Owa, jakożkolwiek przez onę noc z onym to-  
warzystwem (choć-ci nad wolą moją) przecierpiałem,  
bo on śpiewak tam był uprzykrzony w onym po-  
siedzeniu, jako szata złyj duszy przy skonaniu.

Już przy meczetach święte pobudki śpiewano,  
A wżdy jak wiele nocy przeszło, nie wiedziano.

Mnie jednak jak długa noc była, łącno wiedzieć,  
 Bom wszystkie, nie śpiąc, musiał z drużyną przesie-  
 [dzieć.

Skoro rano, ja zawój z głowy swój zdjawszy, a z herki czerwony złoty wyjąwszy, choć darmo, przed onym śpiewakiem położyłem, i przymknawszy się do niego, obłapiwszy, Panu Bogum dziękowałem. Towarzystwo ono coś inszego o mnie rozumiejąc, urągać mi poczęli, i przesydzając, szalonym mię nazywali. Jeden z nich, język swój wszeteczny z poszew nań stworzonych wyjąwszy, mówić począł:

— „Ten uczynek nie jest mądrego ani uczonogo człowieka; gdyż taką regułę przyjmujący i taki ubiór noszący, w wieku swoim pieniędzy chować i złota zakrywać nie mają.”

Odpowiedziałem:

— „Zdałoby mi się, abys urągania tego przedstawszy, ze mnie nie sztydził; gdyżem ja od tego śpiewaka wiele dobrego się nauczył.”

Usłyszawszy to, rzekł:

— „Prosimy, jeśliś co dobrego wyrozumiał, i nas naucz, abyśmy mu wszyscy podziękowawszy, nagrodzili.”

Rzekłem:

— „*Szeich* wasz wielki (którego nauka niech zacna będzie), kilkakroć mi mówił i nauczał mię, abym te schadzki opuścił, a osobność siedzenia ulubił. O czem gdy mi wiele nauk dawał, w posłuch jego słowa mi nie szły; aż dzisiejszej nocy gwiazda nauki jego nademną się rozświeciła, bo



uprzykrzywszy i obrzydziwszy sobie tego śpiewaka, zarzekłem się więcej i zarzekam odtąd z towarzystwem się mieszać, i z niem przestawając zasiadać.”

Bodaj więcej ten śpiewak w tym dworze nie bywał,  
Co go nikt w jednym miejscu dwakroć nie widywał.  
Zaprawdę gdy się z swemi on rozwidzie głośy,  
Aż się na głowie wstawać wszystkie zdadzą włosy.  
Ptaki z góry rozpłasza, mózg nam we łbie suszy,  
Gardło sobie drąc, cudzej ciężko czyni duszy.

## POWIEŚĆ XVII.

Pytano Lokmana proroka:

— „Rozumu zkądś się nauczył?”

Odpowiedział:

— „Od niewstydlivych i nieobyczajnych; gdyż  
cokolwiek mi się u nich nie podobało, tego się za-  
wsze sam strzegę.”

Nie najdzie tak litery prostéj ani słowa,

Żeby z nich nie pożyła czego mądra mowa;

A przed głupim choć sto ksiąg każesz czytać róż-  
[nych,  
Przecię on o zabawkach będzie myślał próżnych.”

## POWIEŚĆ XVIII.

Jednej reguły derwisz na każdy dzień zjadał tak wiele co dziesięć kamieni zaważyło; a zaś całą noc się modląc, Alkoran od deszczki do deszczki przeczytywał. Dowiedział się tego jeden pobożny człowiek i rzekł mu:

— „Kiedybyś pól bochenka chleba zjadłszy w nocy spał, lepszymbyś był przed Bogiem.”

Nie zatykaj żołądka zbyt niemię jadem swego,  
Chcesz-li jaki zysk odnieść sam z siebie samego.  
Bo ztąd nauki i spraw dobrych nie masz w tobie,  
Że się aż po nos strawą dasz obżerać sobie.”

## POWIEŚĆ XIX.

Jeden barzo zły a zapamiętały człowiek i w złościach swoich niepoohamowany, sądem bożym przerażony, pokajał się, a do jednego uczonego, Boga się bojącego derwisza się przyłączył. Potem przykładem dobrym derwiszów sprawy jego w dobre były obrócone, że od złości swych zwykłych rękę swą powściągnął; ale przecię od języków ludzkich wolen nie będąc, wiele złych powieści o sobie mówiących słyszał.

Pokuta od bożego gniewu człeka broni,  
Języków jednak ludzkich nikt się nie uchroni.

Nie mogąc znośić onych o sobie mów, przed starszym reguły swojej uskarżać się począł. Starszy zrozumiawszy sprawę, rzekł:

– „Jakoż ty u Boga zasłużyć możesz, co lepszysześ jest niż ludzie być rozumieją?”

„Powiedasz, iż wiele ludzi zazdrościwych Szpiegują ustawicznie spraw twoich cnotliwych; Twoja rzecz, choćby i krew twoję przelać chcieli, Staraj się, aby cię czém obelżyć nie mieli. Bo lepiej, że dobrego za złego udają, A niżli kiedy złego za dobrego mają.”

„Ale przypatrz się szczęściu memu, co ludzie o mojej nauce i świętobliwości wiele rozumieją; a ja widzę sam, że prostak i grzesznik: a tak słuszna rzecz, abym to rozmyślając, polepszał żywota swego.

„Gdybym się tak jak mówię i uczyć sprawował, Dobrymby mię i ludzie i sam Bóg szacował. Trudno to sąsiadowi wiedzieć jak kto żyje, Ale Bóg wie co z wierzchu i wewnątrz się kryje.”

---

## POWIEŚĆ XX.

Trafiło mi się, że przed starszym swojej reguły na jednego towarzysza swego, który mię ledajako wspominając, nieuczciwe słowa o mnie mówił, skarżył. Rzekł mi:



— „Mówże ty o nim dobrze, tak go zawstydzisz, że i on zmilczeć musi.”

Gdy ty cnotliwie będziesz żywot swój sprawował,  
Nie najdzie nieprzyjaciel w czémby cię szkalował.

## POWIEŚĆ XXI.

Pytano jednego kaznodzieje w Damaszku mieszkającego: osobnego życia co za godność i pożytek jest?

Powiedział:

— „Przed nami byli ludzie, którzy osobami po różnych miejscach mieszkali, ale duchem i umysłem wszyscy pospołu byli; teraz zaś inaczej, wiele ich pospołu mieszka, a myśli ich po świecie się rozbiegają i rozbieżają.”

Jeśli cię jeszcze kiedy myśl po świecie wodzi,  
Z małym zyskiem w zakonie mieszkać ci przychodzi.  
A choć leżysz nad skarbem, siedzisz na urzędzie,  
Gospodarstwem i handlem sławny jesteś wszędzie,  
Kiedy przed Bogiem chodzisz w cnocie i pokorze,  
To zakonnikiem jesteś i mieszkasz w klasztorze.

## POWIEŚĆ XXII.

Pamiętam jednej nocy w karawanie będąc,  
całą noc idąc, aż prawie na świecie pod jednym

gajem stanąwszy, towarzysz nasz, który w onymże karawanie z nami był, nic prawie nie odpocząwszy, głosem wielkim krzyknąwszy, w fujarę zagrał, i zaraz w drogę się puścił. Potém gdy się z nim zszedł, pytałem:

— „Co-c się było stało?”

Odpowiedział mi:

— „Usłyszałem słowiki na drzewiech krzyząc, kuropatwy w polu się wabiąc, żaby w wodzie grzegocąc, a zwierza po lesie chrobocąc; pomyślałem sobie: że niesłuszna, ani człowiekowi przystojna, co żywo powstawszy Boga chwalili, a on ma leżeć.”

Słyszac rano raz ptaszka świergocąc małego,

Odszedłem prawie wszytek od rozumu swego.

Co widząc mój przyjaciel jeden podufały,

Któremu sprawy moje nietajne bywały,

Rzekł mi: — „Nie rozumiałem, by ptasze śpiewania

Miały cię kiedy w takie przywieść zamyślenia.”

Jam powiedział: — „Owszem się temu masz dziwować,

Że człowiek zuczyszy się na świecie próżnować,

Nad niewdzięcznością się swą srogą nie rozżali,

Słyszac, że swym językiem i ptak Boga chwali.”

Raz zacnego człowieka były słowa ku mnie:

— „A więc się ty człowiecze sprawujesz rozumnie,

Któremu w Opatrzności Bożej miło siedzieć,

A nie chcesz go miłować ani o nim wiedzieć?”

## POWIEŚĆ XXIII.

Czasu jednego do Mechy idąc, było nas w towarzystwie niemało, a wszystko młodych; między nami był jeden uczony regularysta, który się miał sam zacz. Trafiło się, gdyśmy przyszli do noclegu nazwanego *Hilai*, że jeden chłopczyk mały, od dzikich Arabów przyszedłszy, śpiewać tak wdzięcznym głosem począł, że ptacy z powietrza się zleciawszy, słuchali. Pojrzym, aż na ono śpiewanie arabskie, wielbłąd, na którym on to uczony siedział, obracać się wszystko kolem począł, tak, że i pana z siebie pozbywszy w oném obracaniu, w pole precz poszedł.

Rzekłem mu:

— „Cóż to jest, że głos chłopca czarnego prze-  
raził wielbłąda twego, co obracając się i siebie  
pozbył?”

„Lepszy wielbłąd, co zawsze gotów na skakanie,  
Gdy swego Arabina usłyszy śpiewanie;  
A ty niemasz-li smaku do Boga chwalenia,  
Gorszego niż bestya jesteś przyrodzenia.”

## POWIEŚĆ XXIV.

Cesarz jeden umierając, potomka nie zostawivszy, testamentem rozkazał, aby ktokolwiek po jego śmierci nazajutrz pierwszy w miasto wchodzić bę-



dzie, tego cesarzem obrawszy, jemu posłuszni byli. Radni panowie gdy umarł, i urzędnicy wszyscy, także uczeni w piśmie, testamentowi dosyć czyniąc, w bramie miejskiej pilnowali. Trafił się jeden człowiek ubogi, na którym suknia łątana była, a od urodzenia swego własnej sztuki chleba nie miał. Według tedy postanowienia, wzięwszy go, na stolicy posadziwszy, koronę na głowę włożyli. Przez niemaly czas porządnie państwo sprawował i rządził; aż potem kilka panów wielkich i bogatych jemu się sprzeciwiło. Co i postronni pobaczwszy, z nimi przestawszy, ze wszech się stron gotować nań poczęli. Zaczem kilka miast potężnych mu odpadło. On nieborak z tej sprawy był sfrasowany barzo, aż i z frasunku zachorzał. Z dawnych jeszcze w ubóstwie będących towarzyszków jego, jeden dowiedziawszy się o nim, szedłszy do niego, a ujrzawszy go w takim bogactwie i zacności, rzekł:

— „Niechaj będzie chwała wielkiemu Bogu, który szczęścia twego gwiazdę na wysokość podniosłszy, i ciernie od nóg twoich odjąwszy, w różą pachnącą, serce twe uweselającą obrócił. Zaprawdę baczyć każdy ma, że z ciężkością i przykrością przychodzi sposobność zbogacenia.

„Nie frasuj się kiedy-ć się nie po myśli wodzi,  
Nie zawsze bowiem szczęście jedną drogą chodzi.”

Odpowiedział:

— „Cóż to za słowa twoje, mój dawny przyjacielu? cóż to za szczęście moje? W on czas o jednym

chlebie dla pożywienia myślałem, a teraz o tak wielkiem państwie myślić muszę.”

Tak ci być musi: raz się ziele w kwiat odzieje,  
 Drugi raz, gdy odmiana nastąpi, zwiędnieje;  
 Jeden czas drzewa w różne owoce ubiera,  
 Drugi je ze wszelakięj ozdoby odziera.  
 Tę ma chorobę człowiek z przyrodzenia,  
 Że się rad coraz w inszą myśl odmienia,  
 A gorszą rzeczą zawsze to być mniema,  
 Co ma, aniż to, czego jeszcze nie ma.  
 Ale ten mądry dopiero prawdziwie,  
 Co znosi szczęście wszelakie cierpliwie.  
 I ciebie chciwość niech nie trapi o to,  
 Chociaż podółkiem szczodry leje złoto;  
 Lepsza cierpliwość bowiem ubogiego,  
 Aniż największa hojność bogatego.

---

## POWIEŚĆ XXV.

Jednego człowieka, pokój lubiącego, przyjaciel pokorny służył na dworze cesarskim i miał urząd niepośledni. Owemu nigdy się nie trafiło widzieć i dawną pokrewną znajomość potwierdzić. Jeden tego wiadomy spytał owego:

— „Dawnoś widział tego a tego przyjaciela swego?”

Odpowiedział:

— „Nie pragnę się z nim widzieć.”

— „Cóż za przyczyna?” spytał.

— „Przyczyny inszej nie masz, oprócz że człowieka na urzędzie będącego wtenczas widzieć najlepiej, kiedy mu już urząd wezmą; gdyż myśli i frasunku wolen będąc, przyjacielowi radniejszy bywa, za ustąpieniem też urzędowej hardości.”

Gdy się kto szczęściem wyniosłem upęta,  
Nierad o swoich powininych pamięta;  
Ale gdy zgubi bogactwa niepewne,  
I obce sobie przyznawa za krewne.

## POWIEŚĆ XXVI.

Był jeden człowiek, którego zwano *Ebuhareiren*. Ten uczonemu i mądrymu człowiekowi nadslugując, często i gęsto do niego chodził. Jednego dnia, gdy nie na czas przyszedł, rzekł mu:

— „Zurnigiben jezdud chaben (rzędziej przychodź), aby tém większa miłość była; gdyż słońce jest rzecz piękna, a przecię go nikt barzo nie miłuje, ani w nie może śmieie patrzeć, chyba zimie, kiedy się owo rzadko ludziom ukazuje.”

Nie sromota nawiedzić przyjaciela w domu,  
Wszakże rzadko, byś się zaś nie uprzykrzył komu;  
Gdy jednak sam w téj mierze będziesz umiał stawać,  
Niczyjéj się przymówki możesz nie obawać.”



## POWIEŚĆ XXVII.

Jednemu z zacnych ludzi boleśnie brzucha przypadło z wiatrów. Przyszło mu do tego, że dłużej wytrzymać nie mogąc, przy ludziach on wiatr zły wypuścił, i rzekł:

— „Moi przyjaciele, nie obrażajcie się tém, a odpuście mi; wszak każdy złego zbywa jako i kiedy i kedy może.”

Brzuch jest więzieniem wiatrów, ale człek z bacze-  
[niem  
Nigdy ich nie hamuje takowém więzieniem:  
Owszem na puszczanie ich czeka pogotowiu,  
Wiedząc, że ten wiatr wewnętrzny czyni ciężko zdro-  
[wio.  
Nie trzymaj towarzysza brzydkiego przez dzięki,  
Ani mu, gdy się kwapi, zastawiaj swęj rękę.”

## POWIEŚĆ XXVIII.

W Damaszku z towarzystwem będąc, napadła mię tęskliwość i jakieś myślenia, tak, iż porzuciwszy ich, poszedłem ku Jerozolimie. A gdym w pola dzikie wyszedł, chybiwszy drogi, długom się między zwierzęty polnemi błakał. Natrafili mię Francuzowie, i pojmawszy, a do Tarabulusu przywiodłszy, okowali, i z Żydami przekop kopać i błoto szuflo-

wać kazali. Kupiec jeden, człowiek bogaty z Halepu, znając mię dobrze przedtém, przechodząc się obaczył mię i rzekł:

—„Cóż to jest? czemuż cię tu widzę?”

Odpowiedziałem:

„Zawszem w górach i dzikich polach się ukrywał,  
Chcąc, bym do chwały bożej sposobniejszy bywał;  
Ale patrz, w co mię moja fortuna wprawiała,  
A to na ludzi obcych kupę mię wpędziła.  
Szczęśliwszeby me nogi między swymi były,  
Choćby ciężkie okowy na sobie nosiły,  
Aniżli tu, lubobym już był na swobodzie,  
A z ludem obcym chodził po pięknym ogrodzie.”

Ulitowawszy się mnie, za dziesięć czerwonych mię kupił, i od więzienia francuzkiego a od smrodu żydowskiego mię wyzwoliwszy, do Halepu z sobą wziął. Tam przez zimę u siebie mię zabawiwszy, dziewczkę, którą jedną miał, mnie dawszy, sto czerwonych złotych wiana, abo rozvodu naznaczywszy, u urzędu zapisał. Po krótkim czasie dziewczka stała się złą i barzo jadowitą, a ustawicznie się ze mną swarząc, zawsze się marszczyła, tak, iż radość moja i wesele w smutek się obróciło. Owa prawdę powiedziano:

„Zła niewiasta i która Boga się nie boi,  
Za ustawiczne piekło małżonkowi stoi.  
Boże zachowaj ty sam każdego dobrego  
Jadowitej złej żony, ognia piekielnego.”

Z czasu jednego napadła ją *swarliwa godzina*, tak, iż język jej dłuższym się stał niż był, i mówiła:

— „Ociec mój ciebie za dziesięć czerwonych u Francuzów kupił.”

Jam ję powiedział:

— „Prawda, że dziesięcią czerwonych z więzienia francuzkiego mnie wyzwolił; ale mię tobie tak zły niewieście we stu czerwonych zaprzedał.”

Rzuciła się i moja raz na mnie językiem,  
I łajac mi wołała niezwyčajnym krzykiem:  
— „Zaż nie ciebie mój ociec, z swojej dobrej woli,  
Niezbtyt dawno u Włochów wykupił z niewoli,  
I dał dziesięć czerwonych złotych za twą duszę?”  
Rzekłem ja: — „Od Francuzów, przyznać ci to muszę,  
Za dziesięć mię czerwonych twój ociec wybawił,  
Lecz tobie zły niewieście we stu mię zastawił.”  
Wydarł jeden wilkowi owcę z garła prawie,  
Którą kiedy zaś sobie sam rzezał ku strawie,  
Owca rzekła: — „Foremne figle ze mną stroisz,  
Wilkowiś mię wziął, a sam za wilka mi stoisz.”

## POWIEŚĆ XXIX. .

Cesarz pytał filozofa:

— „Jako też ty swój czas trawisz?”

— „W nocy Bogu się modlę i grzechów odpuszczenia proszę; rano o wysłuchanie w potrzebach swoich wołam; ostatek zaś dnia o rozchodzie domowym myślę.”

Cesarz domyślił się czego filozofowi nie dostawało, i zarazem rozkazał, aby mu wszytkiego,



coby jego domowi wystarczyło, nadano, aby zatém myśl o rozchodzie i karmieniu dzieci od serca jego odstąpiła.

Dzieci moje, które się na kłopot rodzicie,  
 Daremnie się rozkoszy zażywać sadzicie.  
 Dziecię, choć jest jak anioł, przecię zawsze trzeba  
 Dać mu i wszelaki wczas, i odzież, i chleba.  
 Zkąd ja każdy dzień myśląc o tém ze wszęj mocy,  
 Zapominam jak się mam Bogu modlić w nocy,  
 I choć czasem ręce wnieść już ku niebu kuszę,  
 Zamyslić się, cobym dać miał jeść dzieciom, muszę.

### POWIEŚĆ XXX.

Z regularystów Szamskich jeden, dla osobnego siedzenia i sposobniejszych modlitw i służenia w osobności Bogu, udał się na puszcza. Tam przez niemały czas listeczkami i korzonkami lesnemi żyjąc, mieszkał. Tamtéj prowincyi król dowiedziawszy się o nim i o jego takim ścisłym żywocie, dla nawiedzenia i obaczenia go wybrał się na puszcza. Gdy go tak w onéj osobności obaczył, rzekł mu:

— „Jeśliby wola twoja była, uczynić w mieście mojem dla ciebie miejsce, abys tém sposobniej Bogu służył, więc żywot, który wiesz, i modlitwy twoje aby też ludziom pożytek czyniły i aby się przykładem twym polepszali.”

Derwisz słowem królewskiem wżgardził i nie odpowiedział. Wezerowie przy królu będący rzekli mu:

— „Słuszna rzecz, abyś słowu królewskiemu dosyć uczynił; a nie będzie-lić się mieszkanie tamto zdało i miejsce do modlitw nie będzie-li sposobne, wola zostaje w ręku twoich.”

Po długich namowach, wstawszy derwisz, do miasta poszedł. Król też kazał dla niego pałac swój jeden w pięknym a wesołym ogrodzie będący nagotować; a on ogród był tak wesoły i sposobny, zioły rozmaitemi napelniony, że z chorego mógł uczynić zdrowego.

Policzki tego sadu równe róży były,  
 Wargi, usta panińskie farbą przechodziły.  
 Jako kiedy owo już sroga zima minie,  
 A lato kwiecie wszystko po krzewiech rozwinie,  
 Czereśnie po gałęziach na dół się zwieszały,  
 W pomagranaty drzewa gęsto się ubrały.

Ku temu król posłał mu pannę barzo nadobną dla posługi i dla gotowania i chłodzenia serbetów.

Rumianość panny równa księżycowi,  
 Sidłem się stała w skok nabożnikowi.  
 Że twarz podobną aniołowi miała,  
 Że świetnym strojem pawa przechadzała,  
 Wnetże zakonnik zarwawszy miłości,  
 Zapomniał Boga i wstrzemięźliwości.

Nabożnik on rozkosznych potraw się najadłszy

i w kosztowne szaty się ubrawszy, na twarz pięknej panny zawsze patrzył, aż się też ona mądrych powieść spełniła, co powiedzieli: „Włos skroniowy pięknej białejgłowy, rozumnych nóg jest pętem i łańcuchem, a mądrości więzieniem.”

Posłał mu jeszcze król pacholę, barzo nadobne i ucieszne, że na dworze królewskim równa mu w urodzie i gładkości i w osobliwych rozmowach nie było.

Zdychał derwisz z widzenia tak pięknej urody,  
 A lub był nalewaczem samże onęj wody,  
 Ani jęj jednak sam pił, ani dał żadnemu,  
 Podobny w Eufrat rzece czleku leżacemu,  
 Który w gorąco wielkie myśląc o ochłodzie,  
 Utrapiiony okrutnie wody wołał w wodzie.

Przyszło potém do tego, że szczęście jego głową na dół padło, a pierwsza praca w niwecz,—jako powiadają, gdy kto rzecz dobrą począwszy, zléj się chwyciwszy, owęj zaniecha, podobny jest musze, która dla skosztowania miodu pada, a nóg pozbywa.

Z tych ludzi, co się nauką parają,  
 I z tych, co Bogu czystość swą oddają,  
 Jak prędko na świat który się wywiedzie,  
 Uwiąźnie w sidle jako mucha w miedzie.

Jednego czasu król poszedł go nawiedzać. Obaczy, aża on derwisz nie podobien do pierwszej postaci: rumianość i białość już przystępować poczęła, twarz i brzuch zgrubiał, więc w kosztowne



szaty się ubrawszy, na złotogłowym wezglowku lokieć swój położył, a aniołowi podobny chłopiec pawią oganką głowę jego chłodzi. Król go obaczywszy, uradował się, i różne z nim rozmowy miał. Idąc nazad, rzekł do wezerów:

— „Na tym świecie jedno na dwój stan ludzi serce moje jest łaskawe: na uczonych a na regularystów w osobności Boga modlących.”

Wezer jeden, człowiek mądry i wielu rzeczy wiadomy, rzekł:

— „Królu, panie mój, tym dwiema stanom ludzi łaskawość i miłość swoje tak ukażesz, kiedy uczonym złota dostatek dasz, aby tém więcej i lepiej się uczyli, a regularystom nic nie dasz w zakonie, aby na swém powołaniu przestawali.

Nie dawaj derwiszowi szat ani pieniędzy:  
 Podejrzany to derwisz, co się schrania nędzy.  
 Bo temu, którykolwiek służy Panu nieba,  
 I szat, i widerkafów, i skarbów nie trzeba.  
 I piękne palce, i co serca ludzkie zwodzą,  
 Młodych białychgłów uszy, chocia też nie chodzą  
 I z zausznicami i z pierścieniami drogiemi,  
 A przecię nie szpetniejsze są między inszemi.  
 Niepyszna panna i co gładką się być czuje,  
 Ni się w pierścienie stroi, ni twarzy farbuję:  
 Tak i derwisz, który się Pana Boga boi,  
 O jałmużnę i o chleb żebraczy nie stoi.

## POWIEŚĆ XXXI.

Królowi jednemu przydało się coś niebarzo smacznego, z czego będąc frasowny, uczynił ślub: „Jeśli ta sprawa dobry koniec weźmie, derwiszom tak wielką summę dam.” Gdy tedy onęj sprawy koniec dobry się ukazał, według obietnice dosyć czynić trzeba było. Wziąwszy tedy król niemały worek złota, dał jednemu ufałemu i kochanemu słudze swemu, rozkazując, aby szedłszy, rozdał derwiszom. On sługa był człowiek roztropny, i wiele ksiąg i historyj starych czytał,—cały dzień chodząc po mieście, w wieczór wróciwszy się, worek ze złotem przed królem położywszy, ziemię pocałował i rzekł:

—„Cały dzień prawie po mieście chodziłem, a nie mogłem znaleźć derwisza.”

Król zdumiawszy się, rzekł:

—„Cóż to za mowa! Moją wiadomością w tém mieście jest ich cztery tysiące.”

Odpowiedział sługa:

—„Panie tego świata! ten który-ć jest derwiszem, nie weźmie; a ten, który złoto bierze, nie jest-ci regularysta.”

Król się uśmiechnąwszy, do około stojących rzekł:

—„Zaprawdę, dobra jest powieść jego; czego dotąd ja nie rozumiejąc, wielom trzymał o derwiszach, lecz właśnie takby być miało.”

Derwisza, który przeciw swojej wierze,

Mrze na pieniądze i podarki bierze,

Nie chowaj radzę nigdy na swym chlebie,  
Raczej inszego obmyśl swój potrzebie.

Pytano jednego uczonego człowieka:

— „Co rozumiesz o widerkafach i o naznaczo-  
nym zakonnikom chlebie?”

Odpowiedział:

— „Jeśli go dla zgromadzenia ku chwaleniu  
Boga i dla sposobniejszego służenia Bogu biorą,  
słusznie i dobrze biorą. Jeśli zaś, aby tylko w po-  
koju siedząc żyli, pili i inszych karmili, niesłusznie  
i niesprawiedliwie go używają. Gdyż napisano:  
„Ludzie pobożni widerkafów dla sposobniejszego  
„służenia Bogu, nie dla spokojnego życia, i jedzenia,  
„i picia używać mają.”

Nie na to mądrzy ludzie tekiele budują,  
I wielkimi dochody one opatrują,  
Żeby w nich derwiszowie próżnowaniem tyli,  
Ale na to, by Boga sposobnieć chwalili.

## POWIEŚĆ XXXII.

Jeden ubogi derwisz przyszedł do człowieka  
barzo żartowliwego a szczodrego w dom; zastał  
u niego niemalą kompanią ludzi uczonych i osob-  
liwych żartowników. Ci derwisza chętnie przy-  
jawszy, żartami i rozmowami zabawiać poczęli.



Derwisz nieborak drogą spracowany i głodny milczał, czekając rychło-li go spytają: jadłeś?

Jeden z onych siedzących rzekł mu:

— „Czemuż też i ty czego nie mówisz? bo i ty, tam i sam przechodząc, mogłeś co nowego widzieć.”

Odpowiedział:

— „Baczę, że w żarciech z wami porównać trudno, bo wymowy i nauki oto w sobie nie czuję, a co większa, jestem głodny; a jeśli przestaniecie na jednym wierszu, powiem go wam.”

Krzyknęli wszyscy:

— „Przestaniemy.”

— „Mnie się jeść chce, a wy mnie żartować każecie; Nakarmcie mię, a równym wnet mię mieć będziecie.”

### POWIEŚĆ XXXIII.

Młodzieniec jeden miał bardzo uczonego i żywota dobrego a starego ojca. Przyszedszy przedeń, uskarżać się począł, mówiąc:

— „Ojczy mój, nie wiem co mam czynić? Od ludzi pokoju mieć nie mogę, i choćbym Bogu czasem chciał się modlić, przed nimi trudno, bo nigdy gość z domu mego nie wynidzie.”

Rzekł mu ociec:

— „Miły synu, tako czyn: Kiedy ubogi do ciebie przyjdzie, daj mu co możesz, i pożycz jeśliby

potrzebował; kiedy bogaty, chciejże czegokolwiek od niego, nie przyjdzieć drugi raz.”

Kiedyby się trafiło, żeby przed jakimi  
 Ubogi żebrać bieżał wojski tureckimi,  
 Uciekliby z tamtego chrześciance kraju,  
 Bo w Imię Boże dawać nie mają zwyczaj.

#### POWIEŚĆ XXXIV.

Jeden, co się był na modlenie Boga udał, rzekł do ojca swego:

—„Ojcze, powiem ci sam na się, że żadna nauka i mowa naszych duchownych i nauczycielów, co się to Bogu służyć zdadzą, pożytku żadnego mnie nie czyni, ani mi serca przenika, a to dla tego, że słowa ich z żywotem i uczynkami ich się nie zgadzają.

„Na opuszczenie świata ludzi namawiają,  
 A sami i pieniądze, i zboża zbierają.  
 Ano ten, czyj się żywot z nauką nie zgadza,  
 Sam ucząc, sam nauce swęj wierzyć odradza.  
 Derwisz co inszych ludzi na świecie żyć uczy,  
 A swoje własne ciało próżnowaniem tuczy,  
 Co się z nim samym dzieje bynajmniej nie czuje,  
 Przetoż nauczycieli i sam potrzebuje.”

Ociec usłyszawszy, rzekł mu:

—„Synu mój. za taką twoją myślą niesłuszna

rzecz jest, abyś pogardzać miał naukami ich, i abyś potępić miał w tém się obierających, a ledajako to przedsięwziąwszy, abyś dalszych nauk uczyć się nie miał. Poszłoby to na owego ślepego, który jednej nocy upadł w plugawy dół i począł wołać: — „O dobrzy ludzie! zaświećcie świece na moję drogę.” Usłyszawszy to jedna wszeteczna niewiasta, rzekła: „Ty światła słonecznego nie widzisz, a gdy-ć „świecę zaświecę, cóż ujrzysz?” Słowa też nauczycielów są podobne domom drogie materye sprzedających, gdzie póki z pieniędzmi gotowemi nie przyjdiesz, materyi nie weźmiesz. Także i ty, póki temu, co powiadają, wierzyć nie będziesz, pożytku żadnego nie odniesiesz.”

Nauki kaznodziejskiej słuchać jest rzecz godna,  
 Chociaby też nie była z życiem jego zgodna;  
 I grzeszy każdy w tém się jemu przeciwiący,  
 Bowiem śpiącego pewnie nie obudzi śpiący.  
 A mądryemu nie wadzi pamiętać i tego,  
 Co czasem i na murze ujrzy pisanego.

### POWIEŚĆ XXXV.

Pijanica jeden barzo pijany na drodze leżał; uczonemu człowiekowi trafiło się mimo oń iść. Ten zapatrzywszy się, zadumany stanąwszy, głową kiwać począł. Pijany wtém ocucił się, a ujrzawszy to, rzekł:



— „Kiedy mimo grzeszącego przechodzicie,  
z miłosierdziem przechodźcie.

Grzesznego nie lżyć, ale żałować się godzi, —  
I ty, jeśli-ć się we mnie złość postrzedz przygodzi,  
Nie śmieć się, nie potępiaj mnie we złym nałogu,  
Raczej o zmiłowanie módl się za mną Bogu.  
Nie marszcz się przypatrując człeku grzeszącemu,  
Raczej się za nim Bogu módl Wszechmogącemu;  
A ja lubom zły, ty mnie nie masz życzyć złego,  
Jeśli sam kiedy zażyć chcesz czego dobrego.”

### POWIEŚĆ XXXVI.

Softowie, co się zakonu uczą, jakąś przyczynkę  
mając, potłukli regularystę, i pobiwszy, jeszcze prze-  
szydając o nim leda co mówili. On poszedł do  
starszego skarżyć.

Wyrozumiawszy sprawę, starszy rzekł mu:

— „O miły synu! derwiszowska hirka jest dob-  
rowolna ubogiemu suknia, a ktobykolwiek przy-  
padków znieść nie mógł, temu hirka nie przystoi,  
i próżno się frasuje i pracuje.”

W głębokie morze chocia ciśnie kto kamieniem,  
Najmniej się woda oném nie zmąci ciśnieniem;  
Lecz gniew mądrego ma być jako mała woda,  
I ciebie choć od kogo potka jaka szkoda,  
Opuść szczerze, a w wiecznym utop zapomnieniu,  
Jeśli chcesz swemu dobrze usłużyć sumnieniu,

A iż się w ziemię musi obrócić człek każdy,  
Ty miękkim jako ziemia pamiętaj być zawždy.

### POWIEŚĆ XXXVII.

Z nabożnych ludzi jeden ujrzał zapaśnika mocnego i sławnego, a on rozgniewany sapając chodził, i piany z gęby, nie czując się od gniewu, toczył.

Spytał on:

— „Cóż mu to?”

Powiedziano:

— „Oto mu ktoś nałajawszy, skrył się.”

Rzekł:

— „Taką rzeczą mało rozumiem. O jego mocy i mężtwie powiedają, że tysiąc kamieni ważny ciężar podnosi i każdego mocownika zmoże, a swego własnego przyrodzenia i gniewu przełomić nie mogąc, słowa sobie rzeczzonego nie znosi i męczyć się nad bliźnim chce.”

Próżno się ten i siłą i mężtwem przechwala,

Kto złym żądzom nad sobą zwycięstwa pozwala,

Czyń ty dobrze ubogim, gdy cię na to stawa,

Bo to nie mąż co wszystko brać chce, a nie dawa,

I ktokolwiek takowej miękkości pozbędzie,

Którą ziemia mieć winna, człowiekiem nie będzie.

## POWIEŚĆ XXXVIII.

Pytałem raz jednego uczonego człowieka: jak obyczaj bracia, przyjaciele, krewni między sobą zachować mają?

Odpowiedział:

— „Ten najmniejszy obyczaj zachować i pamiętać mają, aby najliszszego krewnego swego sprawę wprzód położywszy, z miłością i chęcią onę odprawował, gdyż powiedziano jest: „Brat, przyjaciel, który tylko g’woli sobie i swym rzeczom „żyje, nie jest brat ani przyjaciel.”

Jeśli w drogę przybierzesz towarzysza sobie,  
A widzisz, że nie barzo on się ma ku tobie,  
Znać nie przyłożył serca swojego do ciebie,  
Zaczém inszego szukaj, radzę, swój potrzebie.  
Choćby-ć był krewny, a żył bez bożej bojaźni,  
I powinowactwa z nim odbieź, i przyjaźni.  
Tysiąc powinnych, którzy Boga się nie boją,  
Za jednego obcego dobrego nie stoją.

Ze strony téj mowy między mną a jednym moim towarzyszem urosła mowa i poswarek, gdyż on tym słowom przecząc, powiedział:

— „W Alkoranie od dalekich i niedobrze znajomych strzedz się kazano. Jam zaś stwierdził mowę swoją; zgadzać się z Alkoranem gdzie napisano: „Gdyby ociec będąc chrześcianinem i na „oczy ślepy będąc miałby syna musułmanina, tedy „ojca do kościoła prowadzić nie ma, ale z kościoła, „za rękę ojca wzięwszy, do domu prowadzić może,



„dla tego, aby przeklęstwo ojcowskie na nim nie „zostawało; lecz matkę i dowieść i odwieść powi- „nien, bo ona koło niego cierpiała.” Drugi dowód z Alkoranu: „Gdyby musulmanin namawiał chrze- „ścianina na swoją wiarę, a chrześcianin czytać ni „pisać ani językaby umiał i rozumiał, może nie zo- „stawać i niech nie zostanie, ale jeśliże czytać umie „i język rozumie, ma zostać.”

On towarzysz mój, tym słowom i powieściom moim się sprzeciwiwszy, powiedział, że tego w Alkoranie nie widział. Wytoczyliśmy się o to do starszego naszego, który naszego poswarku wysłuchawszy, moję naukę pochwaliwszy i potwierdziwszy, jemu lepiej czytać Alkoran i lepiej się uczyć kazał.

Chceszli widzieć gdzie w piśmie co stoi niemylnie,  
Czytaj a w pamięć sobie wszystko wbijaj pilnie.

---

### POWIEŚĆ XXXIX.

Jeden cesarz nie rad barzo patrzył na derwizy. Jeden z nich ośmieliwszy się, zaszedł mu drogę i rzekł:

— „Cesarzu, czemuś złyj woli na nas derwizów? nie wiedząc tego, że lubośmy tu na świecie wojski, bogactwy i dostatkami mniejszy i od ciebie podlejszy, aleśmy zaś myśli wolniejszej, śmiercią z tobą-śmy równi, na sądnym dniu da Bóg lepszy.”

Lub kto jest mocarz inszym ludziom srogi,  
 Lub cesarz, lub król, lub derwisz ubogi,  
 Każdy, kiedy czas przyjdzie zamierzony,  
 Musi położyć żywot powierzony.  
 Lecz gdyby kto chciał dla jakiej przyczyny  
 Przenieść się z jednej do drugiej krainy,  
 Nierówno zawsze łatwiej ubogiemu  
 Odprawić to, niż królowi wielkiemu.

## POWIEŚĆ XL.

W młodym wieku moim, gdym i tego i owego próbował, natrafiwszy na jednego derwisza (o którym wiele ludzie na on czas rozumieli): coby za własność derwiszów była? i co za żywot i sposób życia ich bywa? pytałem.

Odpowiedział:

— „Żywot abo własność derwiszów: latana hirka, ogolona głowa; ale szczerego derwisza ma być własność: serce żywe, a myśli z członkami martwe. Bo jeśli tylko aby go ludzie widzieli jako derwisz chodzi, a gdy co nań przeciwnego przypadnie zakonu zapomni, to już nie derwisz. Gdy derwisz, choćby widział młyński kamień lecący na się, poruczywszy się Bogu umykać się nie ma, i ma być na wszystko gotowy, i we wszystkiem cierpliwy. Własnego tedy i szczerego derwisza powinność ta jest: Boga zawsze chwalić, i jego wspominać, i jemu służyć, za dobrodziejstwa jemu dziękować, roz-

kazania jego zachowywać, wszystko co swego ma na Imię Boże rozdać, pieniędzy nie chować, wszelakie złe cierpieć, jednego Boga znać, nań się we wszystkiem spuścić, i jemu się zawsze samemu poruczyć i oddawać, za dobrodzieje swoje Bogu modlić, i ich uczynności (nie w oczy) wysławiać. Kto to zachowywa, toć własny derwisz. Ale choć kto w hirce chodzi, a leda co mówi, Bogu się nie rad modli, o brzuch się swój stara, wczasów cielesnych przestrzega, żartami się bawi, ze dnia noc czyni, od poządliwości się nie wstrzymywa, w nocy i we dnie nie mogąc się obaczyć śpi, frant jest, szalbierz, matacz, fałszerz, zwodziciel, choćby w najgrubszej sukni chodził.”

Nie taki ma być derwisz, co tylko z postawy  
 Derwiszem jest, a insze świadczą o nim sprawy;  
 Bo on nietylko nie ma szukać swego wczasu,  
 Ale każdego na śmierć ma być gotów czasu,  
 I choćby młyński kamień z góry biegł ku niemu,  
 Nie ma się ustępować i krokiem onemu.  
 Nic dobrego na świecie, jako żyw, nie robisz,  
 Choć oszukiwając suknią grzbiet swój zdobisz;  
 Szkoda z wierzchu kitajki na drzwiach wieszac drogięj,  
 Kto wewnątrz na rogoży zwykł legać ubogięj.

## POWIEŚĆ XLI.

Pytano jednego mądrego człowieka: coby było lepszego, hojność abo szczodroblliwość, czy moc i męztwo?



Odpowiedział:

— „Ktokolwiek ma szczodrość, mało mu po męztwie, gdyż napisano było na grobie Mechron-Giora, cesarza perskiego: „Lepsza jest ręka szczodra niż mocna, bo czego wielu mocą sprawić nie mogą, jeden ręką szczodłą sprawić może, gdyż złota szwajca i żelazne drzwi przebija.”

Lepiej być szczodrym aniż wielmożnym, człowieku.  
 Nie był nad Hatejm-Tajra szczodrszy jego wieku,  
 Dla tegoż imię jego sławne jest zaiste;  
 I ty, jeżeli zbiory swoje chcesz mieć czyste,  
 Jałmużną je czyść, jako z gałązek i z liścia  
 Rządny gospodarz winną macicę oczyściasia.

---

## POWIEŚĆ XLII.

Człowiek uczony i bogaty miał jedną dziewczkę  
 barzo szpetną i mierzioną, że dla téj szpetności,  
 choć miała wielkie wiano, nikt jój pojąć nie chciał.

Panna, która jest szpetna, strój jój do cudności  
 Nie pomoże, i owszem gwałt czyni szpetności.

Albo: Nie pomoże strój pannie szpetnej do piękności,  
 Owszem gwałt szata cudna czyni jój szpetności.

Ociec nieborak, chcąc mieć wnuczęta, dał ją jednemu ubogiemu ślepemu, i ubogacił go. Rychło potem z góry Serdisz, barzo uczony i doświadczony

lekarz, przyjechał; ten wielom ludziom w onój krainie wzrok naprawiał.

Rzeczono też ojcu onój to panny:

— „Czemu zięciowi swemu oczu leczyć nie każesz?”

Odpowiedział:

— „Boję się, aby przejrzawszy, dziewczki mojej nie porzucił, gdyż szpetnej żony mężowi lepiej być ślepym.”

Nizacz i materya egipcka nie stoi,  
Kiedy się białogłowa szpetna w nią przystroi;  
I lepiej jest mężowi ślepym być na wieki,  
Niżeli się szpetnej żenie dostać do opieki.

## CZEŚĆ TRZECIA.

### O CIERPLIWOŚCI I PRZESTA WANIU

NA TĘM, KTO CO MA.

---

#### POWIEŚĆ I.

Widziałem jednego żebraka arabskiego po rynku w Halepie chodzącego i mówiącego:

— „Panowie bogaci, i wy, którzy co dać macie! kiedybyście wy mieli cokolwiek szczodrobliwości, a my zaś żebracy z trochę cierpliwości, nie byłoby na świecie żebraków, aniby żebrać było potrzeba.”

Potém rzecz i mowę swoją do cierpliwości, jakoby ją na oko widzieć miał, obrócił, mówiąc:

— „Uczyń mię bogatym, o cierpliwości! gdyż kto ciebie nie ma, ten rozumu nie ma. Lokmana lekarza najpierwszego tyś ubogaciła, i oprócz ciebie nie masz bogactwa.”

Ty mię o cierpliwości ratuj w méj potrzebie,  
Nikt się bowiem dobrze mieć nie może bez ciebie.  
Sławny był pierwszy lekarz Lokman z cierpliwości.  
Lecz kto jój nie ma, pewnie nie ma i mądrości.

---



## POWIEŚĆ II.

W mieście Kairze byli dwaj synowie u jednego ojca. Jeden z nich barzo ubogaciał, a drugi przez naukę muftym tamże w klasztorze został. Trafiło się, że bogaty Kairu w dziedzictwo dostawszy, owym pogardzając, mówił:

— „Widzisz, jakom ja zbogaciał, i Kairum dostawszy, panem zostałem; a ty k'woli czytaniu w ubóstwie żyć musisz.”

Odpowiedział mu:

— „Za wszystko Panu Bogu niech chwała będzie; bo taką rzeczą jam wziął dziedzictwo proroków, a ty urząd złego i przeklętego Faraona.”

Jam jest mrówka, po której depcą ludzkie nogi,  
 Nie pszczoła, co żądłem swém ból zadawa srogi.  
 O! jakoz mię uszczęścił Bóg z wielkiej litości,  
 Że nie umiem, ni mogę ludziom czynić złości!

## POWIEŚĆ III.

Widziałem derwisza barzo ubogiego, który w ogniu ubóstwa wielkiego gorejąc, łątę na łątę w sukni swojej przyszywając, sam się w oném ubóstwie cieszył i temi słowy śpiewał:

„Wolę żyć suchym chlebem przystojnie na świecie,  
 I suknią choć łątaną nosić na swym grzbiecie,

Wolę ubóstwo swoje z cierpliwością znaszać,  
 A niżli z wielkim wstydem czego się dopraszać.  
 Skórą chleba suchego i suknią łataną,  
 Obejdę się, a wolę niżli upłatąną  
 Myśl swoją o dostatki w niewolą zawodzić,  
 Co mi na onym świecie mogłoby zaszkodzić.  
 Lepszy jest ciężar ubóstwa własnego,  
 Aniżli żałość z pragnienia cudzego."

Rzekł mu jeden znajomy:

— „Czego się błąkasz i darmo chodzisz? Jest tu jeden człowiek bogaty i barzo szczodry, nikomu chleba nie żałujący i wesoły: pójdz do niego, a on g'woli sławie swojej, którą ma i u derwiszów, ciebie udaruje."

Odpowiedziano mu:

— „Zaniechaj mię: lepiej jest w ubóstwie umrzeć, niżli ma kto dolegliwości moje wiedzieć. Azaś nie słycał arabskiej przypowieści, że równa się ściu do piekła, kto na sąsiedzkich nogach iść chce do rajū."

Lepiej nierówno chodzić w sukni odrapanej,  
 A spokojnie w chałupie mieszkać choć słomianej,  
 Aniżli przed bogatym kupcem ręce wznosić,  
 A o zborgowanie go materyej prosić.

#### POWIEŚĆ IV.

Z królów perskich jeden posłał lekarza ćwiczonego do Mechmeda proroka, aby jemu i jego

ludziom koło zdrowia służył. Lekarz trzy lata mieszkał, a żaden do niego (aby wżdy dla poświadczenia) nie przyszedł.

Czasu jednego, stanąwszy przed Mechmedem, rzekł:

— „Mnie tu ku posłudze twojej i ludzi twoich posłano, a dotychczas jeszcze się nic nie trafiło, w czémbym był mógł naukę moję ukazać.”

Odpowiedział Mechmed:

— „Moi ludzie mają pewny sposób życia i zdrowia zatrzymania.”

Spytał lekarz:

— „Cóż takiego?”

— „Póki się im jeść barzo niechce, nie jedzą; zaś póki są przy chęci ku jedzeniu, jeść przestają,” — powiedział.

Usłyszawszy to lekarz, rzekł:

— „Ta-ć jest przyczyna zdrowia ich.”

Wziąwszy dozwoleństwo, podolek szaty prorockiej pocałowałszy, nazad odjechał.

W mowie ja radzę ostrożnym być tobie,  
I siła jadać nie pozwalaj sobie;  
Bo zbytnie jadło chorobę przywodzi,  
A bystra mowa wiele złego rodzi.  
Chcesz-li być w wadze, rzadko tedy mawiaj,  
A skromném jadłem zdrowie swe odnawiaj.  
Nie dla samego tylko szczególnego życia,  
Pozwolono człowieku jedzenia i picia;  
Ale żeby i jedząc, i pijąc pomiernie,  
Oddawał cześć i chwałę Bogu swemu wiernie.”



Pytano też jednego lekarza: jakoby wiele jeść trzeba człowiekowi?

Powiedział:

— „Jako sto dragm zaważy.”

Rzekł ów:

— „Cóż to mocy człowiekowi doda?”

Lekarz na to:

— „Jeśli co więcej jeść będziesz, ciężar wielki poniesiesz, gdyż każde żołądka obciążenie chorobę przynosi.”

## POWIEŚĆ V.

W Horosanie widziałem dwóch derwiszów, którzy przez niemały czas z sobą żyli i pielgrzymowali. Jeden z nich był barzo chudy i barzo suchy, bo przez dzień i noc tylko raz jadał; drugi zaś był rudy, duży i tłusty. Trafiło się, że w jedném małym miasteczku za szpiegi ich pojmano, potem według zwyczaju zamurowano. We dwie niedzieli o ich niewinności pewną wiadomość wzięwszy, odmurować kazano: ażci on tłusty i mocny umarł, a ów chudy i słaby żyw został. Tę sprawie dziwowali się ludzie, co usłyszawszy jeden, rzekł:

— „Tłusty nauczył się był wiele jadać, a gdy nie miał co, głodu znieść nie mogąc, umrzeć musiał, a ten chudy mało jadając, wytrwał głód i żyw został.”

Takiemu, który mało zwyczył się najadać,  
 Nie może nigdy wielkiej przykrości głód zadać;  
 Ale z takich, którzy się nałożą obżerać,  
 Wiele ich musi czasem od głodu umierać.

## POWIEŚĆ VI.

Jeden roztropny człowiek synowi swemu mówił:

— „Synu, strzeż się zbytniego jedzenia i picia,  
 gdyż zbytnie potrawy czynią człeka chorym.”

Odpowiedział:

— „O ojcie mój! inaczej'em ja słychał, że głód  
 człowieka zabija. Więc dworacy radzi mówią:  
 „Wolę najadłszy się umrzeć, niżli głód cierpiąc żyć.”

Rzekł mu ociec:

— „Synku, miarę zachowaj, gdyż Pan Bóg w za-  
 konie tak rozkazał: „Jedzcie, pijcie, ale nie rozru-  
 „cajcie.”

Nie jedz tak, żeby-ć strawa z gardła wzad isć miała,  
 Ni się też tak mórz, jakbyś chciał dusze zbyć z ciała;  
 Bo to, co nazbyt jadła w żołądku zostawa,  
 Zawsze słabój naturze choroby dodawa.

I cukier, kto go z chęci je, czasem zaszkoździ,  
 Temu zaś i suchy chleb zdrów, kto się przegłodzi.

Pytano jednego, który się był objadłszy za-  
 chorzał:

— „Czegoć się chce?”

Odpowiedział:

— „Tego, abym już nic nie chciał.”

Żołądka, gdy go człowiek jadłem przeładuje,  
Nieładno słodki sorbet i czorba ratuje.

---

### POWIEŚĆ VII.

U jednego przekupnia kilka derwiszów, biorąc pewne do żywności rzeczy, zadłużyli się. Przekupień ustawicznie się im o zapłatę przykrzył.

Z onój kompaniej jeden rzekł:

— „Lepiej jest bracia obroku sobie ująć, niżli takie dokuczanie ze wstydem cierpieć.”

Lepiej jest po jałmużnę do panów nie chodzić,  
Niż z popychaniem nazad odźwiernych wychodzić.

Albo: Lepiej u wielkich panów jałmużny nie prosić,  
Niż śpiewanie odźwiernych i wzgardę odnosić.”

---

### POWIEŚĆ VIII.

Młodzieńcowi jednemu w bitwie tatarskiej zadano srogą barzo ranę. Gdy do opatrowania jęj przyszło, widząc szkodliwą ranę, rzekł jeden:

— „Jest tu jeden kupiec z Grecyjej, ma barzo



dobrą i kosztowną maść, posłaćby do niego, aczby jej z trochę użyczył.

A on kupiec był barzo swoim skępstwem i nieuczciwością sławny i wszystkim wiadomy, aż też jeden arabski derwisz to o nim napisał był:

„Gdyby chlebem być jasne słońce miało,  
A u tegoby na stole leżało,  
Nie widziałby nikt i do sądnego dnia,  
Chybaby przez sen niebieskiego ognia.  
Cokolwiek skąpy kiedy da na prośbę twoję,  
Nic z tego nie obracaj na potrzebę swoją.”

Usłyszawszy to on ranny, rzekł:

— „Ja zechcę, a on może dać abo nie dać; luboby też dał, tedy z rąk tak skąpego i nieuczciwego człowieka, może co pomódz abo nie pomódz, a tak prosiwszy, a nie uczyni, będzie mi to drugą raną mnie zabijającą, zaczém już wolę tę jedną cierpieć.

„Słodszy chrzan, co cię nim czci przyjaciel wiadomy,  
Niż cukier co-ć go człowiek udziela łakomy.  
To mąż co w najcięższy raz swego utrapienia,  
Nie prosi u człowieka złego wspomżenia.”

---

## POWIEŚĆ IX.

Jeden z uczonych ludzi, będąc barzo czeladny i wiele im na żywność wydawając, mało dochodów mając, poszedł do jednego uczonego i bogatego

człowieka, i jemu dolegliwość swoją opowiedziawszy, pomocy i ratunku jakiego prosił. Ów twarz kwaśną i zmarszczoną na stronę odwróciwszy, nieobyczajności to jego przypisał i prośbą jego wzgardził.

Maszli ocz prosić, proszę człeka wesołego,  
Bo pewnie nie otrzymasz nic od gniewliwego.  
U tych co są z ponurym wzrokiem porodzeni,  
I cukru nie bierz, bo-ć i ten się w piolun zmieni."

Potém dla wstydu namyśliwszy się, dał mu coś, wszakże już potém nigdy twarzy mu wesołej nie pokazawał. Co gdy ów obaczył, mówił:

— „Nieszczęsny chleb to, co-ć go człek niechętny dawa,  
Bo-ć przyjacielem zań być zarazem przestawa.  
Lepiej się tedy mniejszą rzeczą kontentować,  
Aniż na przyjacielskiej przyjaźni szwankować.  
Nieszczęsny to stół, co zań z nienawiścią sędziesz,  
Najesz się, lecz przyjaźni i miłości zbędziesz."

## POWIEŚĆ X.

Ubogi derwisz jeden radził się dobrego przyjaciela swego, mówiąc:

— „Ścisk na mię, nie mam się do czego sięgnąć, ubogi-m i pożywienia zarobić nie mogę, proszę radź mi, cobym miał czynić?"

Rzekł mu ów:

— „Jest tu jeden bogaty człowiek; i szczodry zawsze bywał; rozumiem, gdyby ten o twoim niedostatku wiedział, zarazby potrzeby twoje obmyślił.”

Odpowiedział derwisz:

— „Nie wiem gdzie mieszka i znajomości żadnej z nim nie mam; jakoż przystąpić do niego?”

— „Będę ja tobie, ów rzekł, przewodnikiem.”

Wziąwszy się oba, poszli ku domowi onego bogatego. Wszedł tedy derwisz w dom; zastał onego pana nos zwiesiwszy i twarz zmarszczywszy siedzącego i pochmurno patrzącego. Nic nie mówiąc, wrócił się. Potém zszedłszy się z onym kałauzem, ten spytał go:

— „Coś za podarek wziął i coś sprawił?”

Odpowiedział.

— „Jego podarek jegoż kwaśnej twarzy darowałem.”

Nie proś ni o co bogacza kwaśnego,

Bo nie odniesiesz ztąd nic pociesznego;

Lecz masz-li prosić, proś takiego, coby

Ludzkość mu z samój patrzała osoby.

## POWIEŚĆ XI.

W Aleksandryej czasu jednego trafił się rok suchy, że ludzie głodu i gorąca znosić nie mogąc, wodze ciepłowości swojej z rąk poupuszczali; ab-



wiem wrota niebieskie zamknięte były, a ziemskich zwierząt głosy aż niebiosą przebijały.

Wszelakie zwierzę, które jedno żywot miało,  
Do Boga o ochłodę na ten czas wołało.  
Dziwna rzecz, że wzdychania chmurą się nie stały,  
A łzy ludzkie na ziemię deszczu nie dawały.

Tego to roku był jeden sprosny człowiek, którego wspominać przed zacnymi i uczciwymi mało co godna. Wszakże dosyć czyniąc powieści, ominąć się nie zdało, ale sprosność jego tym wierszem okazać się musiała:

„Godzien do sądnego dnia wszystkie przeżyć lata,  
Ten, któryby sprośnika tego zgladził z świata.”

Tego tedy sprośnika obawiając się, aby on gniew boży dla niego nad ludźmi onęj krainy okazany nie był, lubo był bogaty i rodowity, wygnano, i precz z Aleksandryej kazano. Nieborak wabrał się do Mechy, ale nikt mu towarzystwa dopomódz nie chciał, aż-ci ledwie jeden derwisz ubogi podjął się go jako bogatego prowadzić. W téj drodze nie miał przewodnikiem Boga, bo wiatr nieżyczliwy z zachodu uderzywszy, piasek poruszył i onych obóch od obliczności ludzkiej zakrył. Odtąd powiedają, że mu podobny w tamtéj krainie się więcej nie najduje. Deszcz też prędko po wygnaniu jego ziemię pokropiwszy, zwierza obżywił.

Lew tego, co pies pocznie, tak ma zwyczaj z rodu,  
Nigdy nie je, chociażby miał zdychać od głodu.

Jakoż lepiej głód cierpieć w pokoju, niż ręki  
Przed niegodnym człowiekiem nadstawiać przez  
[dzięki.

Bo choćby Firyduna bogactwy przechodził,  
Sam Bóg nim gardzi, gdy się w dwojój płci urodził;  
A atlas na niegodnym takim jest człowiecze,  
Jak farba z złotem, kiedy nią mur kto powlecze.

---

## POWIEŚĆ XII.

Mojżesz prorok (którego dusza niech ma pokój boży), obaczył jednego ubogiego człowieka, który od nagości w piasek się zagrzebłszy, wołał:

— „Mojżesz! módl się za mną Bogu, bo od wielkiej nędzy dusza moja w garle mi jest!”

Mojżesz modlił się za nim. Po niemałym potem czasie, wracał się Mojżesz z góry modlenia, i obaczy, aż-ci onego człowieka pojmanego na śmierć wiodą. Dziwujący się pytał: coby to było?

Powiedzieli:

— „On to jest, który dla srogiego ubóstwa w piasek zagrzebiony leżał. Tego kupiec jeden bogaty, nie mając jeno jedyną córkę, obaczywszy, a urody jego się uzaliwszy, w dom swój wziął, i onę córkę za żonę mu dał. Po śmierci tedy onego wszystko z żoną pobrał, i z bogaciawszy, wino pił, i zwadę uczyniwszy, człowieka zabił, a toż go teraz na śmierć wiodą.”

Zadziwiwszy się Mojżesz, rzekł:

— „O Boże! dziwne są sądy Twoje, i wiesz ty komu co masz dać.”

Gdyby uboga kotka skrzydła była miała,  
 Żadnegoby na świecie wróbla nie cierpiała.  
 I człowiek zły bogactwo gdy przy sobie czuje,  
 Krzywdzi drugich aż go kto możniejszy zepsuje.  
 Gdyby Bóg więcej jednym niż drugim nie dawał,  
 Nie wiem jeśliby zły świat Bogiem go przyznawał.  
 Marnego człeka, gdy na urząd wsadzą,  
 A nazbierać mu złota, srebra dadzą,  
 Nie trzeba długo mieć go na urzędzie,  
 A mała szkoda choć i szyje zbędzie.  
 Bo mądrze ktoś rzekł: „Dobra się rzecz stała,  
 Że mrówce skrzydeł natura nie dała.”  
 Ten, który ciebie nie chciał mieć bogatym,  
 Widział to, żebyś i sam stracił na tém.

### POWIEŚĆ XIII.

Widziałem jednego Arabina, chodzącego po Bezistramie w Bazarze, a on siedzący kupcom przy-  
 padki swoje opowiadał. Między inszemi powie-  
 dział:

— „Jednego czasu, idąc ku Mesze, drogęm zgu-  
 bił w pustém dzikiém polu; nie mogąc się wyblą-  
 kać, żywności mi nie stało, i prawie duszy ciężko  
 być poczęło. Myśląc coby dalej czynić? pojrza-  
 wszy na ziemię, z prędką worek niemały kosztow-  
 nych pereł obaczyłem, a rozumiejąc, że prażona



pszenica, z chęcią skoczywszy podniosłem. Smak też już ustom głodnym przystąpił, serce się wkra-  
dało; ale obaczywszy potem, że perły a nie psze-  
nica, nadzieją omylone serce struchlało, usta smak  
straciły, a prawie zwątpiwszy już o żywocie,  
z miejsca ledwom się ruszyć mógł. Radość jednak  
znalezienia i zaś żalność zobaczenia pereł, a nie  
pszenice, z myśli nie schodziły.

„W szczerém piaszczystém polu, w srogiém uprag-  
[nieniu,  
Co za smak człowiekowi w perlach i w kamieniu?  
I tego, który głodem ustawa zmorzony,  
Nie ratuje trzos złotem szczerém napelniony.”

Inszy Arabin w szczerém bezwodném polu,  
gdy mu wody nie stało, w szczerém pragnieniu  
będąc, mówił:

— „Kiedybym to u Boga uprosić mógł, abym,  
nim umrę, w kolano głęboką wodę naszedł, a swo-  
ję materyą nią napełnił, i sam się ochłodziwszy  
posilił, potem jużbym niechaj umarł.”

Takąż przygoda trafiła się na noclegu nazwanym  
Kiabesit, gdy jeden podróżny, zgubiwszy drogę,  
a moc dla głodu utraciwszy, wybląkać się nie mógł.  
Długo się tulając, już dalej nie mogąc, padł i leżał;  
wyjął z pazuchy trzos z pieniędzmi, i położył podle  
siebie na piasku. Trefunkiem nadeszli go ludzie tam-  
tędy jadący. Obaczywszy leżącego, słowa na nim  
dopytać się nie mogąc, (mając) za martwego, on trzos  
wziąwszy, odeszli. Co on bacząc, ten wiersz palcem  
na piasku napisał:

„Niech jak najwięcej pieniędzy kto zbierze,  
 Niech wszystkie skarby weźmie po Dziaferze,  
 Gdy głód potężny na niego nastąpi,  
 I kroku nędznik dalej nie postąpi.  
 Lepsza rzepa pieczona niż pieniądze twoje,  
 Widząc zwłaszcza, a ono już ginie oboje.”

---

#### POWIEŚĆ XIV.

Jeszcze mi była nędza nie dokuczyła, a co to cierpieć jeszcze nie wiedział; aż-ci jednego czasu boso-m został, a papuci za co kupić nie miałem. W onym takim niedostatku swym, wszedłem do meczetu w mieście Kiafe będącego. Tam obaczyłem człowieka bez nóg. Przypatrując się mu i uważając dziwną wszechmocność bożą, gorącom Bogu się modlił, zaczęm widząc owego bez nóg, już mi moja bosota najmniej przykra nie była.

Syty człek najprzedniejszą potrawą się brzydzi,  
 I pieczony mu kapłon niesmaczny się widzi.  
 Ale łączny żołądek i głodem zmorzony,  
 Przyjmie pieczoną rzepę za kapłon pieczony.

---

#### POWIEŚĆ XV.

Cesarz jeden zimie daleko polując, w pustynią zajechawszy, opóździł się, a widząc, że trudno do-

mu dojechać, radził się z sobą będącymi, gdzieby się przed zimnem schronić i onę noc przebyć? Obaczyli potém chałupkę lichą u jednego oracza; cesarz chciał do niej jechać, ale wezer rzekł mu:

— „Nie jest rzecz przystojna cesarzowi, panu tak wielkiemu, w dom ubogiego wchodzić i jego uciskać; lepiej, że namioty rozbiwszy, ogień napaliwszy, tę noc przebędziem.”

I tak uczynili.

Oracz wzięwszy o tém wiadomość, prędko co możność jego zniósł zgotowawszy, przed cesarza przyniosłszy i podnożek jego pocałowawszy, rzekł:

— „Cześć i sława cesarska weściem w dom ubogiego nie naruszyłaby się była; ale baczę niebaczni i swój fortunie ufający ubogiemu oraczowi szczęścia i sławy nie życzyli.”

One słowa cesarzowi podobały się, i zaraz w nocy wszedł w domek onego oracza. Skoro rano cesarz, oracza udarowawszy, na koń wsiadł, oracz też strzemia się ujawszy, przy koniu idąc, mówił:

— „Nie masz żadnej sromoty ztąd, królu mój panie,  
 Żeś chudego oracza nawiedził mieszkanie;  
 Ale oracz jaśniejszym słońca zda się sobie,  
 Gdy się u niego gościem zdarzyło być tobie.”

---

## POWIEŚĆ XVI.

Słyszałem, powiedziano o jednym ubogim głupim, który wielkie skarby zebrałszy, sam w ubóz-



twie wielkiem żył. Królowi onęj krainy dano o tém sprawie. Posławszy sobie poń, rzekł mu:

— „Jest ten głos o tobie, i tak ludzie rozumieją i udawają, że masz skarb niemały, a w ubóstwie żyjesz; tak dogodź mi trochę skarbu twego, a ja gdy czas wybierania podatków przyjdzie, spełna-ć oddać każę.”

Odpowiedział ów:

— „Izali takiemu królowi zbioru ubożego człeka tknąćby się godziło, com ja to jako jęczmień po ziarnku zbierał?”

Rzekł król:

— „Nie frasuj głowy, ja-ć się sam tego nie tknę, ale rozdać każę Tatarom.”

Nikt nikomu z rynsztoku pić wody nie radzi,  
Ale żydowskie trupy w nim płókać nie wadzi.

Słyszałem potém, że on głupi prośbą królewską wzgardziwszy, słowom jego się sprzeciwiając, wiele przed ludźmi niepotrzebnie i niepożytecznie gadał i świadczył się. Król się dowiedziawszy, samego pobić kazał, i pięćdziesiąt tysięcy czerwonych mu wzięwszy, Tatarom rozdał.

Pewne niebezpieczeństwo na swą głowę zgania,  
Ten, co panu swemu dać, gdy co chce wziąć, zbrania.

## POWIEŚĆ XVII.

Jeden wielki kupiec, który miał z towarem rozmaitym najuczonych wielbłądów sto pięćdziesiąt, a własnych niewolników czterdzieści, zjechawszy się ze mną na jednej wyspie, do złożenia swego mię prosił. Całą noc nie odpoczywając, rozmaite rozmowy swoje prowadząc, spać mi nie dał ani sam spał, to o spółnikach, że ich w Turkestanie miał, to o materyach, które w Indistanie miał, to o listach, że ten ztamtąd a ten ztąd, to zaś o rekojmiach, że ten za to a ten tam za to mi ręczył, to czasem, że „do Aleksandryej mam wolą jechać, bo tam zdrowe powietrze,” mówił, to zaś nie „pojadę, bo się morza zachodniego, które burzliwe i złe jest, boję,”—naostatek rzekł mi:

—„Saady! mam jeszcze jedną drogę przed sobą, którą gdy mi Pan Bóg da odprawić, ostatek wieku, w pokoju mieszkając, strawić myślę.”

Spytałem: cóż za droga?

Odpowiedział:

—„Adziamską siarkę do Chiny zawieźć, gdyż mam tę wiadomość, że barzo tam poplaca; ztamtąd naczynia farfurowego nabrawszy, do Grecyjej zawieźć; ztamtąd zaś złotogłowów i materyj rozmaitych wzięwszy, do Indyjej prowadzić; z Indyjej żelaza bułatowego do Halepu posłać; halepskiego zaś szkła i różnych farb kamyczków nabrawszy, do Gemenu prowadzić; dopiero z Gemenu ich kramów nabrać i do Persyjej zawieźć. Tam już dawnszy włóczeniu pokój, w kramie usieść wolą mam.”

Takiemi tedy wielkimi próżnemi mowami (co nikomu mówić nie dał) chłop się zmordował, że ledwo mu już tchu stawało. Jam jako gość cierpliwie, lubo mi niemilo było, słuchając, myślił: „Czy do jutra będziesz ty żyw, co taką drogę, którą ledwie za lat pięćdziesiąt odprawićbyś mógł, przedsiębierzesz?”

Potém mi rzekł:

—„A ty Saady, czemu nie mówisz? a tego coś widał i słychał nie powiesz?”

Rzekłem:

—„Słyszałem kiedyś w polu Gur rzeczonym,  
O jednym kupcu chorobą zmorzonym,  
Kiedy spadł z konia i narzekał srodze  
Na chciwość, z której umierał w tej drodze,  
I przyznał, że ta żadnym się sposobem  
Nie uspokoi, jedno samym grobem.”

---

## POWIEŚĆ XVIII.

Powiedają o jednym bogaczu, który mając wszelaki dostatek, był tak skąpy, że też swoim skępstwem przewyższał szczodrośliwość Hatema i Tairową. Owa tak zbogaciał, że wiele ludzi jego dostatkami pożywićby się mogło; ale chciwość i skąpość tak się była w serce jego wpoila, że przez wiek swój trochy chleba nikomu nie podał, nawet kotki Ebucharowej i pieska Kieifunowego jednym kąskiem czego nie pocieszyłby był. Krótko mó-



wiąc, przez wszystkie wieki jego nikt drzwi jego otworzonych, ani stołu nakrytego nie widział.

Ani się z kuchni jego żywili żebracy,  
Ani odrobin stołu jego znali ptacy.

Słyszałem potem, że z tą myślą, aby Faraonem został, morzem do Egiptu się puścił. Tam nad jego spodziewanie, wiatr przeciwny i wielki w okręt uderzywszy, nawałności morskie poruszywszy, okrętem miotał, co marynarze pobaczywszy, a już we zdrowiu zwątpiszy, nań wołali:

— „Daremnie się już nędzniku frasujesz,  
Jeśli się na swém sumnieniu źle czujesz;  
Alboś nie słychał, iż wiatr wschodowy  
Nie zawsze bywa okrętowi zdrowy?”

Podniósł zatem snadź ręce, Boga o zachowanie gorliwie modląc; ale przecię gdy według obyczaju okrętników i marynarzów w Imię Boże dla zachowania zdrowia i wiary proszono i inszy dawali, on nic dać nie chciał.

Na cóż się tobie twoje przydadzą pacierze,  
Kiedy nikt od ciebie jałmużny nie bierze,  
Dawaj ty potrzebemu z chęcią swego chleba,  
Chceszli ty sam uprosić to czego potrzeba.  
Abowiem Bóg budynek wszelaki zepsuje,  
Oprócz tego, który go z jałmużny buduje.

Z onęj tedy nawałności morskiej się nie wyplątał i w morzu został, ubodzy jego przyjaciele,

których było w Misyrze niemało, skarby jego po nim pobrawszy, z bogacili się, a zrzuciwszy swoje stare i ledajakie odzienia, miasto żaloby z przednich materyj demiackich szaty sobie posprawiali. Jednego czasu trafiłem na jednego z tych, z którymi miał przedtém dobrą znajomość. Przywitawszy się z nim, rzekłem mu:

— „Używaj ty człowiecze skromnie, coć Bóg dawa,  
I udzielaj uboższym chleba pókić stawa,  
Bo nie tylko ztąd żadnej nie będziesz miał szkody,  
Ale i owszem wiecznej pewien bądź nagrody.”

## POWIEŚĆ XIX.

Ubogiemu a dla choroby niemocnemu rybakowi wpadła w sak ryba barzo wielka, której on zdołać nie mogąc sak z ręku upuścił. Ryba i z sakiem poszła pod wodę.

Częstym obłowem przedtém ten sam sływał,  
Teraz i ryba, i sak precz upłynął.

Inszy rybitwi żałowali, a jemu urągając mówili:

— „Cożeś za chłop, coś szczęście, któreś już w ręku miał, zażyć go nie umiejąc, upuścił? i naczynieś, które cię żywiło, stracił?”

Odpowiedział:

— „Cóż czynić kiedy szczęście tak chciało,

a rybie jeszcze żyć kazało! Azazeście nie slychali  
onej powiesci:

„Kiedy nie sluzzy szczescie rybitwowi,  
W najrybniejszej sie rzece nie oblowi.  
A komu jeszcze Bog nie przejrzy smierci,  
I z smoczego sie zoladka wywierci.”

Jeden, ktory ani rak, ani nog mial, zabil sto-  
noga, robaczka dlugiego. Obaczywszy to uczony  
czlowiek i podziwiwszy sie, rzekl:

— „Kiedy wiecek owo komukolwiek blizka,  
Dusze bioraca smierc z tylu przyciska,  
Juz ani rece wybic sie z tej trwogi,  
Ani uciekac beda mogly nogi;  
Bo i najslabszym lukiem ten nie zwlada,  
Co nieprzyjaciol sila go opada.”

---

## POWIESC XX.

Widzialem jednego glupiego, pysznego barzo  
czlowieka, tak, ze i sobie sam byl pysznym. Ten  
byl tlusty jak tuczony wol, a szaty na nim byly  
kosztownej materyi, pod nim kon arabski piekny  
i dobry, na glowie jego zawoj cudny moserski.

Rzekl mi jeden:

— „Saady, co-c sie zda na tak glupiem stwo-  
rzeniu tak kosztowna szata?”

Odpowiedzialem:

— „Jakoby plugawe slowa zlodem pisane.”



Wstyd, czułość są dobrego znaki przyrodzenia,  
 I godniejsze nad drogie stroje poważenia.  
 Mądry i z lat, i z bogactw, i z szat swoich szydzi,  
 Gdyż się żadnej dziedzicem z tych rzeczy nie widzi;  
 Bowiem co ma wszystko jemu pożyczono,  
 Prócz krwi, której do śmierci z nim być pozwolono.

Jednemu ubogiemu żebrakowi złodziej wiadomy rzekł:

— „Nie wstydzisz się dziadu prosić w Imię Boże o jedno pół grosza, i przed łakomego rękę swoją wyciągnioną trzymać?”

Odpowiedział:

— „Lepiej kto do bogatych z ręką prosząc bieży, Anizby mu ją uciąć miano przy kradzieży.”

---

## POWIEŚĆ XXI.

Powiedają o jednym zapaśniku mocnym, że z niedostatku obmierziwszy sobie świat, a z głodu prawie ledwie już nie umierając, przyszedłszy do ojca swego, uskarżając się, dozwolenia, aby od niego odejść mógł, prosił, mówiąc:

— „Wiele nas na kupie, pożywienie trudne, ciężko-ć z nami wszystkimi ojcze! A tak z dozwoleniem twojém niech odejdę, i rzemięśłem, które mam i któregom się dobrze nauczył na świecie, szczęścia swego spróbuję, azabym na potém ciebie i z inszymi żywić mógł.

„Jako cyndalin zapachu nie mnoży,  
 Aże go pierwój kto na ogień włoży,  
 Jak piżmo żadnej nie wydawa woni,  
 Póki go pierwój nie zetrą na dłoni,  
 Tak trudno przejąć co jest w cudzej głowie,  
 Póki się sam z tém ludzom nie ozowie.”

Rzekł mu ociec:

— „Synu, ta twoja myśl z głowy twojój niech  
 ustąpi i niech wynidzie, a podolek cierpliwości  
 i przestania na tém co masz obiema rękoma mocno  
 trzymaj;—gdyż mądrzy powiedzieli:

„Z trudnością kto ma, według mego rozumienia,  
 Gwałtem i siłą przyjsć swą do dobrego mienia,  
 I bez wątpienia musi napróżno pracować,  
 Jak ów, co chce na ślepych oczach brwi farbować.  
 Bo niech kto w każdym włosie sto rozumów nosi,  
 Nie pozwoli-li szczęście, próżno się wynosi,  
 I nic nieszczęśliwemu nie pomoże męztwo,  
 Bowiem szczęście zawsze ma nad siłą zwycięztwo.”

Rzekł mu na to syn:

— „Ojczy mój, azaż nie wiesz, że kto pielgrzy-  
 muje i po świecie chodzi, wiele się nauczyć może,  
 jako w obyczajach, w nabyciu czego, w obaczeniu  
 rzeczy wielu dziwnych i innym mało widanych abo  
 slychanych, w przypatrzeniu się miastom obronnym  
 i porządkom ich, więc z wielu przyjaciół sobie  
 poczynieniu, także w zdobyciu majątności, skarbów  
 zebraniu, zacności i urzędu dostąpieniu, ludzkich  
 dum i przyrodzenia wyrozumieniu, owa wielu rze-  
 czy nieslychanych i niewidanych i wielu spraw

dziwnych napatrzeć się i zrozumieć może;—gdyż rzeczono jest od podróży:

„Póki lata swe trawisz tylko w domu,  
Próżno bywalcem udawasz się komu.  
Znajomość tedy z światem brać nie wadzi,  
Póki cię z niego śmierć nie wyprowadzi.”

„A tak ojciec mój, ja dalej wytrwać nie mogę,  
gdyż cierpliwości mojej wodza już mi z rąk wy-  
padły.

„Gdy kto opuściwszy dom, na świat się udawa,  
Nie żał mu, bo wszystko świat domem mu się stawa.  
Bogaty na każdą noc w domu swoim leży,  
Ubogi tam nocuje, gdzie go noc zabieży.”

To wyrzekłszy, ojca pożegnał, a błogosławień-  
stwa prosząc, poszedł. Idącego w drogę słyszano  
ten wiersz mówiąc:

„Gdy komu do rozumu szczęścia nie przydano,  
Niechaj w świat idzie precz tam, gdzieby go nie  
[znano.”

Wędrując tedy, przyszedł na brzeg jednej wo-  
dy, która była tak bystra, że kamień po kamieniu  
walała, a z kąd głos jej i szum z daleka był sły-  
szany.

Tak były wody wtenczas bystre i tak wielkie,  
Że się i podłe ptactwo lękało i wszelkie,  
Bo lub niewielkim wiatrem wzruszone bywały,  
Srogie z sobą kamienie z brzegów porywały.



Gdy kto dostatku i pieniędzy nie ma,  
Siłą swą dowieść czego niech nie mniema,  
Ale gdy się kto w pieniądze zamoże,  
I bez męztwa być, i bez siły może.

Obaczył, a ono półk jeden ludzi do przewozu przyjechawszy, rzeczy sobie wiążąc, w nawy kładli, i każdy z nich, trochę srebra dawszy przewoźnikowi, wsiadał. Ów nieborak nie miał co dać, począł przez Imię Boże prosić, a że był zapaśnik dobry, powiedział. Nie pomogło, i owszem rozgniewany przewoźnik rzekł mu:

— „Największa moc przez morze człeka nie przepawi,  
A pieniędzmi każdy to snadniej sobie sprawi.  
Jeden czerwony złoty przewóz zjedna prędzój,  
Aniż męztwo dziesięciu rycerzów i więcój.”

Zapaśnik temi słowy poruszony, rozgniewawszy się, a o pomście nad przewoźnikiem myśląc, iż już od brzegu odstąpili byli, zawołał:

— „Jeśli chcesz przestać na téj sukni, która jest na mnie, dam ci, a wróc się po mnie.”

Przewoźnik ułakomiwszy się na suknię, wrócił nawę do lądu.

Łakomstwo rozumowi oczy zawiązuje,  
Łakomstwo więc i ptaka do sidła wprawuje.

Jako prędko tedy przewoźnik do lądu przystąpił, dostał mu zapaśnik brody i kołnierza, a wyciągnawszy go do siebie po swemu częstował. Wy-

padł towarzysz ratować go, i tego położył. Nie mogąc inaczej, prosić się poczęli, a kilka z onych się przewożących jednać się podjęli, kazali darmo przewieźć zapaśnika. Zaczém wsiadł na nawę.

Ponieważ widzisz, iże trochę cierpliwości  
 Możesz ująć największego tyrana srogości,  
 I gniewliwego słonia przy łagodnym głosie  
 Zaprowadzić do chlewa na subtelnym włosie:  
 Przeczże się nie masz starać, abys złość uporną  
 Zwycięzał zawsze swoją dobrocią pokorną,  
 Abowiem materya im jest najmiękczejsza,  
 Tém ją więc trudniej przeciąć ma broń najostrzej-  
 [sza.

Przewoźnik pomniąc swoje razy (choć się był pojedał), myśląc o tém jakoby się zemścił i despekt oddał, nakierował nawę do jednego słupa (który, powiedają, Jonasz prorok mocą swą we środku onęj wody postawił, drudzy zaś powiedają, że wielki Aleksander na pamiątkę bycia swego tam urobił). A gdy już blisko słupa byli, krzyknął przewoźnik:

— „Panowie! nawa się zepsowała. A tak któryby z was był duższy w ręce i mocy, a śmiałego serca, niech weźmie linę do rąk, a niech wlaższy na słup uwiąże, żebyśmy nawę trochę przechyliwszy, dziurę w boku zaprawili. On młodzieniec zapaśnik, wielkiem rozumieniem o sobie upojony, nie myślał o nieprzyjacielskiej zdradzie i o przyszłej przygodzie, ani mądrych ludzi słów w pa-

mięci miał, co przewidzieli: „Kiedy kogo rozgniewasz, choćbyś go sto razy jednał, nie wierz mu, gdyż żelazce strzelne z rany wyjąć możesz, ale ból na pamięci długo zostawa.”

Dobrze więc radził Bektas wojsku swemu,  
 By nikt nie ufał człowiekowi temu,  
 Co mu przyczynę dał sam do niechęci,  
 Bo każdy krzywdę rad chowa w pamięci,  
 I na mur ciskać nie każe kamieniem,  
 By głowy nie stłukł nazad odskoczeniem.

Kiedy już młodzieniec, koło ręki sobie linę okręciwszy mocno, na słup dla uwiązania wlaźł, przewoźnik linę uciął, z nawą precz, jego na słupie zostawiwszy, upłynął. Kilka dni tam onę biedę cierpiał, czekając, ażby kto nadjechałszy, ratował go. Potem sen (jako on przewoźnika) jego za kołnierza ułapiwszy, w morze rzucił i wody morskiej napoił. Kilka dni i kilka nocy po morzu się pławiąc, na brzeg wypadł mało co żywy; tam liściem i korzonkami się odżywiając, mocy w sobie trochę zachował. Puścił się potem w drogę w głodzie i w pragnieniu, a przyszedłszy do jednej studni, u której wiele ludzi zastał, co za jedno napić się wody po Mangurze wybierali, aby za Imię Boże, mając wzgląd na jego przygodę, napić się mu dano, prosił. Nie chcieli. Rozgniewany, czując w sobie mocy trochę, rzucił się na nich, i wody się przez gwałt napił. Owi się zebrawszy, i jego pobiwszy i poraniwszy, odegnali.



Czasem komor słoniowi przykrością się stawa,  
 Taką siłą, jaką mu przyrodzenie dawa.  
 I mrówki wnetby lwowi skóry nadkazały,  
 Kiedyby się do kupy wszystkie zgromadziły.

Pobity i poraniony puścił się za karawanem, który, gdy noc nadeszła, stanął na jednym nie barzo bezpiecznym miejscu, gdzie tam więc często rozbójnicy kupców szarpać byli zwykli. Kupcy choćby byli dalej iść chcieli, wielbłądy i muły pomordowane mając, nie mogli. W onym takim strachu, gdy prawie zwątpili w żywocie, on zapasnik rzekł:

— „Nie bójcie się! ja sam jeden pięćdziesiąt zdołam, tylko waszy młodszy niech się rzucą za mną.”

Kupcy rozradowali się, i lepszej myśli już będąc, jego karmić, poić i szanować poczęli. Zapasnik po onym głodzie najadłszy się i napiwszy, dobrze smaczno usnąwszy, spał twardo. Między onym karawanem był stary człowiek, który wielu przygód już był na sobie doświadczył; ten rzekł:

— „Towarzysze moi, barziej się ja boję tego naszego kałauza, niż złodziejów i rozbójników; bo kto wie, jeśli i on nie jest z między nich. Jako powiedają o jednym Arabinie czarnym, który przyszedłszy do niemałych pieniędzy, a bojąc się nocnego złodzieja, zawsze przyjaciela jednego na noc do siebie wzywając, z nim się zabawiał i całą noc nie sypiał. On przyjaciel jego zrozumiałwszy, i schowanie wybaczywszy, czas upatrzywszy, Arabowi

pieniądze pobrawszy, precz pojechał. Skoro rano obacza, a Arab nagi, płacząc po ulicy biega. Jeden go spytał: — „Aboć złodziej pieniądze wziął?” On płacząc wołał: — „Zaprawdę, nie złodziej, przyjaciel wziął.”

„Muszę się ja od węża chronić ukąszenia,  
Wiedząc, że to jego rzecz kąsać z przyrodzenia.  
Bo od nieprzyjaciela nie tak bolą rany,  
Jako gdy je przyjaciel zada poufany.

„Co wy wiecie, jeśli to nie jest gorszy ze wszystkich złodziejów? A już między nami tak wiele prze-  
patrzył, a czas zrozumiawszy, może dać towa-  
rzystwu znać. Mnie-ć się zda, abyśmy się ruszyli,  
a jego śpiącego odeszli.”

Podobała się ta mowa wszystkim, a prędko wielbłądy najuczuywszy, cicho się zgotowawszy, poszli. Młodzieniec tak spał dobrze, aż słońce ramiona i plecy mu palić poczęło. Ocuciwszy (się), głowę podniósł. Obaczywszy, że go od-  
jechano, frasowny wstawszy, drogi szukać począł, którą gdy zaraz piaskiem wschodni wiatr zasypał, naleźć nie mogąc, mało co uszedłszy, siadł, i z miej-  
sca się ruszyć nie śmiejąc, o skończeniu żywota myśląc, mówił:

— „Gdzież ten, coby mię ratował w méj trwodze?  
Gdzież ten, coby mi chciał być wodzem w drodze?  
O jakoż dobra rzecz jest w każdej dobie,  
Równego szukać towarzystwa sobie!

Nie wyrozumie żaden taki podróżnemu,  
Któremu w drodze bywać nie przyszło samemu."

Jeszcze tych słów domawiał, gdy już królewicz jeden, w łowach od swoich ludzi obłąkany, nad głową jego stanąwszy, słuchał; a dobrze się jego wzrostowi przypatrzwszy i one słowa uważwszy, rzekł mu:

— „Zkądś i co cię tu w te pola dzikie, mało ludziom wiadome, zagnało?”

Obaczywszy się, wszystkie one swoją przygodę powiedział. Królewicz użałowawszy się, do miasta onego, gdzie ojciec jego mieszkał, dawszy mu wszelaki dostatek, odesłał. Ojciec go obaczywszy, z radości ni ocz nie pytał. Ale powolój, gdy one wszystkie swoje przypadki, o przewoźniku i jego fortelu, o studni, u której był pobity i poraniony, o karanie i o zostaniu w piaszczystym polu, rozpowiedział, rzekł mu ojciec:

— „Synu, czym ja tobie nie powiedział, że podróżnym być a nic nie mieć niedobrze, gdyż choćbyś siłę miał największą, nic ci nie pomoże, i ręka twoja, która jest jako lwia stopa, ni zacz, jako o jednym jeźdźcu powiedają:

„Przyznawam być jęczmienne ziarno potężniejsze,  
Aniż którego jeźdźca ręce najmożniejsze.  
Bo jak prędko zuchwały koń się go nasyci,  
Napróżno się czasem być jeźdźcem jeździec szczy.”

Na to rzekł syn:



— „O ojczel! azażes ty nie słycał, że bez fransunku i prace nikt nie z bogacieje, a póki kto siebie nie odważy, nieprzyjaciela nie zwojuje? Więc kto nie sieje, ten też nie zbiera, ani młóci. Jeszcze, azali nie widzisz, zem ja przez ten mały czas, w którymem takich trudności zażył, jakem wiele dobrego się nauczył, i za wypuszczeniem na mię jednej pszczołki żądła swego, jako wiele miodu słodkiego i tobie, ojcu swemu, przyniosłem?

„Lubo więcej niż Bóg chce nie możesz mieć chleba,  
W domu jednak próżnując leżeć ci nie trzeba.  
Nie wpuszczalby się w morze nikt po perły drogie,  
Gdyby na wieloryby mógł pamiętać srogie.

„Dla tegoć spodni kamień młyński wielki ciężar nosi, że na miejscu swoim stoi, a jako wyższy się nie obraca.

„Nie wyleży nic w jamie swojej lew ogromny,  
Ani sobie ugoni nic jastrząb ułomny.  
I twój zysk, w domu siedząc, nie może być srogi,  
Prócz tego, żeć obrosną pajęczyną nogi.”

Rzekł mu potem ociec:

— „Synu, widzę, żeć niebo przyjaźliwe było, któreć takie szczęście ukazało, i twoję różą od kolącej tarni odłączyło, a kolący oset z nóg twoich wyjęło, i widzę, że Bóg na cię wejrzał, i ciebie się uzaliwszy, jeszcze-ć życ dał. Strzeżże się tedy, abyś łakomstwem i dobrém mieniem uwiedziony będąc, więcej takowych spraw przed się nie brał, i owszem na tém, co-ć Bóg dał, przestawał.

„Nie zawsze się obłowić przydawa strzelcowi,  
I owszem, czasem na nim lampart się obłowi.”

## POWIEŚĆ XXII.

Jeden z królów perskich barzo kosztowny i drogi kamień w pierścieniu miał. Zebrawszy się z wielą panów swoich, jechał do miasta Syraz nazwanego, a wszedłszy do meczetu dla chwalenia Boga, pierścień on na kaplicy (w której ciało ojca jego, Atud nazwanego, króla perskiego, leżało) zostawiwszy, ktobykolwiek z łuku w pierścień on trafił, aby pierścień sobie wziął, obwołać kazał. Czterystu młodzianów, strzelać się uczących, po raz strzelili, żaden nie trafił; ażci jeden chłopczyk mały, który na każdy dzień igrając po karwasarze, z łuka strzeliwał, to posłyszawszy, szedł też i strzelił. Południowy wiatr strzałę jego prawie w obrączkę pierścieniową zaniósł, za co wszyscy go pochwaliwszy, udarowali, i pierścień wziąć przysądzili. Chłopczyk on po téj rozprawie łuk i strzały połamał, i więcej go nie używał. Spytano go potem:

— „Czemuś to uczynił?”

Odpowiedział:

— „Dla tego, aby ona pierwsza radość w pamięci była.”

Bywa to, że ten człowiek, co siłą rozumie,  
W małej rzeczy drugiemu rady dać nie umie.

A bywa też, że chłopiec, który ledwie chodzi,  
Jak najzaciejszy strzelec z łuku cel ugodzi.

### POWIEŚĆ XXIII.

Słyszałem o jednym derwiszu, który w jednej  
skale siedząc, żywot swój w pokoju prowadził,  
a świata zaniechawszy, swoją twarz od niego za-  
krył. Panowie i królowie do niego jeździli, i jego  
modlitwom się poruczali. Jeden z panów wielkiej  
oniej ziemie prosił go, aby z nim chleb i sól jadł.  
Derwisz pozwolił dla tego, iż wezwania na ucztę  
prorok nie zakazał. Trafiło się, że onże pan do  
derwisza przyszedł. Derwisz z miejsca swego się  
porwawszy, nadzwyczaj onemu panu ochotę uczy-  
nił, i chęć ukazał. Po odeściu pana, jeden z ucz-  
niów i towarzyszków derwiszowych spytał go, mó-  
wiąc:

— „Cóż to jest, żeś nad zwyczaj twój taką  
wielką ochotę ukazał temu panu? Tegośmy po to-  
bie pierwój nie widali.”

Na to rzekł derwisz:

— „Zaż nie wiecie co powiedziano od starszych?

„Może się ucho obejść, by najdłużej trwało,  
Choćby żadnej muzyki nigdy nie słyszało,  
Może oko ogrodów nie znać różno lsknących,  
Może nos różój i ziół nie wachać pachnących,



Może kto smaczno spać w czas twardego uśpienia,  
 W głowy miasto poduszek naślawszy kamienia,  
 I białej głowy ku swój nie mając potrzeby,  
 Ręce swe własne mile przyciskać do siebie;  
 Sam tylko brzuch jest, który nie zna cierpliwości,  
 Ani przemoże głodu wytrzymać srogości."

## CZĘŚĆ CZWARTA.

### JAKO SPOKOJNYM BYĆ, SPOKOJNIE ŻYĆ I MAŁO MÓWIĆ JEST RZECZ POŻYTECZNA.

---

#### POWIEŚĆ I.

Rzekłem raz jednemu swemu przyjacielowi:

— „Dla tego już był osobne siedzenie i z ludźmi nieprzestawanie przedsięwziął, abym był od nieprzyjaciół wolen mógł być, których oczy na złe ludzkie prędko patrzą; a pospolicie w mowach różnych i takie i owakie słowa bywają, a oni dobrych słów na złą stronę naciągać umieją.”

Rzekł mi:

— „To jest najlepszy nieprzyjaciel co dobrego nie widzi.”

Gdyć się nieprzyjacielem rodzony brat stanie,  
Zaraz dobrze rozumieć o tobie przestanie,  
I choć mu kto fałsz na cię powie, wnet da wiarę,  
By jedno na zmniejszenie sławy twój wziął miarę.

---

## POWIEŚĆ II.

Kupiec jeden na pewnym towarze stracił tyśiąc czerwonych złotych. Obaczywszy to, rzekł synowi swemu, aby nikomu nie powiedział ani téj utraty rozgłaszał.

Spytał go syn:

— „Ojcze, ja co każesz uczynię, ale proszę powiedz mi: co za pożytek milczenia i o téj szkodzi niepowiedania?”

Odpowiedział ociec:

— „Dla tego milczeć lepiej, aby frasunek dwójaki nie był: bo jeden frasunek utrata, a drugi nieprzyjaźliwych samsiad o tém gadanie i nam urąganie.”

Kryć przed nieprzyjacioły straty swéj nie wadzi,  
Boby cię ci i głowy pozbawili radzi.

---

## POWIEŚĆ III.

Młodzieniec jeden niegłupi, i nauk dobrych pełny, i wymowy pięknej, siedząc między kupą ludzi uczonych, milczał. Ociec mu rzekł:

— „Synu, czemu milczysz? a coś też widział i co umiesz czemu nie powiesz?”

Odpowiedział:

— „Boję się, aby mię o to nie spytano, czego ja nie wiem, zaczęmbym się wstydać musiał.”



Jeden mędrzec z potrzeby konia sobie kował;  
 Czausz mniemając, iż się w tém rzemieśle schował,  
 Na pojmanego tako począł następować,  
 Że musiał i własnego jego konia kować.  
 Póki tedy kto z tobą nie wda się w rozmowę,  
 Nie zgadnie jaki rozum masz i jaką głowę.

#### POWIEŚĆ IV.

Z jednym z tych, którzy to sobie wiary wymyślają, a z inszymi się nie zgadzają, przyszło jednemu uczonemu człowiekowi i pobożnemu mówić. Nie mógł go przegadać, i milczeć mu przyszło. Co jeden roztropny człek widząc, spytał go, mówiąc:

— „Co za przyczyna, że ty, który masz taką naukę i dowcip, tegoś przegadać nie mógł?”

Odpowiedział:

— „Moja nauka z pisma ś-go i prorockiego, a temu on nie wierzy; jego zaś z wymysłu i wynalazku ludzkiego, której mnie słuchać się nie godzi.”

Lepiej milczeć, niż się z tym w rozmowy zawodzić,  
 Co wymysły ludzkimi wiary chce dowodzić.

Szkoda się w dyskurs wdawać z tym człekiem sze-

[roki,

Co się i z Alkoranem nie zna, i z proroki.

## POWIEŚĆ V.

Pan jeden arabski (gdy Mehmed prorok się zjawił) miał Arabina jednego dobrego dla rozmów, które często z prorokiem zwodził. Ten Arab miał taką wymowę, że cały rok na każdy dzień jedną powieść powiedając, coraz inakszemi słowy ją ozdabiał. Monarchom i ludziom zacnym w takich się kochać trzeba, którzyby wybornemi słowy, a pięknemi powieściami uszy ich napelniając, onych zabawiali.

By najkształtniejsza była i najmędrsza mowa,  
Gdy się w niej często jedneż powtarzają słowa,  
Traci smak; abowiem i nam do naszej strawy  
Najsmaczniej zażyć tylko raz kwaśnej potrawy.

---

## POWIEŚĆ VI.

Słyszałem, kiedy jeden mądry człowiek powiedział, że „nie widziałem, prawi, nigdy głupszego człowieka nad owego, który, nim kto domówi i mowę swoją skończy, on mówić poczyna, gdyż taki głupstwo swoje jawnie drugim opowieda.”

Jak początek, tak koniec w każdej mowie bywa,  
Głupi tedy kto się w rzecz mówiącemu wrywa;  
Bo nikt mądry z swymi się nie ozywa słowy,  
Aż powiedacz dokończy całe swojej mowy.

---

## POWIEŚĆ VII.

Wezerowie sułtana Mahmuda, Gaznawi nazwanego, obaczywszy ze starszym wezerem cesarza cicho rozmawiającego, wyszedłszy, pytali go, mówiąc:

— „Co-ć za tajemnice cesarz powiedział? Rozumiemy, że coś wielkiego i państwu twemu potrzebnego; gdyż tobie, któremu się zwykł oprócz nas cesarz wielu rzeczy powierzać, nie bez przychyny w ucho szeptał.”

Odpowiedział im wezer:

— „Ponieważ wiecie, że cesarz tajemnic mnie powierza, czemuż o tajemnice się pytacie?”

Kiedy-ć się tajemnice jakiej twój pan zwierza,  
 Miej ją w sobie, bo ta rzecz na głowę twą zmierza.  
 Mądry nie każde słowo, które słyszy, powie,  
 Wiedząc, że wydanie go rado bierze zdrowie.

## POWIEŚĆ VIII.

W młodych latach moich począłem był myśleć o kupiectwie, w którym nie miałem żadnej biegłości. Żyd jeden, wyrozumiawszy umysł mój, chciał mię kupiectwa uczyć. Ja pojrzawszy nań, spytałem go:

— „Cóż sam umiesz? i co za zysk z tego rzeźnięśla masz?”

Odpowiedział:



— „Mam dobre zachowanie, tak, że w tej ulicy, w której mieszkam, nie masz żadnego, któremubym ja nie służył, i wiem co się u kogo w domu dzieje, a ci wszyscy są ludzie zacni i bez przygany.”

Rzekłem mu:

— „Dosyć sromoty i przygany mają, że ciebie, takiego szalbierza, w swojej ulicy w samsiedztwie cierpią.”

Nie cierp, aby w samsiedztwie żyli z tobą Żydzi,  
 Bo się tymi i sam Bóg dla fałszu ich brzydzi.  
 A wždy się im tajemnic panowie zwierzają,  
 A ci miasto ulżenia, w długi się wdawają.  
 Z wielu miar z Żydy w przyjaźń nie mamy się wkła-  
 [dać,  
 Ale i ztąd, że oni nie chcą z nami jadać.

## POWIEŚĆ IX.

Z biegunów jeden, mając swoje piękne przymioty i do tego zwyczaj wierszem mówienia, przyszedł przed jednego sławnego rozbójnika, który ze swoim towarzystwem natenczas na dobrej myśli siedział; począł go swoją mową i nauką wysławiać. A iż mu to przyznawał, czego on w sobie nie widział, kazał mu suknię, co na nim była, wzięwszy, nagiego precz wygnać. Gdy go popędzili, psi się za nim rzucili; zerwał się do kamienia, który pod ten czas dobrze był przymarzył. Widząc, że źle:

„Ratujcie dla Boga!” wołać począł. Owi patrząc, śmiechem zbywali. Co on widząc, rzekł im:

— „Nazbycieście widzę źli i niecnotliwi ludzie; małoście bowiem na tém mieli, żeście mię z odzienia zwlokłszy i ono mi wzięwszy, psy poszczwali, aleście i kamienie, aby się niemi psom nie bronić, przywiązowali.”

Co usłyszawszy starszy rozbójnik, rozśmiawszy się, rzekł:

— „Wróć się, a proś czego u mnie za ten żart.”

Odpowiedział:

— „Jeśli wola twoja, wróć to, coś wziął.”

„Jeśliż mi nie chcesz nic uczynić dobrego,  
Przynajmniej mi mojego nie bierz wždy własnego;  
A ja nie chcąc się dłużej przy oczu twych bawić,  
Będę wołał gdzieindziej spraw swoich poprawić.”

Rozbójnik kazał mu, suknię jego wróciwszy, drugą z futrem dać. Poszedł, więcęj się do nich wracać nie obiecując.

## POWIEŚĆ X.

Gwiazdarz z ogroda się wracając, zastał kogoś w domu nielubego. Rozgniewany, wołając, łajać począł. Samsiedzi usłyszawszy, zbiegli się do niego. Wyrozumiawszy rzecz, powiedział mu jeden:

— „Jako ty widzieć możesz co się dzieje w niebie,  
Kiedy nie wiesz, że w domu masz ..... u siebie.”

## POWIEŚĆ XI.

Chatyb przy jednym meczecie będący, miał głos barzo szpetny, czego on do siebie nie widząc, rozumiał, że barzo pięknie śpiewając, ludzi na nabożeństwo zwoływał. Lecz głosu jego ludzie słuchając, tak się nim brzydźili, jako się kiedyś brzydźił paw wrona, których był król jeden dla płodu w jedną klatkę wsadził. Owo tak szpetny głos miał on chatyb, że dziesięcią centnarów nad osli głos szpetniejszy był. Wszyscy do onego meczetu należący ludzie mówić się mu wstydzili, i tak go cierpieli, aż tego urzędu będący jemu nie barzo przyjaźliwy jeden, przyszedłszy do niego rzekł mu:

— „Szczęścia-ć życzę, dziś widziałem ciebie we śnie.”

Spytał ów:

— „A jakoż?”

— „Widziałem, prawi, że głos miałeś podobny słowiczemu głosowi, a ludzie słuchający, snem przeżeni, oczu obciążonych swoich otwierać nie mogli.”

Rzekł ów:

— „Zaprawdę, dobry to sen, bo tym snem sromotę moję, a obrazę do mnie ludzką mnie opowiesz, gdyż dopiero to uznawam, że głos szpetny



mam i że nim się ludziom przykrzę. Zarzekam się tedy chatybstwa.

„Gniewam się na te przyjacioly swoje,  
Którzy się ze mną nieszczerze obchodzą,  
Złe obyczaje i narowy moje  
Mnie pochlebując, wszystkim ludziom szkodzą.  
Jawną sromotę polityką zową,  
Ciernia i ostu mego ochraniając,  
I moje głupstwo obłudną swą mową  
Za wonną różą często udawając.  
Gdzież nieprzyjaciel znajdzie się takowy,  
Coby z furyej i z gniewu srogięgo  
Wymówił mi grzech mój prostemi słowy,  
A jabym rychlój chronił się od złęgo?”

---

## POWIEŚĆ XII.

Takiż chatyb drugi miał barzo i nazbyt szpetny głos, tak, że ludzie przed jego wrzaskiem uszy swoje sobie zatulając, co najdalój od meczetu (miasto modlitw) uciekali. Przyszedł do jednego meczetu, i w Imię Boże, bez żadnej uląfy, nikomu wprzód nie dając, zwoływał ludzi do meczetu. Pan ów, który meczet zbudował i opatrzył, rozgniewać go i zasromać nie chcąc, rzekł mu:

— „Przyjacielu, u tego meczetu postanowiłem ja chatyba do modlitw zwoływającego i nazna-  
czyłem mu miesięczną płacą pięć czerwonych zło-

tych. Tobie dam dziesięć, a idź precz, a dawnym usługaczom urzędu tego nie bądź zazdrościw.”

Wziąwszy, odszedł. Po niemalym czasie, na jednej przeprawie, obaczywszy onego pana, zastąpił mu i rzekł:

— „Panie, uczyniłeś mi krzywdę, bo dziesięć czerwonych ruszyłeś mię od swego meczetu; a oto tu dają mi dwadzieścia, abym już dalej szedł, a ja nie chcę.”

Pan uśmiechnąwszy się, rzekł:

— „Owszem, bądź ostrożny, napominam cię: póki-c nie dadzą pięćdziesiąt, nie bierz.”

Wiele ludzi tak życie miłują wczasowne,  
Żeby nie frymarczyli na skarby kosztowne.  
Jakoż mało zaprawdę bogactwo pomoże  
Temu, który go zażyć spokojnie nie może.

---

### POWIEŚĆ XIII.

W Damaszku będąc, widziałem jednego, który na rynku usiadłszy, wielkim a barzo szpetnym i szkaradnym głosem Alkoran czytał. Wszyscy go z daleka mijając, nie śmieli mu nic rzec. Jednego dnia, przystąpiwszy się k'niemu, spytałem go:

— „Wiele też za tę pracę twoją ulafy masz?”

Odpowiedział:

— „Żadnej nie mam.”

Rzekłem mu:

— „Cóż ci po tej daremnej pracy. Zaniechajże tego czytania.”

Powiedział mi na to:

— „Co czynię, dla Boga i w Imię jego czynię.”

Rzekłem mu:

— „Ponieważ dla Boga czynisz, atóż ja też ciebie dla Boga proszę: przestań czytać, a ludziom, co przed twym czytaniem uszy zatulają, przykrości nie czyni.”



CZEŚĆ PIĄTA.  
O MIŁOŚCI Z MŁODOŚCI  
POCHODZĄCEJ.

---

POWIEŚĆ I.

Królowi Hassanowi perskiemu powiedziano, że sułtan Mahmud, tak wiele mając pięknych i nadobnych z rozmaitych narodów panien, w żadnej się barziej nie kochał, jeno w jednej indyjskiej dziewczce czarnej, która najszpetniejsza była między drugimi.

Rzekł król:

— „Cokolwiek sercu lubo, choć oczom ludzkim szpetne się widzi, podobać się musi.”

Gdy król na kogo łaskaw, choć człek marny będzie,  
Wszyscy go poważają i szanują wszędzie;  
Aby najgodniejszego, jak król nienawidzi,  
I jego własna czeladź sobie go obrzydzi.

Inszy: Na kogo ty łaskawem wejrzysz okiem panie,  
By był najobrzydliwszym, wnet się pięknym stanie;  
By zaś był najpiękniejszym, jak nań pojrzysz krzywo,  
Za obmierzonego będzie miało go co żywo.

---

## POWIEŚĆ II.

Kupiec jeden miał niewolnika barzo nadobnego, w którym barzo się kochał, gdyż też już i Turczyinem był został. Trafiło się, że mię on kupiec do siebie prosił. W posiedzeniu rzekł mi:

—„Kiedyby ten chłopiec do téj swojej piękności miał język krótszy i obyczaj lepszy, pod słońcem świata nie miałby nagany.”

Rzekłem mu ja:

—„Ponieważ twarz łaskawą ukazałeś mu i dałeś na wyrozumienie, że się w nim kochasz, posługi dobrej od niego spodziewać się trudno masz, gdyż miłość niewolnikiem pana słudze, a sługę panem czyni.”

Chcesz-li sobie dobrego sługi nie zepsować,  
 Nie trzeba-ć mu miłości znacznie pokazować.  
 Ażeby czasu nie miał czém złém myśl swą bawić,  
 Pracuj nim, bo inaczej musisz go odprawić.

---

## POWIEŚĆ III.

Widziałem jednego derwisza, który rozmiłował się był kogoś nadobnego, a tak barzo lubił, że na przerzeczeniu słowa jednego do siebie ponoby był przestał, dalej nie pragnąc. Przyszło do tego, że się rozstał z oną miłością, z czego wiele ludzi (widząc rzecz niepodobną) gromili go.

On bacząc, że trudno co zyskać miał, choć długo i wiele cierpiał, rzekł:

— „Choćby mi ręce miano poucinać obie,  
Nie dam ich od podółka twego odjąć sobie.”

Trafiło się raz, zem go ja nadszedłszy, o toż gromił, i mówiłem mu:

— „Co-ć się to stało w rozum twój dojrzały,  
że go poządliwość taka opanowała?”

Długo, schyliwszy głowę na dół, milczał; po-  
tém, jakoby się ocuciwszy, rzekł:

— „Kogokolwiek na świecie miłość opanuje,  
Nijakiej przy nim mocy już nie zostawuje,  
Jako podółek czystym u szaty twój będzie,  
Gdy wszytka od kołnierza splugawiona wszędzie?”

Inszy: „Kto się w niewolą cale miłości podaje,  
Ten jój już słuchać musi, bo sługą zostaje,  
Gdy już na czyję szyję kto sidła zarzuci,  
Próżno zrzucić swoich sił przykłada i chuci.”

---

#### POWIEŚĆ IV.

Pamiętam, że jednego czasu, kochany mój przyjaciel niespodziewanie do mnie przyszedł. Z radością ku niemu porwałem się. Za oném porwaniem świecę, która świeciła, obaliwszy, zgasilem.



— „Tak mię twa ucieszyła bytność terazniejsza,  
 Że mi się jasnym dniem być zda noc najciemniejsza.”

Dziwowałem się zkąd mię takie szczęście potkało, że nieproszony, niespodziewany ów, co go serce moje pragnęło, przyszedł. Ów siadłszy, począł gniewliwie mówić:

— „Cóż za rzecz, żeś za przyjściem mojem świecę zgasił?”

Rzekłem:

— „Zdało mi się, kiedyś przez próg przestępował, że już dzień biały był. A wszak też powiedają:

„Gdybyć się co nowego przy świetle trafiło,  
 Zgasz świecę, choćby przy tém wiele ludzi było.  
 Choćby też i przyjaciel miły napadł na raz,  
 Weź go za rękę a gaś przecię świecę zaraz.”

Tegoż przyjaciela lubego swego, dla gniewów naszych długom potem nie widział. Z przygody po niemałym czasie obaczywszy się z nim, rzekłem mu:

— „Gdzież się chowasz? przez tak długi czas pragnąłem cię widzieć.”

Odpowiedział:

— „Lepiej-ci pragnąć niż żałować.”

Gdy się z tobą przyjaciel miły rzadko wida,  
 Zatrzymaj go, gdy-ć się z nim potem ujrzeć przyda.  
 A iż rzadkie widanie miłość większą rodzi,  
 Zmocnić się mu wściąganiem na mały czas godzi.

Potém znowu, jako to w młodości bywa, przyszło się nam rozstać, i przez niemały czas nie widząc, niespodziewanie potkaliśmy się z sobą, gdzie zaraz, frasując się na mię, mówił:

— „Czemuś przynajmniej do mnie nie pisywał?”

Odpowiedziałem mu:

— „Zazdrościłem i niesłuszną rzecz widziałem, aby oddawca listu mego na twarz twoję śliczną patrząc, z niej się cieszył, a ja to słysząc, żalości-bym wielkiej używał.”

Gdybym mógł z swemi listy zawsze posłem bywać,  
Którym do przyjaciela swego zwykł pisywać.

Na każdą nocbym się z tój drogi nie wymawiał,  
Bym tylko z przyjacielem często się zabawiał.

---

## POWIEŚĆ V.

W młodości mojej, jako to bywa i jako sami rozumiecie, bez wiadomości ludzkiej tajemnie miałem kogoś kochanego. A najwięcej miłość moja ztąd się żarzyła, że urody pięknej i głosu wdzięcznego on to człowiek był. Owa jako czternastego dnia miesiąc piękność biegu swego wypełnia, tak i ów człowiek już prawie w takiój dobie był.

Taką wtenczas twarz ta ma przyjaciółka miała,  
Że białością miesięcznej farbie się równała.

A gdyby-ć się usta jój pocałować dały,  
Łodowatego cukru smakby się mieć zdały.”

Trafiło się, że mi się coś do onego człowieka nie podobało, i twarz mu kwaśną jednego dnia ukazawszy, zaniechałem, mówiąc:

— „Jużże się wieź kędy chcesz, i czyñ co rozumiesz, O mnie nie myśl, owszem radź o sobie jak umiesz.”

Idąc raz mimo mnie, słyszałem go mówiąc na to:

— „Że nietoperz z swojego wzroku ułomności  
Nie może się przypatrzeć słonecznej piękności,  
Zaż światła słonecznego dla tego ubędzie,  
Że się mu przypatrować nietoperz nie będzie?”

Po niemalym czasie, pojednać się przyszło. Gdym tedy obaczył onę nadobność inakszą, głos zepsowany, jagody twarzy jako pigwa prochem przypadniona, i piękność postaci abo urody już zinakszona, nie miałem się do niego. On przecię, aby dawna przyjaźń odnowiona była, pragnął. Nie pozwoliwszy, rzekłem:

— „Idź ty tam, gdzieby kto był, co cię życzy sobie,  
Przed tym się pisz, któryby chciał korzystać w tobie.  
W on czas kiedyś kwitnących wieków zażywała,  
Patrzących od swych oczu przeczes odganiała?  
A teraz przejednywać przyszłaś sama tego,  
Który umie rozeznac piękne od szpetnego.”



## POWIEŚĆ VI.

Pytano jednego dobrego towarzysza i dworzana:

— „Co ty rozumiesz o owych dobrych paniach, którym dopiero siedmnaście lat mija?”

Odpowiedział:

— „To rozumiem, że do dwudziestu lat czterech są harde, a potem głupie i barzo nieobyczajne. Bo w on czas nie chcą i wzbraniają się choć ich pięknie proszą, a potem same, ktoby się w nich kochał, szukają.”

Pytano zaś też jednego uczonego:

— „Co rozumiesz o owym, który z nadobnym człowiekiem w osobności siedząc, do tego chłopem żywym w ośminastu lat będąc, nikogo się jeszcze nie przestrzegając (jak Arabowie mówią, daktyle dostały, stróże posnęli, teraz czas), żądości i wolej swój nie uczyniwszy dosyć, wytrwał i tak pokusę zwyciężył?”

Rzekł:

— „Jeśli z cnoty właśnie to uczynił, a niepokalany został, pochwały godzien; wszakże przedsię od języków ludzkich wolnym nie będzie.”

Choćby człowiek był wolen od złego sumnienia,  
Nie będzie od ożuwców i ich złorzeczenia.

Inszy: Może człowiek swych złych spraw przestać  
[naśladować,

Ale języki ludzkie trudno pohamować.

---

## POWIEŚĆ VII.

Papugę z wroną w jedną klatkę wsadzono. Papuga na sprośność wrony patrząc, żalosa była i mówiła:

— „O jakież to moje szczęście, że z tą szpetną twarzą, głosu szkaradnego, mieszkać mi przyszło!”  
Rzekła potem wronie:

— „Gdyby to być mogło, aby między mną a tobą taka odległość była, jaka jest od wschodu słońca do zachodu, barzobym wesola była; gdyż ktokolwiek na twarz twoją rano pojrzy, już u niego, choć u ludzi dopiero dzień, zmierzcha się.”

Gdy kto na twą twarz pojrzy, choć najraniiej wstanie, Najjaśniejszy dzień nocą czarną się mu stanie.

Słyszano potem i wronę narzekającą i rzewno płaczącą i mówiącą:

— „Boże, coś na mię dopuścił! i co to za szczęście moje? Już koniec żywota swego prze-glądać muszę. Gdzie one czasy i ona fortuna, kiedy sobie z równą wroną, krajem winnic rozkosznych chodząc, poskakiwała i pokrakiwała. Gdyż każdy z równym sobie ma swoją uciechę, a z nierównego co za korzyść? Cożem ja za grzech uczyniła, za który szczęście mię tak skaralo, co z tym głupim, który o swojej piękności siła rozumie, przebywać muszę?”

Równy równego sobie ma w przyjaźń przybierać,  
Chcą-li potem niechęcią na się nie nacierać.

---

### POWIEŚĆ VIII.

Nadobna żona umarła jednemu; ale matka żenina, już stara i zła, w domu została. Przyszli onego przyjaciele nawiedzać i cieszyć. Dziękując im, rzekł:

— „Nie tak mi ciężko śmierć kochanej żony swojej wspomnieć, jako mi barzo ciężko na twarz jej matki pozostałej (której nie wiem jakoby uczciwie zbyć z domu) patrzeć.”

Nalazł skarb jeden i wziął, a miejsce zostało,  
W którym drugiemu węża naleźć się przydało.  
Jakoż zawsze przy skarbie mieszka wąż mierziony,  
Lecz cóż po babie, gdy już nie masz młodej żony?

Inszy: Skarb wzięto, wąż na miejscu został, jak to  
[bywa,  
Ciernie zostawa, choć kto różą poobrywa.

---

### POWIEŚĆ IX.

Pamiętam, w młodości mojej, na jednej ulicy w Konstantynopolu nadobnej paniej rozmiłowałem się był, a było to prawie wsrzód lata gorą-



cego. Do której gorącości dniowej, miłość go-  
 rątszego ognia przypadywała, tak, iż od obojgo  
 ciepła szpik w kościach moich topił się. Oném  
 wszytkiém nieprzyzwyczajony strapiony będąc,  
 znędzniałem i schorzałem. Czasu jednego onę uli-  
 cę przechodząc słoneczną, i owa gorącość tak mię  
 przeszła, zem pod ścianą domu jednego w chłodzie  
 ukłaść się musiał. Patrzałem przedsię, zaczął kto  
 moje upragnienie wyrozumiawszy, jaką kroplą wo-  
 dy ochłodzi i ogień mój ugasi. Aż-ci nad nadzie-  
 wanie obaczę, aż z cienia domu onego, na który  
 oko moje pilno patrzyło, jako miesiąc z zachmu-  
 rza wychodzi (takię piękności, że język ludzki  
 trudno wypowiedziećby to mógł), niosąc w ręku  
 czarę furfurową zimnej z lodem napoły, ocukrowa-  
 nej i różanym serbetem przyozdobionej wody (nie  
 dziw, bo z czerwonej róży pięknej twarzy ję kilka  
 kropli pono w onę to furfurę wpadło było). Owa  
 z rąk tak pięknego i lubego człowieka wzięwszy  
 czarę, piłem, a wspomniawszy na przyszły czas,  
 o którymem myślał, rzekłem:

— „Nie ugasisz pragnienia myśli mojej wodą,  
 Barziej pragnę, im więcej patrzę w twarz twą młodą.  
 Wina, gdy kto pić sobie nad miarę pozwoli,  
 Po północy poczuje, gdy go głowa boli.  
 Jam więcej pił niż wino, i trzeźwym nie będę,  
 Aż nietylko miłości, lecz i życia zbędę.”

---

## POWIEŚĆ X.

Ubogi jeden, ale uczony derwisz, do karawanu, który szedł do Mechy, przyłączywszy się, towarzyszem moim został. A temu jeden pan arabski dał był sto czerwonych złotych, aby jego syny uczył. Jednej nocy złodzieje uderzyli na karawan, i wszystko nam pobrali. Kupcy niebożęta z płaczem prosili, aby wždy im część jaką wrócili; lecz prośby ich próżne były.

Nie umie zbójca na płacz, srogości swój skracać,  
A pogotowiu, co raz weźmie nazad wracać.

On sam tylko derwisz nic się nie frasował,  
ani swoich czerwonych wspominał. Rzekłem mu:

— „Abo tobie nic nie wzięto?”

Odpowiedział:

— „Wzięto, ale ja nie kochałem się w tém tak barzo, żebym jeszcze barziej (jako to tych widzisz) żałować miał. Ztąd ma się uczyć każdy nie tak miłować, aby miał potém żałować. Bo kto się czego rozmiłowawszy straci, w chorobę wpada.”

Trudna rzecz jest miłości zataić w człowieku,  
Lecz trudniejsza poprzestać onęj w młodym wieku.

---

## POWIEŚĆ XI.

W mieście Hemedan nazwaném, był kady (wójt) uczony, ale młody. Ten rozmiłował się jednego kowala w onémże mieście mieszkającego córki, a myśląc o tém, żeby ją kiedy po wolej miał, mówił:

— „W mych oczu anielskiej się piękności równała,  
Lubo mi się z razu być nieużyta zdała;  
Wszakże tak mię pojrzeniem wdzięczném przeraziła,  
Że tém w gorętszą miłość serce me wprawiła.”

Słyszałem potém, że do łaźni dziewczka z matką idąc, z kadyem się potkały. Dziewka już przeczuwszy o zamysłach kadyowych (aby matka nic postrzedz nie mogła), bez wstydu z gniewem łający, przeklinać kadya poczęła; naostatek kamień porwawszy, nań cisnęła. Co wszystko w podziwieniu ludzkim było. Kady i słowa nie rzekłszy, a wszystko prawie połknawszy, poszedł, do jednego z sobą idącego mówiąc:

— „Nie patrz na jój surowość i na zjadłe słowa,  
Bo mię nic nie obchodzi tak bystra jój mowa;  
Gdyż taki, kto miłuje, fuka, czasem łaje,  
Czém tém więcej miłości swój ognia dodaje.  
Ten raz, coś mi zadała, dziewczko, kamieniowy,  
Milszy mi jest niż słodki owoc daktylowy;  
Bo lubo grona młodych win kwaśne bywają,  
W małym się jednak czasie słodkimi stawają.”



„Ta sprawa podobna jest sprawom królów i monarchów, którzy, gdy się z sobą wadzą i grubemi słowy sobie łąją i odpowiadają, przecię jednak tajemnie jednania sobie życzą.”

To wyrzekłszy, poszedł na swoje miejsce zwyczajne, gdzie sądy się zawsze odprawowały. Kilka przy nim będących jego życzliwych i chleb jego jedzących, pocałowawszy podolek szaty jego, odpuszczenia prosili, mówiąc:

— „Każdy sługa i ten kto czyj chleb je, widząc panu swemu co szkodliwego, a nie przestrzegłby go, za zdrajcę rozumian być może. My tedy baczymy to być słuszną, abyśmy-ć tę drogę, którąś się ty udał za żądzą swoją, jako jest zła i twojej dobrej sławie i naostatek urzędowi i nauce szkodliwa i nieuczciwa, ukazali; gdyż grzechem takim się twemu urzędowi mazać i inszym zły przykład dawać nieprzystojna rzecz jest. Więcej sam się domyślić możesz, czego my mówić nie śmiemy.”

Nie wszystkiego to, co wie, mądry ma objawiać,  
Bo niebezpieczno ludzi wysokich osławiać;  
Gdyż jedna gdy się wmiesza w postęпки ich wada,  
Największe wszystkie dzieła ich poszpeci rada.

Kadyowi nauka onych jego życzliwych podobala się. Pochwaliwszy wierność ich i umysł tak dobry, rzekł:

— „Przeciwko tym waszym słowom co ja mam mówić? To tylko rzekę: próżno pracuje, kto barzo miłuje.”

Mów co chcesz, niepodobna to jednak, by z ciała Murzyńskiego farba się czarna omyć miała.

To rzekłszy, przysposobił sobie kilka osób, które przenajawszy, naprawił na onę dziewczkę, i dostatku złota swego żałować nie kazał. A rzeczono to: „Kto ma złoto, o niepodobną rzecz kusić się może; bo czego złoto nie sprawi, nic nie sprawi.”

Kto na złoto rad patrzy, musi głowę skrzywić,  
Jak szala, co ciężarom zwykła się przeciwić.

Owa krótko mówiąc, otrzymał co chciał, a gdy już z sobą byli, subaszemu powiedziano, mówiąc:

— „Tój nocy kady tuteczny całą noc pił wino, i teraz jeszcze wino w głowach stoi, a pani w pościeli leży, a sam dobrej woli będąc, mówi:

„Przed czasem kur dziś zapał.” Bo gamrat upity,  
Jeszcze ni zbytów nocnych, ni miłości syty.  
Ni po świętych meczetach ranego wołania,  
Ani cesarskich bębnów słyszał kołatania.”

Gdy tedy pan kady w rozkoszach opływał, jeden z jego przyjaciół, z prędką we drzwi wchodząc, rzekł mu:

— „Czegoż siedzisz? wstań a uciekaj, masz-li nogi. A to nieprzyjaciele twoi źle cię udali (ba, jako baczę, prawdę powiedzieli); póki tedy więszy się ogień nie rozżarzy, gaś co prędzęj, masz-li rozum, by zaś co wielkiego ztąd nie urosło.”

Gdy dobrego obłowu lew samiec dostanie,  
 Nie dba na jadowite psów zjadłych szczekanie.  
 Przyjacielowi gębę swą przyłoż do gęby,  
 A nieprzyjacielowi pięścią wybij zęby.

Onejże nocy cesarzowi dano znać:

— „W państwie twojem, a co większa, pod bo-  
 kiem twoim, tak szkarady grzech i zły przykład  
 stał się, co rozkażesz?”

Cesarz nie wierzył, mówiąc:

— „Inaczej ja rozumiem, nauki i skromności te-  
 go człowieka wiadom będąc. Pono to nieprzyja-  
 ciele jego z nienawiści nań zmówili; ja wierzyć nie  
 chcę, aż sam obaczę.”

Skoro rano cesarz z kilką uczonych do onego  
 domu szedł, obaczy, a świeca stoi, wino porozle-  
 wane, pani siedzi, sam kady pijany, w rozkoszy  
 zasnąwszy, o przyszłej przygodzie nie myśli. Cesarz  
 łaskawo go obudził, mówiąc:

— „Wstań, już słońce weszło.”

Kady, obaczywszy co się działo, spytał:

— „Z której strony weszło?”

Cesarz:

— „Ze wschodu.”

Kady:

— „Chwała Bogu, że jeszcze wrota pokuty nie  
 są zawarte, gdyż powiedział prorok w Alkoranie:  
 „Póki słońce z zachodu nie wznidzie, póty wrota po-  
 kuty nad kającym się otworzone są.” Boże mój! ja się  
 więcej grzeszyć zarzekam, i tobie samemu pokutuję.

„Ta sama w grzechu mię mym wypchnęła rzecz dwoja,  
 Przeciwne szczęście, przytém pożądlivość moja.



Jeśli mię najdziesz winnym, godnym się być czuję;  
Jeśli odpuścisz, barzo-ć za to podziękuję.”

Cesarz rzekł mu:

— „Już ci mało pokuta pomoże teraz, gdy już wiesz zgubę swoją, bo napisano: „Jeśli zwątpi-  
„cie, już zbawienia nie dostąpicie.” Jako gdy kto małego będąc wzrostu, na wysokości gałęzi dostatego owocu dosiądz nie może, a złodziej gdy też do komory wleźć nie może, nic nie ukradnie,— tak się też ty tém bronisz, czém się bronić nie masz; bo za tym grzechem, któryś popełnił, ani pokuta ani odpuszczenie idzie.”

To wyrzekłszy, kazał go katom wziąć. Zawołał kady, mówiąc:

— „Mam jeszcze słowo cesarzowi powiedzieć.”

Cesarz usłyszawszy:

— „Cóż takiego?” rzekł.

— „Srogości twój podołka, coś nim trząsnął na mię,  
Daj się dotknąć, a przyjmę to za łaski znamię.  
Bo lubom się okrutnej ja dopuścił złości,  
Ty mi ją możesz przejrzeć z swój dobrotliwości.”

— „Ten wiersz jest piękny, ale nie według czasu; gdyż przeciwko pismu i nauce twojej byłoby, żebyś ty tym swoim żartem z rąk gniewu mego wolen być miał. Za najprzystojniejszą to widzę, abym cię z wieże zrzucić kazał, coby się tobą drudzy karali.”

Kady na to:

— „Co wola twoja; ale-ć wiedzieć trzeba, że Bóg Wszechmogący pokutujących nie odrzuca.”

Uśmiechnąwszy się cesarz, odpuścił mu; a do  
owych, co z nim byli, rzekł:

— „Ktokolwiek grzech swój zna do siebie,  
cudzych szacować nie będzie.”

Ktokolwiek w jakim grzechu winnym się być czuje,  
Z takiego nigdy nie rad drugiego strofuje.

## CZĘŚC SZÓSTA.

# O STAROŚCI I O SŁABOŚCI STARYCH.

### POWIEŚĆ I.

W Damaszku będąc, siedziałem, rozmawiając z kilką osób uczonych. Ażci z prędką młodzieniec jeden we drzwi wchodząc, spytał:

— „Jest-li tu który z was, coby po persku umiał?”

Rzekłem:

— „Bodaj na dobre pytał! Jam jest co umiem.”

Odpowiedział:

— „We stu i pięćdziesiąt lat zgrzybiały i bardzo stary człowiek umiera, tym językiem coś mówi, może być, że coś odkazuje, a my nie rozumiemy. Dobrą rzecz uczynisz, gdy drogi żałować nie będziesz.”

Wstawszy szedłem, i zastałem go mówiącego te słowa:

— „Chciałem coś mówić według swego rozumienia,  
Aż mi garło głosowi broni przechodzenia;



Boże się jednak pożał, że w tym świata kole,  
 Bywając też owocem jednym na tym stole,  
 Z farb żywota ludzkiego różnych wyrobionym,  
 I mądrymi dowcipy zewsząd ozdobionym,  
 Ledwie że mi się przyszło wzrostem trochę wznosić,  
 Aż mi żrzetelnym głosem rzezono: już dosyć."

Te słowa językiem arabskim wykładałem obywatelom siamskim, którzy barzo się dziwowali, patrząc na jego długi wiek i na takie jego dla niezajycia świata narzekanie. Rzekłem mu:

— „Jakoż się masz?”

Odpowiedział:

— „Widziałeś, w jakim strachu i bolu zwykł bywać  
 Ten, który sobie musi z dźiął zęb dać wrywać.  
 Uważże: nie więtszy-li ten ból cierpieć musi,  
 Któremu śmierć duszę się już brać z gardła kusi?”

Rzekłem mu na to:

— „Nie myśl jeszcze o śmierci; wiesz, że mocen  
 Pan Bóg najchorszego uzdrowić. Zaż nie wiesz  
 co lekarze zwykli mówić: „Najchorszy człowiek  
 „niech we zdrowiu nie wątpi, a najzdrowszy niech  
 „na swe zdrowie się nie upija.” A tak, jeśli roz-  
 każesz, przywołam lekarza, aby radził o twojém  
 zdrowiu.”

Rzekł:

— „Kiedyż to będzie?”

„Doktor poklepuje w dłoń dłonią swą, wzdychając,  
 Na umierającego starca pogładając.

On leżąc, wzrok swój wlepił w strop umalowany,  
 A śmiercią jego dom już wali się i ściany.  
 Jeden starzec gdy na śmierć począł już chorować,  
 Chciała mu stara żona lekarstwo gotować,  
 Ale sam rzekł: „Gdy kogo siły odstępują,  
 „Najprzedniejsze lekarstwa już go nie ratują.”

## POWIEŚĆ II.

Słyszałem jednego starca powiedającego:

— „W starości mój naparłem się młodej dziewczki  
 i zachodziwszy, pojąłem ją. W tej kochałem się bar-  
 zo, gdyż nadobna i luba mi była. Na długiej  
 nocy spać nie mogąc, zawsze rozmaitemi gadkami,  
 pięknymi powieściami, osobliwemi żartami zaba-  
 wiałem ją, życząc sobie, aby się mnie rozmiłowała,  
 a o złém nie myśliła. Jednej nocy mówiłem do niej:

— „Wielkie szczęście twoje było, co ciebie  
 „młodą mnie staremu człowiekowi dało, który wiem  
 „co złe, co dobrze, wilem świata zwiedził, wie-  
 „lem się i tego i owego nauczył, wiem jako z żo-  
 „ną mieszkać, abo jako i czém jej wygodzić, i jako  
 „ją miłować, i jako z nią sobie postępować.

„Usiłowałem zawsze pilno w tém pracować,  
 „Abym myśl twą i duszę mógł w rękę piastować;  
 „I chocia ty mnie gniewasz, ja nie będę ciebie,  
 „Owszem chcąc rad wygadzać każdej twój potrzebie,  
 „Chociażbyś jak papuga, cukier jadać chciała,  
 „Duszę moję za pokarm zawszebyś miewała.

„Nie dostałaś się młodemu, któryby cię był za  
 „więźnia trzymał ustawicznie, o leda co kłopotał;  
 „gdyż młodzi nieunoszeni, myśli niejednostajnej,  
 „w sprawach niestateczni, w miłości obłudni, niko-  
 „go szanować nieumiejący, na każdą godzinę insze  
 „myślący, i każdej nocy gdzieindziej sypiający,  
 „i każdego dnia inszej sobie żony szukający.

„Młodzi ludzie wprawdzie są gładcy, lecz wszeteczni,  
 „Lecz też w przyjaźni z ludźmi niebarzo stateczni.  
 „Bo oni podobnymi słowikom bywają,  
 „Którzy co raz w inszym krzu różanym śpiewają.  
 „Ale stary rozumem dojrzałym się rządzi,  
 „W niczém jako ci nieunoszeni nie zbłądzi,  
 „Zawiazkowi miłości dosyć umie czynić,  
 „Ani też bez przyczyny będzie żonę winić.”

„Tak tedy wiele z nią rozmawiając, rozumiałem  
 i byłem tego pewien, że serce jej do siebie przy-  
 ciągnąwszy ze swoim mocno związał. Nad nadzie-  
 wanie, ażci frasowliwie westchnąwszy, rzekła:

— „Tak wiele powieści i słów, któreś powie-  
 „dział, słyszałam, ale żadne z nich mi na wadze ro-  
 „zumu młodego mego nie zostało; gdyż pamiętam  
 „com od powiniących moich słyszała: „Lepiej jest, po-  
 „wiedali, u młodej jadowitej i złej niewiasty na pier-  
 „siach leżeć, niż u starzej baby w miękkiej pościeli.

„Szukajże i ty tedy przyjaciela sobie,  
 „Którémuby i ty był miły i on tobie;  
 „Bo i tobie wygoda z nim będzie snadniejsza,  
 „I ja inszemu żoną zostanę radniejsza.



Inszy: „Gdy żona niekontenta z męża rano wstanie,  
 Już onego dnia kłopot w domu nie ustanie.  
 Każda żona ospałym mężem tak się brzydzi,  
 Że i prosić zań Boga grzechem się jej widzi.  
 Ale kiedy go czułym w swych rzeczach doznawa,  
 Nierzkąc ciało, ale i duszę mu swą dawa.

„Krótko mówiąc, nie mogliśmy z sobą długo potém wytrwać; przyszło się rozwieść. Po wyjściu czasu rozwodowego, dano ją chłopcu młodemu barzo zapalczywemu, niewesołemu, ubogiemu, i słowa dobrego rzec nieumiejącemu. Ona wszystkiego złego z nim zażywała, i głodu się nacierpiała, nago prawie chodziła, a przecię słyszano ją mówiącą i Boga chwalcącą, że ją ze ślubu starego wyzwoliwszy, takiemu młodemu przejrzał, z którym, by najgorzej było, przedsię umrzeć z nim miło, mówiła.”

Lub się drugim nie zdadzą twoje obyczaje,  
 Ale tak dusza moja na tobie przestaje,  
 Żeby mi był piekielny ogień z tobą milszym,  
 A niżeli w rozkoszach rajskich mieszkać z pierwszym.

---

### POWIEŚĆ III.

U jednego starca w Diarbekierze byłem gościem. Ten wielki dostatek miał w domu i syna jednego. W nocy rozmawiając, powiedział mi, jako onych bogactw dostał; więc i to, że w podeszłym

wieku swoim, nie mając potomstwa, frasowliwy był. Powiedziano mu potem o jedném drzewie między górami babilońskimi nad pewnym potokiem. Do tego drzewa wiele ludzi chodziło, a o cokolwiek Boga prosili, otrzymali. „Jam też, prawi, wezbrawszy się szedłem, a całą noc pod oném drzewem Bogum modlił, aby mi potomka dał. A toż dał mi Pan Bóg tego syna.”

A syn stał przed nim między czeladzią, który usłyszawszy mowę ojcową, po cichu jakoby rzekł do towarzyszków:

— „Gdybym to drzewo wiedział, szedłbym i prosił Boga, aby ociec co najprędzej umarł.”

Starzec téj mowie syna swego śmiał się, mówiąc:

— „Roztropny syn.”

A syn zaś mówił:

— „Zgrzybiały ociec.”

Juże się zstarzał, wielkie już przeżywszy lata,  
A przecię się za ojcem swym nie kwapisz z świata.  
Któremużeś uczynił kiedy co dobrego,  
Że się czegoś od syna spodziewasz lepszego?

#### POWIEŚĆ IV.

Czasu jednego szedłem w drogę pieszo, a ufając sile i mocy swojej, równo z konnymi puściłem się. Ale skoro noc nadeszła, zostać mi przyszło w jednej dolinie. Po małej chwili, aż-ci za onymże karawanem idzie jeden starzec. Obaczywszy mię siedzącego, rzekł:

— „Cóż czynisz? i czego siedzisz? azaż nie wiesz co to za miejsce jest?”

— „Jakoż iść mam, kiedy nogi nie mogą?”

Odpowiedział on na to:

— „Lekko było z razu, równo zemną dalejbyś był zaszedł. Azaż nie słyszałeś onéj powieści: „Lepiej po mału iść a pożądanego kresu dojść, niż prędko bieżyć, w pół drogi ustać.”

Ty co zawziętą drogę pragniesz w skok odprawić,  
Nie kwap się, radzę-ć, chcesz-li dłużej się nie bawić.  
Bo acz kres i arabski koń przebiega mocą,  
Lecz i wielbłąd daleko zajdzie dniem i nocą.

---

## POWIEŚĆ V.

Młodzieniec jeden w naszym towarzystwie będący, był rano żartowliwy, wesoły i nigdy fraso-  
wać się nieumiejący, tak, iż przez wiek niemały nikt go frasobliwego, abo twarzy zmarszczonej nigdy nie widział. Trafiło się, poszedł do Mechy i tam się ożenił. Po kilku lat przyszedłem ja też do Mechy; obaczę onego chudego, bladego i barzo smutnego.

Rzekłem mu:

— „Cóż ci to?”

Odpowiedział mi:

— „Korzeń wesołości mojej ucięty, a młodość



różej mojej wonnej uschła. Ożeniłem się i spłodziłem dzieci, których póki nie było, póty sam dziecięciem był."

Gdyś już stary, dziecińskie obmierz sobie sprawy,  
 Bo igrzyska i żarty młodych są zabawy.  
 Weselości młodzieńskiej w starym szukać szkoda,  
 Bo się nie wraca nazad upłyniona woda.  
 Kiedy dojrzałym kłosom żniwo już nadchodzi,  
 Siał ci się jak młodemu rękawem nie godzi.  
 Już uciekła młodość ma wrócić się nie może,  
 A moich utraconych lat pożał się Boże!  
 Już mię na lwią potęgę i moc teraz nie stać,  
 Muszę na trochy sera jak młody Pers przestać;  
 Bowiem Persa myśliwcy serem przychęcąją,  
 Kiedy go do zająca gonienia wprawiają.

---

## POWIEŚĆ VI.

Gdy jeszcze głupia młodość we mnie panowała, fuknąłem raz na matkę, która żalosa w kącie siadłszy, płacząc mówiła:

— „Synu, ponoś zabaczył, żeś był dziecięciem małym, a zem ja koło ciebie wiele ucierpiała; czemuż teraz na mię fukasz?”

Fukać na matkę grzechem to pismo nazwało,  
 I jak żywo nikomu to się nie nadało.

Słyszałem też o jednym starcu, co miał syna dużego, ale ojca nie szanował. Tego gdy ojciec widział, a on z lampartem za pasy chodząc, lamparta rozdarł, mówił mu:

— „Synu, gdybyś pomniał na młode lata swoje, kiedym ja ciebie, któryś teraz takim mężem mocnym, na rękę swych piastował, nie fukałbyś na mnie ani byś się zemną ojcem swym, przez którego to wszystko masz, źle nie obchodził.”

Rzekł do syna własnego jeden starzec swego,  
 Gdy go widział mocnego jak lwa i chyżego:  
 „Gdybyś sobie na pamięć przywiódł lata swoje,  
 Gdy cię słabego ręce piastowały moje,  
 Nie czyniłbyś mi złości, gdyś dziś zawziął siły,  
 A mnie już jako babę moje opuściły.”

---

## POWIEŚĆ VII.

Pytano jednego starego bogacza:

— „Czemu się nie żenisz?”

Rzekł:

— „Ze starą żoną trudno radości zażyć.”

Powiedzieli mu:

— „Pojmijże sobie młodą, a każda k'woli twemu bogactwu pójdzie rada za cię.”

Odpowiedział:

— „Mnie staremu ze starą żoną trudno w mi-

łości żyć, a młodej żenie zemną starym jeszcze  
trudniej; gdyż powiedziano:

„Siły, nie złota, trzeba młodej żenie,  
Moc u niej w wielkiej, złoto w małej cenie.  
Mocą, nie złotem, zniewoli się tobie,  
Bez której zaraz obrzydzi cię sobie.”

---



## CZEŚĆ SIÓDMA.

### O OBYCZAJACH I NAUCZANIU SIĘ ROZUMU.

---

#### POWIEŚĆ I.

U jednego wezera był syn jedynak, ale barzo głupi; tego dał jednemu uczonemu człowiekowi na naukę. Przez wiele czasów ćwiczył go i obyczajów uczył; nic nie pomogło. Naostatek posłał do ojca jego, mówiąc:

— „Weźmi syna twego, bo-ć nigdy ten mądrym nie będzie, a co najwiętsza, obawiam się, aby i mnie głupim nie uczynił.”

Kiedy kto do nauki ma chęć z przyrodzenia,  
Ma też chęć nauczyciel do jego ćwiczenia.  
Probierski kamień dobrém nie uczyni złota,  
Jeśli go sama dobroć nie ubierze cnota.  
Psa choćby w siedmi morzach w każdy dzień omy-  
[wał,  
Przecię on psem do śmierci będzie jako bywał.  
Na osłe Jezus prorok miał swój wjazd do Mechy,  
A przecię osieł osłem zdechł bez wszęj pociechy.

---

## POWIEŚĆ II.

Jeden człowiek dzieci ucząc, mówił im:

— „Dzieci moje rozumu i mądrości uczcie się, na bogactwa i majątności się nie spuszczajcie, gdyż to są nabyte rzeczy. Więc srebro, złoto złodziej ukradnie, majątności nieprzyjaciel abo pan pobierze i zepsuje. Lecz u mądrego urząd nigdy ze drzwi nie wynidzie, bo mądrość i rozum jest rzeką ciekącą, studnią nieprzebraną, bogactwem ustawiczném; a chociażby mądry zubożał, może się nie frasować, widząc, iż sama mądrość z bogaca, i gdziekolwiek się mądry obróci, wszędy miejsce ma, i wszyscy go szanują, głupi zaś chleba żebrac musi, głód i ubóstwo cierpieć musi.”

Trudno temu nędzę znieść, co bogactw skosztował, Cięższy głód temu, który w rozkoszy się schował.

---

## POWIEŚĆ III.

W Damaszku czasu jednego stała się rzecz taka, że synowie wiejscy, to jest ci, co na cesarza ze wsiów ich wybierano dla mądrości i rozumu, który z nauki i z ćwiczenia mieli, wezerami pozostawali, a synowie wezerów cesarskich dla głupstwa na wsi rozesłani bez urzędów byli. Z zazdrości raz zwadę między sobą uczynili, czego gdy się

cesarz dowiedział, wszystkich zawoławszy, pogromiwszy, powiedział im:

— „Godnym-li-byś się spadków po ojcu rozumiał, Uczę się tak, abyś to, co i ociec, umiał.”

---

#### POWIEŚĆ IV.

Uczony jeden wzięty był za nauczyciela synowi cesarskiemu, z którym ten wielką i ustawiczną pracą miał, bo nadzieja wielka i swawola uczyć się nie dała, zaczęł barzo go o obyczaje i naukę nauczyciel bijał. Raz dziecię na skargę przyszedłszy do ojca, razy bicia swego pokazywało. Cesarz rozgniewany, nauczyciela przywołać kazał i rzekł:

— „Co to za przyczyna, że poddanych moich synom się nie przykrzysz, tylko syna mego najbarziej kłopotecz i srodze bijesz?”

Odpowiedział:

— „Cesarzom, królom i możnym ludziom potrzeba, aby nierozmyślnie słowa z ust nie wypuszczali, a spraw nieobyczajnych, ledajakich postępków aby się strzegli; bo cokolwiek usta wyrzeką i jakikolwiek uczynek popełnią, wszystkiemu światu sławno bywa. Ubogich i niższego powołania ludzi inaczej, by najgorzej było, nikt nie pogani, by zaś najlepiej, nikt nie pochwali.



„Choć się stokroć ubogi waży czego złego,  
Ze sta człowieka jeden dowie się nań tego;  
Ale gdy król najmniejszej dopuści się winy,  
Do różnych królestw o tém roznoszą nowiny.

„Trzeba tedy barziej o ćwiczeniu cesarskich,  
królewskich, pańskich dzieci staranie mieć, zabie-  
gając przyszłemu złemu, które z głupiego pano-  
wania potem przyjść może, niż o pospolitego czło-  
wieka dzieci.

„Kto ćwiczenia młodemu ledajakie daje,  
I w rozum go nie wprawia, ani w obyczaje,  
Gdy dorosnie, choćby miał największy dostatek,  
Czegoż się masz spodziewać po nim na ostatek?  
Bo świeżą różgę jako chcesz tak schylisz, ale  
Stare drzewo, tylko się na pal zejdzie cale.”

Cesarz usłyszawszy tę mowę, nauczyciela pochwalił, i podarek mu dawszy, ułafy podwyższył, i ćwiczenie syna swego na wolą dał.

---

## POWIEŚĆ V.

W arabskiej ziemi widziałem jednego chodzię,  
co w jedném miasteczku dzieci uczył i szkołę trzy-  
mał. Ten był twarzy kwaśnej, ustawnie się gniewa-  
jący, dobrego słowa rzec nieumiejący, zawsze  
fukający, nigdy słowa łaskawego niemówiący

i dzieci niedobrze szanujący i owszem nazbyt surowo ich karzący. Wszyscy ludzie nań się zwaśniwszy, z miasta go wygnali, i inszemu, który był cichy, spokojny, niemowny, na dzieci łaskawy, szkołę dali. Dzieci srogości pierwszego zabaczywszy, jego łaskawości mało się bały; igrali, nauki nie pilnowali, tablice o swe głowy potłukli, księgi podarli. Co zaś ludzie onego miasteczka pobaczywszy, a swowoleństwo dziecinne wyrozumiawszy, pierwszego przyzwali, szkołę mu znowu wrócili i ulągę większą pozwolili. Do tego, gdymem się z nim trafił, rzekłem:

— „Boże zachowaj od złego! Nad anioły szatana przekładacie, gdy takiego tym aniołkom za chodzień dawacie.”

Usłyszawszy to starzec jeden, rzekł mi:

— „Aboś nie słyszał onój powieści, co starzy powiedzieli, że cesarz jeden, dając syna do szkoły, włożył mu w zanadra tablicę srebrną, te słowa złotemi literami napisawszy: „Lepszy jest gniew, bakałarzów, niż miłość ojcowska.”

Jeśli się mistrz groźno swym studentom nie stawia, niewiele u nich śmiechem i dobrocią sprawi.

Pożyteczniejsza bowiem jest karność mistrzowska, niżeli macierzyńska miłość i ojcowska.

---

## POWIEŚĆ VI.

Synowi pana jednego po wujach majątność, dobra i skarby wielkie przypadły, które on po-

brawszy, ledajako tyrać począł. Bo nie było tego grzechu szkaradnego, którego by on popełnić nie miał, a nie było też picia z tych, co mózg obrażają, takiego, którego by on kosztować nie miał. Jednego czasu trafiłem się do niego, nie mogłem wytrwać, rzekłem:

— „Bogactwa, rzecz nabyta i odbyta jako ciekąca woda, a fortuna i rozkoszy świeckie jako młynne koło się obracające. Takie tedy marnotrawstwo i rozkoszy, które ty czynisz, ledwoby owemu, co kilka królestw ma, zeszy się; a trzeba wiedzieć, że każdy pan ma dochody, ale też i rozchody.

„Na mały dochód pomnij mały rozchód miewać,  
 Umiej pieśń babilońskich przewoźników śpiewać:  
 Że gdzieby nie dawały góróm dżdże obroku,  
 Rychle rzeka wyschnąćby musiała do roku.

„Zaniechaj, rzekłem, igrzyska dziecinnego, gdyż statecznego jest rozumem się rządzić, a na przyszłe czasy i przygody pomnieć; bo przygoda osób nie zna ani ludźmi brakuje, ale kto się jęj trafi, tego sobie smakuje.”

Muzyka zagłuszyła uszy jego, że słów moich słuchać nie chciał, i owszem, to niewdzięcznie przyjąwszy, rzekł:

— „Gotową rozkosz i gotowe dobre, i wczas swój opuszczać dla myślenia o przyszłym złem i o wspomnionej przygodzie, niesłuszna. Mądryzy powiedzieli:



„Kogo piastuje szczęście i wdzięczna swoboda,  
 „Frasować się mu o złe, niż złe przyjdzie, szkoda.  
 „Owszem niechaj dni swoje w wesołe obraca,  
 „A dziś o jutrze myślić niepotrzebna praca.”

„A zwłaszcza mnie, który mam takie przyja-  
 cioly, którym-em też dobrze czynił i czynię. Ci też,  
 co zemną jedzą i piją, podarki odemnie biorą,  
 azali tego zapomnią? Owa szczodrośliwość moja  
 wszytkiemu prawie światu jawna jest.

„Uczynni ludzie i inszym wygodni,  
 Zawsze w pieniądze zwykli bywać głodni,  
 A bogacze zaś i co siłę mają,  
 Na miłosierdzie i chudszych nie dbają.  
 Gdy kogo za szczodrego ludzie wezmą sobie,  
 Już ten nie chcąc nic czynić przeciw swęj osobie,  
 Musi według zwyczajów dawnych postępować,  
 I pieniędzy i sławy w worki nie wwięzować;  
 Bo gdy się już ogłosi jego dobroć szczerą,  
 Próżno twarz kryje i drzwi o sobie zawiera.”

Obaczywszy, że moje napominanie nie poszło  
 mu w uszy, zaniechałem go; gdy moje gorące  
 słowa do zimnego serca jego przeniknąć nie mog-  
 ły, odszedłem, pomniąc na słowa powiedziane:

„Choćby kto tve niewdzięcznie przyjmował prze-  
 [strogi,  
 Ty go przecię nie przestaj uczyć do cnot drogi.  
 Bo przyjdzie czas, że i sam przyzna nieposłuszny,  
 Żeś mu podawał sposób żyć na świecie słuszny.”

Po niemałym czasie obaczyłem fortunę jego inakszą: szaty ubogie, nogi nagie, brzuch jego łacny. Nie chcąc mu do rany jego bólu przydawać, patrząc nań, rzekłem:

— „Człek lekki i ten komu pijaństwo smakuje,  
Nie uważa, że mu się nędza w dom wwięzuje.  
Rodzajne drzewo lecie owoc rodzi,  
Dla tego zimie zasię nago chodzi.”

## POWIEŚĆ VII.

Cesarz jeden, dowiedziawszy się o jednym uczonym człowieku i o dobrym polityku, który synów swoich swego ćwiczenia miał osobliwych i roztropnych kilku, dał mu też syna swego na ćwiczenie, mówiąc:

— „Weź mi syna mego, a ćwicz jako swego własnego. Wziął, i wiele czasu z nim strawił. Potém cesarz syna swego od niego biorąc, wziął też i syny jego do swojej posługi. Trafiło się, że cesarzowi coś się do syna nie podobało, i owszem obyczaje i roztropność owych barziej sobie smakował. Posłał po onego człowieka, i rzekł mu:

— „Nie dosycieś uczynił obietnicy i słowu twemu; abowiem obyczajniejszy są synowie twoi i mędrszy, niż mój, a miałeś go tak ćwiczyć jako swoich własnych.”

Odpowiedział ów:

— „Cesarzu, panie mój, nauka-ć jest jedna i jednakaż była, ale rozum do pojęcia różny.”

Prawda, że z kruszcu złoto i srebro pochodzi,  
 A wždy nie każdy kruszec złoto dobre rodzi.  
 Chociaż Zucheil gwiazda oświeca świat wszytek,  
 I z mocy jęj odnosi świat wielki pożytek,  
 A wždy tylko meszynę rodzą jedne kraje,  
 A w drugiej się wyborny szafran zaś udaje.

## POWIEŚĆ VIII.

Słyszałem jednego, który syna swego rozumu ucząc, najczęściej mu to powiedział:

— „Synu, największa myśl człowiecza o dobrém mieniu jest, które kiedyby u człowieka w rękę było, nad anioły byłby poważniejszy. A tak miły synu, nie przykładaj serca swego do dobrego mienia; nie zabaczył cię Pan Bóg gdyś jeszcze w żywocie matki swęj kroplą krwi biednej był bez ciała i rozumu. Dał ci Pan Bóg wprzód duszę, potém rozum i wolą i zmysły człowiecze, dał ci urodę, piękność, mowę i umysły swobodne; warujże zwieść myśli swych, abyś dla bogacw, którzy ci Bóg uzyczyl, tu na świecie miał być zabaczon. A wiedz o tém, synu, za pewne, że na sądnym dniu nie będą cię pytać: czyj-ęs ty syn i kto tobie krewnym? ale coś dobrego czynił? Gdyż nie dla tego kołdrę, którą z Mechy przywożą, całują,



iż jedwabna materya jest, albo iż jedwab robaka jednego robota jest; ale dla tego, że ona na grobie prorockim przez cały rok leżała.

„Jeśli Pan Bóg na obraz swój stworzył człowieka,  
I nie ustawa jego nad żadnym opieka,  
Czemuż się wiara czyja ma temu przeciwieć,  
Żeby go tenże nie miał na świecie pożywić?”

Powiedają, że niedźwiadek nie ma własnego zwyczaju rodzenia się, jako insze zwierzęta mają; ale wyjadłszy trzewa w żywocie macierzyńskim, jój żywot przekąsawszy, wychodzi, i tak matka umiera a syn ożywa. Tę bajkę powiedziałem raz przy jednym uczonym człowieku. Rzekł mi:

— „Temu ja nie wierzę, bo każdego stworzenia przyrodzenie pochopniejsze do złego niż do dobrego. Jeśli tedy niedźwiadek matce to czyni, pewna, że i samemu się to stać musi; bo słyszałem jednego starca już umierającego, a on synowi swemu mówił: „Słuchaj, synu, nauki pilno mojej. „Strzeż się, abyś nikomu źle nie uczynił; bo jako „ty komu, tak też tobie czynić będą. A tak „chcesz-li, aby-ć ludzie dobrze czynili, też komu „możesz czyń dobrze.”

Ten, który rodziców swych czém może nie wspiera,  
Bez przyjaciela i bez dostatków umiera.

## POWIEŚĆ IX.

Derwisza jednego żona nie była płodna. Derwisz frasował się, ona tém barziej; jedno na drugie czasem narzekając i ustawicznie o potomstwo Boga modłąc, żyli. Zastąpiła potém brzemienna. Derwisz, pragnąc syna, votum uczynił, mówiąc: — „Będzie-li syn, oprócz téj sukniej i samego domu, insze wszystko co mam, ubogim rozdám.” Urodził mu się syn: derwisz wesoły, co ślubił, ziszczył. W kilkanaście lat potém przyszedłem z Damaszku, i według obyczaju i dawnego zachowania, szedłem prosto ku domowi jego. Obaczywszy dom zamknięty i od urzędu zapieczętowany, pytałem, coby to było? Powiedziano mi: „że ten miał syna jednego, w którym się kochał; ów jął się wina pić, niedawno pijany, zwadę uczyniwszy, krew rozlał i z miasta uciekł. Teraz subaszy ojca pojmawszy, w srogie więzienie wsadził.” Usłyszawszy taką rzecz, rzekłem:

— „Boże mój, co za sąd Twój! na swe złe uprosił sobie tego syna.”

Wy ojcowie i matki, co dzieci rodzicie,  
Nie wiecie czasem czego u Boga prosicie.  
Boby nierówno lepiej gadzinę urodzić,  
Niż dziecię, coby miało po swéj woli chodzić.

---

## POWIEŚĆ X.

Jeszcze małym będąc, pytałem jednego człowieka:

— „Po czém poznać możesz już człowieka dorastającego, abo młodzieńca od dziecięcia po czém rozeznasz, albo też od którego czasu młody obaczywać się pocznie i samego siebie pozna?”

Odpowiedział mi:

— „Téj rzeczy są trzy znaki: jeden, gdy mija lat piętnaście; drugi, gdy już przyrodzenie zmocniwszy się, w odmianę i do poznania samego siebie przychodzi; trzeci znak, kiedy się włos na twarz sypać pocznie. Ale chcesz-li własny a prawdziwy znak widzieć, tedy po tém poznasz: kiedy zaraz obaczywszy ułomne i do złego skłonne przyrodzenie swoje, nie dawszy mu się zwojować, Boga się bać będzie i jego wolej przestrzegać usiłować nie zaniecha, gdyż każdy człowiek za sprawą bożą bierze początek swój. Z jednej krople wody, która leżąc w macicy żywota macierzyńskiego, w czterdzieści dni w krew się obraca, dopiero ciało bierze, potem za czasem się rodzi; owa według własnego porachowania godzin i dni, jużby mógł być tak rozumny na on czas gdy się natura przemienia, jako w lat czterdziestu. A kto w trzydziestu lat rozumem swym nie przeżyje, niesłusznie nosi imię to: człowiek.”

Chcesz wiedzieć, co jest człeka dobrego powinność? Wiedźże, iż miłosierdzie, ludzkość i uczynność;



Trzeba i w obyczaje wprawiać go ćwiczeniem,  
 By nie był czczym, farbistym w gmachach podniesie-  
 [niem.

Abowiem kiedy człowiek przystojnych cnot próżny,  
 Mało od malowania na murze jest różny;  
 Nie to też jest grunt bogactw siła nasposabiać,  
 Lecz na raj sobie życiem pobożnym zarabiać.

## POWIEŚĆ XI.

Jednego roku z kompanią niemałą pieszych szedłem i ja pieszo do Mechy. W onęj drodze, iż nas było piśmiennych niemało, uczyniliśmy między sobą postanowienie, aby ci, co uczeńszy, na każdy dzień nauki jakie abo przypowieści piękne podawali. Dnia jednego uczynił się poswarek między nami o pewne w Alkoranie napisane słowa. Ja nie mogąc ścierpieć drugiemu, co nic nie umiał, a spór wielki upornie wiódł, rzuciłem się nań i słowy i ręką, a to już z Mechy wracając się było. Z tych, co na wielbłądziech jechali, jeden widząc onę naszą zwadę, rzekł do drugiego, co z nim siedział:

— „Dziwuję się tym ludziom (prawi): pieszek w szachach, gdy pole przebieży, królowej pocziwość na się bierze i lepszym się stawa niż był, a ta piechota już w Mesze była, a przecię się nie poprawiła.”

Usłyszałem to, a gniewając się, rzekłem mu to:

— „Czemu, ożuwco, ludzi ubogich szacujesz,  
 A w niedostatkach swoich sam się nic nie czujesz?  
 Wielbład-ci to, a nie ty, pielgrzymem jest jawnym,  
 Co ciężar wielki nosząc, ostem żyw niestrawnym.  
 Jeśli masz co rzec głupie, milcz, bowiem milczenie  
 Ujdzie czasem za mądre i baczne mówienie.”

---

## POWIEŚĆ XII.

Jeden, którego oczy bolały, przyszedłszy do konowała, prosił, aby jako koniom na oczy pomagał i jemu pomógł.

Ów, że inakże jest końskiemu oku lekarstwo, a inakszego człowiekowi potrzeba, powiedział.

Na co chory:

— „Jużem prawie u wszystkich lekarzów był, żaden mi nie pomógł, i owszem co dalej to gorzej. A tak jeśli mi twoje lekarstwo końskie nie pomoże na to, więcej utracić nie będę.”

Po długich mowach i prośbach, zasypał mu końskim proszkiem oczy; ów olsnął, potem szedł skarżyć do kadya na konowała. Kady, wyrozumiawszy sprawę, odesłał ich do najgłówniejszego w oném mieście lekarza. Lekarz, wysłuchawszy ich, konowała wolnym uczyniwszy, owego zgromił, iż on do konowała, co bydłęta leczy, z oczyma choremi się udał.

Żaden mądry nie jest tak na się niełaskawy,  
 Aby miał na głupiego kłaść poważne sprawy.  
 I toć rzemieśło robić rogoże, lecz kto-li  
 Za jedwabne go krosna posadzić pozwoli?

### POWIEŚĆ XIII.

Uczony jeden miał jedynego kochanego syna.  
 Ten chorobą zdjęty, umarł mu. Gdy do pogrzebu  
 przyszło, pytano go:

— „Co za nagrobek synowi swemu napisać  
 każesz?”

Odpowiedział:

— „Słowa święte na kamieniu pisać niesłuszną  
 widzę, bo je wiatr abo deszcz zepsuje, abo ludzie  
 zmażą, abo więc od psów i inszych zwierząt splu-  
 gawione być mogą, zacząć i mnie pozwalającemu  
 i piszącemu grzech będzie. Ale napiszcie ten  
 wiersz:

„Winnice i ogrody sobie mię pieścily,  
 Przy księgach, które zawsze zabawą mą były.  
 A ty się gościu lecie przechadzając sobie,  
 Ciesz oczy zielonością wzrosłą na mym grobie.”

### POWIEŚĆ XIV.

Jeden uczony człowiek i żywota pobożnego,  
 przechodząc mimo dwór pański, obaczył, a ono



pan kazawszy niewolnika swego związać, okrutnie karać i bić kazał. Wszedł na dwór i rzekł onemu panu:

— „Bóg wszechmogący takie stworzenie, jakie ty jest, poddał pod moc i władzę twoją, i ubogaciwszy cię, tu nad tym i nad takich wielu tu na świecie przełożył. Dziękuj Panu Bogu, a nad tym, który jest z jednej materji z tobą stworzony, nie sróż się, ani serca jego przeciwko sobie zapalaj; gdyż nie wiesz, czy na sądnym dniu lepszym go od ciebie nie uznają, i takbyś się wstydić musiał.

„Niewolnikowi twemu srogo nigdy się nie stawiaj,  
 Nie czyń mu ciężko, ani mu serce zakrwawiaj;  
 Bo luboś go sam kupnem dostał, lecz nie drogiem,  
 A co rzecz więtsza, żeś go ty nie tworzył z Bogiem.  
 Czyli się, że nad cię jest Pan więtszy, nie czujesz,  
 Że w pysze i srogości swój się nie hamujesz?  
 Ten Pan lwa i wszytek zwierz pod władzą dał tobie,  
 Patrzże, żebyś go pomniał nie znieważać sobie.

„Aż nie słycałeś słów proroka bożego, które bogaczom powiedział, mówiąc: „Na sądnym dniu nic cięższego panom nie będzie nad to, kiedy dy niewolnika anieli wzięwszy poprowadzą do „raju, a pana szatani pochwycą do piekła.”

Nad niewolnikiem, co swe zrobione ramiona  
 Ustawicznie podkłada pod twoje brzemiona,  
 Nie pastw się, ani nad nim zażywaj srogości,  
 I powinnemu nie każ umykać żywności,

By zaś w on czas, gdy wszystkim liczbę czynić każą,  
Ów nie był wolny, a ty w kajdanach pod strażą.

## POWIEŚĆ XV.

Do miasta Belch nazwanego, zkąd wiele piżma i ambry wychodzi, szedłem z Damaszku z jednym towarzyszem, który był tak duży w ręce, że żaden w oném państwie za pasy z nim iść, ani ręką się doświadczać chciał, gdyż łuku jego dziesięć chłopów nałożyć nie mogli. Ale doma się schował, nigdzie nie bywał, wojny żadnej przedtem nie znał, bitwy jak żyw nie widział, trąby wojennej ani bębna nie słyszał, ani na rączym koniu chłopa dobrego, broni swojej w ręku trzymającego, nie widział.

Ni on w nieprzyjacielskich ręku więźniem bywał,  
Ni się deszczem gęstych strzał na wojnie okrywał.

Idąc z nim w onój drodze, gdziekolwiek do płotu przyszedł, każdy oną mocą swoją wyrócił, i gdzie jedno drzewo stojące zdybał, mocą rąk swoich z korzenia wyrwał, i często sam do siebie mówił:

— „Gdzie jaki mąż, któryby mocy swój doświadczyć  
Chciał, gdzie lew z mocą jego chciałbym swojej  
[spatrzeć.”

W onéjże to drodze, na barzo ciasném miejscu, niespodziewanie z za jednego wielkiego kamienia dwaj rozbójnicy nas pozabijać, głowy swe ukazawszy, myślili. U jednego z nich w rękę wielki kij, a u drugiego nałożona dużym kamieniem proca.

Rzekłem do niego:

— „Cóż stoisz? Teraz moc swą ukaż i tego co umiesz spróbuj. Oto widzisz nieprzyjaciel sam śmierci szuka, a tobie tak dużemu w ręce idzie.”

Obaczę, ażci łuk wypadł mu z ręki, i febra ze strachu tak go porwała, że na miejscu stać nie mógł.

Teraz ukaż co umiesz, rusz sił jakim kształtem:  
Oto się nieprzyjaciel w grób napiera gwałtem.

Owa bacząc taki raz, nie przyszło inaczej, tylko wojenne ryszunki i insze rzeczy pomiotawszy, z duszą uciekać.

Nie każdy co przebija pancerz chybka strzałą,  
Umie się czasem stawić w potrzebie z pochwałą;  
Ale kiedy użyjesz wojny wiadomego,  
Możesz z nim bić i łowić lwa rozgniewanego.  
Urodzić się i kształtnym i mocnym rzecz mniejsza,  
Lecz wiadomemu bitew wojna jest łacniejsza.  
Śmiałym fortuna służy, lecz tym, co się boją,  
I pęta się na nogach z strachu nie ostoją.



## POWIEŚĆ XVI.

W Damaszku widziałem jednego bogatego zacnego kupca syna, a on wyszedłszy na grób ojca swego, zastał tam ubogiego, co też grób ojca swego tamże blisko pogrzebionego nawiedzał.

Wdawszy się z nim w mowę, rzekł mu:

— „Grób ojca mego z marmuru kosztownego i robotą piękną farbami drogiemi ozdobiony jest, a ojca twego grób czemu tylko z dwóch kamieni złożony.”

Ów ubogi usłyszawszy to, powiedział:

— „Cóż rozumiesz? czy nie lepiej to memu ojcu, który nim twój z pod tak ciężkiego kamienia wylezie, tymczasem mój w raju będzie? A rzeczono jest, że ubogim ludziom śmierć jest odpoczynkiem, bo nie mają czegoby tu żałować na świecie mieli.”

Kiedy na sobie osieł mały ciężar czuje,  
 Śpieszniej idzie i coraz sobie porykuje.  
 Ubogi żyjąc w nędzy, która nań nalega,  
 Rad umiera, i złego śmiercią swą odbiega.  
 Lecz komukolwiek się tu żyć w rozkoszy zejdzie,  
 Z niemiłą mu rozkoszą umrzeć dobrze przyjdzie.  
 Lepiej tedy wolnym być, złego przez śmierć  
 [zbywszy,  
 Niż w piekle więzieniem zostać, rozkoszy pozbywszy.

## POWIEŚĆ XVII.

Pytano jednego uczonego człowieka: który nieprzyjaciel jest najsroższy człowiekowi?

Odpowiedział:

— „Ten, który jest w ciele człowieczém; bo inszego nieprzyjaciela chlebem i dobrze czynieniem zwyciężyć możesz, ale temu im lepiej czynisz, tém więtszym i sroższym nieprzyjacielem ci się stawa.”

Małością potraw i posty częstemi,  
 Z anioły człowiek równa się świętymi;  
 Ale obżarstwem wielkiém opętany,  
 Z niemém bydlęciami może być zrównany.  
 Którego do prac iż nikt nie przymusza,  
 Zaledwie że się przed tłuściością rusza.  
 Przeto kto sobie gwoli żyje, błądzi,  
 Gdyż żądza jego i nałóg go rządzi.

---

Poswarek tego, który tę książkę złożył, z towarzyszem swoim także derwiszem.

Trafiłem na jednego, nazwiskiem tylko a nie rzeczą samą derwisza, przy jednej biesiadzie spól zemną siedzącego, wiele złego mówiącego, i zaporę ust swoich ledajako otwierającego, a księgi skarg swoich na ludzi zacne i bogate (ledajako ich wspominając) czytającego, i zgoła nieuczciwie

ich wspominającego. Naostatek do tego przyszło, że rzekł:

— „Tego wieku ręce ubogich nędzą związane są, a bogatych szczodrośliwości nogi połamane są.”

Szczodrzy panowie zawsze co dać mają,  
Lecz zaś potrzebni miary w tém nie znają.

Mnie, który pewnych ludzi zacnych wielką łaskę znam, i który'm chlebem ich wychowan, mowa jego najmniej się nie podobała, i takich mów ścierpieć nie mogąc, rzekłem mu:

— „Towarzyszu, czemu o ludziach zacnych, bogatych, tak lekkomyślnie mówisz? azaż nie wiesz, że ludzie bogaci są przytuleniem ubogich, derwiszom żywnością, pielgrzymom odpoczynkiem, przechodzących i przychodzących obrońcami, więc dla bezpieczeństwa ubogich wiele myślący i ciężarów dla obrony ich ponoszący, osobno mało albo nigdy, jedno z przyjaciół, ze sługami i z tymi, którzy są pod ich mocą, jadający i używający, co największa powinnym, uczonym i swoim pracownikom dobrze czyniący?”

„Widerkaffy, jałmużny bogaci nadają,  
Ubogie karmią, więźnie z oków wybawiają,  
I dla ubogich rzezać umieją ofiary,  
A ty rychłóż ich dojdziesz, który i z téj miary  
Ledwie co możesz Bogu oddać dwa pokłony,  
I to z rozpuszczaniem swych myśli w różne strony?”

„Więc dobrze czynić, Boga w pokoju bez



próżnych myśli chwalić bogaci mogą dla tego, iż o niedostatku nie myślą. Leda czém się nie bawią, grzechu się też prędzej ustrzedz mogą, bo uczciwego swego przestrzegać umieją. Nuż myśli ich niezabawne, serca trosk próżne, mogą Panu Bogu dobrze służyć, ochędoźnie chodzić, ubogiego nakarmić i wielom dobrze mogą czynić. Azaż nie słychał? U czczego żywota co za moc? A od tego, co nic nie ma, co za podarku się spodziewasz? Abo u tego, co ma nogi chrome, co za chód? a od nagiego co za jałmużna?

„Ten, który to, że nie ma jutro co jeść, czuje,  
Nie dosypia, bo o to barzo się frasuje.  
Mrówka przez lato sobie zdobywa żywności,  
Aby zimę przeżyła bez wielkich trudności.

„Cóż za rozkosz w ubóstwie, abo co za korzyść w niedostatku? Jeden wieczorne modlitwy odprawować myśli, a drugi coby wieczór jadł, siedząc oczekiwa; a to jakoż podobna jedno drugiemu?

„Bogaci myślą jakby czcić Boga umieli,  
A ci, co nic nie mają, myślą żeby mieli.

„Ci mogą być w modlitwach swoich lepszy, bo myśli nierozzerwane mają, ręce ich pracami różnemi niezabawne, i owszem, zawsze zakon czytać mogą, i tak Boga chwalić sposobniejszy niżli ubodzy są. Ponoś i tego nie słychał, co Arab jeden czarny mówił: „Boże zachowaj mię zbytniego, które-

„gobym zabezpieć nie mógł ubóstwa, a z tym, któ-  
 „ryby mi mił nie był, mieszkania.” Nuż jest też  
 powieść druga: „Zbytne ubóstwo i tu i na owym  
 „świecie przykre.”

Nasłuchawszy się tych obron potężnych ode-  
 mnie, rzekł mi:

— „Cóż mówisz? nie czytałeś podobno co pro-  
 rok nasz powiedział: „Ubóstwo jest tarczą i za-  
 „słoną moją, i to, że ubogich jest królestwo nie-  
 „bieskie.”

Odpowiedziałem mu:

— „Słowa-ć prorockie prawdziwe są, ale ich  
 ty nie rozumiesz, bo o tych ubogich rozumieją  
 się, którzy wolej bożej posłuszni będąc, na dro-  
 dze jego mocno stoją, i co na nich Pan Bóg do-  
 puści, cierpliwie znosząc, grzechom swoim winę  
 onę przypisują, — nie o tych, którzy dobrych  
 znaczące odzienie derwiskie noszą, a to co się im  
 dostanie sprzedając, przekupują.

„Własnyś bęben, co hukiem swym daleko głośi,  
 A w wnętrzu swém nic tylko próżne miejsce nosi.  
 Idziesz w drogę, a żywność zkądże masz dla siebie?  
 Chociażbyś jednak wszystko miał ku swój potrzebie,  
 Trzeba-ć od nienawiści twarz swoją hamować,  
 A kłamstwa i zazdrości pilno się warować;  
 Bo próżno będziesz (jeśli źle staniesz w téj mierze)  
 Tysiączne liczył w ręku swych nosząc pacierze.

„Złego sumnienia derwisz nie ukoj się, aż ła-  
 janiem i leda co mówieniem; bo ze zbytniego ubóstwa  
 przychodzi rozpacz, lecz to nieprzystojna. Izali

oprócz dostatniego może kto nagiego odziać, abo z więzienia wyswobodzić? nasze ubóstwo trudno to uczynić ma, gdyż spodniej ręce izali wierzchnia równa jest? W księgach czworgu, które Bóg dał na świat, raj dla dobrych, i to co w nim, jest opowiedziany, to też wiesz, że skarby panów możnych i zbiory ich pod ichże pieczęcią chowane bywają, a ten, który żywność dla wielu obmyśliwa, od zbytniego skępstwa daleki bywa.

„Gdy owo pragnie wody kto snem rozespały,  
Krynica mu i zdrojem zda się być świat cały.

„Gdziekolwiek tedy widzisz co złego cierpiącego, abo jakim przypadkiem nawiedzonego, to wszystko z jego własnej woli i chęci dla nadzieje, która go we złe wprowadza, gdyż ta ani się boi, ani ustrzedz się złego umie, ani też między złém a dobrém braku rozumie.

„Kiedy na psa głodnego ciśnie kto kamieniem,  
Mniemając-by kość, nań się porywa z kwapieniem.  
Widząc gdy trumnę niosą dwa na swém ramieniu,  
Głupi rozumie, że stół jemu ku jedzeniu.

„Ale który jest bogaty i majątny, umie, dary boże upatrując, wdzięcznie je przyjmować, o nich myśląc, dobre od złego rozeznawać i nikomu przyczyny do złego nie dawać.”

Kiedym tedy już tych słów domawiał, przywiodłem mu na dowód i świadectwo te słowa, pytając go:



— „Powiedz mi proszę, widziałeś kiedy mającego i dostatek domowy mającego, a Boga zawsze przed oczyma swemi trzymającego, aby miał mieć ręce związane, abo w więzieniu, abo lącnego, abo z niedostatku rękę żeby miał mieć uciętą? Ci tylko to odnoszą, którzy ubóstwem, niedostatkiem przywiedzeni młodzi, drudzy jako lwi pod ścianą się kopiąc ułapieni bywają, abo też żądzą złą i chciwością cudzego zawiedzeni, nie mając dostatku temu zabezpieć, dzieweczce gwałt uczynią, abo tego abo owego z niedostatku się dopuszczają. Jako słyszałem raz, kiedy na dobrej robotce w cudzym domu i z cudzą żoną pojmano jednego młodzieńca. Ten jedno wstydem, drugie bojaźnią śmierci abo srogięgo karania przywiedziony, mówił:

— „O ludzie dobrzy, cożem miał czynić? Pie-  
 „niędzy nie mam, abym żonę pojął, a onę wszela-  
 „kiemi dostatkami opatrował; a mocy też z to nie  
 „mam, abym przyrodzenie swoje pohamował.”

„Wszak też napisano: „Źle być człowiekowi samemu.” Uchronić się tedy złego, i nie myśleć o takiej próżności, jedno bogatym i dobrze się mającym zejdzie, którzy na każdą noc mają pięknego towarzysza wedle siebie, a we dnie zaś wiele sług, co im na posługę gotowi są, myśli swe zabawiając nie grzeszą, zaczęm tém bezpieczniej służyć Panu Bogu zawsze mogą. Ale w ubóstwie będący; z niedostatku wiele rzeczy, jakoś słychał, ważyć się śmieją.

„Zacnych uczonych ludzi krwią pięść swą farbował,  
 Końce palców jak broczą czerwono malował.

Serce kiedy się czego pięknego ulapi,  
 Już się do téj, co siła gachów ma, nie kwapi.  
 Kiedy na sztukę mięsa głodny pies napada,  
 Nie zwłaczając zaraz ją porywa i zjada,  
 Ni się pyta, osła-li prorockiego ciało,  
 Czy czyjego inszego jeść mu się dostało?  
 Z ubóstwa przyszło o śmierć dobrych ludzi siła,  
 Wielu ich szczodroblivość w ubóstwo wprawiła.  
 Nie uchroni się zlego ubogi człek snadnie,  
 Bo mu z rąk bojaźń bożą niedostatek kradnie.”

Gdym ja tedy domówił, derwiszowi wodza  
 cierpliwości z rąk wypadły, a miecz języka swe-  
 go porwawszy, na plac niewstydlivości swojej wy-  
 skoczył, i rzucił się ku mnie mówiąc:

—,Takeś barzo tych panów bogaczów chwa-  
 lił, i takeś koło tego słów rozmaitych namówił,  
 co drudzy słysząc mniemaliby, że panowie i bo-  
 gacze na truciznę ubóstwa dryakwią, abo zacném  
 jakiém lekarstwem są, abo więc wszelkiego dobrego  
 mienia wszystkim ludziom kluczmi. Aleć nic nie  
 masz jedno pycha, urąganie, samych siebie wyno-  
 szenie, wszystkich ledajako poważanie, w skarbach  
 swoich ufanie i w nich nadzieje pokładanie, o urzę-  
 dy chciwe staranie, bliźniego prędkie oszukanie;  
 z ubogim słowa nie przerzeką bez urągania, uczo-  
 nych ludzi ledajako poważają, ubogich nieradzi  
 widają, nimi się brzydzą, od głowy do nóg osza-  
 cują. Więc względem bogactwa i urzędów naj-  
 wyżej siadać usiłują, o to się wadzą i gniewają,  
 nikomu się układnie nie stawiają, pogotowiu rzadko  
 komu dobrze czynią, a jeszcze mądrzy powiedzieli:

„Ktokolwiek sobie bogatym będąc, Bogu mało  
 „służy, ubogi jest na duszy, choć się swojemi  
 „skarbami szczyci. Takiego miej za osła, który wie-  
 „le dobra na sobie nosi, ale tego nie pożyje, choć-  
 „by za skórą osłą wołowém oném pachnięcém łaj-  
 „nem, co ambrą zowią, był.”

Na tak bezpieczne i plugawe słowa jego  
 gniewając się, rzekłem mu:

— „Czemu ich tak ledajako wspominasz, gdyż  
 są dobrodziejami naszymi?”

Odpowiedział:

— „Omyliłeś się, owszem skarbów i pieniędzy  
 swoich są niewolnikami, i są jakoby marcowemi  
 chmurami, które nikomu pożytku nie uczynią, słoń-  
 cem są, a nikomu promieniem swoim nie świecą.  
 Dla Boga nic, a jeśli co, tedy dla ludzi tylko czy-  
 nią. Bez wielkiej prośby i bez przyczynców nic  
 nie dadzą, z pracą, z kłopotem, ze skwierkiem ubo-  
 gich skarby zgromadzają, skąpiąc nieuzycie je  
 chowają, i z wielką tęsknością i z żalem ich odu-  
 mierają. Zaczém prawdę starzy ludzie mówili:  
 „Ze skąpych ludzi skarby wtenczas na wierzch się  
 „ukazą, kiedy sami w ziemię wchodzą.”

„Co skąpy z wielką pracą zbierze i z kłopotem,  
 To drugi, nic nie robiąc, wszystko bierze potém.”

Rzekłem:

— „Jeszcześ baczę nie doznał, co jest skąpość  
 bogatych ludzi; bo to co mówisz, mówisz z ubó-  
 ztwa. Ale kto zazdrość i chciwość cudzego na stro-  
 nę odłoży, temu tak skąpy jako i szczodry równy



się widzi. Jako na kamieniu próbierskim złoto złotnik poznawa, tak ubogi skąpego a nieużytego poznać prędko może. To z doświadczenia mówię.”

Odpowiedział:

—„Zaż nie wiesz, że swoich najwierniejszych u drzwi zawsze trzymają, na które, gdy kogo wpuszczą, gniewliwie fukają, i aby nikomu nie dopuszczali, rozkazują? Ciż wždy, co osoby jako tako rozeznac umieją, obyczajnie ludzi: „Nie chodź, „nie masz tam nikogo!” mówiąc, zbywają, i pono prawdę mówią. Gdyż gdziekolwiek rozumu, obyczajów i dobrych uczynków nie ma, tedy odźwierny dobrze mówi, że nikogo tam nie masz.

„Który dom w obyczaje i w rozum ubogi,  
I którego z ludzkością nie znają się progi,  
Uczynności i cnoty nie szacuje drogo,  
Dobrze rzekł odźwierny, że nie masz tam nikogo.”

Odpowiedziałem na to:

—„Choćby i tak było, jako to powiesz, tedy im to nie ze złości pochodzi, ale od żebrzących i uprzykrzających się dla wczasu swego, i dla skarg różnych, aby od nich ucho wolne mieli, to czynią, abo też żeby czas lepszy i sposobniejszy do służenia Bogu mieli. Czy nie wiesz, kiedyby piaszczyste morze w perły się obróciło, ledwo by się i tém ubóstwo pożywiło.

„Oku człowieka bogactw nienasyconego,  
Nie dosyć czyni świata dostatek wszytkiego,  
Jako bezwodnej studni, której rosa nocna  
Nie może posiłkowej wodzie być pomocna.”

„Hatemi Tair ten był szczodrobliwy, a zawsze w polu mieszkał; ale gdyby był mieszkał w mieście, dla ubogich, miary niemających, wniweczby się był obrócił, a pewnoby był i suknie nie miał.”

Rzekł mi:

— „Ja cokolwiek mówię, ich spraw i obyczajów takich żałując, mówię.”

Rzekłem mu:

— „Nie, ale szczęścia i dobrego mienia im zazdrościsz.”

Za tém słowem poczęliśmy sobie grubo przymawiać, że gdy on pieszka w pole pomykał, ja abym go z pola zegnał starałem się, a kiedykolwiek uczonego się tknął, jam zawsze głowę ku niebu obrócił. Owa jakoby szachy grając, we wszytkiém gotowcem oddawałem mu, aż też już wszystko co miał przegrał, strzały ile ich w sajdaku miał wystrzelał, i coby więcej mówić nie miał.

Nie odwracaj, ja radzę, od siebie puklerza.  
 Kiedy doświadczonego masz na się szermierza;  
 Bo gdy zaś będzie na cię lepiej on gotowy,  
 Snadniej cię rzeczą samą porobi i słowy.  
 Uczcie się wiary, uczcie nauk różnych krajów,  
 Uczcie przystojnych rozmów, uczcie obyczajów.  
 Bo kędy tego nie masz, tak to jest, jakoby  
 Zamek jaki stał pełen wszelakięj ozdoby,  
 Strzelby się i rynsztunków siła w nim tańło,  
 A człeka do obrony żadnego nie było.

Gdy tedy już nie wiedział co mi dalej odpo-

wiedzieć, zamilkł, a jam z niego przeszydzać począł. Rozgniewany, językowi nieobyczajnemu wozda puściwszy, nieuczciwie łajać począł, a nie dziw, gdyż pospolicie u nieuczonych, kiedy kogo przegadać i wywodami słusznymi zwyciężyć nie umieją ani mogą, do gniewu się skłaniają, i biciem wygrać chcą. Jako napisano o Azerze, ojcu Abrahamowym, który bałwany chwalać, i Abrahamowi ich chwalić kazał, mówiąc: „Nie będziesz-li ich „zemną chwalił, ukamionuję cię.” Owa powadzi-  
liśmy się. Porwał się mnie za suknię, a ja go też za kołnierz, obaśmy sobie suknie poszarпали.

Rzucił się na mię, ja nań; a ludzie, co stali,  
Strofując nas, z obudwu haniebnie się śmiali.  
Chcesz-li po przyjacielu szczerości doznawać,  
Strzeż się do nieprzyjaźni przyczyny mu dawać.

Naostatek do kadya pozwaliśmy się i wszystkie historią o bogatych i ubogich, jaka się między nami toczyła, powiedziawszy, na rozsądek jego puściliśmy się, obiecując na jego skazaniu przestać. Kady dowody nasze wysłuchawszy, i nam samym i łbom naszym się przyjrzawszy, głowę swą na dół schylił, a po dłuższej myśli rzekł:

— „Ty, ktokolwiek jest, coś tak barzo stronę bogatych trzymał, i ich tak wysoko wynosząc, chwalił, ubogich derwiszów poniżając, o tém wiedz, że przy każdej róży ciernie i oset jest i być musi, a po upiciu się winem, głowa snadź bolewa; nuż na tém miejscu gdzie najprzedniejsze perły się rodzą, ludzi pożerający wieloryb mieszka, więc za



rozkoszami świata tego tuż w tropy śmierć chodzi, a to co człowieka na świecie psuje, to z nim zawsze obcuje. Jeszcze nie słychałeś co jeden synowi swemu powiedział: „Synu, jeśli przyjaciela „szukasz, nie masz się urażać niechęcią jaką jego; „gdyż skarby a wąż, róża a tarń, smutek a po- „ciecha pospołu bywają.” Aż nie widacie, co w ogrodach kosztownych są wierzby pachnące jako piżmo, są też suche i bezpożyteczne drzewa? Tak-ci między bogatymi najdziesz dobrego, Boga się bojącego i za wszystko Bogu dziękującego, najdziesz też ledajakiego i nikczemnego. Między ubogimi także najdziesz cierpliwego, najdziesz też cierpieć nieumiejącego.

„Wiedz pewnie, że skarb a wąż, róża a tarń wszędzie, Radość i żalność z sobą bywała i będzie.

Kiedyby ze dżdżów, które w Maju zwykły chodzić,  
Z każdej krople miała się jedna perła rodzić,

Na cóżby się towary podlejsze przydały,  
I gdzieby się paciorki proste przedawały?

„U Boga wszechmogącego w wiadomości są bogaci, ale obyczajów ubogich; są też ubodzy, ale umysłem, nauką, cierpliwością bogaci. Z ubogich ten jest większy, który bogatych jego opatrujących mało ma. Z bogatych ten zaś lepszy, który się o ubogie pieczołuje. Ale ten, który się całe spuści na Opatrzność bożką, sam otrzymawa czego żąda.”

To wyrzekłszy, na mię się ofuknął, twarz mi kwaśną pokazał, mówiąc:

— „Ty mówisz, że bogaci pracując złego

się ustrzedz mogą. Kiedyby tacy rozumni, o ma-  
 jętności nie tak się barzo pieczołujący byli, ale  
 aby na sądny dzień pamiętali! Lecz wiele ich, co  
 mają a nie dają i owszem zakrywają: „Nie mam,”  
 abo: „Nie masz,” powiedają. Chleb w rękę trzymają  
 a nie jedzą, ani jeść drugim dadzą, i choćby naj-  
 gorsze czasy na świat przyszły, na swoje skarby  
 się spuściwszy, o ubogich mało dbają ani się o ich  
 dobro i pokój pospolity starają. Choć mogą i czem  
 mają, przecię przyszlęmu złemu nie zabiegają,  
 i owszem mówią: „Będzie-li źle, będzie jeszcze ko-  
 „muś gorzej niż mnie.”

Gdy tedy kady takimi słowy mię potkał,  
 przyszło mi milczeć, i onego swaru zaniechawszy,  
 z towarzyszem onym się pojednać. Co uczyniwszy,  
 ten wiersz złożyliśmy:

„Narzekać ci, ubogi, na szczęście nie trzeba,  
 Który sobie uprzejmém sercem życzysz nieba,  
 Tylko pomnieć, że na co tu żyjąc zarobisz,  
 Taką sobie nagrodę po śmierci sposobisz.  
 Ty zaś, bogaczu, co masz wszytkiego dostatek,  
 Jedz, pij, lecz na ubogie obracaj ostatek;  
 Bo wierz mi, niechaj ci kto co chce obiecuje,  
 Że cię nic, jeśli nie to, potem nie ratuje.”

Inszy: „Nie narzekaj, żebraku, na omylność świata,  
 Ale jeśliże w niebie chcesz żyć wieczne lata,  
 Staraj się, byś na onym ostatecznym sądzie,  
 W żadnym upornym nie był wytkniony nierządzie.  
 A czujesz-li, popraw się, bo jeśli inaczej,  
 Nie niebo, ale piekło zyszczesz sobie raczej.”

A ty bogaczu, co masz, jedz, pij i zażywaj,  
 Lecz i ubogich wspierać tém nie zaniechaj;  
 Bo jeśli cię to w on dzień wielki nie ratuje,  
 Wierz mi, że siła złego dusza twa uczuje.”

### ARABSKI.

Głowo moja, gdyż rozum masz swój i dostatek,  
 Dawaj sobie wczas, a raj kupuj za ostatek.



## CZEŚĆ ÓSMA.

# O NAUKACH RÓŻNYCH I ROZMOWACH OBYCZAJNYCH.

---

## POWIEŚĆ I.

Skarb dla spokojnego życia jest, nie życie dla zbierania skarbów. Pytano jednego mądrego: kto jest szczęśliwy a kto nieszczęśliwy?

Odpowiedział:

— „Szczęśliwy, który siał, używał i rozdawał. Nieszczęśliwy, który nazbierawszy, umarł i nie pożył.”

Nie módl się nigdy za człeka takiego,  
Co nic nikomu nie czyni dobrego,  
Który pieniądze przez wszytek wiek zbiera,  
A nie zażywszy ich, głodem umiera.

---

Choćbyś największy rozum i godność miał w sobie,  
 Nie chlub się, gdy uczynków dobrych nie masz w to-  
 [bie.

I osieł-ci nie z przednich zwierząt jest na świecie,  
 A wždy siła ksiąg mądrych nosi na swym grzbiecie;  
 Owszem jako bezmozgi, acz wielkiej potęgi,  
 Nie wie, czyli drwa nosi na sobie, czy księgi.

Nauka dla naprawy wiary jest, nie dla tego,  
 aby nią bogactwa zgromadzone bywały. Ten, któ-  
 ry jest uczony, a nie umie nauki swój ku dobremu  
 zażyć, jest jako ślepy, pochodnią noszący, który  
 inżym świeci a sobie zawodzi.

Kto post i wstrzeźliwość swą inżym sprzedaje,  
 Pali, do gumna zwiozłszy, swoje urodzaje;  
 Niepotrzebnie przez swój wiek myśl swoją bogacił,  
 Ponieważ nic nie kupił, a złoto utracił.

Bogactwa i osiadłości dóbr ziemskich, powie-  
 dają, nad mądre ozdobniejsza rzecz jest. Wiara  
 od uczonych pomnażana byćby miała. A iż kró-  
 lowie i panowie bez mądrych i nauczonych być  
 nie mogą, przeto się też takowi do nich i garną,  
 i gromadzą.

Jeśli zechcesz, cesarzu, słuchać mej przestrogi,  
 Bo do ochrony szkody nie masz lepszej drogi,  
 Nie zlecaj nic takiemu czego on nie umie,  
 Gdyż tę rzecz każdy mądry głupstwem być rozumie.

## POWIEŚĆ II.

Mojżesz prorok nauczał Haruna mówiąc:  
— „Czyń dobrze, jako też Pan Bóg tobie  
uczynił.”

Nie posłuchał, co się mu też stało, słyszeliście.

Ktokolwiek się choć może, w to nie chce sposabiać,  
Aby na dobre słowo mógł sobie zarabiać  
I na modlitwę ludzką, pewnie na tém straci,  
Bo głową dostatków swych nakoniec przyplaci.  
Chcesz-li mieć zysk z swój prace, czyń dobrze ubo-  
[gim,

Nie życzysz-li Boga mieć sędzią sobie srogim.  
Czyń dobrze komu możesz, chocia nieproszony,  
Každy uczynek dobry będzie-c nagrodzony.  
Gdziekolwiek uczynności drzewo się rozrodzi;  
Po wszystkim świecie swoje gałęzie rozwodzi,  
Pragniesz-li tedy jego owocu jedzenia,  
Nie przykładaj siekiery do jego korzenia,  
A chwal Boga, żeć taki dał dostatek w domu,  
Że możesz w Imię jego dobrze czynić komu,  
I że cię niczém podlém, lecz człowiekiem stworzył,  
I skarbnicę-c bogatěj łaski swój otworzył,  
Nie chlub się też, żebyś miał czas mu służyć długi,  
Lecz się tém chlub, że do swój wezwał cię usługi.

Dwaj regularystowie po próznicy pracowali. Je-  
den pieniędzy nazbierał, nie zażywszy umarł; dru-  
gi barzo uczony był, a nic dobrego nie czynił.



## POWIEŚĆ III.

Trzy rzeczy bez trzech rzeczy obejść się nie mogą: 1. Skarb i bogactwo bez kupiej i przedawania; 2. Nauka bez czytania i rozmawiania; 3. Państwo zaś bez karania złego.

Trzeba czasem nie z gniewem mówić, lecz układnie,  
Czém jak sidłem ułowisz serce ludzkie snadnie;  
Czasem z fukiem mów, bowiem aloes brzydliwy  
Rychléj pomaga, aniż sto dzbanów oliwy.

Ochroniać złego, jest dobrym krzywdę czynić;  
a złemu winę odpuścić, drogę mu do gorszego ukazować zda się.

Nauczyłeś się trzymać grzbietu swowolnikom,  
Ramię i obronę swą dawasz niezbożnikom,  
W nadzieję twój potęgi zły dobrego dusi,  
A nie chce-li powolnym być mu, tedy musi.  
Cóż mniemasz, że on za cię stanie na sąd boży,  
Abo się miasto ciebie w twym grobie położy?

Inszy: Pod twą obroną gdy zły złość swą robi,  
A swój występki łaską twoją zdobi,  
Zaż on zastąpi na sądnym dniu tobie,  
Czy ty załęczesz miejsce jego w grobie?

Przyjaźni wielkich panów wierzyć się nie godzi,  
a głosem małych dzieci chełpić się nie trzeba;  
gdyż owa za leda przyczynką prędko się odmienia,  
głos zaś za smacznym snem, gdy czas

i pora przyjdzie, zawsze się zmienia. Cokolwiek masz tajemnego, przyjacielowi się nie zwierzaj; gdyż za czasem może to być, że-ć się stanie nieprzyjacielem. Nieprzyjacielowi źle nie czyni, bo możesz się z nim potem pojednać, aż się uczynku wstydać musisz.

Nikomu niczego się nie zwierzaj, bo któż może być tobie nad siebie samego wierniejszy?

Gdy masz co tajemnego rzec, strzeż się i ściany,  
Bo i ta czasem uszy ma na głos słyszany.

---

#### POWIEŚĆ IV.

Nieprzyjaciel twój, który, jakby już zwojowany będąc, tobie się prosi i przyjaźń ci swą ofiaruje, nic inszego nie myśli, tylko aby-ć potem potężniejszym nieprzyjacielem być mógł.

Na przyjaźń przyjaciół swoich nie spuszcza się, a nieprzyjacielskiej prośbie nie ufaj; bo kto sobie nieprzyjaciela małego lekce waży, ogień gorzący gasi, a węgle rozżarzone zostawia. Między dwiema nieprzyjaciółmi tak mów ostrożnie, aby potem, gdy się pojedną, tyś się czego wstydzic nie miał.

Dziś zabij, jeśli możesz zabić, bo to bywa,  
Że z małego ognia dom wielki pogorywa.  
Nie czekaj aż przeciwnik łuk na cię nałoży,  
Lepiej, że twoja strzała pierwej go położy.

Inszy: Kiedy się między dwiema wojna wznowi,  
 Zawziętemu jest podobna ogniowi;  
 A ten co sieje między nie nowiny,  
 Zapalaczem jest i przyczyną winy.

Kto się kolwiek jedna z nieprzyjacielem, przy-  
 jaciołom złość wyrządzać myśli.

Niech sobie przyjacielem nikt tego nie liczy,  
 Co nieprzyjacielowi jego dobrze życzy.

Jeśli pogardzisz przyjaźnią dobrego, za wdzięcz-  
 ne też przyjmij co cię potka od złego.

Ten, co nie umie szanować dobrego,  
 Słuszna, żeby był znieważon od złego.

Nie folguj nieprzyjacielowi swemu; wiedz, że:  
 „kto złemu folguje, sobie śmierć gotuje.”

Chociaż widzisz nieprzyjaciela swego prawie  
 już zwojowanego, przecię ty łowiąc go, czyń go  
 sobie równego.

Ktokolwiek złego zabije, ludzi od jego złości  
 wyzwoli, ale go zaś od więcej grzeszenia oswobodzi.

Kto węża chowa i zabić żałuje,  
 Ten niejednemu truciznę gotuje.



## POWIEŚĆ V.

Nieprzyjacielskiej nauki przyjmować szkoda, ale słuchać jęj i uważać godzi się, a to zaś co jemu przeciwnego jest czynić dobrze.

Gdy-ć drogę nieprzyjaciel choć prostą rozpowie,  
Inszą się obróć, jeśli w cale mieć chcesz zdrowie.

Zbytńia furya bojaźń odpędza, a niewczesna  
łaska i powolność powagę traci. Tak barzo złym  
i srogim nie bądź, aby nad tobą przewodzić miano.

To jest mąż, co się umie gniewać i hamować,  
Nie ten, który za męztwo ma, ludzi mordować.

## POWIEŚĆ VI.

Pasterz jeden prosił ojca swego, aby go nau-  
czył takięj nauki, któraby się jemu w starości je-  
go przydała. Powiedział mu:

— „Czyń dobrze synu, a wszakże wiedz komu;  
Wilka z owcami nie zamykaj w domu.”

Dwoje ludzi państwu i wierze są nieprzyja-  
ciółmi: król, który poddanych w podatkach nie sza-  
nuje i szarpać ich dopuszcza; a ksiądz, który nau-  
ki nie ma.

Który król Bogu posłuszny być nie chce,  
 I wołą jego waży sobie lekce,  
 Słuszna, by mu też i jego poddani  
 I posłuszeństwa zbraniali i dani.

Złych obyczajów człowiek, u swoich onych  
 obyczajów jest więźniem, i gdziekolwiek on idzie,  
 owe za nim postępują.

Choć złych narowów człowiek, przed złym kędy  
 [ujdzie,  
 Przecię dla tych narowów i złe za nim pójdzie.

---

## POWIEŚĆ VII.

Nieprzyjaciel kiedy widzi, że oszukać nie może,  
 przyjaźni i jednania szuka; a wtenczas naj-  
 lepszy bywa, kiedy do nieprzyjaźni potęgi nie ma.  
 Kiedy widzisz, że wojska nieprzyjacielskie z sobą  
 się wadzą, ty usiądź w pokoju, a oko na nie miej;  
 a kiedy się oni pojedną, ty o tém pilno myśl,  
 co czynić zamyślawają.

Kiedy nieprzyjaciel twój z inszym patrzy boju,  
 Ty sobie z przyjaciół siedź wesół w pokoju;  
 Ale gdy go ostrożnie postrzeżesz próżnować,  
 Bierz się za łuk, w bęben bij, mułów każ pilnować.

Głowę wężową ręką nieprzyjaciela swego tłuc  
 nie wadzi, gdyż zatém jeden z nich konieczne

szwankować musi; a na któregokolwiek los padnie, jednym przedsię złym mniej będzie.

### POWIEŚĆ VIII.

Królowi o niczyjój zdradzie nie chciaj być pierwszym powiadaczem, oprócz żebyś rzecz za pewne wiedział, a żeby też to od ciebie wdzięcznie przyjęto było; inaczéj głową grasz. Nowiny jeśli jakie wiesz nie powiadaj, aby drugi usłyszawszy ciebie nie rozstawił.

Przynoś śpiewając, mój słowiku, głośnie,  
 Nowinę dobrą nam o pięknej wiosnie.  
 A brudni krucy i puhacze sprosne  
 Niech na nowiny zostaną żalosne.

### POWIEŚĆ IX.

Kożdemu człowiekowi swój rozum się podobą i kożdemu też dziecię własne piękne się widzi, Raz słyszałem Żyda z Turczyinem o wierze się zgadawszy i pewnemi słowy z Alkoranu dowodząc mówiących.

Turczyin rzekł:

—„Jeśli by te moje księgi nie miały być prawdziwe, Boże ty mnie Żydem uczyn.”



Żyd zaś mówił:

— „Ja przez księgi Mojżeszowe przysięgam, jeśli źle przysięgam, niech Turczyńcem zostawam.”

Słyszac to, rozśmiałem się i rzekłem:

— „Gdyby na świecie rozumu nie było, niktby przecię nie rzekł, że ja nic nie umiem.”

Mówiącego, póki kto w mowie nie podchwyci, póty mowa jego poprawić się nie może.

Nie pysznij się ze swoją wymową, ani się spuszcza na dostatki pięknych słów, gdyż to często myli.

Nie chwal się z swoją mądrą mową, bo ty  
Nie poznasz, jak kto ruszy twój sromoty.

## POWIEŚĆ X.

Dziesięcioro ludzi u jednej misy i u jednego stołu zgodzą się, ale dwaj psi u małego ścierwu nie zgodzą. Takoz chciwy i łakomy, choćby wszytek świat posiadał, mało ma; a ten, który na małe przestawać umie, i jednym chlebem się kontentuje. Lepszy tedy jest ubogi cierpliwy, niż kupiec, co ma wielką summę w towarze.

Mały a nierozpustny żołądek jedną sztuką chleba żyć będzie; ale oko łakomego wszystkim światem się nie nasyci.

## POWIEŚĆ XI.

Gdy mi ojciec umierał, byłem już młodzieńcem prawie na porze. Widząc moją chęć ku zalotom, za ostatnią wolą swoją przy śmierci zostawił mi tę naukę, mówiąc:

— „Synu, wiedz za pewne, że bezzenna młodość ogień jest gorący, a tak nie czyn sobie gorętszego w piekle; a jeśli rozumiesz, że nie wytrzymasz w tamtym ogniu, ten tuteczny swój pilno wodą cierpliwości i wstrzemięźliwości gasić usiłuj.”

Kto tu ognia swój pożądliwości,  
Nie chce gasić wodą cierpliwości,  
Jakoż wytrwa on gorętszy wieczny,  
Gdy go sąd weń skaże ostateczny?

Co się prędko wzniesi, niedługo świeci, mądrzy powiedzieli. Prędkie też bogactwo nie bywa trwałe. Jako w jednej prowincyj na wschodzie słońca, przez czterdzieści lat schowanej gliny, a co rok z pilnością przemieszkiwaną, i ostrożnie, aby wiatr i słońce jęj nie dochodziło, schowanej, przednie furfury robią. A iż tak długo tego czekają, przeto też takie furfury w cenie i wadze są. Także ptaszek, skoro z jaja się wyzwoli, zaraz pożywienia szuka, a małe dziecię długo bez rozumu i rozsądku, nie umiejąc złego od dobrego rozeznąć, bywa; jednak gdy czas przyjdzie, rychłego do wcipu ptaszego trwałym rozumem swoim dochodzi, i zaś przechodzi.

Nie w skok robią furfury i nie z koźdój gliny,  
Ani z rozumem małe rodzą się dziecińy.

Każda robota nieskwapliwa koniec dobry bierze, a ten co skwapliwie co czyni, abo nie dokończy, abo sam zginie.

Widziałem w dzikich polach, gdy wolno idący  
Rychlój na nocleg przyszedł, niż prędko biejący.  
Chyży koń w drodze ustał i omylił jezdźca,  
A ten, co wielbłądy wiódł, w czas przyszedł do  
[miesca.

---

## POWIEŚĆ XII.

Jeden głupi uczył osła ukłonów i inszych obyczajów człowieczych. Co obaczywszy uczony, rzekł:

— „Lepiejbyś ty sam od osła uczył się spokojnym być, niżli osiel od ciebie tego twego głupstwa.”

Jeśliś człowiek, sprawuj się rozumem przystojnie,  
Abo jako związany osiel leż spokojnie.

Głupiemu najlepsza rzecz jest milczeć; jeśli milczeć umie, dosyć mądrości ma.

Kiedy nauki nie masz i wymowy,  
Broń językowi wyrywać się z słowy.



Język człowieka o wstyd rad przyprawi,  
Bo znać czczy orzech, który się dziurawi.

Ktokolwiek z mędrszym nad się przegadywać  
się chce, sam siebie głupim osądza; a kto ze złym  
przestaje, sam się też złym stawa.

Jeśli byś kiedy kogo napadł z mędrszą głową,  
I który by cię miał swą celować wymową,  
Lubobyś co powiedzieć lepiej niż on umiał,  
Nie przecz mu, by za wzgardę tego nie rozumiał.

Głupi mądrych nie radzi widzą. Jako prości  
wiejszy psi, gdy myśliwych psów zoczą, z trzas-  
kiem na nich szczekają, ale nie nacierają; głupi  
zaś z mądrym, iż się trudno zetrzeć ma, z daleka  
go szyderstwem abo pismem szczypie.

Mądrzy i uczeni rzadko jadają, derwiszowie  
zaś w pół się najadają, pustelnicy co jedno dusze  
w ciele żywią, młodzieńcy zaś póki im misy nie  
wezmą, starzy aż się zapocą, ale żołnierze tak je-  
dzą aż w brzuchu już miejsca do kładzenia nie  
najdą, a na stole dla przychodnia nic nie zostawia.

Kiedy się kto objada, nie sypia dwie nocy,  
Jedną dla objedzenia, drugą dla niemocy.

Kiedyby brzuch nie dokuczał, żaden ptak  
w sidleby nie był, a pono i myśliwiec sidleby nie  
zastawiał.

Dla brzucha i ręka mdła, noga ledwo stoi;  
Kto brzuchowi wygadza, Boga się nie boi.

---

### POWIEŚĆ XIII.

Kiedy wiesz czyję tajemną sprawę, nie osławiajże ję, bobyś tego czyja jest światu objawił, a samegobys siebie niewiernym pokazał.

Ktokolwiek się uczył, a wedle nauki nie czyni, podobien jest rolę orzącemu a na nię niesiejącemu.

Ktokolwiek jest w mowie prędkki, mało prawdziwy bywa.

Kto się Boga nie boi, wolej jego trudno czynić ma.

Kto się z mocniejszym wadzi, krew swoją przelewa; a kto się mocniejszemu kłania, łaskę otrzymywa.

Słaby jeśli z mocnym się mocuje, śmierć sobie gotuje.

Ze lwem za pasy chodzić, a gołą broń ręką chwytać, nie jest mądrego.

---

### POWIEŚĆ XIV.

Rady białogłowskiej słuchać, niebezpieczna rzecz jest; a jawnogrzesznikom dobrze czynić, grzech srogi.

Kto lamparta szanuje ostrożbatego,  
 Krzywdę czyni owieczkom ten stada swojego.

Nie każda rzecz piękna i nadobna bywa dobra,  
 choć się ich wiele na tém myli.

Najdzie pannę, co się zda w zawiciu być gładką,  
 A odkryta mogłaby matki swój być matką.

Ktokolwiek mając jakiego nieprzyjaciela, folguje mu, sam siebie zabija. O téj mowie urósł swar niemały między nami, iż więźnia zabić rozmyślić się trzeba, dla tego, że wola twoja zostawa przy tobie, a jeśliby skwapliwie był zabity, a potem trzebaby go o co pytać, żałowaćby przyszło.

---

## POWIEŚĆ XV.

Kiedy mądry wpadnie między kupę głupich, trzeba żeby się im nie barzo przeciwił; ale jeśli jeden z nich gębę swą otworzywszy, językiem szermować pocznie a mądrego przegada, nie dziwuj się, bo leda twardym kamieniem najlepszy i najdroższy kamień zepsuje.

Nie dziw, że słowik czasem śmierć nagłą popada,  
 Natenczas kiedy z krukiem w jednej klatce siada.  
 A choć twardym kamieniem złoto tłuką, a wždy  
 Kamień cały a w złocie szkody nie masz zawždy.



Jeśli uczony trafiwszy między nieuki co przecznego sobie od nich obaczy, nie dziwna, bo głos kobzy i głos bębna nie jest równy, abo wonność ambry ze smrodem czosnku czy jednaka? Dyament choćby w plugawstwo wpadł, cnoty swój nie utraci i przecię dyamentem będzie; a proch choć ku niebu wiatrem wzruszony bywa, przecię proch jest.

Dobrego dowcipu człowiekowi ćwiczenia nie mieć, wielka szkoda jest; a zaś nikczemnego uczyć, próżna praca.

Popiół gorący zda się być coś, ale ogień, który go żarzy ma nadeń; lecz gdy go ten odchodzi, popiół ziemią zostawa.

Piżmo to jest, co samo pachnie, a ty je czujesz, nie to, co sprzedający je zaleca, a ty nie czujesz.

Nauczony, jest jako stół wonne rzeczy sprzedającego, który na miejscu nie ruszając się stoi, ale ona wonność i tam i sam się rozchodzi.

Głupi jest jako żołnierski bęben głośny, a wewnątrz próżny.

Głupi chlubiąc się z głosem swoim, sam się dusi,  
A mądry dla wielkiego wstydu milczeć musi.  
Nie wie, że w świętej drodze dzwonki wielbłądowe  
Zagłuszane bywają przez bębny wojskowe.

---

## POWIEŚĆ XVI.

Przyjaciela, o któregoś się długo pilno starał, szanuj, abyś go w jednej godzinie nie stracił.

Kamieniowi prostemu tak się z laty zdarza,  
 Że się na szmaragd abo na rubin przetwarza.  
 Strzeżże się, abyś go ty, niżli mu czas minie,  
 Nie ważył się kamieniem tłuc w jednej godzinie.

Rozum u żądze złej w takiem więzieniu jest,  
 w jakim ubogi mąż u mocnej a złej żony bywa.

Zamykaj dom weselny, z którego pijane  
 Głosy niewieście często bywają słychane.

Myśl wysoka niepotężnego jest omamieniem  
 i oszukaniem samego. A możność i potęga nieroztropnego, głupstwem i szkodą jest jego; gdyż majątności i skarby głupiego do zwojowania samegoż orężem są. Derwisz, który u ludzi, aby dobre słowo miał, zakon trzyma i w nim żyje, sam siebie oszukiwa; bo gwałt czyniąc przyrodzeniu swemu, grzeszy. Człowiek dobrze czyniący, jedzący i rozdający lepszy jest, niż derwisz poszczący, a pieniądze chowający. Ktokolwiek grzeszy, jakiegokolwiek stanu jest, źle czyni; a najwięcej ten, co pismo umie, gdyż nauka jest bronią przeciwko szatanowi. A jeśli ten, co broń w ręku trzyma, więzaniem nieprzyjacielowi zostawa, bardziej się niż inszy wstydać i ciężej karan być musi.

Lepszy jest prostak nic nieumiejący,  
 Niżli najmędrszy zakonnik grzeszący.  
 Bo ów z ślepoty w dół wpadł, chybił drogi,  
 Ten zaś, że widzi, popadnie sąd srogi.

Szatan z dobrym nie wskóra, a pan z ubo-  
giego nie z bogacieje.

Ktokolwiek za żywota chleba nie udziela, po  
śmierci wspominan nie będzie.

Smak leśnych tarnek ubóztwo wie, nie bogaci,  
którzy ich i nie znają; przeto Józef patryarcha,  
gdy był w one suche i głodne lata przełożonym  
w Egipcie, nigdy do sytości nie jadł, aby potem  
łącznych nie zabaczał.

Ten, kto w dostatkach wielkich utuczony,  
Cóż wie, co cierpi człek głodem zmorzony?  
Ale ten może nauczyć każdego,  
Który na sobie sam spróbował złego.

Nie pytaj żebraka, jako się ma? gdyż znać  
z jego twarzy i postaci,—oprócz żebyś na ranę je-  
go już gotową maść miał.

Strzeż się brać ognia z domu chudszeo sąsiada,  
Bowiem żałość jego dym wielki rodzi rada.

Gdy objuczony osieł ulgnie w błocie, obyczaj-  
nie do niego przystępuj, by i ciebie w oném bło-  
cie nie umazał.

Z osła się, gdy z ciężarem ulgnie, nie naśmiewaj,  
Ani mu też do głowy najpierw się miewaj;  
Ale zatknąwszy za pas poły od swój szaty,  
Wyciągaj go jako masz za ogon kosmaty,

Inszy: Ty, coś osiadł żartki koń, uważ ciężar srogi,  
Pod którym osieł ledwie dźwiga z błota nogi.



Dwie rzeczy są, które się dzieją przeciwko rozumowi: jedna więcej jeść i pić nad przyrodzenie; druga pierwój chcieć umrzeć, niż godzina śmierci naznaczona przyjdzie.

Co Bóg raz postanowił, zmienić się trudno ma,  
Gdyż wszystko cokolwiek jest, od wolej jego trwa.

Inszy: Co komu Bóg obiecał, minąć go nie może,  
Nic doktor, nic apteka, nic złoto pomoże.

---

## POWIEŚĆ XVII.

Bogacz zły i grzeszny jest jako prosty kamień pozłocony; a pobożny żebrak jest jako dyament w błocie. Ten jest podobny odzieniu Mojżeszowemu, które łątane było, ale prorok w niém chodził; on zaś podobien brodzie Faraonowej, u której na każdym włosku perły kosztowne i drogie kamienie były, lecz sam był złośnik i przeciwnik boży.

Nieszczęśliwy łowiec w najgęstszym ptaku szkody nie uczyni; a choć drugi ptaszek w sidło wpada, gdy mu nie czas, i z sidła ucieka.

Łakomy myśli jak nazbierać złota,  
Nie jako dobrze dokończyć żywota.  
Pieniądze goni, a śmierć za nim chodzi,  
On na skarb a ta, na samego godzi.



Do Boga o ratunek niechaj ręce wznosi  
Chory, kiedy lekarza o lekarstwo prosi.

Inszy: Trudno się wtenczas zdrowia kto spodziewać  
[kusi,  
Kiedy już medyk w pulsach jego wątpić musi.

Druga: nie wiedząc drogi, samemu się bez to-  
warzysza puszcząć.

Drogi dla ścieszki radzę nie opuszczaj,  
Ani się w drodze na swą dumę spuszczaj.

Pytano Gazelego:

— „Jakos dostąpił tój nauki, którą masz?

Powiedział:

— „Tém, że czegomkolwiek nie umiał, pytaniem  
się nie wstydał.”

Ucz się czego nie umiesz, bowiem wstyd pytania  
Przewodnikiem ci będzie do nauk chwywania.

---

## POWIEŚĆ XIX.

Kiedy wiesz, że jakiej sprawy bez ciebie od-  
prawić nie mogąc, o nią cię pytać mają, sam się  
nie wdawaj ani się o tém pytaj, gdyż w tém ro-  
zumowi swemu krzywdębyś czynił. Lokman pro-  
rok, gdy widział u proroka Dawida żelazo w rękę  
jak воск się miękczące, nie pytał, coby to było?  
gdyż widział to być cudem bożym.

Jakie towarzystwo masz w posiedzeniu z sobą,  
takiemi ich też powieściami zabawiaj.



Według słuchaczyw niech twa będzie zawsze mowa,  
I to jeśli smakować będą twoje słowa.  
Bo jak żołnierz o wojnie rad słucha, tak młodzi  
O zalotach, inaczej im się nie wygodzi.

Ktokolwiek ze złym towarzyszy, by nic więcej  
złego w nim nie było, dosyć złego czyni,  
i równo abo jednako sądzon będzie.

Sam się głupim osądza, kto z głupim przestaje,  
Taką mędrzec naukę nam wszystkim podaje.

Ktokolwiek mówiącemu w rzecz się wdawszy  
jego mowy poprawić swoją wymową chce, sam się  
głupim osądza, bo nie jest mądrego wdawać się  
drugiemu w rzecz.

Jeśli kto mędrszy nad cię i z lepszą wymową,  
Nie wdaj mu się w rzecz, bo cię natrętem nazową.

---

## POWIEŚĆ XX.

Miałem raz ranę na pewnym miejscu ciała mego. Starszy mój często mię pytał, jako się mam? to jest jako się goi? a nigdy nie pytał, na którymby miejscu była? a to dla tego, iż nie każdego członka jest rzecz przystojna badać się, gdyż mądrych powieść jest: „Ktokolwiek słowa nie uważa, często żałować musi.”

Pierwój rozmyśl, jako masz z ust wypuścić słowa,  
 Bo często choć prawdziwa, w śmiech przychodzi  
 [mowa.

Inszy: Rozmyśl się, nim co rzeczesz, bo głupie rzeczona  
 Zarówno z kłamstwem mowa bywa policzona.

Z przygodnej potrzeby skłamać, czasem przy-  
 daje się i nie jest to wielkim grzechem. Wpraw-  
 dzieć rana zagoić się może, ale przecię blizna zo-  
 stawa.

Bracia Józefa patryarchy, iż kłamstwem się  
 osławili, nikt im wiary nie dawa więcej, choć też  
 czasem szczerą prawdę powiedają.

Kiedy się kto osławi prawdziwym być w mowie,  
 Nikt go, choć raz pomyli, kłamcą nie nazowie.  
 Ale kogo szalbierzem pospółstwo być mniema,  
 Choćby największą prawdę mówił, wiary nie ma.

Jeden Bulgarzyn szedł sobie w drogę. Trefun-  
 kiem złodziej uciekający potkał go, i uchodząc  
 o sobie dania wiadomości, wiedząc prostotę bulgar-  
 ską, w jeden dom wszedł, a zaraz tyłem wyszedł  
 i umknął. Subaszy goniąc złodzieja, potkawszy  
 Bulgarzyna, pytał, jeśliby takiego a takiego nie  
 widział? Prostak nie zaprzął ani skłamał, ale że  
 widział, powiedział. Subaszy wzięwszy go, kazał  
 sobie dom on ukazać. Gdy subaszy złodzieja tam  
 nie znalazł, rozgniewany, Bulgarzyna złodziejowi to-  
 warzyszem uczyniwszy, bić i do więzienia wsadzić  
 kazał, mówiąc:

— „Tyś mnie szukaniem w tym domu próż-  
 no bawił, aby tymczasem towarzysz twój uciekł.”

W więzieniu będąc Bulgar, nieborak, ten wiersz prosty powiedział:

— „Żeby prawda grzechem być miała, nie wiedziałem,  
I teraz dosyć było rzec mnie: nie widziałem.”

---

## POWIEŚĆ XXI.

Na świecie nic nad człeka nie masz chędoższego,  
A zaś nad psa nic nie jest w świecie wzgardzeńszego.

A przecię lepszy bywa pies ćwiczony, niż człowiek o Bogu niemyślący. Pies choćbyś go zabijał, nie zabaczy sztuki chleba sobie od ciebie danéj; a człowiek złego wychowania, leda czém urażony, stawa-ć się głównym nieprzyjacielem.

Bóg wszechmogący według wolej swojej rządzi naród ludzki i królów składa z królestw, a od ryby zjedzonych wywodzi z żołądka.

Czasem cię w taką pychę dostatek twój wdawa,  
Że ci się na Boga rzadko wspominać przydawa.  
A czasem gdy ubóstwu odjąć się nie umiesz,  
Rannym się być i chorym zarazem rozumiesz.  
Jeśliś tedy w weselu taki jest i w smutku,  
Kiedyż wždy przyjdzie twoja poprawa do skutku?

Ktokolwiek na tym świecie ledajako żyjąc,  
o przyszłe dobro starania nie ma, onego dnia utrapienia więźniem zostać musi.



Kto za żywota nie ma pieczy o swęj duszy,  
Próżno taki po śmierci dobrze sobie tuszy.

---

## POWIEŚĆ XXII.

Roztropni ludzie przypadkami przeszłych czasów karzą się i ostrożności na potem uczą się, a głupi rzeczy przeszłe bajkami zowają.

Stare dzieje nauczą czasem rozumnego  
Ostrożności, i dadzą pochop do dobrego.

Bóg wszechmogący wszystko widząc, zakrywa;  
a zły sąsiad nic nie wiedząc, rozgłoszywa.

Gdyby był miał dać wszystkim Bóg ducha wieszczego,  
Nie mogłoby na świecie nic być tajemnego.

Ktokolwiek sobie poddanego szanować nie  
umie, sam też od tego, komu poddan, szanowany  
nie będzie.

Kto podlejszego nie umie szanować,  
W swojej też musi nadziei szwankować.

---

## POWIEŚĆ XXIII.

Powiedają, iż Dzimsid król, który ośmset lat  
żył, a prawie wszytek świat w mocy miał, naprzód

kosztowne szaty obłoczyć wynalazł. Tenże też  
wprzód pierścień na palec kłaść począł.

Pytano go:

— „Czemu na lewej ręce pierścień nosisz?”

Odpowiedział:

— „Dosyć prawa ręka ozdoby ma, że prawą  
stworzona jest.”

Pytano też jednego uczonego człowieka, co  
to jest, że prawa ręka do wszystkiego sposobna  
będąc, od lewej w tej mierze upośledzona, że prze-  
cię lewą pierścieniami przyozdabiają?

Powiedział:

— „Aż nie wiecie, że więcej tych, co by się  
na co przydali, w zapominanie przychodzi, a głu-  
pich do rady biorą?”

Nie uważnym postępkim monarchy każdego  
Sądzą, gdy do swój rady używa głupiego.

Takiemu godna jest rzecz, monarchów i królów  
nauczać z czego karać, który o głowę swoją się  
nie boi, ani się czego wziąć nadziewa; ale jeśli  
to oboje w kim jest, prawdy nie rzecze.

Takiemu człowiekowi, co się Boga boi,  
I który o nijakie bogactwa nie stoi,  
Lub tkaj w ręce wór złota najwyborniejszego,  
Lub dzierz nad szyją szablę żelaza chindskiego,  
Przecię on prawdę rzecze wspomniawszy na Boga,  
Ani go chciwość, ani zahamuje trwoga.





czasu swego od Boga naznaczonego zielone bywa,  
i zatém owoc jaki taki podawa, lecz gdy czas  
ominie, krasę i owoc traci. Ale cyprys obojga  
tego wolen, bo ani rodzi, ani zieloności zbywa,  
i przeto wolnym go nazywają, i do wolnych ludzi,  
nikomu niczém nie obowiązanych, przypodobyan  
bywa.”

Bądź szczodrym, jeśli stanie twój możności na to,  
Jak zwykło bywać drzewo daktylowe w lato.  
Jeśliby też dostatek twój nie był po temu,  
Bądź wolny, cyprysowi równy zielonemu.

Dwoje ludzi z żalością z tego świata schodzi:  
jeden co wszystko umiawszy, nigdy nic nie robił,  
drugi co wiele miał, a nie używał i nikomu dobrze  
nie czynił.

W skąpym człeku, choćby był i najmędrzej głowy  
Obyczaje jego złe nie ujdą obmowy.

A w szczodrym, choć też czasem dwieście grzechów  
[bywa,  
Wszystkie jego sromoty uczynność pokrywa.

Lepsza jest śmierć ubogiego dobrego, niż złe  
życie niewstydlivego bogacza.

. . . . .  
. . . . .



## BŁĘDY DO POPRAWIENIA.

<i>Stronica</i>	<i>wiersz</i>	<i>zamiast:</i>	<i>popraw:</i>
9	9 od dołu	Róža	„Róža.
41	6 i 7 od góry	nie mogąc	mogąc
50	12 —	Kiedy	„Kiedy
50	19 —	głowy	głowy”.
67	6 —	Harum	Harun
76	6 —	Gzor	Gior
110	15 —	przestawali	przestawali”.
113	9 —	oto	z to.
122	3 —	Mechron	Bechron
128	16 od dołu	Horosanie	Chorosanie.
131	2 od góry	użyczył	użyczył”.
142	7 od dołu	Hatema i Tai- [rową.	Hatemi-Tairową.
143	7 —	nikt	nikto
150	2 —	o przy-	o prze-
184	2 —	wypchnęła	wytchnęła
188	8 od góry	siamskim	szamskim.
212	1 od dołu	powinnemu	powinnej mu
232	1 od góry	H̄aruna	Karuna.
238	7 od dołu	widzi,	widzi.
249	11 od góry	robić	rodzić
255	3 od dołu	chindskiego	hindskiego.

## SPIS

archaizmów i wyrazów polskich mało używanych  
w dawném znaczeniu.

---

**Aza, zaż,** zamiast: azali? czy?

**Aż,** zamiast aż.

**Barzo,** stale w rękopiśmie zamiast bardzo, podobnie jak u  
wszystkich pisarzy XVI w.

**Bezpieczny,** nietroskliwy, niedbały, lekkomyślny.

**Biegun,** człowiek prędkonogi, laufer; człowiek ciągle biega-  
jący.

**Bosota,** nagość nóg: „Już mi moja *bosota* przykra nie była.”

**Brak,** różnica, wybór między jednym a drugim: „Między  
złém a dobrém *braku* nie rozumie.”

**Brakować kim, czém,** przebierać w kim lub czém: „Przygoda  
osób nie zna, ani ludźmi *brakuje*.”

**Broc,** płyn czerwony. Linde przytacza wyrazy: „*brocz*  
tyrska,” to jest farba purpurowa.

**Carewic,** zamiast carewicz, królewicz.

**Chęć,** chuć, łakomstwo: „Z *chęci* jeść,” objadać się.

**Chociaj,** zamiast chociaż.

**Chuć,** chęć bez ujemnego znaczenia.

**Cnota,** własność, przymiot dobry w ogólności: „*Cnota* dya-  
mentu.”

**Cz,** skrótowiec z *co* używane z przyimkami: **Ocz,** zam. o co; **ni-  
ocz,** o nic. **Zacz,** za co, za coś; **nizacz,** za nic. **Prszcz,**  
**prze co?** to jest przez co? dla czego? **Nacz,** na co; **ni-  
nacz,** na nic. **Pocz,** po co i t. p.



- Czeladny**, mający czeladź, domowników: „Jeden uczony był bardzo *czeladny*.”
- Czerwony**, domyśla się: złoty.
- Barować kogo czém**, przebaczyć co komu.
- Dawać winnym**, za winnego uznawać; **dawać się winnym** przyznawać się do winy, za winnego się uznawać. Forma ta przypomina starodawne *wzdanie*, skazanie na karę.
- Dek**, zamiast deka, przykrycie na konia.
- Despekt**, obelga, zniewaga, zelżywość: „*Despekt* oddać,” pomścić się za doznaną obrazę.
- Dokonywać**, kończyć życie, konać, (z opuszczeniem wyrazu: „życia,” „wieku” lub t. p.)
- Dostały**, dojrzały.
- Dostawać**, wystarczać, nie braknąć; ztąd dostatek. Obecnie to słowo w języku książkowym używa się tylko z przeczeniem.
- Dragma**, drachma, waga i pieniądz.
- Dryakiew**, lek odurzająco-usmierający, czyli opiat, złożony z opium, dzięglu, kozłku, cynamonu, cytwaru, mirry, kardamonu i t. d., urobiony na powidła z miodem. Używał niegdyś wielkiej sławy, dziś zaniedbany.
- Duży**, silny. **Duższy**, silniejszy.
- Filglarz**, zamiast figlarz; zachowano podług rękopismu z powodu niepewności pochodzenia wyrazu.
- Foremny**, kształtny, piękny, zręczny: „*Foremne figle* stroisz.”
- Frasowliwy**, frasobliwy, troszczący się o co.
- Furfura**, **furfurowy**, zamiast farfur, **farfurowy**.
- Gamrat**, chętny towarzysz pohulańek; gach.
- Garfo**, forma bardziej zbliżona do ogólnej słowiańskiej niż gardło.
- Głowa rzeki**, źródło.
- Gorać**, zamiast gorzeć: „*Ogień gorający*.”
- Gotowcem**, gotowemi przedmiotami, gotowizną: „*Żywność i odzienie* zaraz *gotowcem* zapłacić i wydawać kazał.”
- Gwiadarz**, astronom.
- Ile, iż**.
- Jastrząb**, z twardém *b* zamiast miękkiego: ztąd „*jastrząbem*.”

- Jedno**, tylko, jedynie. **By jedno**, byle tylko.
- Kajać się, pokajać się**, żałować popełnionego uczynku; przyjsć do upamiętania: „Zły człowiek *pokajał się*.”
- Kapica**, w ogóle strój mniszy, nakrycie głowy mnicha; tutaj zaś suknia pielgrzymów muzułmańskich.
- Karać**, strofować, powściągać, hamować. **Karać się**, brać sobie przestrożę z cudzej kary; kajać się.
- Karacena**, z włoskiego „*carraza*,” zbroja, pancerz.
- Komor**, zamiast komar.
- Konfekt**, lekarstwo przyrządzone w stanie gęstym.
- Korzystać w czym**, dbać o co, wysoko cenić: „Już w swej nie *korzysta* duszy,” nie dba o nią.
- Kozdy**, bardzo często zamiast każdy.
- Kram**, towar: „Nabrać *kramów* i do Persyi zawieźć.”
- Krom, okrom**, oprócz. *Krom oczu*, po za oczy, w nieobecności czyjś.
- Kupia**, kupno, kupowanie.
- Leda**, zamiast lada; ztąd stałe: *ledajaki, ledajako*.
- Lub**, w wierszach zamiast *lu*bo.
- Łączny**, łączący, głodny.
- Mało**, jako rzeczownik; ztąd: „na *male* przestawać,” t. j. na małym.
- Meszyna**, lichy mech.
- Miasto**, tyle co zamiast.
- Miąwszy**, gruby, pełny ciała.
- Mieć nad kogo, nad co**, mieć pierwszeństwo względem czego, górować nad czym: „Popiół gorący zda się być coś; ale ogień, który go żarzy, *ma nadeń*.”
- Mienie**, sława, imię, rozgłos: „Uczciwe *mienie* jest jak majątność druga,” (Minasowicz). „Największa myśl człowieka o dobrém *mieniu* jest,” Otw. (Warto zauważyć, że w starzej polszczyźnie imię i mienie zarówno znaczy sławę i majątek).
- Mierziony**, obmierzy, plugawy.
- Miesce**, zamiast miejsce, bliżej wspólnego źródła słowiańskiego.
- Młodzieński**, młodzieńczy.

- Młynny**, zamiast młyński: „*Młynne koło.*”
- Modlić**, słowo czynne w znaczeniu błagać: „*Boga modli.*”
- Mrzeć na co**, umierać z pragnienia czegoś.
- Nabawić**, przyczynić czego komu, sprawić w dobrém znaczeniu: „*Nabawię ojczyźnie co przedtém zgubiła,*” przywrócić.
- Nabyty**, który można nabyć: „*Bogactwa rzecz nabyta i odbyta jako ciekąca woda.*”
- Nacz**, ob Cz.
- Nadziewać się czego**, spodziewać się, mieć nadzieję.
- Nadkasić**, nadpsuć, w części niejakię skazić.
- Najsć**, znaleźć trafem natopkać: „*Głęboką wodę naszedł.*”
- Nalożyć się**, nawyknać, wdrożyć się do czego: „*Którzy się nalożą obżerać.*”
- Na porze** (będący), dojrzały, który doszedł pory dojrzałości.
- Naprawiać kogo na kogo**, nasadzać, poduszczać do zamachu na kogo: „*Kilka osób przenająwszy, naprawił na onę dziewczkę.*”
- Narokiem**, udając, pozornie tylko czyniąc. Wyraz ten w tém znaczeniu znajduje się w żyjącej mowie białoruskiej.
- Nasposabiać**, nagromadzić, nazbierać.
- Niejednostajny**, zmienny, niestały: „*Myśli niejednostajnej człowiek.*”
- Nierkąc**, niby: nie rzekąc, nie mówiąc, nietylko.
- Nieposłusznik**, człowiek nieposłuszny.
- Niestateczny**, niestały, zmienny: „*Młodzi w sprawach niestateczni.*”
- Nieunoszony**, dziki, nieukrócony, niepohamowany sztuką, jak np. koń młody.
- Nieustawiczny**, niestały, ruchliwy.
- Niewdzięcznie**, niechętnie, niezyczliwie.
- Nigdzięj**, nigdzie.
- Niocz**, nizacz, ob. Cz.
- Obaczywać**, postrzegać, dostrzegać. **Obaczywać się**, przychodzić do zmysłów, zastanawiać się nad sobą: „*W nocy i we dnie, nie mogąc się obaczyć, spi.*”



- Obawać się**, zamiast obawiać się, prawidłowo od „obawa.”
- Obierać się w czym**, trudnić się czém, oddawać się czemu:  
„*Obierający się w naukach.*”
- Obłapić**, utulić w objęciach, uściśkać.
- Obnocować**, zanocować.
- Obrać**, wyzuć z szat, z mienia. **Obrać się**, rozebrać się, zdjąć suknie: „*Obrawszy się*, rzucił sobą w morze.”
- Ochota**, wesółą twarz w obec kogo, uprzejmość, gościnność:  
„*Wielką ochotę* ukazał temu panu.”
- Ociec**, stale zamiast ojciec, podobnie jak u innych dawnych pisarzy.
- Ocz**, ob Cz.
- Oczyścić**, zamiast oczyszczać.
- Odbić**, opuścić co w trudnym położeniu.
- Odbyty**, który może być pozbyty, stracony: „Towar *nieodbyty*,” który sprzedać trudno. Ob. Nabyty.
- Oddziaływać**, działaniem, pracą, zabiegami odpłacać się komu; odrabiać.
- Odkazować**, przekazywać, ostatnią wolą przeznaczając, legować: „Może coś umierający *odkazuje*, a my nie rozumiemy.”
- Odważyć siebie**, narazić się, wystawić się na niebezpieczeństwo: „Póki kto siebie nie *odważy*, nieprzyjaciela nie zwojuje.”
- Ogon rzeki**, ujście.
- Okrętnik**, człowiek należący do załogi okrętowej, żeglarz, majtek.
- Olsnąć**, stracić wzrok, oslepnąć.
- Omieszkać się**, spóźnić się, zamarudzić.
- Oraz**, zarazen.
- Ortel**, ortyl, z niemieckiego Urtheil, wyrok.
- Osiędzenie**, zajęcie w posiadanie.
- Osoba**, postać, powierzchowność, ciało: „*Osobami* po różnych miejscach mieszkali, ale duchem pospołu byli.”
- Owa**, krótko mówiąc. Znaczy też niepewność, zamiast: a nuż, a może.
- Otuwca**, potwarca, oszczerca.

- Pachniący** od pachnieć, jak pachnący od pachnąć.
- Pacholeę**, w rodzaju męzkim: „*Pacholeę* wyciągniony siedział.”
- Paw**, zamiast paw’: „Świetnym strojem *pawa* przechadzała.”
- Papucie**, pantofle tureckie.
- Pazucha**, miejsce między suknią a piersiami: „Wyjął z *pazuchy*,” nie zaś: z za pazuchy.
- Pczela**, zamiast pszczoła, forma bardziej zbliżona do ogólnej słowiańskiej.
- Pobaczyć**, postrzedz, zobaczyć.
- Pocz**, ob. Cz.
- Poczciwość**, godność, dostojenstwo: „Pieszek w szachach królowej *poczciwość* na się bierze.”
- Podle**, w pobliżu, tuż przy czym: „*Podle* siebie.”
- Podły**, niemający wielkiej wagi, bez ujmę jednak pod względem moralnym. **Podlejszy**, niższy od drugiego.
- Podolek**, niższa część ubrania długiego. Wyraz ten dotąd żyje w mowie potocznej.
- Poganić**, zganić, naganić.
- Pogotowiu**, w gotowości; témbardziej.
- Pokajać się**, ob. Kajać się.
- Pólk**, gromada, wielka liczba razem zebranych: „*Pólk* ludzi do przewozu przyjechał.
- Pomiotać**, rzucić po kolei.
- Po próżnicy**, nadaremnie, bezowocnie.
- Porobić**, oddać lub wziąć w niewolę, uczynić jeńcem, robbem czyli niewolnikiem. Figurycznie znaczy: pokonać.
- Porównać**, dorównać komu: „W żarciech z wami *porównać* trudno.”
- Posłuch**, baczenie na czyje słowa, posłuszeństwo czyim radom lub rozkazom: „W *posłuch* jego słowa mi nie szły,” nie usłuchałem go.
- Poświadczenie**, przeświadczenie się, doświadczenie, próba.
- Poszwa**, zamiast pochwa.
- Potrzeba**, potyczka, bitwa.
- Potrzebny**, stosowny, właściwy, do rzeczy należący, na miejscu będący.

- Poważny**, mający poważanie lub zasługujący na poważanie:  
„Nad anioły byłby *poważniejszy*,” wyższy, zacniejszy.
- Powiedać, opowiedać**, niemal stale zamiast: powiadać, opowiadać.
- Powinny, należny**, słusznie komu przypadający.
- Pozwolić się, zechcieć być, pozostać**: „Kiedyby za nauką bogactwo chodziło, mało by się na świecie prostych *pozwoili*,” (bo wszyscy by się uczyli).
- Pożywać**, w znaczeniu figurycznym użytek robić, korzystać, pożytek wyciągać np. z książki: „Nie ma tak prostej litery, żeby z niej nie *pożyła* czego mądra mowa.”
- Pracować kim, czém**, używać do pracy jako narzędzia: „*Pracuj* sługą.”
- Prawie, zupełnie**, w całości: „*Prawie* zwątpiwszy,” całkiem zwątpiwszy.
- Przeciw**, względem, ku komu lub czemu.
- Przeciwno**, naprzeciw (siebie).
- Przeciś**, dla czego? ob. Cz.
- Przeciwny**, przeciwny.
- Przedsię**, zamiast przecię.
- Przegadywać się, dyskutować, spór toczyć, spierać się**.
- Przeglądać, przewidywać**: „Koniec żywota swojego *prze-gląda*.”
- Przejrzeć**, przepuścić, przebaczyć. W innym znaczeniu: opatrnie dać; ztąd *Przejrzanie* boże, zamiast Opatrzność. „Boga chwalać, że ją młodemu *przejrzał*.”
- Przekupować, kupeczyć, handlować czém, być przekupniem**: „To co się im dostanie *przedając, przekupują*.”
- Przełomić, przełamać, złamać**.
- Przerazić, przeszyć na wylot**: „Pojrzeniem wdzięcznym *prze-razila*.”
- Przestępstwo czego**, naruszenie, niewypełnienie: „*Przestępstwo* rozkazania.”
- Przewiedzieć**, poznać coś dokładnie: „Afrykę lepiej *przewie-dzieli*.” (Bielski). W innym znaczeniu: przewidzieć, zawczasu odgadnąć: „*Przewiedzieli* byli wpadnienie Turków Węgrowie.” (Kromer). W tém ostatniem



znaczeniu na str. 151 mówi Otwinowski: „Mądrzy ludzie przewiedzieli.”

**Przez dzięki**, wyrażenie przysłówkowe: wbrew woli, niepostrzymanie, koniecznie, z musu.

**Przyczyna**, wstawienie się za kim.

**Przyczynca**, osoba wstawiająca się za kim do trzeciej osoby.

**Przygoda**, przypadek, traf: „Z przygody spotkałem go,” to jest przypadkiem.

**Przymować**, z drugim przypadkiem: „Niewdzięcznies przyjmował mego napominania.”

**Przypadywać czego**, przyłączać, dołączać, dodawać do czego: „Do gorącości dniowej miłość gorętszego ognia *przypadawała*.”

**Przysłuszać**, służyć, należeć, właściwem być komu; nieosobiście, przystoi komu.

**Przystaw**, przełożony nad czemś, nad robotnikami, nad dozorcami więzienia i t. p.

**Przystąpić się**, zamiast przystąpić do czego: „Przystąpiwszy się k' niemu.”

**Rany**, zam. ranny (od poranku).

**Rętszy**, stopień wyższy od „ręczy.”

**Ręka spodnia**, **wierzchnia**. (str. 220), zapewne ma znaczyć prawa i lewa od sposobu krzyżowania ich na pierśsiach przy modlitwie lub ukłonach.

**Rodowity**, pochodzący ze znakomitego rodu.

**Równo**, **równia**, rzecz równa drugiej w przymiotach: „Na dworze *równa* mu w urodzie nie było.”

**Równo**, zamiast równie: „*Nierówno* łatwiej.”

**Rozerwany**, roztargniony, różnemi rzeczami zaprzątiony: „Myśli *nierozzerwane* mają,” spokojne.

**Rozespały**, zamiast rozespany; tak dawniej często formowano imiesłowy od słów zwrotnych (rozespać się) jakby od nijakich.

**Rozmyślać**, słowo czynne zamiast nijakiego: „*Rozmyślać* wszechmocność bożą.”

**Rozpłascać**, plosząc rozpędzać np. ptaki.

**Rozwód**, posąg, dla tego tak nazwany, że w razie dozwolo-

nego u mahometan rozvodu, musi być rozwódce wypłacany.

**Ruby, gruby.**

**Ruszać, wzruszać.**

**Rybitw, rybak.**

**Rzecz, mowa.** „Na rzeczy trzymać,” bawić kogo, sprawiać komu miłą, zwlekać odpowiedź lub t. p.

**Rzemieśło, stale w rękopiśmie zamiast: rzemieśło.**

**Samsiad, wszędzie w dziele zamiast sąsiad.**

**Ście, zamiast istic, podążanie (u Kochanowskiego szachowe posunięcie nazywa się szcie). Ztąd tutaj przyść, przyście.**

**Ścisk, ucisk, ciężka dola.**

**Siepać, szarpać, rozrywać, targać na części; figurycznie obmawiać:** „Wszystkich siepa jak wilk głodny.”

**Silnym być komu, mieć nad kim przewagę:** „Już młodziencowi był silen.”

**Sila, wiele.**

**Skazanie, wyrok, bez względu na to czy skazujący czy uniewinniający.**

**Słychać, słyszeć:** „Ażas nie słychał arabskiej przypowieści?”

**Słychany, o którym wielu słyszy:** „Rzeczy mało widane abo słychane.”

**Snadź, przysłówek, dowolniej niż dziś używany na oznaczenie niepewności. Na str. 143 wyrażenie: „Podniósł zatem snadź ręce,” oznacza, iż niby tylko je podniósł, w duchu podniósł, nie zaś rzeczywiście.**

**Sposabiać się, starać się, zabiegać o co:** „Sposabiać się na miłość wszystkich.”

**Spóździć, zamiast spóźnić, forma bliższa ogólnej słowiańskiej, w której znajduje się d.**

**Sprzeciwiać się, występować przeciw czemu, zaprzeczać:** „Sprzeciwiać się słowom czyim.”

**Srogi, ciężki, wielki, straszny:** „Sroga rana.”

**Sromać, zasromać, wstydu nabawiać:** „Nie chciał go zasromać.” *Sromać się, wstydzic się, czuć wstyd:* „Sromać się za złości swoje.”

- Środkowac**, znajdować się w środku, przedzielać, przepłatać: „Widzenia ludzi świętych *środkowane są*,” to jest przepłatanane innymi rzeczami.
- Strawować**, żywić, karmić.
- Stroić**, przyrządzać, urządzać, szykować: „Niech go kto chce *stroi*, orzech się na okrągłej rzeczy nie ostoi.”
- Strzelny**, od strzały pochodzący: „*Strzelne* żelezce.”
- Sumnienie**, stale w rękopismie i prawidłowiej niż „sumienie,” należy bowiem do tegoż szeregu wyrazów co wspomnienie, zapomnienie i t. p.
- Swawoleństwo**, swawola.
- Szacować**, mieć za co, za złe lub dobre: „Wielkiem nieszczęściem *szacuje*,” to jest ma za nieszczęście. „*Szacować* ludzi przy kim,” źle o nich mówić.
- Szanować**, cenić dobrze albo i źle, stosownie do myśli, oszczędzać lub poniewierać, chwalić albo obmawiać.
- Szkarady**, zamiast szkaradny.
- Szwajca**, wielkie szydło, wielka igła do przewlekania np. rzemyków. Figurycznie: „*złota szwajca*,” pieniądze użyte na przekupstwo.
- Trudno**, kładzie się przy wszelkich słowach używanych osobicie, np. „trudno zechcesz,” zamiast trudno ci będzie chcieć.
- Tył podać**, pokazać, cofnąć się, uciec.
- Udać**, obrócić, skierować. „*Źle udać kogo*,” oskarżyć. Tak używa się dotąd w mowie białoruskiej.
- Ufały**, posiadający ufność, zaufany.
- Ugodzić**, czynnie, osiągnąć czego: „*Z łuku cel ugodzi*.”
- Ukazać**, okazać.
- Uciekły**, imiesłów od uciekać, ubiegły: „Już *uciekła* młodość ma wrócić się nie może.”
- Ulegać**, przypadać do ziemi we właściwem znaczeniu.
- Umyknąć co od kogo**, cofać, usuwać, odbierać: „*Bóg nie umyka* nam chleba.”
- Umysły**, w liczbie mnogiej, przymioty duszy. Tłómacz na str. 205 nazywa *umysłami swobodnemi*, co u Kazimirskiego znaczy: przezorność, rozwagę i pojętność.



- Uraz**, zamiast uraza.  
**Usługacz**, sługa, posługacz.  
**Ustawiczny**, stały.  
**Ustawiony**, zamiast ustanowiony.  
**Ustraszyć**, zastraszyć.  
**Uszczęścić**, uszczęśliwić.  
**Utonęły**, prawidłowy imiesłów od „utonać.”  
**Uważny**, potrzebujący uwagi, namysłu: „*Uważna* sprawa.”  
**Użalować się kogo**, uzalić się, zlitować się nad kim.  
**Waga**, powaga, poważanie: „Chcesz-li być w *wadze*.”  
**Wał**, bałwan morski.  
**Warować się**, wierować się, wystrzegać się, stronić. Używa się też *warować* w znaczeniu nijakiem: „*Warujże* zwiśeśli myśli swych,” strzeż się źle niemi pokierować.  
**Wągl**, węgiel.  
**Wątpić w czém**, zamiast po dzisiejszemu: o czém.  
**Wcale**, w całości, nienaruszony.  
**Wczas**, wygoda, wygodne próżnowanie, wypoczynek.  
**Wczasowny**, dający wiele czasu, wygodny: „*Życie wczasowne*.”  
**Wdzięczny**, przyjemny, miły, słodki: „*Wdzięczna* swoboda.”  
**Wetować czego**, nagradzać szkodę lub stratę.  
**Wezbrać się**, zabrać się do czego, wybrać się dokąd, powstać dla zmiany miejsca: „*Wezbrawszy się*, szedłem.”  
**Wezer**, zamiast wezyr. Formy tej stale używa Otwinowski.  
**Wiadomy**, posiadający wiadomość, świadomy. W inném znaczeniu, znany: „*Złodziej wiadomy*.”  
**Wiano**, właściwie zapis uczyniony żonie przez męża w summie równej posagowi, przywianek; używa się jednak i w znaczeniu posagu, i w tej książce znaczy posag.  
**Widać**, widzieć, widywać: „Gdy się z tobą rzadko *wida*.” „*Tegom nie widał*.”  
**Widany**, taki, który przez wielu bywa widziany, znany: „*Dziwne i mało widane* rzeczy.”  
**Widerkaf**, wyderkaf, dochód z nieruchomości w kwocie oznaczonej za lokowaną na nieruchomości sumę, która może być zawsze spleciona przez właściciela gruntu,

ale nie może być wypowiedziana przez jej właściciela. Tu znaczy dochód z dóbr meczetom zapisanych, tak zwanych „wakufów.”

**Wiesienny, wiosenny.**

**Więc,** spójnik oznaczający kolej jednego po drugim, nie zaś zależność przyczyny od skutku; tyle co: oraz, dalej.

**Własny,** właściwy czemu, stosowny do czego; zupełnie podobny, istny: „*Własnego* i szczerego derwisza powinność.”

**W nadzieję,** z nadzieją, pokładając w czém ufność.

**Wola,** chęć, usposobienie względem kogo: „*Niedobrą wolę* do nich wziął,” to jest powziął niechęć.

**Wprzód dać,** pierwszeństwo dać komu przed sobą.

**Wpuszczać,** zapuszczać w głąb: „*Wpuszczać się* w morze,” zanurzać się.

**Wrać,** zamiast wrzeć, gotować się, burzyć.

**Wrona,** wrona.

**Wsadzić,** uwięzić, z opuszczeniem wyrazów: „do więzienia.”

**Wschodowy,** zamiast wschodni.

**Wstydać,** zamiast wstydzić.

**Wwięzować,** zawiązywać w czémś: „*Wwięzować* w worki.”

*Wwięzować się,* wchodzić prawnie w posiadanie, intro-mittować się: „*W dom się wwięzuje.*”

**Wychodzony,** marsz: „*Śmierć bije* w bęben *wychodzonego.*”

**Wychowały,** wyrosły, który sam się wychował; („wychowały” od wychować, „wychowały” od wychować się, jakby od słowa nijakiego). Ob. Rozespały.

**Wychnąć kogo w czém,** (na str. 184 mylnie: wypchnąć), ob-mierzłym uczynić: „*W grzechu* mię mym *wychnęła* rzecz dwoja: przeciwne szczęście i pożądlivość.” W podobném znaczeniu mamy ten wyraz u Lindego, ale jako słowo nijakie: „*Carnificinam* (miejszem mę-czarni) nazwał królestwo Batory, tak mu *wychnęło* ty-tułów i tronu polskiego.” (Opaliński).

**Wytoczyć się o co do kogo,** zwrócić się do kogo w jakiej sprawie: „*Wytoczyliśmy się* o to do starszego, który na-szego poswarku wysłuchał.”

**Wzad, nazad, wstecz.**

**Wzgorę, w górę, ku górce.**

**Wzdy, przecię; przynajmniej; jedynie.**

**Zabaczyć, spuścić z uwagi, z baczenia, zapomnieć.**

**Zabawiać się, czas spędzać z kim lub przy czym, nie koniecz-  
nie używając zabawy.**

**Zabawny, zatrudniony, zajęty: „Ręce pracami *nie zabawne*.”**

**Zachmurze, miejsce w górce za chmurami: „Miesiąc z *zachmurza* wychodzi.”**

**Zachodzić, obchodzić, interesować: „Sprawa *zachodziła* wszyt-  
kę Rzeczpospolitą.” W inném znaczeniu: zakrzętać  
się, postarać się, pochodzić około czego: „Napar-  
łem się młoděj dziewczki, i *zachodzieszy*, pojąłem ją.”**

**Zachowały, wzięty u kogo, dobrze widziany, mający zachow-  
wanie.**

**Zacz, ob. Cz.**

**Zamilować, umiłować.**

**Zamożyć się, rozmnożyć się, mnożąc się zapuścić się w co.**

**Zamódt się, stać się zamożnym, dobrze się zaopatrzyć: „Kto  
się w pieniądze *zamoże*.”**

**Za pasy chodzić, jak zapaśnicy walczyć, pieszo mąż z mężem,  
z blizka się potykać.**

**Zasię, zamiast zaś.**

**Zaslychnąć, zasłyszeć, posłyszeć.**

**Zasromać, ob. Sromać.**

**Zawiązek, obowiązek.**

**Zawicie, to czym owinięto: „Panna w *zawieiu*,” to jest ma-  
jąca twarz owiniętą na sposób wschodni.**

**Zawód, szybki bieg do mety dla wyprzedzenia innych; wysięg:  
„*Zawód* wygrywa.”**

**Zawodzić sobie, zawód sobie robić, w błąd siebie wprowadzać:  
„Slepy pochodnią innym świeci, a *sobie* *zawodzi*.” *Za-  
wodzić się, wdawać się, wchodzić (w rozmowę).***

**Zawziąć, otrzymać część jakąs: „*Zawziął* siły.”—W inném  
znaczeniu, powziąć, zamierzyć: „*Zawzięta* drogę  
pragnie w skok odprawić.”**



**Zbogacieć**, stać się bogatym.

**Zbraniać**, zabraniać, wzbraniać.

**Zdołać**, uczynić zadość, wydołać: „*Zdołać* duszy swój,” uczynić zadość jej potrzebie lub pragnieniu.

**Zdychać na co**, wzdychać do czego, pożądać czegoś bardzo: „*Zdechł* na zysk, na nowiny.” Figurycznie: „*Zdychał* derwisz z widzenia tak pięknej urody,” namiętność go pożerała.

**Zinakszyć**, przeinaczyć zmienić: „Piękność *zinakszona*.”

**Złożenie**, namiot, szałas, legowisko, miejsce tymczasowego pobytu: „Kupiec do *złożenia* swego prosił.”

**Zmówić co na kogo**, zwalić na niego jaką winę.

**Znieść**, podolać, wydołać: „Co możność *czyja znieś*,” to jest o ile będzie w możności.

**Zrobiony**, spracowany, zmęczony: „*Zrobione* ramiona.”

**Z to**, tyle ile okoliczność wymaga: „*Mocy z to* nie mam, abym przyrodzenie swoje pohamował.”

**Zuciekać**, uciekać, ubiegać: „Ja nie wiem jak mi moje *zuciekały* lata.”

**Zwaśnić się na kogoś**, powziąć do niego niechęć, nienawiść.

**Zwiedzieć**, poznać: „Wielem świata *zwiedział*.”

**Zwłaczać**, zwlekać, odwlekać do dalszego czasu.

**Zwładać**, podolać czemu.

**Zwyczyć się**, nawyknać, przyzwyczać się.

**Żrzetelny**, widoczny, wyraźny, dobitny: „*Żrzetelny* głos.”

**Żartowliwy**, zamiast żartobliwy.

**Żądność**, żądza, pożądanie, pożądliwość.

**Żeniny**, do żony należący, żoniny.

## OBJAŚNIENIA

Do nazwisk i wyrazów wschodniego pochodzenia.

*Uwaga.* K. znaczy Kazimirski; D. Defremery; O. Otwinowski; cyfry oznaczają strony.

**Abu-Nasr**, wezyr, ojciec Abubekra, następcy Mahometa. 11.  
**Adziamska siarka**, czyli siarka pochodząca z prowincyi perskiej „Irak-Adżemi.” 141.

**Ambra**, z arabskiego: Ambar. Odznacza się właściwym zapachem i używa się głównie przy wyrabianiu kosmetyków, a jest dwojaka: płynna, czyli żywica z drzewa zwanego ambrowem (Liquidambar styraciflua); i szara, rodzaj tłustości odchodzącej z wnętrzości ryby, do rzędu wielorybów należącej, zwanój Potfiszem wielogłowym albo Podwalem (Physeter macrocephalus). Ów „Podwal” przez długi czas, szczególnieij na Wschodzie, nazywany był „bykiem albo wołem morskim” „wołem ambrowym”. 46, 213, 223.

**Amurleis**, właściwie *Amr-ben-Lejs*, to jest Amr syn Lejsa. Błędnie Otw. zowie go cesarzem indyjskim, był to bowiem jeden z władców perskich z dynastyi Sofarydów, panował od 878 do 901 r. po Chr. 52.

**Angurya**, właściwie *Angora* lub *Anguri*, miasto w Anatolii, starożytna Ancyra. 91. U K. i D. zamiast Anguryi, znajdujemy wyrażenie „Kraina Grecka”.

**Atud**, K. pisze *Azyd*, D. *Athed*, nazwa czwartego z rzędu panującego w Persyi z dynastyi Buidów. Właściwie

- zwał się Fenachosrou-Azyd-ud-doule (ramię państwa). Umarł w Bagdadzie 983 r. po Chr. 156.
- Babadziafer, więzienie, podług wyrażenia tureckiego. 66.
- Bajram, święto ofiar. Są dwa święta muzułmańskie tej nazwy, następujące po sobie w odstępie 70 dni: mały *Bajram*, i wielki czyli długi, *Kurban-bajram*. 64.
- Bazra, właściwie *Basrah* pospolicie *Bassora*, miasto handlowe w Arabii 88 kil. na północ od Perskiej zatoki, nad rzeką Szat el-Arab, sławne bogatemi bazarami. 64, 136.
- Bektas, według K. wyraz *tasz* pochodzi z języka tureckiego i oznacza „towarzysz”, używa się zaś pospolicie przy zakończeniu imion własnych np. Kejtasz, Ałtuntasz i t. p. 151. W Turcyi jest sekta Derwiszów zwanych Bektasami od ich założyciela Bektasa, który był kaznodzieją Sultana Amurata, zamordowanego po bitwie na Kossowém Polu w r. 1380.
- Belch, właściwie *Balk*, miasto znane w starożytności pod nazwą Baktra; obecnie w Afganistanie. 1213.
- Bezistram, bazyry gdzie sprzedają kosztowności. K. i D. tłumaczą to przez „zebranie jubilerów” — czyli bazyry jubilerskich wyrobów. 136.
- Biuzurdzimicher, właściwie Buzurdźmehr (wielkie słońce), nazwisko wezyra króla Nuszyrwana. 11, 63, 70.
- Bochram Gior, właściwie Behram-Gur, nazwisko panującego w Persyi z dynastyi Sasanidów. *Gur* znaczy Onagier, dziki osiek. Król Behram był zapamiętany łowcem na te zwierzęta. Panował od r. 420 do 440 po Chr. 76, 122.
- Bułat, z tatarskiego, stal przednia, stal bułatowa do wyrobienia mieczów: „Z Indyi żelaza bułatowego do Halepu posłać”, 141. Znaczą także szablę z takiej stali wyrobioną.
- Chatyb, kaznodzieja przy meczecie, lub śpiewak zwolujący na modlitwę, muezzin. 166, 167.
- Chodzia, nauczyciel, z tureckiego „Chodża”.
- Chorosan, właściwie *Chorasan* albo *Korasan*, była to nie-



gdys najbogatsza prowincya Persyi, ale licznemi najezdami Tatarów zniszczona, zubożała. Część jej wschodnia, królestwo Heratu, należy obecnie do Afganistanu. 16, 128.

**Czausz**, pokojowiec albo woźny, goniec, w ogóle sługa dworski lub miejski.

**Czorba**, albo *Ciorba*, sułtańska potrawa. Czorbą co sobota ugaszczano janczarów w Konstantynopolu. 130.

**Czylania**, właściwie *Gilani*, prowincya perska nad morzem Kaspijskiem. 78.

**Cyndalin**, *cyndał*. (z arabskiego santal albo sandał) drzewo zwane cyndałowe albo sandałowe, które przy paleniu wydaje woń przyjemną i z tego powodu używane jest na Wschodzie do kadzenia. 147. K. i D. wymieniają natomiast *aloes*, to jest drzewo aloesowe, *Aquilaria*, podobnie jak sandał pochodzące z Indyj Wschodnich, i posiadające także własność wydawania woni przy paleniu.

**Demiackie materye**, jedwabne materye, wyrabiane w mieście Damiette, które, jak w ogóle tkaniny egipskie, były dawniej najczęściej poszukiwane. 144.

**Derwiz**, czyli ubogi, to jest wyrzekający się świata, jego marności i bogactw, a oddający się wyłącznie na służbę bożą. Są różne sekty Derwizów, noszące nazwy od swoich założycieli. Między temi są sekty Derwizów pędzących życie w zamknięciu i odosobnieniu. Tych Otw. zowie *Regularystami*, jako żyjących podług pewnej reguły, czyli zakonu. K. zowie ich ascetami, nabożniami, zaznaczając, że nazwy *Tekie*, *Robot*, *Changah*, odnoszą się wyłącznie do budynków przeznaczonych na mieszkanie Derwizów, co jednak nie należy uważać za klasztor, zakon, bo to nie zgadza się z pojęciami Mahometanów, ale raczej za konwikt czyli zakład, przeznaczony na wspólne życie. Saady w powieści XL Rozd. II str. 120. określa powołanie Derwizów.

**Dywan**, izba sądowa i radna, oraz sama Rada Państwa. 72

**Dziafer** albo **Dziafar**. O dwóch Dziafarach przechowują się podania na Wschodzie: jeden, urodzony w Medynie r. 702, był władcą mahometańskim i słynął z cnót i pobożności; drugi, urodzony w Persyi, był najulubieńszym towarzyszem Kalifa Harun-ar-Raszyda, i jako taki często wspominany jest w powieściach „Tyśiąc nocy i jedna”. Nie wiadomo o którym z nich Otwinowski mówi na str. 138: „Niech wszystkie skarby weźmie po Dziaferze” — bo w innych tłómaczeniach na tém miejscu nie znajdujemy żadnej o Dziaferze wzmianki, jest tylko mowa o monecie. Kazimirski (str. 104) zowie tę monetę „*dirəm* (drachma) moneta srebrna w obiegu na Wschodzie”. Defremery (str. 174) zowie ją *obol*, i wyjaśnia, że wyraz arabski *dja fery* jest to nazwa wielkiej monety, która znana była z czystości złota, jak dukat w krajach europejskich. Może być, że Otwinowski nazwę monety wziął za imię własne osoby.

**Dzimsid**, właściwie *Dzemszyd*, jeden z najdawniejszych monarchów perskich z dynastyi Piszdadów. On pierwszy miał wprowadzić w zwyczaj bogate stroje i przepych, czém Persi już w starożytności słynęli. Era panowania jego ma przypadać na 800 lat przed Chr. Zrzucony z tronu przez Zohaka, zostawił mściciela w synu swym Ferydunie. 254.

**Ebuħareiren**, właściwie *Abu-Horejra* (koci ojciec), pospolita nazwa jednego z poufałych towarzyszy Mahometa, którego nazwisko rzeczywiste: *Asd-Arrahman*; przydomek zaś *Abu-Horejra* dano mu dla tego, że miał zwyczaj nosić w rękawie małego kotka. 103, 142.

**Elvend** albo **Erwend**, góra znana w starożytności pod nazwą *Orontes*; u stóp jej leży starożytne miasto *Ekbatana*, stolica dawniej Medyi, zwane dzisiaj *Hama-dan*. 12.

**Enwar**, właściwie *Enwery* lub *Anwery*, sławny w Persyi pisarz kasyd (elegij). 65.

**Ferydon**, właściwie *Ferydun*, O. zowie go także *Firydunem*.

- król perski z czasów bohaterskich, miał być synem Dżemszyda, z dynastji Piszdadów. Odznaczył się mądrością rządami i oswojeniem ludu od tyrańca Zohaka. Według księgi Zend-Awesta, Firydun miał panować 500 lat. 16, 26, 135.
- Gazeli**, właściwie Al-Gazzali, jeden z najsłynniejszych filozofów mahometańskich i obrońców Alkoranu, żył od 1058 do 1111 po Chr. 250.
- Gemen**, właściwie *Jemen* albo Yemen, część Arabii zwana Arabią Szczęśliwą, leżąca nad morzem Czerwonem i zatoką Aden. 141.
- Gur**, część pustyni arabskiej granicząca z Jemenem, zwana pustynią guryańską. 142.
- Hadziadz**, właściwie Hadżdżadz, syn Jusufa, którego Otw. mianuje cesarzem, był tylko namiestnikiem kalifa Abd-ul-Melika (714, e. chrz.) i odznaczał się w rządach swoją srogością i okrucieństwem. Spotkanie jego z derwiszem, które Saady opisuje, w tłumaczeniu Otw. miało mieć miejsce w Babilonie, a według K. i D. w Bagdadzie; chociaż D. z tego powodu zarzuca Saademu anachronizm, utrzymując, że miasto Bagdad dopiero w 50 lat po śmierci Hadżdżadza założone zostało. 31.
- Handziar**, broń w kształcie wielkiego noża, pugiuał. 72.
- Haradz**, haracz, podatek z gruntu, danina. 39.
- Harun Resid**, właściwie Harun-ar-Raszyd (sprawiedliwy) z dynastji Abbasidów, był współczesnym Karola W. panował od roku 786 do 809 po Chr. Dla wielu przysięg i szczęśliwego panowania stał się ulubieńcem ludu i bohaterem powieści „Tysiąc nocy i jedna”. 67, 71.
- Hassan**, wezyr sultana Mahmuda, założyciela dynastji Gaznewidów. Według D. zwał się właściwie Ahmed syn Hasana Mejmendego. Jako wezyr odznaczał się rozumem i biegłością w rządach. Otw. błędnie mianuje go królem perskim. 170.
- Hatejm-Tajr**, właściwie Hatym-Taji, co znaczy: Hatym



- z plemienia Taji, słynny w podaniach wschodnich z gościnności i szczodroblewości. Umarł w początkach VII w. 122, 142, 225.
- Hemedan, właściwie Hamadan, miasto w starożytności znane pod nazwą Ekbatana. Leży w prowincyi Iraku-Adżemi, o 240 kilometrów od Teheranu. 181.
- Herka, lub Hirka, ubogie odzienie, jakiem się Derwisze okrywają.
- Hilai, oaza w pustyni, odległa trzynastcie dni drogi od Kufy, a cztery od Medyny. K. zowie tę oazę „Palmowym Gajem plemienia Beni-Hebal.” D. utrzymuje, że w niektórych manuskryptach w powieści tej wymienione jest stanowisko „Palma Mahmuda” (Ościste stanowisko). 100.
- Hindski, indyjski. „Szabla żelaza hindskiego”. 255.
- Horezm, wymienia O. na str. 92, jako miasto w Indyach leżące; jest to zapewne pomyłka. W geografii znane jest tylko Khorezm, albo Korazm, starożytna *Corasmia*, prowincya nad Aralem. W innych tłumaczeniach niema na tém miejscu wzmianki o Horezmie lub Indyach, a Szeich, czyli mistrz w tej powieści wymieniony, miał przebywać w Bagdadzie, gdzie Saady nauki swe w młodości pobierał.
- Horosan, ob. *Chorosan*.
- Hurmuz, albo Hormuz Tadzdar (koronę noszący), syn Nuszyrwana. 29.
- Huten, ma to być zapewne Choten, albo Khotan prowincya do Chin należąca. 72. K. i D. wymieniają na tém miejscu Chiny. Według K. prowincye wschodnie Choten, Tartarya, Tybet, Chiny, u perskich poetów uważane są za ojczyznę pięknych kobiet.
- Jahia, nazwa Jana Chrzciciela, pod jaką przechowuje się u Mahometan podanie o tym proroku chrześcijańskim, a którego sami Mahometanie za proroka uważają. Nazwę tę wyprowadza K. od hebrajskiej „Juhanna”, 30.
- Kady, sędzia; sam Otw. objaśnia, że to „wójt”, a dalej mówi o jego sądach. 181, 226.

Kalauz, przewodnik, 133.

Karakułał, znaczy dosłownie „czarnouch”. Tak nazywają Turcy gatunek rysia, znanego w zoologii pod nazwą *Felis caracal* „Rys czarnouchy”. 37.

Karawan, lub *Karawana* (z arabskiego kairavan) towarzystwo podróżnych.

Karun. Według podań krążących u Mahometan, Karun jest bogacz, którego skarby, jak u Greków Krezusowe, poszły w przysłowie. Kazimirski podaje o nim legendę wziętą z mahometańskich pisarzy. Według tej legendy Karun miał być synowcem Mojżesza, i posiadłszy sztukę robienia złota, stał się tak bogatym, że do dzwignania kluczków od jego skarbów, potrzeba było sto wielbłądów. Gdy jednak dziesięć płacić nie chciał, i dla uwolnienia się od nich chciał zgubić Mojżesza, ten uprosił Boga, że kazał ziemi pochłonąć Karuna wraz z jego skarbami. 47, 232.

Karwasar, (Karawansaraj), dom gościnny dla podróżnych. Bywa także wyraz ten używany w języku tureckim zamiast perskiego *mossalla*, i wtedy oznacza plac do popisów, szranki, a zarazem miejsce zbierania się w pewnej porze na modły publiczne. W tem też znaczeniu, jako plac, użyty jest „Karwasar” na str. 156.

Kazbin, starożytna *Arsacia*. Miasto w prowincyi perskiej Irak-Adżemi, o 145 kilometrów od Teheranu położone. Niegdyś służyło fabryką broni. 75.

Kiabetesit. W innych przekładach nie znajdujemy tej nazwy, jest tylko mowa o rozległej pustyni. 137.

Kiejfunowy piesek. Według K. w tekście perskim jest „Ashab-Kehf” „pies ludzi jaskini” czyli „pies Siedmiu Śpiących”. D. tłumaczy to podobnie: „le chien des gens de la caverne (les Sept-Dormants)”. Znanie jest podanie o „Siedmiu Braciach Śpiących”, których pamiątkę kościół katolicki obchodzi u nas 10 Maja, a w innych krajach 27 Lipca. To podanie, nieco zmienione, Mahomet wciągnął do swego Koranu i

- umieścić w rozdziale ósmym, który z tego powodu nosi tytuł: *Kehf* „jaskinia”. 142.
- Kiej-Husrewę, właściwie Kej-Chosrou, nazwisko jednego z monarchów perskich z dynastji Kejanidów, tak zwanęj od wyrazu *Kej* „Wielki”. 57.
- Kilim, kilimek, z perskiego *Gilim*, dywanik z grubęj wężny utkany.
- Kiofe, właściwie *Kufa*, miasto w Turcji Azyatyckiej nad rzeką Eufratem, o 140 kilometrów od Bagdadu położone. Było niegdyś stolicą Kalifów arabskich. 90, 138.
- Lokman, mędrzec wschodni, którego historia i pochodzenie niepewne. Nie wiadomo czy był jeden Lokman czy kilku? U pisarzy wschodnich przytaczany jako mędrzec i autor apologów, czyli bajek, które jednak wszystkie treścią podobne są do bajek Ezopa i Fedra, i prawdopodobnie od greckich pisarzy dostały się na Wschód. Bajki Lokmana w Europie pojawiły się w wydaniu Erpeniusa (Leyda 1615) w arabskim i łacińskim języku; następnie wydał je Marcel (w Kairze 1799) dodawszy tłumaczenie francuzkie. W Alkoranie jest jeden rozdział pod tytułem „Lokman” ztąd też wiara Mahometan w mądrość Lokmana. Kommentatorowie Alkoranu wywodzą początek Lokmana od Izraelitów: mówią, że był synem Tarecha, czyli Azera, to jest ojca Abrahama, że żył tysiąc lat i doczekał się Dawida. Niektórzy z orientalistów europejskich, uważając pewne podobieństwo między podaniami hebrajskimi o mądrości Salomona i podaniami mahometanскими o mądrości Lokmana, ztąd wnoszą, że te dwie osobistości w podaniach, są jedną w historii, tak jak nazwa hebrajska „Salomon” i nazwa arabska „Lokman” znaczą jedno i to samo: „Mędrzec”. 12, 91, 95, 124, 250.
- Lubman, góra, zamiast *Liban*, 84.
- Machmud, syn Sebektegina, założyciel dynastji Gaznewidów, ur. w Gaznie 970 um. 1030 r. e. chrz. Za je-



- go panowania rozszerzone granice państwa rozciągały się od morza Kaspijskiego do Gangesu. Pierwszy zaczął używać tytułu „Sultan” zamiast „Emir” używanego przez przodków. 16, 72, 163.
- Malatia**, po turecku „Marach” stolica Maléj Armenii, założona przez Trajana, w starożytności nosiło nazwę „Melitene”. 64.
- Mangura**, drobna moneta, obol. 151.
- Mecha**, zamiast Mekka, miejsce urodzenia Mahometa. Nazwa ta „Mecha” w „Meszc” była zdaje się upowszechniona dawniej w Polsce, bo spotykamy ją stale nie tylko w rękopisie Otwinowskiego, ale u wszystkich autorów polskich z XVII w. piszących o Turcyi, lub w ogóle o Wschodzie.
- Mechmet**, zwykła nazwa u Turków noszących imię „Mahomet” albo właściwiej „Mohammed”. 5, 10, 85, 127, 162.
- Mechron-Gior**, nazwa ta widocznie w rękopisie przekreślona, zamiast *Bechron-Gior* jak na str. 76, a właściwie *Behram-Gur* jak to u K. i D. się znajduje. 122.
- Mezyr**, albo Mezyra lub Misyra, Egipt, z arabskiego „Meer” albo „Misr”. Nazwy téj często używa Otwinowski i tworzy z niéj przymiotniki: *meserski*, *misyrski*, *moserski*, zamiast „egipcki”. 67, 71, 86, 144, 145.
- Meserskie państwo**, to je-t Państwo Faraonów, 71, ob. Mezyr.
- Misyra**, 86, ob. Mezyr.
- Moserski zawój**, to jest z muslinu egipckiego 145, ob. Mezyr.
- Morze Zachodnie**, nazwa morza Śródziemnego u Persów i Arabów.
- Mufty**, najwyższy kapłan a zarazem sędzia. Mufty wydaje wyroki (fetwy) w kwestyach wątpliwych, orzekając podług Koranu: „godzi się” lub „nie”. „Mufty najwyższy sędzia, ortel wydał”, 51.
- Nusirewan**, właściwie *Nuszirwan*, imię króla perskiego z dynastyi Sasanidów, który panował od r. 530 do 579 e. chrz. i u Persów nosi przydomek „Sprawiedliwy” „Wspaniałomyślny”. Za jego panowania sprowadzono z Indyj do Persyi księgę Apologów, z któ

- rój wyjątki znane są w literaturach europejskich pod nazwą „Bajek Pilpaja,” 17, 29, 47, 63, 69.
- Ościste stanowisko, oaza w pustyni arabskiej, u K. zowie się „Palma Mahometa” (Nable Mahmud). leży o trzy dni drogi od Kufy. 90.
- Pers, właściwie *Pars*, turecka nazwa odpowiadająca perskiej *jūz*. Gatunek rysia, używanego w Persyi, zamiast psa gończego, do polowania na zające. „Persa myśliwcy serem przychęcają, kiedy go do gonienia zająca wprawiają”. 194.
- Phoenix, ptak cudowny, barwy purpurowej, znany z podać kapłanów egipskich jako odradzający się z własnych popiołów. Tęj nazwy użył Otw. na str. 37 zamiast perskiej *Humaj*, która według K. oznacza również bajecznego ptaka, o którym jednak podanie u Persów i Arabów jest odmienne. *Humaj* żywi się tylko kośćmi, nie porzywa zwierząt żywych i ścierwa nie tyka, dla tego ze wszystkimi zwierzętami żyje w zgodzie. Sami a jego znosi jaja w locie, a pisklęta zaraz po wylęgnięciu latają. Nadto *Humaj* jest ptakiem dobrej wróżby, nad kim rozciągnie skrzydła, ten będzie panującym. Ztąd *humajun* jest przymiotnik, który tylko do koronowanych głów odnosić można, i odpowiada polskiemu „najjaśniejszy” np. „Hatti humajun” pismo rajjaśniejsze, pismo sultańskie. (K. str. 251).
- Pomagranat, pomagran, owoc granatu. 108.
- Regularysta, ob. Derwisz.
- Rustem albo *Rustam*, sławny bohater z czasów bajecznych Persyi. Miał być potomkiem Dżemszyda, synem Zola, i żyć w VI w. przed Chryst. jako książę Sygistanu. Czyny jego opiewa Ferdusy w poemacie Szachname. 23.
- Saadi. Urodził się w mieście Szyrazie, stolicy Farsistanu około 1184 (D). a umarł 1291 r., żył więc przeszło sto lat. Ojciec jego, Abdullah, pełnił urząd przy dworze panującego, Atabeka. Saadi rozpoczął nauki w Szyrazie, mając lat 12, a później przeniósł się

do Bagdadu i w sławnej Wszechnicy tamecznej kształcił się u znakomitych mistrzów. Naukom tym poświęcił 30 lat życia. Drugie 30 lat podróżował, po większej części pieszo, jak sam o sobie mówi w Bustanie: „Wielem wędrował aż do kończyn świata, z każdym niemal przepędziłem czasu; w każdym kąciku nieco pozyskałem, i kłósów z każdej zbierałem sterty” K. W podróżach tych poznał większą część Azyi i kawałek Afryki, jak: Syryę, Arabię Turkestan, Azyę Mniejszą, Egipt, Indye, zwiedzając w tych krajach znaczniejsze miasta. Czternaście razy odbywał pielgrzymkę do Mekki. Dwa najgłówniejsze dzieła swoje napisał po ukończeniu dalekich podróży: to jest: „Bostan” (Ogród) 1257 ery chrz., a we trzy lata później „Gulistan” (Ogród Różany). Prócz tych zostawił pisma: „Rady dla królów”; „Kasydy, arabskie i perskie”; „Gazele” i inne drobniejsze wiersze, powiastki i fraszki. „Dywan Saadego,” to jest zbiór jego poezyj, „solniczką poetów” nazwano. Ostatnie lata życia poświęcił modlitwom i rozpamiętywaniu, obrawszy sobie w bliskości Szyrazu zakątek, z którego nigdy nie wychodził i gdzie życie zakończył. Grobowiec jego w okolicy tegoż miasta postawiony, jest w wielkiem dotąd u Mahometan poszanowaniu. Kazimirski do swego przekładu dołączył rysunek tego grobowca.

Saset, prawdopodobnie *Safet*, miasto w Galilei, położone na wysokiej górze. 31.

Serdisz. U Otw. (str. 122) „lekarz z góry Serdisz” u K. i D. „Lekarz z Cejlonu.”

Softa, Softowie. Uczniowie teologii muzułmańskiej.

Subaszy, niższego stopnia urzędnik policyjny.

Syraz, właściwie *Szyraz*, stolica prowincyi perskiej Farsistanu, miejsce urodzenia poetow Saadego i Hafiza, położone w bliskości ruin miasta starożytnego Persepolis. 156.

Szam, Szamski. Miasto syryjskie Damaszek, Turcy zowią



*Szami*. Nazwa ta była bardzo upowszechniona dawniej w Polsce, bo spotykamy ją często u autorów naszych z XVII w. opisujących państwo Tureckie. Tak np. Twardowski Samuel, w opisie Legacyi Krzysztofa Zbarskiego do Turcyi na str. 27 (wyd. w Krakowie r. 1633), mówi o Osmanie, że:

„Gdy sobie ohydziwszy mieszkańce tameczne  
 „Jako grube kaiwany (bydlęta) i mało waleczne,  
 „Tę, a sam w sobie tylko, uprządl tajemnicę,  
 „Żeby przeniósł do *Szamu* cesarską stolicę.”

Tak samo w brosurze: „Zamordowanie Cesarza Osmana od janczarów” (1622) czytamy: „Była intencya jego przenieść stolicę do *Szamu*”. Otwinowski używa nawet przymiotnika „szamski” w znaczeniu „syryjski” lub „damasceński.” I tak na str. 107: „Jeden z Regularystów szamskich” t. j. syryjskich. Str. 188: „Te słowa językiem arabskim wykladałem obywatelom *szamskim*” (przez pomyłkę wydrukowano siamskim), to jest mieszkańcom Damaszku.

Szaraj albo Saraj, (pospolicie *Seraj*), w języku tureckim znaczy „Dwór.”

Szeich, starzec. Wyras używany także w znaczeniu, „Mistrz.” nauczyciel, jako przełożony Derwiszów. W Arabii: głowa pokolenia.

Szpańowie, albo *Spahi*, jazda turecka. 72.

Tarabułas, Tripolis, miasto portowe w Syrii, zdobyte przez Krzyżowców w r. 1110 dostało się znowu w moc mahometanską r. 1288. Zdarzenie więc, które Saadi opisuje na str. 104, że się dostał w niewolę Francuzom i do Tarabułasu był przywieziony, przypada właśnie na czas pobytu Krzyżowców w Tripolisie.

Tekiele, budynki przeznaczone wyłącznie na mieszkanie derwiszów. 112.

Tur albo *Dzebel-Tur*, nazwa arabska góry *Sinai*, która w wielkiem jest u mahometan poszanowaniu. 17.

Ułafa albo *Ułasz*, żołąd dzienny, płaca, jurgielt.

Zahuk, albo *Zohhak*, przywłaszczytel tronu perskiego, tyran. 26.

Zewsen, właściwie Zuzen albo Zausen, kraina leżąca między Niszapurem i Heratem. Otw. albo też kopista jego, nazwę krainy wziął za nazwę osoby. 53.

Zucheil, właściwie *Soheil*, nazwa arabska gwiazdy *Canopus*, największej z konstellacyi „Argo” czyli „Okręt.” Konstellacya ta, położona na południowej półkuli nieba, niewidzialna jest w Europie. Gwiazda „Canopus” odznacza się czerwoną barwą, a na Wschodzie przypisują jej osobliwe na ziemię wpływy. 205.













Biblioteka im. Hieronima  
Lopacińskiego w Lublinie



323992



1000004290